



ADRIANA KOWALCZYK

UPIĘCZKA

Od mafii

MAFIA #1

CZY DIABEŁ ZDRADZI SWÓJ SEKRET?

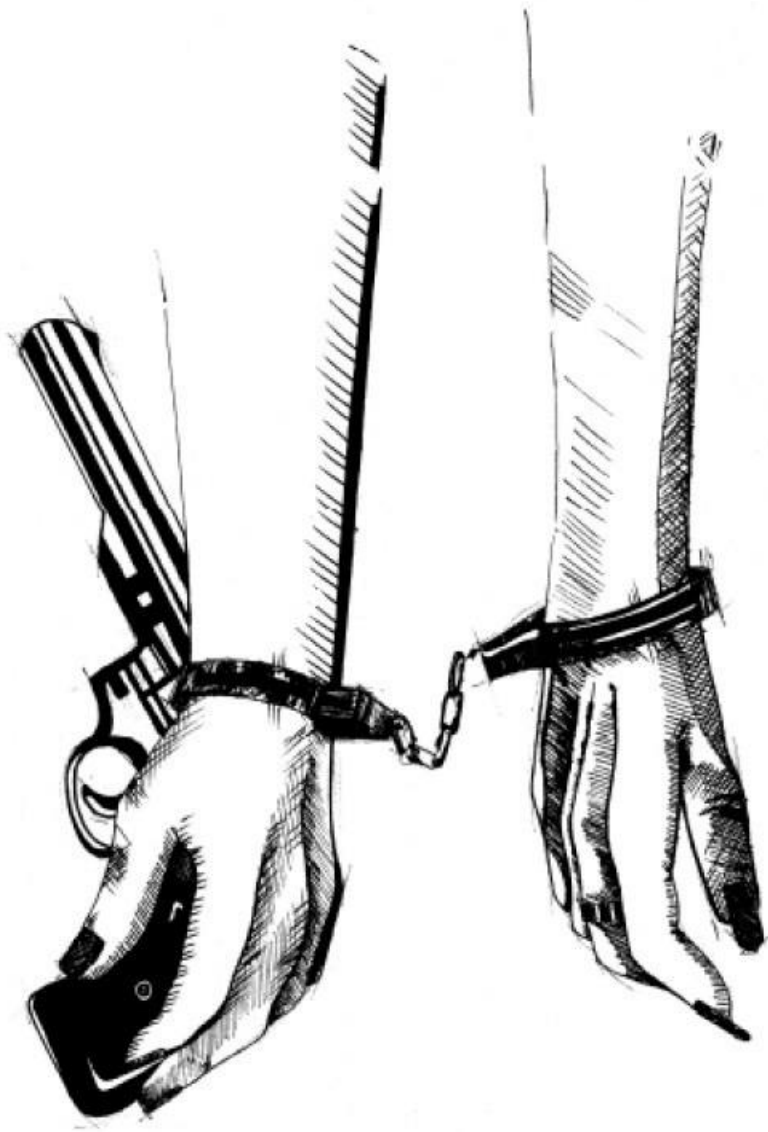


ADRIANA KOWALCZYK

UCIECZKA OD MAFII

MAFIA #1

OŚWIĘCIM 2023



Dla wszystkich, którzy podnieśli się po porażce.



PROLOG

Ricardo

Osiem lat wcześniej

Tego dnia byłem nadzwyczaj pobudzony, jakby miało mnie spotkać cholerne szczęście.

Pojechałem do jednego z moich podziemnych kasyn, gdzie przebywała cała śmietanka z Nowego Jorku. Mojej działalności nie można było niczego zarzucić, ale nocami przebywało tutaj najwięcej czarnych demonów z naszego miasta.

Auto zaparkowałem przy samym wejściu, bo to było wyłącznie moje miejsce.

Wchodząc, spotkałem swoich dwóch pracowników, którym tylko skinąłem na powitanie, a na wejściu cycata brunetka podała mi moją ulubioną Hennessy.

Wypiłem duszkiem alkohol, odstawiając szklankę od razu na pobliski stolik, który był pusty. Gorycz alkoholu rozlała się po całym moim przetyku.

Wszedłem do następnego pomieszczenia, gdzie w powietrzu unosił się smród alkoholu i papierosów. Przez zasłonę z dymu nie mogłem zauważyć na początku wszystkich, ale dostrzegłem jedną marną osobkę, która desperacko próbowała się znów odegrać.

Armando Suteritti.

Podszedłem do jego stolika, a gdy przechodziłem gracie przy innych stolikach z respektem kiwali mi głową.

– Zła passa? – zapytałem, przecierając dłonią zarost.

Armando spojrział na mnie przekrwionymi, zapitymi oczami i zaczął coś bełkotać.

– Powtórz, bo pierdolisz jak potłuczony – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

– Zagraj ze mną, odegram wszystko, co straciłem i to, co jestem ci winny.

– Nie bawię się w to gównu – odpowiedziałem z lekkim poirytowaniem.

Nienawidziłem, kiedy te dupki mówiły, że się odegrają i za każdym razem chcieli mnie w to wciągnąć, jakby sądzili, że nie potrafię grać.

Lekko rozeźlony odwróciłem się z chęcią odejścia do innego stolika, ale jego impertynencki ton mnie zatrzymał.

– Jeśli wygram, to mój dług zostanie umorzony.

Nie do wiary, że ten chłop wierzył w to, że ze mną wygra, prawie się roześmiałem na cały głos.

Wszyscy zaczęli na nas zerkać i przysłuchiwać się naszej wymianie zdań, a ja wiedziałem, że niepotrzebnie wdałem się w tę dyskusję, bo jeśli bym mu odmówił, to wyszłoby na to, że się boję.

– No dobra, a jeśli ja wygram, to co wtedy? Muszę mieć jakąś zapłatę, nie sądzisz? Oliwa sprawiedliwa, panie Suteritti.

Przejechałem językiem po zębach, byłem nadzwyczaj ciekawy, co mi zaproponuje. Nastąpiła cisza, bo co on mógł mi zaoferować, jeśli ostatnio stawał się nikim.

– Mam córkę, właśnie skończyła osiemnaście lat.

– A po co mi młoda siksa?

Teraz roześmiałem się głośno. Obok niego siedział Pietro, który coś mu tłumaczył, jakby nie podobał mu się ten pomysł.

Nienawidziłem kobiet z rodzin mafijnych, przeważnie były to rozkapryszone, rozpuszczone dziewczynki, które nie widziały niczego poza kartami kredytowymi tatusiów i czubkami własnych nosów, a w głowach miały sieczkę zamiast mózgu.

Trochę chujowy z niego ojciec, skoro chciał zastawić własną córkę. Handlował dziewczyną jak świnią na targu.

Wiedziałem, że ten gamoń nie wygra, ale zwycięstwo przy takiej stawce sprawiłoby mi sporą satysfakcję. Do życia nie była mi potrzebna żadna rozkapryszona gówniara, więc ja nic na tym bym mnie

stracił. Co mi szkodzi?

– Dobra, umowa stoi. – Rozpiąłem marynarkę dosiadając się do stołu.

Krupier zaczął rozdawać karty, a ja tylko się uśmiechnąłem. Stary cap wyjdzie z jeszcze większym długiem.

ROZDZIAŁ 1

Sofia

Siedziałam przed komputerem biorąc się za wystawianie faktur, których ostatnio było coraz mniej. Dochody z firmy ojca diametralnie spadały. Fakt, tata nie utrzymywał się tylko z tej działalności, ale rokowania były coraz gorsze.

Od ekranu laptopa odciągnęło mnie mamrotanie Alice, która spała na moim łóżku. Promienie słoneczne wpadające przez okna okalały twarz mojej przyjaciółki. Wyglądała tak spokojnie, ale niestety, tylko podczas snu. W środku drzemał w niej prawdziwy diabeł. Rude, długie włosy były całe potargane, wyglądała jak wiedźma.

Mojego rudzielca poznałam, kiedy byłam nastolatką. Pewnego dnia Pietro, najbliższy pracownik mojego ojca, przyprowadził dziewczynę do domu i tak się poznałyśmy. Od razu zaczęłyśmy nadawać na tych samych falach.

Jej marny stan spowodowany był naszym wczorajszym wyjściem do nowo otwartego klubu Turbulance na Manhattanie. Ona jak zawsze wlała w siebie hektolitry drinków, które tak lubiła, a ja na całe szczęście wypiałam tylko jednego słabiutkiego drineczka, który delikatnie mnie rozluźnił. O dziwo mogłam wyjść z Alice z obstawą ochroniarzy. Dziewczyna przekonała swojego ojca, żeby porozmawiał z Armandem i poprosił o pozwolenie na moje wyjście.

Nie miałam łatwego życia, nie mogłam za bardzo wychodzić z domu, byłam trzymana pod kloszem, bo ojciec siedział w mafii i robił ciemne interesy, ale sporadycznie przystawał na odstępstwa, tylko dlatego, że Pietro jakoś go przekonywał. Czasem nienawidziłam tego, że urodziłam się w takiej rodzinie, a nie innej. Mój ojciec, cóż... Wychowywał mnie ostro, każdy mój sprzeciw albo jego zły humor skutkował tym, że dostawałam jego twardą ręką w twarz, a co gorsza – czasem potrafił mnie nawet stłuc.

Ostatnimi czasy wszystkie nasze kłótnie sprowadzały się do tego, że straszyl mnie wydaniem za mężczyznę z mafijnej rodziny, od czego tak pragnęłam się uwolnić. Byłam przygotowana na to, że mogło się to stać, ale miałam w zanadrzu plan B.

Zesłam do kuchni, żeby wziąć wodę oraz pastylki przeciwbólowe dla mojego rudzielca. Wiedziałam, że będzie jęczeć z powodu ogromnego bólu głowy. Zawsze było tak samo, jeszcze się nie nauczyła, że trzeba znać umiar.

Wchodząc, spotkałam naszą gosposię Arię, która szykowała śniadanie, jak każdego ranka, odkąd tu mieszkaliśmy. W tle leciało country, które tak uwielbiała, podczas gdy mi od tej muzyki więdły uszy.

– Hej. – Podeszłam do niej i cmoknęłam jej pulchny policzek, który całowałam każdego ranka.

– Cześć – odpowiedziała, biorąc talerzyk do ręki, i zaczęła wycierać go dokładnie ściereką. – Alice znów przesadziła? – roześmiała się wesoło.

Za każdym razem, kiedy byłyśmy na imprezie, chociaż rzadko kiedy to się zdarzało, bądź Alice u mnie nocowała, kończyło się tym samym. Zawsze rano przychodziłam po wodę i tabletki przeciwbólowe dla niej.

Podeszłam do szuflady, gdzie znajdowały się leki, i wzięłam dla dziewczyny blister. Otworzyłam dwuskrzydłową lodówkę wyciągając z niej lodową wodę, którą lubiła.

– Aria, mogłabyś nam przynieść śniadanie do pokoju? Nie chcę natknąć się na ojca, bo nie wiem, w jakim humorze dzisiaj przyjedzie, o ile w ogóle zjawi się w domu.

– Oczywiście, kochanie, a teraz idź, bo rudzielcowi głowa odpadnie.

Obie zaśmiałyśmy się głośno, a ja wróciłam do pokoju. Wchodząc do środka, wyczułam woń alkoholu, który ewidentnie bił od dziewczyny. Podeszłam do okna i otworzyłam je szeroko, a wtedy promienie słoneczne zaczęły razić dziewczynę.

– Ej! No. – Zakryła głowę poduszką. – Weź, proszę, daj mi pięć minut. Jesteś okropna!

– Wstawaj!

Podeszłam do niej, po czym ściągnęłam z niej kołdrę. Dziewczyna automatycznie się skuliła

i zrzuciła poduszkę z głowy.

– Moja głowa! Auaaa – jęczała głośno, a ja tylko wzruszyłam ramionami, bo czułam się, jakbym miała déjà vu.

– Zawsze to samo. Mam dla ciebie tabletki i wodę – poinformowałam ją, a ona wtedy usiadła na łóżku i złapała się za skronie, po czym pochyliła się na chwilę, jakby ból był nie do wytrzymania.

– Moja głowa zaraz eksploduje, a każda cząstka znajdzie się tutaj, na twojej białej ścianie – powiedziała markotnie, a ja podałam jej tabletki. Wrzuciła je do ust i szybko popiła.

– Masz nauczkę! – Usiadłam na skraju łóżka, a ona spojrzała na włączonego laptopa, marszcząc przy tym brwi.

– Ty jesteś nienormalna? Twój ojciec cię tak traktuje, a ty znów mu pomagasz. – Zrugła mnie spojrzeniem.

– Wiesz, że nie mam wyjścia. Muszę... Chociaż wtedy czuję się przydatna, a tak to sama wiesz, że patrzę w cztery ściany i chyba czekam na księcia na białym rumaku.

– No rumaka to on musi mieć porządnego.

– Alice!

– Jejku, grasz taką cnotkę niewydymkę, przecież wiesz, co to jest seks! Nie udawaj świętej. To kiedy następny wypad do klubu? Może poznasz jakiegoś amanta, który skradnie ci serce.

– Taaa... Dobrze wiesz, że mój ojciec musi zaakceptować mój wybór. – Przygryzłam wargę, bo przypomniałam sobie o Christianie.

– Ech. No wiem, jak jest. – Wyślizgnęła się z łóżka i zaczęła prostować swoje filigranowe ciało. Kaskada rudych włosów opadła na jej łopatki. – To kiedy wychodzimy? – zapytała znów Alice, natychmiast się ożywiając. W jej oczach pojawiły się te diabelskie iskierki, które nie wróżyły niczego dobrego.

– Nie masz dosyć? Nie chcę, żeby twój ojciec znów prosił mojego. To jest bez sensu, naprawdę...

Kiedy szłam na imprezę z Alice, nienawidziłam tego, że zawsze byłam obserwowana przez ludzi Armanda, a informacje o każdym moim ruchu przekazywano mojemu ojcu. Czasem musiałam się zastanawiać, co mogę zrobić, a czego nie, żeby wypuścić mnie później z domu.

– No weeeeż, za tydzień są moje dwudzieste szóste urodziny. No proszę cię, jesteśmy nierozłączne, a ciebie miałoby nie być?

– Postaram się to jakoś ogarnąć, Alice.

Musiałam to załatwić i iść na jej urodziny. Ona była jedyną przyjaciółką, jaką miałam. Rozumiała mnie w stu procentach i mogłam jej wszystko powiedzieć, bo zarówno jej ojciec, jak i ona znajdowali się w tym samym półświatku co ja. Zresztą, no kto odpuściłby urodziny swojej najlepszej przyjaciółki, no kto?

– Nie jakoś ogarnąć, tylko masz być! – Alice nie ustępowała.

– Dobrze, rudzielcu – odpowiedziałam trochę zrezygnowana, bo wiedziałam, że Alice nie odpuści. Wierciłaby mi dziurę w brzuchu, dopóki bym czegoś nie wykombinowała.

Ogarnęła mnie chwilowa nostalgia, ponieważ... zdawałam sobie sprawę, że to będzie nasza ostatnia impreza. Po jej urodzinach będę realizować powoli plan ucieczki. Dałam ojcu kilka lat na poprawę, ale to nic nie dało. Tak bardzo się starałam... Nie chciałam żyć tak jak teraz. To mnie męczyło, stresowało, a czasem doprowadzało do szaleństwa.

Aria przyniosła nam śniadanie, a gdy zjadłyśmy, ruda poszła się ogarnąć. Kiedy wyszła z łazienki, wyglądała jak zwykle pięknie, nieskazitelnie, jakby wczoraj nie wypijała ani grama alkoholu.

Odprowadziłam ją do jednego z ochroniarzy mojego ojca, który miał odwieźć ją do domu. Wróciłam do swojego pokoju i z głośnym westchnieniem ponownie usiadłam do laptopa. Najgorsze było to, że ojciec nigdy nie podziękował mi za to, co dla niego robiłam. Naprawdę zawsze się starałam, pod każdym względem, ale mimo tego czułam się niepotrzebna. Udowadniał to na każdym kroku, odkąd umarła matka.

Kiedy skończyłam wystawiać faktury, weszłam na portal plotkarski, który przeglądałam dla oderwania się od rzeczywistości. Czytałam o bujnym życiu gwiazd, bo moje było po prostu nudne i nic się w nim ostatnio nie działo. Po przeczytaniu kilku artykułów oczy zaczęły mnie piec i już miałam zamiar zamknąć laptopa, ale nagle zainteresował mnie jeden nagłówek:

Ricardo Toggazi nowym właścicielem Turbulance na Manhattanie.

Kliknęłam link.

Zauważając nazwę klubu, w którym się wczoraj bawiłyśmy, postanowiłam sprawdzić, do kogo

należał. Zaciekało mnie, kim był ten człowiek. Zakładałam, że to podstarzały mężczyzna z pokaźną sumką na koncie. Częściowo zgadłam, niejaki Toggazi to milioner, ale... w wieku trzydziestu pięciu lat. Jednak nie był podstarzałym dziadkiem, jak obstawiałam.

Nigdy nie widziano go z żadną kobietą, chronił swoją prywatność. I tu plus dla niego. Naruszenie prywatności było czymś najgorszym, sama miałam cały czas ogon i wiedziałam, jakie to męczące. Ale wisienką na torcie okazało się to, że jego ojciec był podejrzewany o handel narkotykami oraz bronią, ale zarzuty wycofano. Nigdy w domu nie słyszałam tego nazwiska, chociaż mój ojciec także handlował bronią, więc pewnie były to tylko pomówienia.

Po przeczytaniu artykułu zjechałam niżej i zobaczyłam zdjęcia mężczyzny. Fotografie nie ukazywały całej twarzy właściciela, jakby nie chciał pozować do zdjęć. Na każdym uchwycyony był tylko z profilu. Czarnobrunatne, lekko zmierzwiłone włosy, kwadratowa szczeka, pokryta delikatnym zarostem, brak uśmiechu – wyglądał, jakby nigdy go nie doświadczył. Ubrany w garnitur bez jakiegokolwiek skazy i zagniecenia, który leżał na nim niczym druga skóra.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk telefonu. Spojrzałam na ekran i zobaczyłam numer ojca. Od razu zrobiło mi się niedobrze, ponieważ zawsze dzwonił tylko w pilnych sprawach.

– Słucham? – zapytałam lekko przestraszona.

– Dzisiaj wieczorem będziemy mieli honorowego gościa. – Zamilkł na chwilę. – Jedź na zakupy i wybierz coś ładnego. Powiedz Arii, żeby przygotowała coś, co zachwyci każde podniebienie.

– A kim jest ten honorowy gość? – zapytałam ze zdziwieniem.

W naszym domu bywało wiele osób, ale mało kiedy mogłam jeść kolację z ojcem i jakimkolwiek jego gościem. To się prawie w ogóle nie zdarzało. Zazwyczaj musiałam albo jadać w kuchni, albo w pokoju, jakbym była pracownikiem. Śmieszne, ale prawdziwe.

– Dowiesz się dzisiaj wieczorem. Do widzenia. – Rozłączył się bez tłumaczenia, nie dając mi dojść do słowa.

Zadzwoiłam do Bruna, żeby za pół godziny podstawił auto pod główne wejście. W tym czasie przebrałam się w lekką, zwiewną sukienkę. Umalowałam się delikatnie, a usta pokryłam zwykłym błyszczkiem. Swoich długich blond włosów postanowiłam nie spinać, zazwyczaj nosiłam je związane, ale kiedy wychodziłam, starałam się rozpuszczać.

Idąc do wyjścia, wstąpiłam do kuchni.

– Aria – odezwałałam się, a ona odwróciła się powoli z posmutniałą miną. – Co się stało? – zapytałam nieco przestraszona.

Nasza gosposia była zawsze pogodna i uśmiechnięta. Mogłabym powiedzieć, że uśmiech nigdy nie schodził z jej lekko pomarszczonej twarzy. Po śmierci mamy to ona się mną opiekowała, a ja traktowałam ją jak drugą matkę. To Aria przytulała mnie do snu i pocieszała, kiedy płakałam, przeważnie przez ojca, a także opatrywała rany, który on mi zadawał.

– Dzisiaj odbędzie się kolacja ze starym Fornero – westchnęła.

– Właśnie wychodzę i miałam ci przekazać, żebyś przygotowała na wieczór coś dobrego, bo będziemy mieli, jak to ojciec powiedział, honorowego gościa, ale nie powiedział mi, kto to będzie. Pewnie chodzi o interesy... A ty skąd to wiesz? – zapytałam zdziwiona, ponieważ mój ojciec nie lubił się powtarzać. Wiedział, że kiedy wyda mi polecenie, to je wykonam, akurat o to nie musiał się martwić, bo byłam przez niego dobrze wyszkolona.

– Pietro mi powiedział. – Zaczęła nagle płakać.

Podeszłam do niej, kładąc swoją dłoń na jej barku.

– Aria, kochanie, powiedz mi, o co chodzi, bo nic nie rozumiem.

Jej płacz był dla mnie zagadką. Dlaczego tak nagle się rozkleiła?

– Rok temu podsłuchiłam rozmowę twojego ojca i Pietra. Rozmawiali o tym, żeby poszerzyć horyzonty, a ponieważ twój ojciec ma duże problemy finansowe, to muszą...

W tym momencie wszedł Bruno i przerwał Arii. Mój ochroniarz spiorunował mnie ostrym spojrzeniem.

– Ile mam na ciebie czekać? Miałas być za pół godziny, a minęła już prawie godzina – fuknął niezadowolony.

– Bruno, już idę. Zagadałam się z Arią. Przepraszam. – Zwróciłam się z powrotem do Arii. –

Porozmawiamy później. Na pewno ta kolacja to nic złego. Ojciec chce się zapewne pokazać i dobić jakiegoś konkretnego targu, dobrze wiesz, że czasem bywam tylko porcelanową ozdobą przy jego „stole”. Do zobaczenia, kochanie.

Poszłam w stronę wyjścia. Wychodząc z kuchni, usłyszałam jedynie krótkie pożegnanie naszej gosposi.

Byłam w moim ulubionym butikiu Malediv. Ceny nie zwały z nóg, jak w innych ekskluzywnych sklepach na Manhattanie, gdzie czasem zabierał mnie ojciec, żeby kupić mi coś na przyjęcia, które organizował w domu i w których rzadko mogłam uczestniczyć. Czułam się tu zawsze komfortowo, dlatego że było cicho i nadzwyczaj spokojnie.

Przechadzając się po butikiu, znalazłam skromną kremową sukienkę z lekko wyciętym dekoltem na cienkich na ramiączkach. Poszłam ją przymierzyć.

Przejrzałam się w lusterku – wyglądałam skromnie, tak jak lubiłam. Sukienka była wręcz do mnie dopasowana. Miałam drobną figurę, ale odziedziczyłam po mamie sporej wielkości piersi. Dziewczyny w szkole zawsze mi zazdrościły z tego powodu, ponieważ taki rozmiar piersi przy drobnej posturze był rzadko spotykany. Dla mnie one tak naprawdę czasem stanowiły balast, a najbardziej podczas biegania, które tak uwielbiałam.

Uregulowałam rachunek, a potem opuściłam butik.

Do moich uszu dotarły ciężkie odgłosy zatłoczonego Nowego Jorku. Będąc już na chodniku, odwróciłam się do Bruna, który chodził za mną jak cień.

– Poczekaj chwilę w samochodzie. Pójdę kupić sobie kawę. – Chciałam się rozbudzić, bo tego dnia byłam dziwnie otępiała. Poszłam żwawym krokiem w stronę kawiarni Mokaccino.

– Idę z tobą, jeszcze mi zwiejesz, królewno.

Dogonił mnie. Czułam jego oddech na plecach. Stałam, zrezygnowana. Po trzech głębszych wdechach odwróciłam się do niego z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Spokojnie, Bruno. Chcę kupić tylko kawę – jęknęłam. – OBIECUJĘ, nigdzie nie zwieję. – Mój ochroniarz przyglądał mi się przez chwilę, jakby sprawdzał, czy nie kłamię.

– Sofia, tylko bez żadnych numerów – ostrzegł ostro, patrząc na mnie wzorkiem bazyliuszka. Po chwili odwrócił się w stronę auta, a potem wsiadł do niego.

Szłam w tłumie szarych ludzi pędzących przed siebie. Mój telefon zaczął dzwonić. Starłam się go znaleźć w torebce, wchodząc do kawiarni. Nagle zderzyłam się z czymś twardym. Czułam, że lecę do tyłu. Wiedziałam, że upadnę i zbiję sobie tyłek z własnej głupoty, bo nie patrzyłam przed siebie, a telefon był ważniejszy.

Silne dłonie złapały mnie, ratując przed bolesnym upadkiem. Z dudniącym sercem podniosłam głowę i spojrzałam na mężczyznę, który mi pomógł. Emanował taką pewnością siebie, że aż mnie zamurowało. Oliwkowa karnacja dobrze współgrała z ciemnymi włosami, a zarost dodawał mu męskości i drapieźności. Oczy, koloru bursztynowego, mierzyły mnie surowym spojrzeniem. Miał na sobie szary garnitur, przez co zorientowałam się, że to jeden z biznesmenów, którzy przechadzali się tutaj bardzo często. W duchu jednak przyznałam, że mężczyzna był przystojny i jeśli skazywaliby za urodę, jego mogliby wsadzić na trzykrotne dożywocie.

– Przepraszam – powiedziałam łagodnym tonem.

Patrzył na moją twarz, nie wypuszczając mnie z objęć. Nie odpowiedział.

Przyjrzałam się mu dłużej. Mój mózg podpowiadał, że gdzieś go już widziałam. *Ale gdzie?* Po chwili mnie puścił.

– Panienko, trzeba uważać, jak się chodzi – syknął z irytacją, poprawiając swoje mankiety.

– Jeszcze raz przepraszam – powtórzyłam. – Naprawdę nie chciałam – dodałam ze skruszoną miną.

Zrobiło mi się głupio, że przez swoją niezdarność wpadłam na jakiegoś mężczyznę, a on się wściekał. No dobrze, rozumiałam, ale nie szedł z kawą i nie rozlał jej na siebie, jedynie lekko się od niego odbiłam, niczym piłeczka pingpongowa.

– Proszę nie udawać – prychnął z pogardą. – Niejedna tutaj tak na mnie „wpada”. – Jego ton był zbyt sarkastyczny.

Po tych słowach zagotowało się we mnie. Dosłownie. Facet był zbyt pewny siebie. Rozumiałam, że miał prawo być zły, ale to nie upoważniało go do tego, żeby być tak opryskliwym, zarozumiałstwo stanowiło chyba jego mocną cechę.

– Niech pan mnie posłucha. Czy pan myśli, że jest pępkiem świata? Bo ja uważam, że nie. Szłam, a ktoś do mnie zadzwonił, szukałam telefonu i przypadkiem na pana wpadłam. Wiem, że to moja wina, no ale bez przesady. – W moim tonie dało się już usłyszeć nutę złości.

– Myślisz, że ci uwierzę? – rzucił z sarkastycznym uśmiechem.

– Niczego nie muszę panu tłumaczyć. To był przypadek i koniec – powiedziałam nieco głośniej. – Przeprosiłam i żałuję, to chyba wystarczy?

Nastąpiła chwilowa cisza. Mierzył mnie wzrokiem, ale ja nie zamierzałam ugiąć się pod jego spojrzeniem. Patrzyłam w oczy, które tak mnie zaintrygowały. Nie mogłam przegrać tej bitwy. Nie byłam słaba. Nie w starciu z takim zarozumiałym bufonem. Ego miał chyba większe niż jaja.

– Rozmowę uważam za zakończoną. Do widzenia – powiedziałam już spokojniej.

Po tych słowach chciałam się odwrócić. Nie miałam zamiaru z nim dyskutować. Już nawet odechciało mi się kawy, bo ta sytuacja rozbudziła mnie do granic możliwości. Kiedy się odwróciłam, odezwał się do mnie:

– Nie pogrywaj ze mną.

Zwróciłam się ponownie ku niemu, a następnie posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie. *Co za arogancki facet. Wrrrrr.* Złapał mnie za ramię, a ja wiedziałam, że na zbyt dużo sobie w tamtym momencie pozwolił. Strzepnęłam jego dłoń, podczas gdy on nachylił się w moją stronę. Poczulałam zapach mocnych perfum, które drażniły nos, aż prawie kichnęłam.

– Może ci uwierzę, że był to przypadek, ale za te pyskówki powinnaś zapłacić, bo nikt ze mną nie dyskutuje.

Musiałam się zmytygować i nie walnąć go w krocze, bo jego zachowanie wyprowadzało mnie z równowagi. *Co on sobie myślał i za kogo się uważał?*

– A to kim ty jesteś? Królem Lwem? – Uniosłam brew.

Spojrzał w stronę ulicy, przez co mogłam zobaczyć jego profil i wtedy coś do mnie dotarło. *Przecież to był ten mężczyzna ze zdjęć, które dzisiaj oglądałam.* Król Lew Ricardo Toggazi. Jego zachowanie doprowadziło mnie do pasji. Co za bezczelny typek. Odwróciłam się, by odejść.

Wpadłam wprost na Bruna. Jeszcze on był mi tu potrzebny.

– Panienko Suteritti, czy wszystko w porządku?

Widziałam, że Bruno przyglądał się Ricardo z przerażeniem. *Czego tu się bać? Aroganckiego typka? Właściciela klubu?*

– Tak, w jak najlepszym. Panu się coś pomyliło, ale już wszystko sobie wyjaśniliśmy – odpowiedziałam z teatralnym uśmiechem.

Złapałam Bruna za ramię i pociągnęłam za sobą, zostawiając Toggaziego. Znajdowałam się już przy aucie, ale diabeł mnie kusił, żebym się odwróciła. Chciałam zobaczyć tego zuchwałego mężczyznę. Pomimo że był arogancki, miał w sobie jakiś cholerny magnes, który przyciągał. Wyglądał na zamyślonego, lecz przyglądał mi się chłodnym wzrokiem. Niewiele myśląc, pokazałam mu środkowy palec. Uśmiechnęłam się wtedy tak jak nigdy w życiu. Bruno wepchnął mnie szybko do auta. Spojrzałam w tylną szybę. Widziałam, że gnojek szedł w stronę naszego samochodu z kamienną twarzą, która trochę mnie przeraziła.

– Bruno, spieprzajmy stąd, bo zaraz nas wyciągnie z tego auta. Chyba uraziłam czyjeś ego. – Zaczęłam się śmiać.

Moje zachowanie było w tamtym momencie prostackie, ale nie mogłam się powstrzymać. Pierwszy raz zachowałam się tak bezczelnie. Pan Toggazi myślał, że każda kobieta na niego leci. Był przystojny, ale zbyt pewny siebie.

– Popierdoliło cię? Czy ty wiesz, kto to jest?! – krzyczał zdenerwowany.

Bruno nigdy nie reagował tak agresywnie. Szybko odjechał z piskiem opon, aż wgniotło mnie w fotel.

– Wiem, kto to jest. Wielki Ricardo Toggazi, milioner i z tego, co wiem, właściciel nowo otwartego klubu na Manhattanie – prychnęłam. – Wielka gwiazdka Nowego Jorku.

Nie lubiłam osób, które myślały, że skoro mają pieniądze, to są pępkiem świata. Zawsze unikałam

takich osób, pomimo że pochodziłam z zamożnej rodziny.

– Sofia, obyś nie narobiła sobie kłopotów. Te wszystkie jego kluby i inne firmy to przykrywka. Młody Toggazi trzęsie połową Nowego Jorku. Handluje bronią oraz przemycą ogromne ilości kokainy, a kiedy potrzeba, zabija bez skrępułów i z zimną krwią. Mówią, że zawsze dostaje to, czego chce, i oby uszło ci to na sucho, bo taka zniewaga może się źle dla ciebie skończyć – powiedział to wszystko na jednym wdechu, a po chwili jego twarz zamieniła się w kamienny posąg. Wiedział, że za dużo powiedział. I ja też o tym wiedziałam.

Po jego słowach obleciał mnie strach. *Cholera, przesadziłam*. Ten pieprzony diabełek, który wtedy siedział mi na ramieniu, musiał zostać natychmiast przegoniony. Wracaliśmy do domu w niekomfortowej ciszy. Bruno myślał nad czymś intensywnie prowadząc w skupieniu auto, a ja po dłuższym czasie wyciągnęłam telefon, by zobaczyć, kto do mnie dzwonił. To przez tę osobę wpadłam na Toggaziego.

– Alice – mruknęłam pod nosem.

Już po dwóch sygnałach usłyszałam jej głos.

– Halo, halo, myślałam, że coś się stało, bo zawsze odbierasz od swojej najlepszej przyjaciółeczki. – Po tych słowach już wiedziałam, że czegoś ode mnie chciała.

– Przepraszam, kiedy do mnie dzwoniłaś, zaczęłam szukać telefonu, a przez to wpadłam na jakiegoś mężczyznę. Przypadkiem. – Nie zamierzałam w tym momencie opowiadać Alice całej historii, bo obok mnie siedział Bruno i podsłuchiwał, a ja nie chciałam ujawniać całej naszej konwersacji.

– Pojedziemy jutro po jakąś kreację na moje urodziny? – zapytała piskliwym, radosnym tonem.

– Alice, mam dosyć ubrań. Nie będę wydawać pieniędzy, bo całą szafę mam wypchaną ciuchami. – Zaczęłam się śmiać.

– Sofia, proszę cię, chociaż raz daj mi się ubrać. Wiesz, że są moje urodziny, a solenizantce się nie odmawia. – Jej ton mieszał się ze smutkiem. Ja już dobrze znałam ten jej głos. Chciała wzbudzić we mnie poczucie winy.

– W porządku, zgadzam się. – *Wykończy mnie kiedyś ten rudzielec*.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką! Wiesz o tym, prawda? – oznajmiła ze szczerym śmiechem.

ROZDZIAŁ 2

Sofia

Bruno dziwnie mi się przyglądał we wstecznym lusterku, jakbym miała coś na twarzy. Mój osobisty ochroniarz był w wieku czterdziestu lat, bardzo doświadczony i lojalny wobec mojego ojca. Jego ciemne włosy ostatnio zaczęły lekko siwieć, pewnie ze względu na stres, jaki przechodził w pracy, bo mój ojciec od pewnego czasu był tykającą bombą. Nie mogłam na niego narzekać, czasem dało się z nim pogadać, ale tylko wtedy, kiedy miał dobry humor, a gdyby zaszła taka potrzeba, zapewne wskoczyłby za mną w ogień.

Zakończyłam rozmowę z rudzielcem, bo jeszcze nawijała mi o głupotach, jakbyśmy się nie widziały z dwa tygodnie.

Zbliżała się kolacja, która miała odbyć się z niejakim Fornero. Wskoczyłam jeszcze pod prysznic, żeby się odświeżyć, ale do szykowania zbyt nie przykładałam. Lekko wytuszowałam rzęsy i nałożyłam podkład na policzki, które niestety miały tendencję do zaczerwieniania się. Zdawałam sobie sprawę z tego, że będę zasypiać na tej kolacji, jak zawsze, kiedy musiałam się na takich zjawiać.

Miałam trochę czasu, usiadłam przed laptopem, a potem włączyłam ten cholerny portal plotkarski. Chciałam jeszcze raz przyjrzeć się zdjęciom tego bufona. O dziwo, gdy otworzyłam stronę główną, wyświetliły się przeprosiny dla Toggaziego za wykorzystanie wizerunku bez jego zgody, a artykuł o nim zniknął, jakby nigdy nie pojawił się na stronie. Teraz zdawałam sobie sprawę dlaczego... I wtedy aż ścisnęło mnie w żołądku, na myśl o tym, że przesadziłam i to konkretnie z tym paluchem. Ludzie z mafii byli nieobliczalni, tak naprawdę mógłby mi wpakować kulę w głowę i nawet nie mrugnąłby przy tym okiem.

W drzwiach nagle pojawiła się Aria, która miała posępną minę.

– Kochanie, już czas. Twój ojciec prosi, żebyś zeszła na dół, bo czeka na ciebie z gościem – oznajmiła ze smutkiem.

– Już idę – westchnęłam głośno, a Aria zniknęła za drzwiami.

Nienawidziłam kolacji z mafijnymi koleżkami ojca. On wtedy tylko pokazywał sztuczne zainteresowanie moją osobą, jakby chciał pokazać, jaką jesteśmy wspaniałą rodziną, a ja niestety zawsze też musiałam udawać. Raz mu się sprzeciwiłam, przez co potem tak dostałam, że dwa dni leżałam w łóżku z bólem żeber. Od tamtej pory nie odważyłam się zrobić tego ponownie.

Idąc na dół, uśmiechnęłam się słabo pod nosem, bo wiedziałam, że moje dni w tym domu były policzone, aż ogarnęła mnie na chwilę euforia, która została stłumiona, kiedy spojrzałam na ojca, a potem na tego jego honorowego gościa. Mężczyzna był na pewno starszy od mojego taty. Na jego smukłej twarzy widniały już spore zmarszczki, które bardzo rzucały się w oczy. Długie, siwe włosy miał związane w kucyk. Ubrany w nienagannie skrojony granatowy garnitur, zresztą tak jak mój ojciec. Mężczyźni zauważyli mnie w tym samym momencie, bo ich spojrzenia wylądowały na mnie równocześnie. Od razu poczułam niechęć do starca, który stał obok ojca i patrzył na mnie z krzywym, a zarazem pożądlivym uśmiechem, jakby chciał mnie całą pożreć. Ten starzec mógłby być moim ojcem, a nawet dziadkiem przy dobrych wiatrach. Podeszłam do nich z wymuszonym uśmiechem, a mój ojciec odezwał się jako pierwszy.

– Leonardo, to moja piękna córka Sofia – powiedział z zachwytem.

To bolało, wolałabym prawdziwą pogardę niż udawanie, jakiego doświadczałam ze strony ojca. Facet wyciągnął do mnie rękę i zbliżył się tak, że naruszył moją przestrzeń osobistą. Coś mnie odrzuciło od tego mężczyzny, to jego przeszywające, mroczne spojrzenie. Oglądał mnie od góry do dołu, jakbym była trofeum i eksponatem do oceniania. Zaczęłam się go bać, ale co mogło mi grozić we własnym domu? Robiąc krok do tyłu, wyciągnęłam rękę.

– Sofia Suteritti – odpowiedziałam cichym, lecz spokojnym głosem.

Nie chciałam, żeby myślał, że się go w jakikolwiek sposób bałam. Spojrzałam na niego z uniesioną głową i prostą postawą.

– Jesteś piękniejsza niż na zdjęciu, które pokazywał twój ojciec – zamruczał niskim gardłowym głosem.

Mój ojciec pokazywał mu moje zdjęcia? Ale dlaczego? Nie, nie, nie, on chyba nie chciał... Chyba nie chciał, zrobić tego, czym zawsze mi groził? Jeszcze z takim starcem, który ledwo co chodził. Chciał mnie

poświęcić dla lepszych wpływów i kontaktów? Żółć momentalnie podeszła mi do gardła.

– Przepraszam, muszę skorzystać z toalety, zaraz do was dołączę. – Wymusiłam uśmiech.

Faceci skinęli, a ja odeszłam. Wpadłam do łazienki niczym łania uciekająca przed lwem. Spojrzałam w lustro, byłam blada jak ściana. Kiedy pomyślałam o starym Fornero, żółć znów podeszła ze zdwojoną siłą. Szybko zwymiotowałam. Po kilku minutach się ogarnęłam i uspokoiłam. Musiałam stawić czoła temu wszystkiemu.

Wyszłam z łazienki i poszłam prosto do jadalni. Musiałam pokazać, że się ich nie bałam.

Będę musiała uciekać szybciej, niż myślałam.

Weszłam, a wtedy nastąpiła głucha cisza. Przy stole siedział jeszcze Pietro, którego wcześniej nie widziałam. Patrzył na mnie obojętnie, lecz w jego oczach widziałam smutek. To jedyna osoba z ludzi mojego ojca, która miała odrobinę serca. *Czyżby wiedział, co ojciec kombinował?* Nie, to nie mogła być prawda, chyba miałam paranoję. Mój ojciec nie był takim draniem, żeby mi to zrobić.

Zasiadłam przy naszym wielkim stole, obok ojca. Podano do stołu, a on wręcz uginał się od przystawek, jakby to była impreza na kilkanaście osób. Ojciec tym wszystkim chciał zadowolić jedną osobę, na którą patrzyłam z dystansem. Nie mogłam nic przełknąć, ponieważ tak bardzo było mi niedobrze. Złapałam jedynie kieliszek wina i opróżniłam go jednym haustem.

– Sofia – zaczął ojciec łagodnym tonem. – Czy kolacja ci nie smakuje? – Spojrzył na mnie z troską.

Coś tu było nie tak. Zaczęłam się denerwować, a moje dłonie niemilościwie się pocily.

– Armando, może przedstawiś swojej córce nasze plany – powiedział z ekscytacją starszy mężczyzna.

– Sofia, na moim spotkaniu z Leonardo zdecydowaliśmy o naszej wspólnej przyszłości. Musimy rozwijać i poszerzać horyzonty. Żeby do tego doszło, musimy połączyć rodziny – wygłosił dumnie, a zarazem poważnie ojciec.

– Tato, proszę, tylko nie mów, że chcesz... – Zaciśnęłam dłonie pod stołem. Żołądek znowu podszedł mi do gardła.

– Tak, wyjdiesz za Leonarda. Sofia, mój przyjaciel będzie dla ciebie idealnym mężem. Zapewni ci wszystko, czego tylko zapragniesz, a nasza sytuacja także się poprawi. Córeczko, musisz to zrobić, musisz pomóc rodzinie – mówił władczym, lecz spokojnym głosem.

– Tato! Proszę, nie rób mi tego. Chcę wyjść za mąż z miłości, a nie dla korzyści! Proszę, powiedz, że to nieprawda. – W moich oczach pojawiły się łzy.

– Przykro mi. Decyzja została podjęta – rzucił, tak jakby moje zdanie wcale się nie liczyło. Bo tak właśnie było.

– Nie możesz mi tego zrobić! Tato, proszę, powiedz, że żartujesz, jeszcze możesz zmienić decyzję, możemy być normalną rodziną.

– Dziewczyno, całe szczęście, że za dwa tygodnie będziesz już żoną Leonarda i nie będę musiał znosić twoich humorków. Mąż na pewno nie będzie tolerować takich wybuchów złości z głupich przyczyn. Więc szykuj się. Zostały ci ostatnie dwa tygodnie w tym domu. – Na jego twarzy zagościł triumfalny uśmiech.

– Mama przewraca się teraz w grobie. Kto to widział, żeby sprzedać własną córkę jakiemuś obrzydliwemu gangsterowi, który zaraz się rozpadnie, a gdyby mógł, to pewnie wpakowałby ci kulę w łeb. – Płakałam z bezradności.

Targały mną emocje nie do opisania. W jednej chwili wstałam, a zaraz za mną mój ojciec i Leonardo. Armando automatycznie podniósł rękę i uderzył mnie prosto w twarz. Policzek mocno mnie piekł, aż się skrzywiłam. To był dla mnie cios poniżej pasa. W oczach ojca widziałam furię, która nie wróżyła niczego dobrego. Chciał mnie złapać i zapewne stłuc, ale ja szybko zaczęłam uciekać do swojego pokoju. W tle słyszałam tylko, jak Pietro uspakajał ojca i mówił, żeby dać mi czas i przestrzeń.

Wbiegłam na górę, a zaraz wpadłam do siebie, zamykając drzwi na klucz. Podeszłam do łóżka i usiadłam przed nim z bagażem emocji, które niszczyły mnie od środka. Gdyby żyła moja matka, nie pozwoliłaby na to.

Zmarła, gdy miałam dziewięć lat. Byłam z nią na spacerze w Central Parku, podjechał do nas czarny SUV, z którego zaczęli do nas strzelać. Moja matka osłoniła mnie własnym ciałem, a po chwili osunęła się na ziemię i więcej się nie poruszyła. Kiedy byłam starsza, domyśliłam się, że zginęła przez porachunki

mojego ojca, ale nigdy nie dowiedziałam się niczego konkretnego, nawet nie chciałabym tego wiedzieć. Mój ojciec lubił się narażać, czasem wydawało mi się, że nie zważał na konsekwencje. Zachowywał się jak szalenię. Był bardzo wybuchowy i zbyt mściwy. Cholerny czar prysł. Wcześniej liczyłam na to, że się zmieni, ale w tamtej chwili nie miałam już ojca. Zostałam sama. Nie było we mnie już ani krzty poczucia winy z powodu planowanej ucieczki.

Wszystko przygotowywałam od dłuższego czasu. Posiadałam własne konto, na które ojciec przelewał mi co miesiąc na drobne wydatki. Widziałam, że ostatnio przelewał mniejsze kwoty, jakby naprawdę miał kłopoty. Zdawałam sobie sprawę, że te pieniądze pomogą mi się od niego wyrwać i żyć spokojnie. Planowałam iść do pracy, założyć rodzinę, trzymać się z dala od tego syfu.

Nie byłam skora do picia, ale to, co się wydarzyło, złamało mnie. Wzięłam butelkę whiskey, która leżała pod łóżkiem. Alice ostatnio ją przyniosła, bo stwierdziła, że będzie pić po imprezie, ale zasnęła, jak tylko wróciliśmy, a ja schowałam butelkę pod łóżko.

Siedziałam tak dobre trzy godziny, piłam, płakałam i tak na przemian. Obwinałam Boga o to, że znalazłam się w takiej rodzinie, z takim ojcem, czym sobie na to zasłużyłam. Nie wypić nawet połowy butelki, a już byłam lekko wstawiona, przez co było jeszcze gorzej, bo brało mnie na większe żale.

Wzięłam telefon i zadzwoniłam do przyjaciółki, która po chwili odebrała, jakby trzymała telefon w dłoni.

– Hej! – krzyknęła, a w tle słyszałam głośną muzykę. – Co się stało, że dzwonisz o tak późnej porze? – zapytała spokojnie.

– Gdzie jesteś? – odezwałam się ze smutkiem.

– W tym nowym klubie, w którym ostatnio byliśmy. Spotkałam Jacka i Nadię, którzy mi towarzyszą. Słuchaaaj, stara, wiesz, jakie tu chodzą gorące towary? Oczywiście Nadia zamieniła się w ciebie, bo nic nie pije jak ty – wytknęła, ale słyszałam, że była lekko wstawiona.

– Będę tam za godzinę. Zadzwon po naszego taksówkarza i powiedz mu, żeby przyjechał tam, gdzie zawsze. Okej?

Kilka lat temu z Alice zrobiłyśmy małą dziurę w ogrodzeniu za dużym klonem. Rósł, odkąd pamiętałam, a żadna kamera tam nie sięgała. Czasem, gdy zostawała u mnie na noc, to się wymykałyśmy i chodziliśmy po mieście albo jeździłyśmy taksówką, tak po prostu. Było to ryzykowne, ale czasem potrzebowałam odrobiny adrenaliny w swoim prawie całkiem nudnym życiu.

– Hej, hej. Czekaaj, coś się stało? Od kiedy jesteś taka chętna? Twój ojciec znów coś odjechał? – wyraziła oburzenie.

Alice wiedziała o każdym wybryku mojego ojca, wspierała mnie, bo nic innego nie mogła zrobić, nic.

– Powiem ci o wszystkim, jak się spotkamy. To nie rozmowa na telefon. – Przełknęłam gorzkie łyż. – Zadzwon do taksówkarza, a ja spróbuję się wymknąć.

– Okej, czekam.

Rozłączyła się, a ja po cichu otworzyłam drzwi i wyszłam na korytarz. Spotkanie panów pewnie już się skończyło, ale musiałam to dokładnie sprawdzić. W domu panowała cisza, podeszłam do pokoju ojca i przyłożyłam ucho do drzwi. Spał, pewnie się napił, bo chrapał, a zawsze kiedy przesadził, tak to się kończyło.

Rozpuściłam tylko swoje włosy, spryskałam się perfumami i zarzuciłam na plecy ramoneskę. Spojrzałam na siebie w lusterku i stwierdziłam, że wyglądałam jak siedem cholernych nieszczęść. Jeśli selekcyoner mnie zauważy w takim stanie, to nawet mnie nie wpuści. Poprawiłam makijaż, a usta dodatkowo przejechałam wiśniową szminką. Czarne buty na słupku wzięłam w dłoń, bo ktoś na pewno usłyszałby ich stukot.

Zeszłam po cichu do kuchni, ale do moich uszu dotarły cholerne głosy ludzi mojego ojca. Szybko schowałam się za wyspę kuchenną z nadzieją, że nikt mnie nie nakryje. Serce łomotało mi jak szalone. Słyszałam Seta i Elijaha. Zapewne robili nocny obchód po domu. Kiedy się oddalili, wyszłam tylnymi drzwiami, które znajdowały się w kuchni. Skradałam się po ogrodzie, omijając kamery. Dobrze wiedziałam, gdzie były usytuowane i w którą stronę skierowane. Dlatego wiedziałam, że klon leży w martwym punkcie.

Przeszłam przez dziurę w płocie. Chwilę szłam małym laskiem. Taksówkarz już czekał na mnie w naszym stałym miejscu. Wsiadłam do żółtego auta i poprosiłam siwego mężczyznę, żeby zawiózł mnie do Turbulence na Manhattanie.

ROZDZIAŁ 3

Sofia

Po dotarciu na miejsce czekałam w strasznie długiej kolejce, aż nogi zaczęły mnie boleć. Ten klub otworzyli niedawno, a był numerem jeden w mieście, więc nie dziwiłam się, że lgnęły do niego tłumy. Ricardo Toggazi przekształcił to miejsce w złoto i nie mogłam temu zaprzeczyć. Z tego wszystkiego już nie miałam ochoty wchodzić do środka, a zarówno alkohol, jak i endorfiny zaczęły mnie opuszczać. Dostrzegłam barczystego ochroniarza, który szedł obok kolejki i zatrzymał się przy mnie.

– Proszę za mną – powiedział oziębłym głosem.

Zdziwił mnie fakt, że chcieli mnie wypuścić bez kolejki, jeśli o to mu chodziło.

– Proszę pana, poczekam w kolejce. Inni stoją tutaj długo, nie będę się wpychać – odpowiedziałam miło, chociaż w tych wysokich butach nie chciało mi się tu stać następne pół godziny.

– Proszę za mną. Nalegam – oznajmił stanowczo ochroniarz.

Nagle rozległ się dzwonek mojego telefonu, rudzielec się dobijał. Zapewne Alice już się niecierpliwiła.

– Słucham?

– Gdzie jesteś? Ile możemy na ciebie czekać?! – krzyczała do słuchawki.

– Dobra, zaraz będę. – Zakończyłam rozmowę.

Spojrzałam na ochroniarza przelotnie, kiedy chowałam telefon do torebki. Widziałam, że powoli denerwowało go stanie obok mnie i moje wahanie.

– Dobrze, niech pan prowadzi.

Z tyłu kolejki słyszałam rozmowy ludzi, którzy zirytowani komentowali całą sytuację. Dlaczego oni musieli stać, a jakaś ładna paniusia mogła wejść bez kolejki? Sama nie wiedziałam dlaczego, ale kto by nie skorzystał?

Szybko mknęłam, omijając sznur ludzi, nie chciałam wysłuchiwać negatywnych uwag na mój temat. Czułam, że alkohol ze mnie jeszcze bardziej schodził. Chciałam udać się do baru i napić się czegoś mocniejszego, aby złagodzić ból, który cały czas mnie pożerał.

Przebijałam się przez tłum, a muzyka wręcz mnie ogłuszała, było tu pełno radosnych, spoconych, bawiących się ludzi. Klub o tej godzinie tętnił życiem. Często wyobrażałam sobie, co by było, gdybym urodziła się w innej rodzinie. Może wiodłabym spokojne życie, może założyłabym już rodzinę i miała kochającego męża? Z zamyślenia wyrwał mnie machający ręką barman.

– Co podać? – Puścił do mnie oczko.

– Poproszę colę z wódką. – Uśmiechnęłam się słabo.

Po opłaceniu drinka zabrałam alkohol z kontuaru i poszłam w stronę łoży, gdzie zapewne byli moi znajomi. Kiedy byłam już blisko, jakiś mężczyzna na mnie wpadł, przez co oblałam się swoim drinkiem.

– Co pan narobił?! – krzyczałam zezłoszczona.

– Spieprzaj, cycata blondynko – prychnął ze zniewagą.

Miałam tego dnia cholernego pecha. Najpierw ojciec oznajmił mi, że chce mnie wydać za podstarzałego buca, a teraz zderzył się ze mną randomowy mężczyzna i wylał na mnie całego mojego drinka. Mój wygląd w tamtym momencie zostawiał wiele do życzenia. Łysy koleś nie przeprosił, tylko rzucił mi jeszcze znieważające spojrzenie, ale wtedy ochroniarze podeszli do niego i go wyprowadzili. Stałam na chwilę w osłupieniu. Wyprowadzili go z klubu za to, że oblał mnie drinkiem? Chyba że przeszkrobał już coś wcześniej, a znaleźli go akurat wtedy, gdy na mnie wpadł. W końcu podeszłam do łoży, w której siedzieli Jack, Nadia oraz Alice. Przyglądali mi się dziwnie, ale wiedziałam dlaczego.

– Sofia, jak ty dzisiaj seksownie wyglądasz. Niejeden cię weźmie w obroty. A te wiśniowe usta doprowadziłyby każdego do czerwoności – rzucił kokieteryjnie Jack, ale po chwili zaczął się śmiać.

Z Jackiem i Nadią poznałyśmy się w klubie i zawsze, gdy wychodziłyśmy gdziekolwiek z Alice, ta dwójka nam towarzyszyła.

– Co się stało z twoją sukienką? Nie masz w domu pralki? – dopiekła mi Alice, popijając pewnie już kolejnego drinka.

– Zabawne! Szłam do was z drinkiem, a jakiś łyśy gościu na mnie wpadł i się, do cholery, cała oblałam. Cudownie wyglądam, no nie? – powiedziałam zrezygnowana, bo przez plamę na mojej sukience czułam się niekomfortowo.

– Nadia, Jack. Pójdziecie po jakieś drinki? Imprezka się dopiero rozkręca – poprosiła ruda naszych znajomych.

Alice zapewne chciała pozbyć się tej dwójki na chwilę, abyśmy zostały same. Detektyw rudzielec musiał natychmiast wszystkiego się dowiedzieć. Jack i Nadia oddalili się w tłumie bawiących się ludzi. Usiadłam obok przyjaciółki, wzdychając cicho.

– Co się stało, Sofia? – Przyglądała mi się badawczo.

– Mój ojciec chce, abym wyszła za starego Fornero – powiedziałam z irytacją. – Rozumiesz? Chce mnie wydać za starego buca, który mógłby być moim ojcem albo dziadkiem. Nienawidzę swojego ojca. Tyle razy pragnęłam, żeby się zmienił, żebyśmy stworzyli rodzinę, jakąkolwiek. Wiem, że mafia to piętno i dużo się dzieje, ale no... Idiotka ze mnie – rzuciłam.

– Co?! Kochanie, powiedz mi, że to nieprawda. Ojciec mi opowiadał, że ten mężczyzna przeruchał chyba wszystkie dupy z burdelu. Niewyżyty staruch – powiedziała naburmuszona, ale gdy dostrzegła moją minę, chyba zrozumiała, że tymi słowami tylko bardziej pogorszyła sprawę.

– Zdecydowałam. To stanie się już jutro, jutro ucieknę... – Zagryzłam dolną wargę, aż sprawiłam sobie ból, po chwili poczułam metaliczny posmak w ustach.

– Wiedziałam, że to kiedyś nastąpi... Serce mnie boli. – Złapała za moją dłoń i położyła sobie na sercu. – Będę tak okropnie za tobą tęsknić. Trudno mi będzie poradzić sobie bez ciebie, ale wiem, jak cierpisz przez tego drania. Muszę ci to powiedzieć, ale twój ojciec jest chujem bez krzty uczuć względem ciebie.

– Alice, kocham cię. – Wtuliłam się w jej kształtne ciało, a po chwili się od siebie oderwałyśmy. W moich oczach pojawiły się łzy. – Będziesz musiała mi pomóc. Kupisz kartę do telefonu, potem pojedziesz do centrum i zadzwonisz do Armanda, że chcą zrobić nalot na jego fabrykę, gdzie trzyma broń. Wtedy się rozłączysz, wyrzucisz kartę do pobliskiego śmietnika i jak najszybciej wrócisz do domu. Rano wyślę ci adres fabryki, żeby to wyglądało wiarygodnie. Wiem dobrze, że to słaby punkt ojca, w niej trzyma najwięcej towaru.

Dobrze wiedziałam, że ojciec wpadnie w szal i zbierze całą ekipę, żeby tam pojechać. Wtedy będę miała czas, żeby uciec z domu.

– Zrobię wszystko, co każesz, żebyś tylko była szczęśliwa. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak pragnę twojego szczęścia złotko. – Dotknęła dłonią mojego policzka, po którym spłynęła łza. – Nie płacz, proszę. Bo rozbeczymy się obie i jak będziemy wglądać?

– Alice, na pewno się z tobą skontaktuję. Tylko nie od razu, żeby mnie nie namierzyli.

Wiedziałam, że musiałam wyjechać z miasta. Bo tu, w Nowym Jorku, znaleźliby mnie w każdej dziurze. Mafia ma wszędzie kontakty. Wykopaliby mnie nawet spod ziemi. Musiałam opuścić Stany, żeby ich ręka mnie nie dosięgnęła. Musiałam być silna, przetrwać to wszystko i zostawić swoje dotychczasowe życie. Jedyńm jasnym promykiem w nim był rudzielec, nikt inny.

– Więc... – Musiałam oczyścić umysł i nie pokazywać smutku, a alkohol trochę mi w tym pomógł. – Musimy przyspieszyć świętowanie twoich urodzin. Wszystkiego najlepszego kochanie. – Ucałowałam jej oba policzki.

– Dziękuję ci. Kocham cię. – W tym momencie podeszli do nas Jack i Nadia.

– Czy coś nas ominęło? – zapytała Nadia, widząc, jak rudzielec się rozweselił.

– Dzisiaj robimy przyspieszoną imprezę urodzinową Alice. Ja niestety wyjeżdżam na dłuższe wakacje – skłamałam po części, bo wyjeżdżałam, ale na wakacje, które będą trwały do ostatnich dni mojego życia.

– No to pijemy! – Na twarzy Jacka pojawił się promienny uśmiech, uwydatniający jego dołeczki w policzkach.

Wypiliśmy po drinku, przez co ponownie zaszumiało mi w głowie. Ciało znów wracało do odprężenia, którego tak bardzo teraz potrzebowałam. Wiedziałam, że alkohol nie był dobrym lekarstwem na

to wszystko, ale tylko tego dnia chciałam czuć się inaczej.

– Idziemy na parkiet! – krzyknęła Nadia, wymachując dłońmi, abyśmy wstali z wygodnej łoży, w którą wręcz się wtapiałam.

Skierowaliśmy się w stronę parkietu i miałam głupie przecucie, że ktoś mnie obserwował, ale mogłam mieć paranoję, bo pierwszy raz byłam gdzieś bez ludzi mojego ojca. Musiałam być przewrażliwiona. Niestety po dłuższej chwili na jednym z balkonów zauważyłam człowieka Fornero, który rozglądał się, jakby czegoś szukał. Widziałam go na tej okropnej kolacji, która wszystko przekreśliła.

Czy on mnie szukał? Ale jak mnie znalazł? Jak?

– O kurwa – zakląłam do Alice, a ta wtedy spojrzała na moją spanikowaną twarz, marszcząc swoje jasne brwi.

– Co się stało?

– Człowiek Fornera tutaj jest. Muszę uciekać do domu, bo jeśli mnie zauważy i powie ojcu... To mój plan się nie powiedzie. Nie mogę zaprzepaścić swojej szansy – powiedziałam na jednym wdechu do jej ucha, bo ta muzyka wręcz ogłuszała.

Zaczęłam szukać jakiegoś wyjścia ewakuacyjnego i dostrzegłam na tyłach baru długi korytarz, gdzie znajdowała się tabliczka z napisem „wyjście ewakuacyjne”. Bałam się wyjść głównym wyjściem, bo ktoś mógł tam już na mnie czekać.

– Alice, zostań tu z Jackiem i Nadią. Powiedz, że źle się poczułam i wyszłam do domu.

Pocałowałam ją szybko w policzek, a potem pobiegłam, a wręcz można powiedzieć, że przecisnęłam się przez stado ludzi do ciemnego korytarza. Obróciłam się, a następnie spojrzałam na rudzielca. Widziałam, że miała łzy w oczach, które po chwili przetarła. Coś zakłuło mnie w piersi i natychmiast się odwróciłam. Adrenalina tliła się w moich żyłach, a oddech był strasznie przyspieszony, jakbym przebiegła maraton. Drogę ledwo co oświetlały paski ledowe, które były wmontowane w listwach na czujnik ruchu.

Moje serce zabiło mocniej ze strachu, kiedy drzwi po prawej się otworzyły. Zauważyłam tylko czarną postać, która chwyciła mnie za nadgarstek i wciągnęła do środka. Zaczęłam się panicznie szarpać, lecz ta osoba była silniejsza ode mnie. Przymknęłam oczy ze strachu, jakby ktoś miał mnie zaraz zastrzelić. Nagle dłonie zniknęły, a ja z drżącym oddechem uchyliłam powieki.

Cholera.

Przede mną stał Toggazi. Zrobiło mi się na chwilę gorąco z nerwów, bo wciągnął mnie bez powodu. A może chciał się zemścić za ten środkowy palec? *Obiecuję, że nigdy nie będę dla nikogo wredna.* Spojrzałam na niego przelotnie, ubrany był w zwykłe spodnie jeansowe i obcisły T-shirt, który podkreślał jego atletyczne barki, a ciemne paski od kabury rzucały się w oczy. Gdybym nie była urodzona w mafijnej rodzinie, ten widok by mnie przeraził, a tak to po mnie spłynęło. Broń widziałam niejednokrotnie.

– Przyglądasz mi się zbyt długo, podoba ci się ten widok? – zapytał dziwnie chrapliwym tonem.

– Panie Toggazi, jest pan w błędzie. Myślisz, że każda kobieta padnie do twoich stóp? Ktoś ma trochę wybujałe ego – zripostowałam spokojnym tonem, pomimo że kłamałam. Cholerny gnojek był przystojny, nie mogłam temu zaprzeczyć. Zakładałam, że dziewczyn miał na pęczki, bo zapewne zarówno urodę, jak i dobrze zbudowane ciało potrafił dobrze wykorzystać.

W tym momencie jego oczy zrobiły się czarne, a na jego twarzy pojawiła się mroczna surowość. Nawet nie wiedziałam, kiedy przycisnął mnie do ściany, trzymając rękę na mojej szyi.

– Myślisz, że możesz tak do mnie mówić? Mnie się nie obraża!

Znów to zrobiłaś! Miałaś być miła i grzeczna!

– Puść mnie, to boli – zasyczałam. – Przepraszam, jeśli cię obraziłam!

W momencie, w którym zasyczałam, jego dłoń puściła moją szyję, lecz swoim ciałem nie przesunął się ani trochę.

Jego twarz zbliżyła się do mojej, czułam jego miętowy oddech na ustach, a do nozdrzy przedostał się ten ciężki, mocny zapach perfum, od którego zakręciło mnie w nosie. Cholerny barbarzyńca, który myślał, że dostanie to, czego chciał. Współczułam jego obecnej albo przyszłej żonie, bo ja bym go dawno udusiła przez sen.

– Przed czym uciekasz? – zapytał, prawie dotykając moich ust.

– Szukam wyjścia, bo się zgubiłam. Jeśli mógłbyś mnie wypuścić, byłabym wdzięczna – oznajmiłam pewnie, wpatrując się w bursztynowe oczy.

Nie chciałam pokazać mu, że się bałam, chociaż głupi czubek mógł być do wszystkiego zdolny.

– Panienko Suteritti, nieładnie tak kłamać. Widzę przecież, że przed czymś uciekasz, a ja się dowiem przed czym. Wiesz, że... – uśmiechnął się pierwszy raz, ale tak ironicznie, że miałam ochotę kopnąć go w jaja – ...mógłbym ci wpakować kulkę w tę ładną główkę i nawet nikt by cię nie szukał? – Udawał smutek, a mnie przeszedł zimy dreszcz.

Miał rację. Kto by mnie szukał? Mój ojciec, który miał mnie za nic? Jedyne mógłby rozpaczać, że stracił możliwość osiągnięcia większej władzy i lepszej pozycji. Na jego słowa włosy stanęły mi dęba. Okropnie się bałam, ale nie mogłam tego pokazać. Mierzył mnie tym swoim mrocznym spojrzeniem, a ja nie mogłam nic z niego odczytać. Był jak zamknięta księga.

Puścił mnie i podszedł do drzwi powolnym krokiem, a następnie powoli je otworzył. Grał na moich uczuciach i przedłużał to wszystko. Kiedy usłyszałam odgłos skrzypnięcia drzwi, wzdrygnęłam się.

– Panienko Suteritti, drzwi wyjściowe są po prawej stronie.

Ruszyłam się z miejsca. Kiedy stałam już w drzwiach, usłyszałam jego władczy ton.

– Spotkamy się jeszcze. To mogę ci obiecać, a teraz możesz iść. Do zobaczenia.

Słyszając te słowa, zaczęłam biec i znalazłam wyjście, które sam mi wskazał. Wybiegłam na zewnątrz, a powiew chłodnego powietrza otulał moją twarz. Całe szczęście zauważyłam, że kawałek dalej był postój taksówek. Pospiesznie wsiadłam do jednej z nich, na wypadek gdyby ktoś mnie gonił.

Piętnaście minut później byłam już w domu i wchodziłam cicho po schodach. U ojca w gabinecie, który znajdował się pod schodami, dobiegła mnie głośna rozmowa, która brzmiała jak kłótnia. Po cichu zakradłam się pod drzwi, żeby podsłuchać. Nie robiłam tego często, bo bałam się, że ktoś mnie przyłapie, ale wtedy zaryzykowałam. Rozmówcami był mój tata i Pietro.

– Armando, czy ty masz w sobie jeszcze trochę ojcowskich uczuć co do Sofii? – zapytał go spokojnym głosem z namiastką zrezygnowania.

To jedyna osoba, która walczyła o mnie w tym domu, nie wliczając Arii, bo ona podobnie jak ja, nie miała prawa głosu.

– Pietro! Chyba nie muszę ci przypominać, kim jesteś i do kogo mówisz! – krzyczał zdenerwowany ojciec.

Nagle usłyszałam dźwięk odblokowywania broni. Przełknęłam ciężko ślinę.

– Nie będziesz mówił, co mam robić z własną córką. To jest moja okazja. Musiałem wzmocnić pozycję. Policja siedzi mi na dupie. Kuzyn Leonarda jest głównym komendantem policji, a w takiej sytuacji wiesz, że będę chroniony. Sofia poślubi starego Fornero, a moje kłopoty z glinami się skończą. Będę mógł szmuglować więcej broni oraz narkotyków, a co za tym idzie, spłacę wszystkie pierdolone długi. – Słyszałam, że ojciec mówił to wszystko ze śmiertelną powagą.

– Przyjacielu, odłóż broń, wiesz, że jestem z tobą, od zawsze, na zawsze.

– To mnie nie wkurwiał i nie wtrącaj się do moich decyzji! – warknął na swojego doradcę. – Teraz najważniejsze. Musimy pomyśleć, co zrobić z rodziną Toggazi. Młody tak się rozkręcił, że prawie cały Nowy Jork jest jego. Wszystko, co dotknie, obraca się w złoto, a my? Będziemy zaraz zlizywać ochłapy, które po sobie zostawi. Oni tylko czekają, żeby wpakować mi kulę w łeb, ten cholerny Toggazi...

– Pamiętasz, jak...? – zaczął Pietro, ale mój ojciec musiał go chyba uciszyć gestem ręki.

– Wiem, ale minęło tyle czasu... Ślub z Fornero musi odbyć się szybciej. Zorganizujmy go w najbliższą sobotę...

Kiedy to usłyszałam, nogi się pode mną ugięły. Nie miałam siły tego słuchać, ale byłam zdeterminowana, żeby mój jutrzejszy plan się powiódł. Musiałam zwiewać, jak najszybciej...

Wybudziły mnie promienie słońca wpadające przez okno balkonowe. Usiadłam na skraju łóżka i rozejrzałam się po pokoju z nostalgią. Wiedziałam, że to była moja ostatnia noc w tym pokoju. Bolało mnie to, że przez ojca musiałam uciekać z własnego domu. Często zastanawiałam się, co by było, gdyby mama żyła. Jak potoczyłoby się nasze życie? Wstałam, po czym zaczęłam pakować się w małą torbę.

Szybciej, ponagliłam się w myślach. Musiałam zmieścić do niej najpotrzebniejsze rzeczy. Zrobiłam to i schowałam swój mały bagaż pod łóżkiem. Zeszłam na śniadanie, wiedziałam, że musiałam udawać, iż wszystko jest w porządku, żeby nie wzbudzić żadnych podejrzeń.

Usiadłam przy stole, a Aria podała mi śniadanie. W tym momencie wszedł ojciec prężnym krokiem. Jego pośępna mina nie wróżyła niczego dobrego. Zasiadł do stołu bez słowa, rozpinając przy tym marynarkę, która robiła się ostatnio za mała, musiał przytyć. Jego towarzystwo mnie zaskoczyło, bo mało kiedy jadał ze mną śniadania. Armando nigdy nie był rodzinny, w czym utwierdziła mnie wczorajsza kolacja. Z zamyślenia wyrwał mnie głos ojca, aż się wzdrygnęłam.

– Sofia, twoje wczorajsze zachowanie było niedorzeczne, będziesz musiała przeprosić swojego przyszłego męża. Nawet nie wiesz, ile musiałem go prosić, żeby załagodzić całą zaistniałą sytuację przez twój gówniarski wybryk – warknął zdenerwowany.

Wypowiedź ojca była jak uderzenie w twarz, ale musiałam przełknąć gorycz, która rozlewała się w całym moim ciele.

– Tak, tato. Zdaję sobie sprawę, że źle postąpiłam. Zadzwońię do niego i poproszę o wybaczenie. Dobrze? Doskonale wiem, że robisz to wszystko dla dobra rodziny – odpowiedziałam ojcu ze skruszoną miną.

Gdyby dawaliby nagrody za najlepsze kłamstwo, w tamtym momencie od razu bym ją dostała.

Musiałam grać, żeby ojciec dał mi spokój, bo nie mogłam znajdować się teraz w centrum uwagi, musiał mi odpuścić, a kłamstwem nieco go udobruchać. Śmiałam się głośno w duchu, bo wiedziałam, że wcale do starca nie zadzwonię, a wieczorem już nawet nie będzie mnie w tym domu.

Ojciec uśmiechnął się do mnie tak promiennie, jakby wygrał los na loterii, a mnie uwierało coś w środku. Miałam ochotę podejść i wyrzyczeć mu w twarz, jak bardzo go nienawidzę, ale nie mogłam. Musiałam się powstrzymać.

– Córciu, jestem z ciebie dumny. Kocham cię, mała.

Na te słowa mina mi zrzędła. Wiedziałam, że zrobiłam się blada jak ściana. Nigdy w życiu nie usłyszałam od ojca, że mnie kocha. Nigdy. W głębi duszy wiedziałam, że są to puste słowa, rzucane na wiatr, przez co w moich oczach pojawiły się łzy. *Dlaczego był takim skurwielem?* Z minuty na minutę coraz bardziej go nienawidziłam. Wcale nie widział, że krzywdził własną córkę.

Dalsze śniadanie spożywalismy w kompletnej ciszy, a kiedy ojciec oddalił się w stronę gabinetu, zebrałam brudne talerze i poszłam do kuchni.

Aria była nachylona nad książką kucharską. Kiedy położyłam talerze na wyspie kuchennej, od razu się wyprostowała, a potem spojrzała na mnie. Podeszłam do kobiety, zdawało mi się, że wyczuwała mój smutek, bo jej mina nie wyrażała grama dobrej emocji.

– Żegnaj. Pamiętaj, że cię kocham i do końca życia będę traktować cię jak moją drugą matkę. W tym domu nic mnie nie trzyma... – Zamilkłam na chwilę, bo czułam, że zaraz się rozkleję. – Nie chcę takiego życia. Naprawdę, nie chcę...

Na ostatnie słowa łzy popłynęły mi po policzkach, a Aria starła je obiema rękami i uśmiechnęła się do mnie ciepło.

– I tak długo wytrzymałaś. Daj znać, gdzie jesteś. Jeśli będzie taka możliwość. – Głos gospozi zadrżał.

Przyciągnęłam ją do siebie, a potem mocno przytuliłam. Będzie brakowało mi jej ciepła i wszystkiego, co ta kobieta dawała mi w tym domu. To jedyna osoba, która kochała mnie w tym miejscu. Wypuściłam ją z uścisku i odeszłam bez żadnego słowa. Cała się trzęsłam. Pożegnania były najtrudniejsze. Niestety w połowie drogi odwróciłam się do niej. Po policzkach Arii spływały gorzkie łzy, to mnie bolało. Dźgało. Dźgały z całej siły w serce. Nie mogłam dłużej na to patrzeć, zaczęłam biec do pokoju.

Po drodze kątem oka patrzyłam, czy nikt nas nie podsłuchiwał, bo często się zdarzało, że pracownicy ojca mnie inwigilowali.

Gdy dotarłam do siebie opadłam na fotel i zamknęłam oczy. Teraz pozostało czekać do wieczora. Po zmroku było widać mniej.

W końcu wybiła godzina ósma, a mnie opanowywał strach zmieszany z euforią. Chwyciłam komórkę, a po chwili zadzwoniłam do rudzielca. Dziewczyna odebrała po dwóch sygnałach, jakby czekała na telefon. Zaczęłam bez jakiegokolwiek przywitania:

– Alice, jedź do centrum i dzwoń do mojego ojca. Zaraz SMS-em podeślę ci jego numer. Pamiętaj,

co masz zrobić?

- Tak. – Ton dziewczyny był poważny.
- Uważaj na siebie. Skontaktuję się z tobą za jakiś czas.
- Ty też uważaj na siebie, skarbie.

Rozmowa się zakończyła, a ja zaczęłam krążyć po pokoju nabuzowana sprzecznymi emocjami. Czekałam na moment, w którym w domu zrobi się głośno. Nie minęło piętnaście minut, a na dole słyszałam harmider i ostre krzyki mojego ojca. Wyszłam na taras, gdzie zobaczyłam, jak wszyscy ludzie wsiadali do czarnych aut, włącznie z moim ojcem. Sześć aut odjechało z piskiem opon. Zdawałam sobie sprawę, że w domu została nieliczna ochrona. Domów mafijnych rodzin nigdy nie zostawiało się bez jakiegokolwiek obstawy. Zawsze tak było.

Zadzwoiłam po starszego, znajomego taksówkarza. Wyszłam identycznie jak wczoraj, nie napotykając żadnego ochroniarza. Szłam przez lasek i widziałam, że jeszcze nie było żółtego samochodu. Podeszłam do drogi, a moje zdenerwowanie rosło coraz bardziej. Przygryzłam wargę, bo czas mnie naglił. Każda sekunda się liczyła, a jak na złość kierowca się nie zjawiał. Po chwili zza zakrętu wyłonił się minivan. Auto przykuło moją uwagę, bo poruszało się zbyt szybko na tej wąskiej uliczce.

Wariat.

Pojazd zatrzymał się z piskiem tuż przy moich stopach. Nim zareagowałam, drzwi samochodu rozsunęły się, a z niego wyszło dwóch nieprzyjaznych typków. Złapali mnie za dłonie i wciągnęli do auta. Zaczęłam krzyczeć, szarpać się, wierzgać, ale nagle poczułam ukłucie w ramię i chwilę później odpłynęłam.

ROZDZIAŁ 4

Ricardo

Pieprzona lalka pokazała mi środkowy palec, chyba nie wiedziała, z kim zadarła. Po usłyszeniu jej nazwiska już sobie przypomniałem, czyja to córeczka. Była z krwi Suteritti, na czele stał jej pieprzony tatuś Armando, który zaciągnął u nas dług. Nie powiem, była z niej niezła laska. Anielska uroda, długie, blond włosy i te jej sporej wielkości cycki. Drobną kobietą, która sięgała mi do ramion. Właśnie ta bogini będzie się przede mną kajać, przepraszając mnie za ten środkowy palec.

Po powrocie do domu wybrałem się na naszą siłownię, która znajdowała się za tajnym przejściem w gabinecie. Oprócz niej znajdował się tutaj także arsenał broni. Niejeden fanatyk byłby zachwycony tym miejscem. Wchodząc, usłyszałem Antonia, który prał worek na kwaśne jabłko. Wiedziałem, że to on, bo oprócz ojca i Antonia nikt nie wiedział o tym miejscu. Dla swoich ludzi miałem osobną siłownię, która znajdowała się na tyłach domu.

– Co się stało, że wreszcie do mnie zawitałeś? Nie było cię aż dwa tygodnie. Pochłonęły cię twoje panienki i alkohol? – Zacząłem się śmiać, podczas gdy on walił cały czas w worek. Stróżki potu lały się po jego czole.

Antonio czasem popadał w lekki trans: panienki plus alkohol. Nie miałem mu tego za złe, bo jeśli coś się działo lub musiał coś zrobić, stawiał się na miejscu. Nieraz potrafił władować trafnie kulę w łeb, gdy był pijany. Tylko bratu ufałem.

– Tęskniłeś? – zaśmiał się głośno.

– Pewnie.

– Sparing? – zaproponował młody.

– Jesteś tego pewien? – Patrzyłem na niego z ukosa.

– Jak nigdy.

Antonio zapewne myślał, że przynajmniej raz w życiu mnie powali i to ja jako pierwszy odklepię. Jego wielkie niedoczekanie.

Po piętnastominutowym sparingu jedynie dostałem lekkiej zadyszki, ale młody oczywiście się przeliczył. To ja wygrałem tę walkę. Pomogłem mu wstać z maty, podając mu swoją dłoń.

– Więcej imprezuj, a niedługo baba powali cię na deski – śmiałem się, a on posłał mi mordercze spojrzenie.

– Nadejdzie taki czas, że to ciebie baba powali na kolana – odparł z powagą, a ja uśmiechnąłem się do niego szeroko, bo to było niedorzeczne.

– Prędzej będę leżał w piachu, niż jakaś laska powali mnie na kolana. Twoje niedoczekanie, braciszku. – Klepnąłem go po ramieniu. – Jedziesz ze mną do klubu? Wypełnimy parę faktur. Chyba najwyższy czas? – zapytałem nieco drwiąco.

Antonio był na każde moje zawołanie, ale w robocie papierkowej nie chciał mi pomagać, robił to niestety z przymusu.

– Muszę? – westchnął głośno.

– Dzisiaj tak, bo tonę w tym pieprzonym gównie – zaakcentowałem poważnie.

– Dobra – rzucił, przewracając oczami.

Siedzieliśmy razem z Antoniem w klubie od jakichś czterech godzin, kiedy skurczybyk zaczął mi powoli zrzedzić.

– Mogę już iść? Jestem umówiony. – Siedział na krześle dostawionym z naszej kanciapy.

– Czy to jest teraz takie ważne? – zapytałem, nie patrząc na niego.

– Tak – uciał.

– Zapewne czeka cię dobre ruchanie? To jest tak ważna sprawa? – Spojrzałem na niego spod

okularów, a ten cymbał zaczął się szeroko uśmiechać.

– A ty uważasz, że nie jest? – zapytał z pełną powagą, a po chwili zaczął się śmiać.

– To nagroda po pracy, dopóki nie skończymy, nie wyjdiesz. Zejdzie nam jeszcze z godzinę.

– Stary, nie chce mi się tu siedzieć. No weź. – Obrócił się na krześle jak małe dziecko. Zaczął mnie irytować.

– Nie. Im bardziej będziesz przedłużał, tym później wyjdiesz – cedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Ja pierdołę, ale jesteś. – Pochylił się nad papierami i wróciliśmy do pracy.

Po pięciu minutach zaczął zgrzytać zębami, szurać nogami, uderzać długopisem o biurko i lekko pogwizdywać.

– Wypierdalaj stąd – wyszczałem groźnie.

– Oczywiście. – Zapiął marynarkę i wstał z przebiegłym uśmiechem.

Szedł radosnym krokiem, a przy drzwiach odwrócił się w moją stronę.

– Miłej pracy. – Wyszczrzył swoje białe zęby.

Złapałem za nóż, który leżał pod biurkiem, i rzuciłem w jego stronę. Ostrze zatrzymało się przy jego dłoni, która trzymała klamkę. Na jego twarzy pojawił się cień strachu, ale zaraz zniknął na rzecz perfidnego uśmiešku, który pragnąłem zetrzeć.

– Psychol.

Słyszając to, złapałem za drugi nóż. Antonio w porę otworzył drzwi i szybko wyszedł. Zostałem z tym głównym sam.

Po trzech godzinach pieprzonej pracy skończyłem wszystko. Całe szczęście, że tego dnia nie założyłem garnituru, bo ugotowałem się w tym ubraniu tyle godzin. Nalałem sobie do kryształowej szklanki whiskey i z powrotem usiadłem. Oparłem się o wygodny fotel, a następnie wyciągnąłem nogi na biurko. Włączyłem z ciekawości podgląd z kamer i w pierwszym momencie wydawało mi się, że ujrzałem tę pyską Suteritti. Od razu ściągnąłem nogi z biurka i przybliżyłem twarz do monitora.

– To ona. – Przechyliłem całą szklankę i wyciągnąłem telefon.

Carter odebrał po dwóch sygnałach:

– Słucham, szefie?

– Wpuść poza kolejnością tę blondynkę z końca w kremowej, obcistej sukience – wydałem komendę, a następnie się rozłączyłem.

Nie powiem, wyglądała bardzo kusząco, sukienka eksponowała jej szczupłe nogi. Przeczesałem palcami włosy i dalej oglądałem ją w kamerze. *Nie zniknie mi dzisiaj*. Podgląd miałem w każdym zasranym kącie tego klubu.

Godzinę później poszła na parkiet z niezłą przyjaciółką, ale to ona bardziej mnie interesowała. Nagle mina dziewczyny zrzedła, jakby ujrzała ducha. Rozejrzała się pospiesznie po klubie, potem powiedziała coś do rudej koleżanki i poszła w stronę, gdzie znajdowało się moje biuro. Dziewczyna sama pchała się na spotkanie ze mną. Uśmiechnąłem się szeroko, upiłem łyk swojego alkoholu i poszedłem w stronę drzwi. Lekko je uchyliłem, a kiedy piękna niewiasta była przy moich drzwiach, wciągnąłem ją do środka.

Zaraz po spotkaniu z dziewczyną wróciłem do domu. W gabinecie paliło się światło. Zapewne ojciec zasnął na fotelu i będę musiał go obudzić. Wszedłem po cichu, ale ojciec o dziwo nie spał, tylko spijał mocny alkohol.

– Jesteś już synu, siadaj. – Pokazał gestem ręki na drugi fotel, który stał naprzeciwko biurka.

– Coś się stało? – Usiadłem, przyglądając się ojcu.

– Ricardo, trzeba usunąć tego śmiecia, wielkiego kapitana Armanda Suterittiego. Teraz kutas zalał mi za skórę, chce połączyć siły ze starym Fornero, wydając za niego swoją córeczkę. Kiedy połączą siły, mogą stwarzać zagrożenie. Nie dosyć, że ma u nas dług, to jeszcze myśli, że nie dowiem się o jego planach. Zastanawiam się, dlaczego organizacja jeszcze trzyma tę łajzę, która ciągnie ich na dno.

Ojciec, gdy zachorował, oddał mi władzę, ale i tak zawsze musiałem liczyć się z jego zdaniem. Pomimo że już nie rządził. Wiedział o wszystkim, co się dzieje. Pomagał mi w tym głównie.

– Tato... – Uśmiechnąłem się przebiegle. – Osiem lat temu Armando dał pod zastaw swoją córkę. Dobrze wiesz, że wygrałem. Może to ja wezmę ją sobie za żonę? Dla starego capa byłby to cios poniżej pasa

– zaproponowałem.

Myśl o tym, że będę się użerał z tą dziewczyną, drażniła mnie, ale jeśli miałem się poświęcić dla sprawy, to czemu nie? Zostanie moją cholerną żoną na papierze, czy tego chce, czy nie.

Ojciec zaczął mi się przyglądać i wiedziałem, że w jego głowie roił się plan.

– Synu, to nie jest głupi pomysł. Niech kasę włoży sobie w dupę. Wolę zabrać mu córkę. Bo bez niej będzie skończony.

– Nienawidzę tej rodziny i fajnie będzie się zabawić z jego córeczką, a także zobaczyć jego minę, jak jego skarb zostaje przejęty przez wrogą rodzinę – powiedziałem stanowczo.

Ta pyskata dziewczyna na swój sposób mnie kręciła, może dlatego, że była taka stanowcza. Nie jak te inne lafiryndy, które rozkładały nogi na mój widok. Kiedy zobaczyłem ją w klubie, od razu się ożywiłem. Zauważając ją w kamerach, zapragnąłem zobaczyć ją na żywo w tej krótkiej sukience. Chociaż nie mogłem powiedzieć, za to, co zrobiła, chciałem upierdolić jej ten palec. Gdy Armando dowie się o naszych planach, dostanie zawału, ale przegrał w te zasrane karty. Gdyby wygrał, nie zabrałbym dziewczyny do siebie. Słowo honoru liczyło się ponad wszystko. Staremu chyba naprawdę osuwał się grunt pod nogami, jeśli chciał związać rodzinę z Fornerem, tym podstarzałym capem, na którego nie mogłem nigdy patrzeć.

Lubiłem wyprzedzać wrogów o jeden krok, musiałem, dlatego tak wiele osiągnąłem.

– Powiedz ludziom, żeby zorganizowali pułapkę. Nasi ludzie wygrzebią ją nawet spod ziemi – oznajmił krótko ojciec i wstał.

Zabrał ze sobą laskę, o którą czasem się podpierał.

Zapowiadało się ciekawie. Kiedy ojciec wyszedł, uśmiechnąłem się pod nosem.

ROZDZIAŁ 5

Sofia

Obudziłam się z wielkim bólem głowy i zaczęłam rozglądać się po pomieszczeniu, w którym się znajdowałam. Po chwili dotarło do mnie, że nie byłam u siebie w pokoju, tylko gdzieś w obcym miejscu. Nagle zerwałam się z łóżka i podbiegłam do drzwi. Niestety były zamknięte, szarpałam energicznie za klamkę ze strachem, który kłuł mnie w serce, ale to nic nie dawało. Otworzyłam dwie pary drzwi, jednak żadne z nich nie okazały się wyjściem. Wyszłam na taras i znalazłam się na piętrze z widokiem na piękny ogród. Odwróciłam się i wpadłam na czyjeś ciało, podniosłam ze strachem oczy, a wtedy zobaczyłam tego diabła. To był on – Ricardo Toggazi we własnej osobie.

– Co ja tutaj robię? – zapytałam, patrząc mu prosto w twarz. – Po cholere mnie tutaj ściągnąłeś? Chodzi o ten środkowy palec? Ja naprawdę przepraszam – wykrztusiłam przestraszona.

– Zostaniesz moją żoną – rzucił krótko z chłodnym spojrzeniem i czekał na moją reakcję, jakby miała go usatysfakcjonować.

– Chyba sobie żartujesz, wypuść mnie! Proszę! – Na te słowa zaczął się głośno i szyderczo śmiać, a mnie obleciał strach. – Dlaczego? Dlaczego ja? Opuść sobie mnie, proszę...

– Nie odpuszczę. Miałaś zostać żoną Leonarda.

– Skąd wiesz? – wybąkałam.

Jak to możliwe, że on wiedział? Może ja śniłam? Krew wrzała mi w żyłach, a strach zmienił się w przerażenie.

– Pierwsza zasada. Ja wszystko wiem, druga, jeśli nie wiem, to się wszystkiego dowiem.

– Dlaczego ja? Chcesz mnie przestraszyć? – Zadarłam odważnie głowę i spojrzałam w bursztynowe oczy, które nie wyrażały absolutnie niczego.

– Może zacznę od początku. Osiem lat temu twój tatuś grał w moim podziemnym kasynie. Tonął u mnie w długach, bo nie wiedział, kiedy przestać. Zaczepił mnie i chciał się odegrać. Wiesz co, zaproponował w zamian, jeśli bym wygrał? – Przejechał językiem po zębach. – CIEBIE.

Właściwie nawet mnie to nie zaskoczyło. Po moim ojcu spodziewałam się wszystkiego.

– Wypuść mnie.

Chciałam przemknąć się bokiem, bo była we mnie siła walki, ale na marne, na co ja liczyłam? Złapał mnie i przygwoździł do ściany. Miał tyle siły, przy nim byłam słaba.

– Pogódź się z tym, że zostaniesz moją żoną i nie komplikuj tego wszystkiego, rozumiesz? – wycedził, jakby moja próba go rozjuszyła. – Dzisiejsza ucieczka chyba się nie udała, co? – zapytał drwiąco, a ja zrobiłam się purpurowa. Cholerny drań zdążył w ostatniej chwili. – Nie utrudniaj i nie sprzeciwiaj się, a wszystko będzie dobrze. Zresztą – prychnął – nie mam zamiaru się z tobą użerać.

Jego ton był oziębły.

Odsunął się ode mnie, a ja złapałam więcej powietrza. Pragnęłam wydrapać mu oczy, ale musiałam być rozsądniejsza i utrzymać nerwy na wodzy, chociaż było tak trudne. Zaczęła mnie ogarniać rozpacz, którą stłumiłam w zarodku.

Zawsze jest szansa, zawsze jest szansa.

– To nie może być prawda, głupie życie w tym cholernym chorym mrocznym świecie. Miałam spierdolone życie. Czy akurat ja musiałam trafić z deszczu pod rynnę? Psia mać! – fuknęłam pod nosem, wylewając swoje żale do samej siebie. – Nie dosyć, że ojciec mnie bił, to jeszcze trafiłam do następnego... – Nie skończyłam, bo złapał mnie dość mocno za brodę, a jego złość sprawiała, że kuliłam się w środku.

– Czy ty myślisz, że ja będę cię bić? Mam pierdolone zasady. Jeśli zostaniesz moją żoną, to będziesz najświętszą, nietykalną kobietą na tej ziemi. Będiesz nosiła moje nazwisko, więc włos z głowy ci nie spadnie. Rozumiesz, co do ciebie mówię? I jeśli jeszcze raz, kurwa, powiesz, że cię uderzę, to... – warknął, a zaraz po tym puścił energicznie moją brodę.

– Nie możesz mnie wypuścić? – wykrztusiłam zrezygnowana.

– NIE – odpowiedział stanowczo. – Takie są zasady w tym świecie. I nie patrz tak na mnie, bo nie jestem mężczyzną, który mięknie od spojrzenia kobiety – powiadomił mnie. – Czy twój ojciec często cię bił? – zapytał rozzłoszczony.

– Tak – odpowiedziałam bez skrępowań.

Po co miałam kłamać, no po co? Ten człowiek wywierał na mnie taką presję, że śpiewałam jak z nut.

– Taki z niego chujek. – Pokiwał głową, myśląc nad czymś intensywnie. – No dobrze. O ósmej odbędzie się kolacja z twoim tatusiem. Wszystko, co znajduje się w garderobie, jest twoje.

Ruszył w stronę wyjścia, a ja poszłam w ślad za nim. Zatrzasnął drzwi wyjściowe przed moim nosem i przekręcił klucz w zamku.

Ja pierdolę!

Zaczęłam powoli rozglądać się po pokoju z łomoczącym sercem, które zagłuszało moje myśli. Jasne kolory ścian dobrze współgrały z meblami o podobnym kolorze. Złapałam za klamkę pierwszych drzwi i ukazała mi się duża łazienka. Wydawała się tak sterylna, że na pewno nikt nie znalazłby tu grama kurzu. Wyszłam z tego pomieszczenia i otworzyłam drugie drzwi. Była to garderoba, w której znajdowały się zarówno męskie, jak i damskie ubrania. Weszłam głębiej, zapalając światło, z głupią nadzieją myślałam, że kryło się tutaj jakieś sekretne wyjście. W moim domu rodzinnym znajdowało się kilka takich, ale niestety tu nie znalazłam nic podobnego. Przejrzałam szuflady, licząc, że znajdę coś, czym otworzę drzwi, ale dotarło do mnie, że wszystko skrupulatnie przygotowali.

Chyba nie myślał, że będzie dzielił ze mną sypialnię? Jeśli tak, był postrzelony. *Zresztą, o czym ja myślałam? To nie mogło się tak skończyć!*

Podeszłam do sukienek, złapałam kilka i przyłożyłam do ust, zaczęłam krzyczeć z całej siły. Chciałam stłumić swoją frustrację.

Nie mogłam zostać jego żoną, nie, nie, nie!

Nagle pojawił się w mojej głowie porąbany plan. Miałam nadzieję, że zdołam go zrealizować. Musiałam być odważna, stanowcza, uwodzicielska, być kobietą bez skrępowań.

Nieubłaganie nadchodziła godzina mojego wyjścia z pokoju, więc musiałam przygotować się na tę nieszczęsną kolację. Wszystkie niezbędne rzeczy znalazłam w łazience. Nałożyłam na twarz delikatny makijaż, a usta podkreśliłam krwistoczerwoną szminką – tak, zrobiłam to specjalnie. Włosy upięłam w kok, dlatego że nie miałam już siły, by zrobić coś więcej. Przez strach dłonie drżały mi tak bardzo, że nie mogłam tego przez długi czas opanować. Kiedy już trochę się uspokoiłam, weszłam do garderoby w samym ręczniku, podeszłam do komody i otworzyłam drugą szufladę.

Wiedziałam, że była w niej bielizna, bo dzisiaj tam ją widziałam. Była tak skąpa, że cokolwiek bym nie założyła, wszystko i tak będzie mi widać. Z ponad stu kiecek wybrałam białą, obcisłą sukienkę z satyny. Miała duży dekolt oraz lekko wycięte plecy, a także była ozdobiona delikatnymi kryształkami. Chciałam ją włożyć, ale czułam, że ktoś stał za mną. Dobrze wiedziałam, kto to. Wyczułam jego intensywne perfumy. Odwróciłam się powoli, zrezygnowana. Zauważyłam jego rozpalone spojrzenie. Spojrzał na mnie przelotnie, udając, że wcale go nie interesowałam. Byłam kobietą i potrafiłam rozpoznać ten wzrok.

– Czy mogę ubrać się w spokoju? – zapytałam poważnie.

Nic nie odpowiedział, tylko mi się przyglądał. Westchnęłam z lekką irytacją.

– Możesz mnie zostawić? – Uniosłam brew, patrząc na niego.

– Chciałem zobaczyć, czy się wyszykowałeś.

– No to chyba widzisz, że to robię? – rzekłam ostro.

– Nie tym tonem.

– Jakim mam mówić do ciebie tonem, przystojniaku? – rzuciłam ironicznie. – Nachodzisz mnie w garderobie. Jestem półnaga, nie znam cię, a ty dziwisz się, że na ciebie fukam? Zresztą, nie myśl...

Zamknęłam usta, bo przypomniałam sobie, o tym, co miałam, do cholery, robić, żeby mieć cień szansy stąd spierdzielić. Spojrzał na mnie podejrzliwie, jakby wyczuwał ode mnie intrygę.

– Przepraszam. – Wymusiłam uśmiech. – Jestem zestresowana. – Podeszłam do niego, łapiąc za jego umięśniony biceps, który pod wpływem mojego dotyku się spiął. – Jesteś lepszą opcją niż stary Fornero, ty... – Udawałam niewinną, zawstydzoną kruchą dziewczynkę, która była nim zauroczona. – Jesteś

pociągający, młody, męski. – Wspięłam się na palcach i ucałowałam jego kąciki ust.

Nie musiałam długo czekać. Złapał mnie w pasie i objął. Kciukiem przejechał po czerwonej wardze, a na jego palcu pozostał ślad szminki.

– Skąd ta nagła zmiana? – Usta zacisnął w cieką linię.

– Ja... przemyślałam to wszystko. – Uśmiechnęłam się leniwie, seksownie.

– Tak? – dociekał.

Nie był głupi, plus dla niego. To będzie trudniejsze, niż mi się zdawało.

– Tak. Nie chcę się z tobą kłócić.

– To się jeszcze okaże.

Puścił mnie i popatrzył na mnie z dystansem, jakby wyczuwał mój fałsz. Mimo tego cały czas patrzyłam na niego gorącym spojrzeniem, żeby nie myślał, że wyprowadził mnie z równowagi.

– Ubierz się. – Spojrzał na mnie jeszcze raz przelotnie i wyszedł, pozostawiając woń perfum, która unosiła się cały czas w powietrzu.

ROZDZIAŁ 6

Sofia

Siedząc na szezlongu, bawiłam się palcami, zawsze tak robiłam, kiedy stres mnie pożerał. Na kolacji miał zjawić się mój ojciec, przez to coś w środku niemiłosiernie mnie uwierało.

Musisz grać. Musisz. Dla własnego dobra, żeby uciec, jak najszybciej. Żeby nie wplątać się w małżeństwo z głową rodziny mafijnej. Musisz!

Wybiła równo godzina ósma, a zamek w drzwiach się przekręcił, byłam niemalże pewna, że to Ricardo, ale zostałam zaskoczona. Do pomieszczenia wszedł młody mężczyzna, który emanował pewnością siebie, odznaczał się wysoką posturą, dobrą budową ciała i oliwkową karnacją. Zmierzwione blond włosy współgrały z lazurowymi tęczęwkami. Wystrojony w drogi garnitur i buty, które zapewne były warte więcej niż pensja półroczna zwykłego obywatela Nowego Jorku. Uśmiechnął się do mnie, a jego śnieżnobiałe zęby od razu rzuciły mi się w oczy. Mężczyzna swoją dobrą aurą wzbudzał zaufanie.

– Antonio Toggazi, brat Ricarda. Ten przystojniejszy, miłszy i lepszy w... – zaciął się i nie dokończył swoich słów, jakby mu nie wypadło.

Wyciągnął swoją dłoń, na której widniał złoty sygnet, a ja ją ujęłam. Uścisnął moją delikatnie, a zaraz po tym nachylił się, całując jej wierzch.

Cóż za džentelmen.

Mężczyzna był kulturalny, miły, zachowawczy. Wydawał się inny od swojego brata, ale w tym brutalnym świecie trzeba być dobrym aktorem.

– Sofia Suteritti. – Wysiliłam się na słaby uśmiech.

Puścił moją dłoń, a po kilku sekundach wyciągnął zza pleców drugą, w której trzymał kwadratowe, welurowe pudełko. Otworzył je, a moim oczom ukazała się piękna kolia wysadzana różowymi diamentami. Nigdy w życiu nie widziałam niczego piękniejszego, nawet u kobiet na przyjęciach mojego ojca.

– To dla ciebie od mojego narwanego braciszka. Musisz ją założyć, będziesz nową panią Toggazi. – Na jego twarzy pojawił się przelotny uśmiech, a mnie tak ścisnęło w gardle, że ledwo przełknęłam ślinę.

– Jest piękna, ale nie chcę jej zakładać, naprawdę.

Kolia była zachwycająca, przyciągała spojrzenie swoją wyjątkowością – temu nie mogłam zaprzeczyć.

– Hej, laleczko, nie bądź taka. Chyba nie chcesz rozzłościć mojego brata? Uwierz mi, potrafi wymierzać surowe kary za sprzeciw. Lepiej z nim nie pogrywaj, bo nie usiądziesz na tyłku przez kilka dni – oznajmił surowo, ale po chwili ciszy zaczął się śmiać. – Chyba że lubisz mieć wymierzone kary. – Zmrużył lekko oczy, przyglądając się mojej reakcji. Na jego delikatnej twarzy ujrzałam iskierkę mroku, która z niego wychodziła.

– Dobrze, już przestań. – Uniosłam dłonie w geście poddania. – Pomóż mi ją założyć i temat zostanie zamknięty.

Odwrociłam się, a Antonio założył zwinnie kolię, muskając mnie przy tym niechcący palcami po plecach, jakby to miało zrobić na mnie wrażenie albo wywołać jakąkolwiek reakcję. Po zapięciu naszyjnika nachylił się, szepcząc mi do ucha:

– Mojemu bratu trafił się diament. Sam chciałbym dostać taką żonę w prezencie.

Fala goryczy się rozlała. Złapała mnie silna awersja do tego człowieka. *Co on sobie myślał? Że byłam świnią na targu, którą można było licytować?*

– Czy ty myślisz, że jestem tu z nieprzymuszonej woli?! – syknęłam wściekle, bo hamulce mi puściły.

Zaczął się śmiać z mojego wybuchu furii. Irytował mnie fakt, że dla nich było to normalne, żeby poślubić kobietę, której wcale się nie kocha, a tylko po to, żeby pokazać, kto był lepszy w stadzie.

– Mój braciszek będzie miał z tobą ciekawie. Trafiła kosa na kamień.

Po tych słowach podał mi swoje ramię. Zreflektowałam się, zaciskając wargi i ujmując je, chociaż nie

było łatwo. Żyłam nadzieją, że moje dni w tym domu były policzone, a nadzieja umiera ostatnia.

Wyszliśmy na długi hol. Korytarz diametralnie różnił się od pokoju, w którym się znajdowałam. Podłoga była wyłożona ciemnym drewnem, a ściany pokrywały kolory ciemnego brązu. Na ścianach wisiało pełno obrazów. Wystrój strasznie przytłaczał. To wszystko dawało jakiegoś mroku i tajemniczości temu miejscu.

Zaczęliśmy schodzić po długich, szerokich schodach, a na dole ujrzałam trzy osoby. Ricarda, mojego ojca i Pietra, który nerwowo przestępował z nogi na nogę. Ojciec był cały spięty, ale grę aktorską miał opanowaną do perfekcji. Uśmiechał się tak fałszywie, że było aż mi go szkoda. W połowie drogi z zamyślenia wyrwał mnie cichy głos Antonia.

– Zobacz, cukiereczku, jak mój braciszek pożera cię wzrokiem.

Przeniosłam spojrzenie z ojca na Ricarda, musiałam przyznać, że skurczybyk wyglądał nieźle w brązowym garniturze. Bufon był przystojny, okropnie przystojny, jednak czasem zewnętrzne piękno skrywało wewnętrzną brzydotę.

Wiedziałam, jacy ludzie z mafii są okropni, aż się wzdrygnęłam, kiedy pomyślałam, że tymi dużymi, długimi palcami niejednokrotnie pociągnął za spust albo kogoś dusił. Dlatego tak usilnie próbowałam się z tego wyplątać. To nie życie dla mnie, byłam do niego zbyt krucha i delikatna, mimo że ojciec na każdym kroku chciał mnie uodparniać na cierpienie.

Ojciec poszedł w moją stronę jako pierwszy, a ja się cofnęłam, więc Antonio spojrzał na mnie podejrzliwie.

Uderzy mnie? Czy nie?

Zacisnęłam swoją dłoń mocniej wokół twardego bicepsa mężczyzny, jakbym szukała schronienia.

– Córciu.

Wyciągnął dłonie, siłą przyciągając mnie do siebie. Bursztynowe perfumy przedostały się do mojego nosa, a moc, z jaką mnie to wszystko ubodło, była nie do opisania.

Cios w serce, dosłownie.

Zniesmaczona jego zachowaniem, uniosłam dłonie, ale nie byłam w stanie go dotknąć. Odsunął się trochę, a w jego oczach widziałam strach. Pierwszy raz dostrzegłam strach w oczach Armanda. Zdawał sobie sprawę, że trafił w paszczę lwa. Że jego nieudolny plan z Fornero się nie powiedzie i nie miał chyba pojęcia, co się wydarzy.

– Witaj, ojczy.

Cofnęłam się, aby zwiększyć dystans między nami. Jego bliska obecność mnie brzydziła.

Duża, szorstka dłoń złapała moją, lekko się spięłam, ale zaraz się rozluźniłam. Ricardo stanął zbyt blisko mnie, zabierając mi przestrzeń osobistą, jednak nie czułam się niekomfortowo. Ricardo pociągnął mnie, abym się odwróciła. Wtedy ujrzałam starszego szpakowatego mężczyznę o ostrych rysach twarzy. Miał oczy koloru bursztynowego, podpierał się o laskę. Na jego twarzy malował się chłód, oziębłość, jakbym widziała Ricarda, który był jego kopią.

– Witaj. Federico Toggazi, twój przyszły teść.

Na te słowa uśmiechnął się perfidnie, ale nie do mnie, tylko do Armanda. Podałam mu drżącą dłoń, a w tym momencie usłyszałam cichy głos mojego ojca.

– Po moim trupie – wybuchł.

Porywczosć to było jego drugie ja. To go gubiło.

Dłoń Ricarda zniknęła. Podeszedł do mojego ojca z prędkością światła, łapiąc go za szyję i przygwoździł go do pobliskiej ściany. Moje nogi momentalnie zrobiły się jak z waty, a serce dudniło w uszach.

– No to przykro mi, Armando, ale poślubię twoją córkę, czy tego chcesz, czy nie. Bo zastawiłeś ją w pierdolone karty, a nie muszę ci przypominać, że wtedy przegrałeś. Nie wygrałeś nawet jednej marnej rundy – wycedził gniewnie.

Docisnął go jeszcze mocniej, a ojciec wymachiwał dłońmi, przez co aż zrzucił rzeźbę z wysokiego, kwadratowego stolika. Rozbiła się na drobne elementy, a huk wzbudził we mnie jeszcze większy strach. Ojciec robił się siny, a dłonie mojego niedoszłego męża bardziej czerwone. Oczy Armanda wywracały się do góry.

Pod wpływem impulsu podbiegłam do Ricarda i złapałam go za prawą dłoń, którą zaciskał na szyi

ojca. W jednej sekundzie odepchnął mnie drugą dłonią, a ja upadłam z hukiem na lewą rękę. Próbowałam się podnieść, a wtedy podbiegł do mnie Antonio z pomocą.

– Zostaw mnie, poradzę sobie – wykrztusiłam drżącym tonem. – Muszę przyzwyczaić się do takiego traktowania – skwitowałam ozięble.

Po tych słowach Ricardo powoli się odwrócił, jakby ktoś wybudził go z transu. Jego oczy zrobiły się nadzwyczaj szerokie i ciemne. Natychmiast puścił mojego ojca i skierował się w moją stronę.

– Stój. Nie podchodź do mnie.

Na moje słowa zatrzymał się między mną a ojcem.

Zdawałam sobie sprawę, jacy oni są i do czego są zdolni. Mimo wszystko żywiłam jakąś nadzieję, że Ricardo może być inny wobec kobiet. *Przecież sam mówił...*

Wstałam i popatrzyłam na swoją rękę, robiła się fioletowa. Spojrzałam na niego przelotnie, a na jego twarzy wymalowane były gniew i złość. Spuściłam głowę zrezygnowana, bo musiałam przełknąć to wszystko. Miałam dosyć tego chorego cyrku, w którym byłam małpką, a ludzie obok wydawali mi komendy.

Ojciec z trudnością łapał powietrze, a ja podeszłam do Pietra. Jedynej osoby, którą tutaj lubiłam. Złapałam go za ramię, bo tylko przy nim czułam się dostatecznie bezpiecznie. Stary Toggazi patrzył na mojego ojca, jakby miał zaraz wpakować mu kulkę w głowę.

Federico po całym incydencie zaprosił wszystkich na kolację. Szłam w stronę jadalni razem z Pietrem, na samym końcu. Nachyliłam się do niego i wyszeptalam mu do ucha, aby nikt nie usłyszał:

– Powiedz Alice, że mi nic nie jest, jeśli będę mogła, to od razu się z nią skontaktuję.

– Dobrze – mruknął.

Zdawał sobie sprawę z tego, że wszyscy nas obserwowali.

Dochodziliśmy do stołu, chciałam usiąść koło Pietra, ale w połowie ruchu zatrzymał mnie ciężki głos Ricarda.

– Sofia, usiądź obok mnie.

Nastąpiła chwilowa cisza, a ja wyprostowałam się i ruszyłam tam, gdzie on wysunął dla mnie krzesło i czekał, aż podejść i na nim zasiąść.

Po mojej prawej siedział Ricardo, a po lewej Antonio. Byłam osaczona przez dwóch braci Toggazi. Podali kolację, a ja prawie nic nie ruszyłam. Działałam widelcem jedzenie, nie miałam apetytu, pomimo że byłam głodna. W stresowych sytuacjach zawsze odechciało mi się jeść. Nie interesowały mnie nigdy rozmowy przy stole, bo wiedziałam, jak one wyglądały. Wiele razy sama przez to przechodziłam. Po chwili zorientowałam się, że rozmawiali o naszym rzekomym ślubie i wtedy całkiem się wyłączyłam.

Co jakiś czas spoglądałam na ojca. Widziałam, że grunt usuwał mu się spod nóg. Nie dosyć, że miał długi wobec rodziny Toggazi, to jeszcze nie poszerzy horyzontów ze starym Fornero. Całe szczęście, że za wcześniejsze słowa nie dostał kulki w łeb. Po minie ojca Ricarda było widać, że cieszył się ze strachu mojego ojca. Piłam drugą lampkę wina, ale to nie był dobry pomysł na pusty żołądek. Od razu zaczęło kręcić mi się w głowie, a ciało ogarniał bezwład. To był mój koniec z alkoholem tego dnia.

Ricardo od początku kolacji nie spojrzał na mnie ani razu. Może to i lepiej, bo nie musiałam wysilać się na żadne dobre emocje wobec tego człowieka. Byłoby mi ciężiej po ostatniej akcji z ojcem. Antonio, siedząc i przysłuchując się rozmowie, wcale się nie udzielał, ale widziałam kątem oka, że mu się nudziło. Nawet mu się nie dziwiłam.

– Cukierczku, szkoda, że nie zostaniesz moją żoną. Jesteś w moim typie, idealna, krucha, delikatna, blondyna o wielkich, lazuruowych oczach, które tak przyciągają – wyznał z uśmiechem, tak abym tylko ja usłyszała, ale do Ricarda te słowa również dotarły, bo zacisnął na chwilę dłonie, które spoczywały na stole.

– To ma być komplement? Bo chyba nie jest stosowne, żebyś przystawiał się do swojej szwagierki. Zresztą raczej do siebie nie pasujemy. Musiałabym wybielić sobie zęby, żeby ci dorównać – zripostowałam, a kątem oka widziałam, jak policzki Ricarda lekko drgnęły ku górze, zasłonił swoją reakcję kieliszkiem od wina.

– W razie czego wiesz, gdzie podbijać. – Uśmiechnął się wesoło i spoglądnął na brata.

Wino całe szczęście działało bardziej rozluźniająco, ten magiczny płyn sprawił, że byłam bardziej śmiała, a plan, który miałam realizować, przychodził mi z większą łatwością.

Ricardo położył swoją dłoń na moim kolanie, a ja całe szczęście się nie wzdrygnęłam. Chciał pokazać, że byłam jego. Swoją rękę położyłam na jego i splotłam nasze palce ze sobą, żeby wzbudzić w nim

odrobinę ufności wobec mnie.

Ricardo rozmawiał z moim ojcem na temat jakiegoś człowieka. Po chwili puścił moją dłoń, złapał za kryształowy kieliszek i przyłożył do pełnych warg, upijając odrobinę białego wina. Odstawił szkło, po czym położył rękę w połowie mojego uda, muskając mnie palcami.

Sprawdzał mnie? Czy połknął haczyk?

Jego dłoń bez żadnego zawahania powoli sunęła ku górze, w stronę mojej kobiecości. Pragnęłam zacisnąć uda, ale nie mogłam. Dalej rozmawiał z moim ojcem, jakby nigdy nic, a na jego twarzy cały czas była wymalowana ta oziębłość. Z cholernego drania nie dało się niczego wyczytać.

Sunął coraz bliżej, a mi robiło się gorąco. Nie wytrzymam tego za cholerę.

Wstałam zbyt gwałtownie, bo kolanem zahaczyłam o stół, przez co wszystko na nim drgnęło. Zwróciłam na siebie uwagę wszystkich.

– Sofia, wszystko w porządku? – zapytał ojciec. – Masz całe zarumienione policzki.

Widziałam kątem oka, jak Ricardo lekko się uśmiechnął na te słowa, jakby moja reakcja go usatysfakcjonowała. Dobrze wiedział, co robił.

Nie podobało mi się to, ale w stresowych sytuacjach zawsze robiłam się cała czerwona, jakbym była zawstydzona.

– Przepraszam, muszę skorzystać z toalety – odpowiedziałam na jednym wdechu.

– Luca, zaprowadź Sofię – rzekł Ricardo do jednego ze swoich ludzi, który stał przy wyjściu z jadalni.

Oddaliłam się parę kroków z ochroniarzem. Dotarłam do łazienki, która była pokryta kolorową mozaiką, i spojrzałam w lustro oprawione w złotą, świecącą ramę. Kiedy zobaczyłam swoje odbicie, zastygłam w bezruchu. Moje policzki nie były zarumienione, tylko wpadały w kolor purpury. Ochlapałam twarz lodowatą wodą, która mnie orzeźwiła, przetarłam ją delikatnie ręcznikiem, omijając okolice ust, aby nie rozmazać szminki. Zrobiłam kilka głębokich wdechów i wyszłam dopiero, kiedy się uspokoiłam.

Luca zaprowadził mnie z powrotem do zgromadzonych osób. Gdy wchodziłam, nikt z obecnych nie zwrócił na mnie uwagi, nawet Ricardo. Kiedy już zbliżyłam się do stołu, Antonio i Ricardo równocześnie wstali i w tym samym momencie złapali za krzesło. Obaj spojrzeli na siebie z dziwnymi wyrazami twarzy. Antonio pod wpływem hardego spojrzenia brata odpuścił, a Ricardo odsunął mi krzesło.

Gdy podano deser, zmusiłam się, by go zjeść. Żołądek przyklejał mi się do pleców, dosłownie. Jedząc, przysłuchiwałam się rozmowie, bo rozmawiali znów o naszym domniemanym ślubie, który miał odbyć się już w następnym weekend.

W pewnym momencie podeszła do nas młoda dziewczyna, o włosach czarnych jak smoła, a Antonio szturchnął mnie w ramię, abym na niego spojrzała.

– Niezła, nie? Twój mąż takie lubi.

– Ach tak? – Wykrzywiłam usta. – Będzie musiał użerać się z blondynką. Przykro mi. – Wzruszyłam ramionami, jakby mnie to obchodziło.

– Od teraz wolę blondynki – wtrącił się Ricardo niewzruszony, po czym wrócił do rozmowy z ojcem.

– A ja od zawsze wołałam blondynki – skwitował Antonio, a ja pokręciłam głową z niedowierzaniem.

Mój ojciec zaczął mówić głośniej, co zwróciło moją uwagę.

– Kiedy poślubisz moją córkę, mój skarb, mój dług zostanie spłacony? – zapytał z nadzieją.

– Z tego, co wiem, to przegrałeś ją w karty, a dług dalej pozostał.

Zabolało, bardzo zabolało. Łzy kręciły mi się w oczach, więc kilkakrotnie pomrukałam nimi, żeby nie dać wypłynąć ani jednej.

– Będziemy rodziną... – zaczął uważnie ojciec.

– To nie zmienia faktu, że długi się spłaca – zauważył Ricardo, a jego ojciec spoglądał na niego z dumą.

– Mogę wrócić do pokoju? – zapytałam po cichu Ricarda.

Nie chciałam siedzieć więcej przy stole i wysłuchiwać tego wszystkiego. Rozmawiali o mnie jak o rzeczy.

– Za chwilę wrócimy do tej rozmowy – powiedział Ricardo, po czym wstał i spojrzął na mnie. – Sofia, chodź. Odprowadzę cię do pokoju.

Wstałam i rzuciłam krótkie pożegnanie wszystkim zgromadzonym.

Doszliśmy na górę w ciszy, jedynie stukot moich obcasów roznosił się cicho, odbijając się o ściany.

Podeszliśmy do drzwi pokoju, w którym wcześniej przebywałam.

– Jak ręka? – odezwał się jako pierwszy.

– Nie boli, chociaż... – Spojrzałam na nią, była dość sina.

Złapał mnie delikatnie za nadgarstek i obejrzał ją dokładnie.

– Wezwę lekarza – poinformował bez krzty emocji.

– Nie trzeba. Nie boli. – Położyłam dłoń na jego, która nadal trzymała nadgarstek, i uniosłam wzrok.

– Nic mi nie jest.

Wpatrywałam się w jego tęczęwki, które lekko się rozszerzyły, a po chwili przybrały poprzedni wyraz.

Wysunął dłoń z mojego uścisku, odsunął się i otworzył drzwi.

– Dobranoc, Sofia.

– Dobranoc.

Skinęłam i wślizgnęłam się do pokoju.

– Nie zamykam drzwi, bo nie uciekniesz stąd, nawet gdybyś próbowała.

Zmusiłam się do kolejnego uśmiechu i pokiwałam głową, jakbym rozumiała jego słowa.

– Wiem, pogodziłam się z tym.

– To dobrze, że się zrozumieliśmy, bo ode mnie już nie uciekniesz. – Brzmiało to jak obietnica.

To się jeszcze okaże, panie Toggazi.

Obudziłam się w środku nocy, przekręcałam się z boku na plecy i z powrotem. Czulałam pulsujący ból głowy, potrzebowałam jakichś środków przeciwbólowych. Wstałam i zaczęłam szukać po szufladach czegokolwiek, co uśmierzyłoby mój ból. Niestety nigdzie nie było żadnych proszków. Moja głowa zaczynała pulsować coraz bardziej. Ból był nie do wytrzymania.

Zeszłam po cichu ze schodów, kierując się w stronę jadalni w poszukiwaniu kuchni, bo u nas wszystkie leki znajdowały się właśnie tam. Myszkowałam po szufladach, aż wreszcie natknęłam się na pełną leków. Spośród wielu nieznanym mi opakowań znalazłam środek przeciwbólowy.

– Nareszcie – bąknęłam pod nosem.

Chciałam zażyć tabletkę, ale nagle usłyszałam, że ktoś odbezpieczył broń. Kiedy się odwróciłam, widziałam z daleka czarną postać celującą we mnie pistoletem. Nagle widziałam wszystko jak za mgłą. Przypomniał mi się moment, kiedy mierzyli z broni do mnie i mamy, a potem zastrzelili ją. Moje ciało osunęło się powoli na podłogę i natychmiast straciłam przytomność.

ROZDZIAŁ 7

Ricardo

Po tej całej dennej kolacji musiałem jechać do klubu i przy okazji napić się czegoś mocniejszego. Myślałem, że zabiję ojca Sofii, gdyby nie ona, dusiłbym go, dopóki ta kanalia by nie padła.

Weszliśmy z Antoniem do mojego biura i rozsiedliśmy się na piekielnie wygodnej skórzanej sofie. Do ust przyłożyłem kryształową szklankę, a zawartość ukochanej Hennessy pochłonąłem na raz.

– Wezwać którąś z pań dla rozrywki? – zapytał wesoło mój brat.

Wypił kilka szklanek więcej na kolacji, a co za tym szło, był już napruty jak dzwon.

– Daj mi spokój, nie mam dzisiaj na nic ochoty – burknąłem pod nosem rozdrażniony.

Sytuacja z Sofią i jej ojcem mnie wkurwiła. Nigdy nie zrobiłem krzywdy żadnej kobiecie, a ona miała posiniaczoną rękę już pierwszego dnia w moim domu. Nie chciałem tego, ale kiedy wpadałem w ten cholerny szal, który mnie pochłaniał, nie myślałem. Zamierzałem tylko odepchnąć osobę, która próbowała wtrącić się w nie swoje sprawy. Byłem pewien, że to Antonio. Padło na dziewczynę, a ona i tak, o dziwo, nie była później na mnie zła.

Pod tym jebanym stołem sprawdzałem ją, czy faktycznie była mną zainteresowana. Zarówno jej spłoszenie, jak i zawstydzenie na jakiś sposób zaczęło mi się podobać. Kiedy dotykałem jej nagiego uda, mój kolega w spodniach od razu się ożywił. Pomimo iż darzyłem tę rodzinę gniewem, ta dziewczyna w pewien sposób mnie intrygowała. Była skryta, spokojna, uległa, a ja chciałem sprawdzić, co siedziało jej w głowie. Pierwszy raz miałem ochotę gonić mysz, która uciekała przed kotem.

Z zamyślenia wyrwał mnie bełkoczący głos Antonia.

– Przeprosiłeś swoją przyszłą żonkę za ten incydent w głównym wejściu? Byłeś w pierdolonym amoku jak wilk rozszarpujący zwierzynę.

– Nie – odpowiedziałem krótko, poprawiając przy tym swój pieprzony krawat, który uwierał mnie, jakbym miał pętlę na szyi.

Tego dnia wszystko w dziwny sposób mnie irytowało.

– To lepiej ją przeproś, bo będziesz miał sucho do końca życia i ja będę musiał zaopiekować się twoją żonką – rzucił swobodnie.

Słowa brata mnie rozjuszyły. Pierdolony cymbał myślał, że dziewczyna będzie skakać z łóżka do łóżka braci Toggazi, żył w cholernym błędzie, małolat. Kiedy ta dziewczyna mnie poślubi, będzie miała prosty wybór: albo ja, albo nikt inny. Jeśli nie wybierze mnie za jakiś czas, to do końca życia nie zazna rozkoszy ze strony mężczyzny. Nie toleruję zdrady.

– Po moim trupie – syknąłem.

– Bąbelku, już się tak nie denerwuj.

Wyszczrzył te swoje białe kły, które kuły w oczy swoim blaskiem.

– To mnie nie wkurwiał i łapy precz od tej dziewczyny, bo chyba nie muszę ci przypominać, że cudzych żon się nie podrywa.

– Żoną to ona będzie tylko na papierze.

Puścił do mnie oczko, a ja wywróciłem oczami z rozdrażnieniem. Wstałem i nalałem sobie kolejną kolejkę koniaku.

– Chcesz?

– No, a jak myślisz?

– W sumie ta... Po co w ogóle się pytam, przecież ty nigdy nie odmawiasz.

Dopiliśmy po drinku, a wtedy rozległ się dzwonek telefonu.

– Nawijaj – powiedziałem krótko do słuchawki telefonu, bo dzwonił Luca, jeden z moich najlepszych ludzi.

– Szefie, proszę wyjść przez tylne drzwi z klubu. Mamy trupa.

– Zaraz będę.

Rozłączyłem się, a potem zapiąłem swoją marynarkę.

– Co tam się stało, bąbelku? – zapytał Antonio, widząc moją minę.

– Nie nazywaj mnie, kurwa, bąbelkiem, bo ci wyjebię w te białe kły. Mamy trupa na tyłach. Podnoś to dupsko i idziemy.

Długim krokiem pokonałem hol razem z bratem, a po chwili znaleźliśmy się na zewnątrz. Przed samymi drzwiami leżały zwłoki mężczyzny. Spojrzałem na moich ludzi i kiwnąłem głową w stronę Luki.

– Co to za gad?

Podważyłem zwłoki nogą i przewróciłem trupa na plecy.

– Szefie, tego jeszcze nie wiemy, ale czaił się przy klubie od dwóch godzin. Kazałem Carterowi go obserwować.

Luca spojrzął na Cartera, aby dokładnie opowiedział mi, co się właściwie stało.

– Zaczął węszyć po klubie. Przyłożył Ethanowi lufę do głowy, aby otworzył drzwi. W porę zareagowałem i dostał kulkę w swój łysy łeb – odpowiedział z lekkim uśmiechem.

– Dobrze zrobiliście. – Kiwnąłem głową do chłopaków. – Musicie się dowiedzieć, kim był i dla kogo pracował.

– Szefie, zapomniałem jeszcze o jednym.

Carter podszedł do mnie z małą zafoliowaną paczuszką.

– Skurczybyk miał to przy sobie.

Podał mi to, co trzymał, a ja już domyślałem się, co znajdowało się w środku. Wyciągnąłem mały nóż z kieszeni i przeciąłem paczkę. Moim oczom ukazał się biały proszek, zapewne była to kokaina.

– Ethan, spróbuj. – Wiedziałem, że lubił to gównno.

Chłopak podszedł do mnie i wziął proszek na palec, wcierając go sobie w dziąsła.

– Szefie, to kokaina, bardzo czysta. Całkiem możliwe, że gnojek chciał podrzucić ją do klubu.

– Skurwiele. – Kopnąłem ciało nieboszczyka. – Sprzątnijcie ten syf i natychmiast dowiedźcie się, kto za tym stoi. Chyba nie wiedzą, z kim zadarli.

Obróciłem się i skierowałem w stronę auta. Nie potrzebowałem szofera, bo gównno mogli mi zrobić w tym mieście. Należało do mnie, to ja dyktowałem tu warunki.

– Gdzie jedziesz? – zapytał Antonio.

– Do domu.

– Już?

– Nie interesuj się, bo kociej mordy dostaniesz.

– Uuuuu, ale pocisk. Jedź do swojej żonulki.

Zacisnąłem pięści, ale się w porę uspokoiłem, bo robił to specjalnie. Cholerny drań lubił grać mi na emocjach, a jego pasją było wyprowadzanie mnie z równowagi. Na marne, bo nawet mu nie odpowiedziałem i wsiałem do swojego bugatti.

Wchodząc do domu, usłyszałem hałas dobiegający z kuchni. Służba poszła już do domu, który znajdował się obok naszego, aby nie pałętali się w nocy po budynku. Ojciec miał kuchnię w swoim skrzydle, ze względu na to, że ledwo chodził, a paraliż nóg z dnia na dzień coraz bardziej go obezwładniał.

Wyciągnąłem automatycznie broń z kabury, rozglądając się uważnie po pomieszczeniu. Szedłem cicho, powoli, bezszelestnie. W kuchni paliło się światło, uchyliłem drzwi nogą, odbezpieczając broń. Nie wszedłem nawet do pomieszczenia, bo w środku znajdowała się Sofia. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Osunęła się automatycznie na podłogę.

Kurwa.

Sofia

Ocknęłam się na łóżku. Zauważyłam, że ktoś siedział obok mnie. Ponownie stanęła mi przed oczami scena przed moim omdleniem. Próbowałam zesunąć się pospiesznie z łóżka, ale osoba znajdująca się w ciemnościach obok złapała mnie w pasie i posadziła na swoich kolanach. W jednej sekundzie moje serce zaczęło galopować jak szalone, a oddech uwiązał mocno w gardle. Zaczęłam krzyczeć i szarpać się jak ryba wyjęta z wody.

– Ciiii, Sofia, to ja, Ricardo – usłyszałam ciężki głos.

– Puść mnie, proszę. – Zaczęłam wiercić się na jego kolanach, a on pogłębił uścisk tak, że nie mogłam się poruszyć. Wiedziałam, że byłam bez szans.

– Nie ocieraj się tak o mnie... – wybrzmiał jego chrapliwy, mroczny ton, a ja zastygłam, bo wiedziałam, o co chodzi, wyczułam to.

– Możesz mnie puścić? – zapytałam spokojnie.

– Tak, ale dlaczego tak się mnie przestraszyłaś w kuchni?

Nie chciałam mu powiedzieć dlaczego. To nie jego sprawa, a dla mnie było to zbyt osobiste.

– Przestraszyłam się, to chyba logiczne – odpowiedziałam grzecznie.

– Nie wydaje mi się – powiedział ciszej, bliżej mojego ucha.

Złapał mnie za bolącą rękę, a ja syknęłam z bólu. Natychmiast cofnął dłoń, a ja od razu ześlizgnęłam się z jego kolan.

Może jeśli wywołam poczucie winy w tym człowieku, to zmięknie?

– Cholernie boli. – Mój głos drżał, próbowałam zebrać się na płacz.

Tak naprawdę ręka nie bolała tak bardzo.

Wstał z łóżka i poszedł w stronę drzwi, przez co myślałam, że chciał wyjść. Jednak tego nie zrobił. Zapalił światło, a następnie do mnie podszedł. Złapał za rękę i zaczął ją ponownie oglądać.

– Wezwę lekarza.

– Nie, ale, ale...

– Ale?

Uniósł ciemną brew.

– Nie skrzywdzisz mnie więcej? – powiedziałam drżącym głosem. – Proszę...

Samotna wymuszona łza opuściła moje oko. Ogarnęło mnie poczucie winy, przez to, co robiłam, ale nie miałam wyjścia.

– Przepraszam – powiedział oziębło, jakby pierwszy raz to przeszło przez jego gardło i chyba tak właśnie było. – Nigdy nie podchodź do mnie, kiedy załatwiam sprawy. Myślałem, że to Antonio... bo on jest osobą, która zawsze mnie hamuje.

– Doceniam twoje przeprosiny.

To była prawda, doceniałam, że przeprosił, ale nic poza tym.

– Na pewno będziesz lepszy niż mój ojciec i Fornero – szepnęłam.

Wtuliłam się w jego duże ciało po to, aby grać kruchą dziewczynkę, której trafił się los na loterii. *Czy to pomoże?* Nie wiedziałam, ale zawsze warto było spróbować. Jego ręce luźno zwisały wzdłuż ciała, a on nie reagował.

– Przytulisz mnie? Proszę... – poprosiłam.

Ruszył dłońmi, uniósł je delikatnie, ale wahał się, czy mnie dotknąć. Wreszcie to zrobił, oplótł mnie swoimi długimi rękami wokół ciała. Najgorsze było to, że wzbudzając w nim poczucie winy i szukając schronienia, pierwszy raz poczułam się w ramionach mężczyzny bezpieczna.

ROZDZIAŁ 8

Sofia

Wybudziło mnie pukanie do drzwi. Kiedy otworzyłam oczy, zauważyłam, że nastał już świt. Pukanie nadal nie ustawało. Założyłam szlafrok, żeby zasłonić tę kusą piżamę, jaką byłam zmuszona założyć.

– Proszę wejść.

W drzwiach stanęła starsza, siwa kobieta o krępej budowie. Mogła mieć około sześćdziesięciu lat. Jej usta przyciągały największą uwagę, były pomalowane w kolorze krwistej czerwieni. Spoglądała na mnie i uśmiechała się szczerze. Powoli zmierzała w moim kierunku.

– Barbara Johnson. Jestem gospodynią tego domu, w jakiegokolwiek potrzebie zgłaszaj się do mnie.

Kobieta wyciągnęła rękę, a ja odwzajemniłam jej uścisk i także się przedstawiłam. Przypominała mi bardzo moją Arię. Następna dobra kobieta, która nie pasowała do tego całego świata i otoczenia mafijnego.

– Pan Ricardo prosi, byś zeszła na śniadanie.

– Dobrze, przebiorę się i zejdę na dół – poinformowałam, a gosposia skinęła głową i zniknęła za drzwiami.

Po wyjściu starszej kobiety wzięłam szybki prysznic i poszłam do garderoby wcisnąć się w jakieś ubrania. Założyłam obcisłe, czarne spodnie i niebieską koszulę w białe paski. Nie zapięłam trzech ostatnich górnych guzików, żeby lekko uwydatnić dekolt. Rozpuściłam długie włosy. Włożyłam czarne mokasyny i wtedy przejrzałam się w lustrze.

– No, no, Sofia, mogłabyś wyglądać tak codziennie – powiedziałam głośno do siebie.

Siedząc większość czasu w domu, ubierałam się albo w dresy, albo jakieś wyciągnięte ubrania. Tu takich nie było, a nawet bym ich nie założyła. Musiałam robić dobre wrażenie.

Zeszłam na dół i skierowałam się w stronę jadalni. Przy stole siedział tylko Ricardo, nikt więcej. Gdy podchodziłam do niego, podniósł głowę znad gazety. Wstał i odsunął mi krzesło obok siebie. Usiadłam i spjrzałam na stół, który był cały zastawiony.

– Smacznego, Sofia – rozbrzmiał jego poważny ton.

– Dziękuję – odpowiedziałam cicho.

Zabrałam się za jedzenie, chociaż mój żołądek zwinął się w supeł. Czekałam na odpowiedni moment, żeby do niego zagadać, ale żadnego nie znalazłam, bo po wypowiedzeniu „smacznego” wrócił do czytania gazety i nie zwracał na mnie kompletnie uwagi.

– Czy miałbyś coś przeciwko, żebym pojechała dzisiaj na zakupy? Chciałabym dokupić sobie jeszcze kilka rzeczy, których mi brakuje.

Spjrzałam na niego nieśmiało z delikatnym uśmiechem. Nie wiedział, jaki uknułam plan w głowie.

– Brakuje? Myślałem, że moi ludzie kupili ci wszystko – odparł zdziwiony.

Odłożył gazetę na bok i spjrzał na mnie z nagłym zainteresowaniem.

– No dobrze... – westchnęłam spokojnie. – W takim razie zrobię listę zakupów. Tak myślałam, że nie będę mogła. Przyzwyczaiałam się do tego, że ojciec nie chciał mnie nigdzie wypuszczać.

Po tych słowach wytarłam kąciuki ust i powoli wstawałam smutna z krzesła. Modliłam się w duchu, by wzbudzić tym w nim cień współczucia, żeby pozwolił wyjść mi z domu, nawet z ochroniarzem. Zwróciłam się ku wyjściu, ale zatrzymał mnie jego głos, aż uśmiechnęłam się pod nosem.

– Dobra – zareagował. – Za godzinę ktoś cię zawiezie, gdzie tylko będziesz chciała.

Odwróciłam się do niego.

– Dziękuję.

Musiałam dobrze grać swoją rolę, żeby niczego się nie domyślił. Podeszłam do niego i nachyliłam się, całując go w policzek. Obrzuciłam go ciepłym spojrzeniem, a wtedy on pociągnął mnie za rękę, przez co wylądowałam na jego kolanach. Złapał mnie za podbródek i skierował moją twarz w swoją stronę. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a pod wpływem bliskości poczułam się niekomfortowo. Wzrokiem wodził po mojej twarzy, jakby mnie skanował, jakby czegoś się w niej dopatrywał, jakby chciał coś znaleźć, jakby coś

mu nie pasowało.

– Bez żadnych numerów, Sofia. – Jego przeszywający ton aż mnie zmroził.

Chciał mnie złamać?

– Oczywiście, pogodziłam się ze swoim losem.

Wpatrywał się w moją twarz, a ciężar jego spojrzenia wywoływał we mnie strach. Chciałam to przerwać, ale nie mogłam, by nie zorientował się, że coś knułam. Znow go przytuliłam.

– Dziękuję. Szybko wrócę – obiecałam.

Nigdy nie wrócę, pomyślałam, ale tylko tak mi się zdawało...

Przed wyjściem weszłam do kuchni po butelkę wody. Zawsze lubiłam mieć coś do picia pod ręką. Chciałam też pokazać, że się zaaklimatyzowałam. W pomieszczeniu zastałam Barbarę, która od razu wyczuła moją obecność i obróciła się w moją stronę.

– Kwiatuszku, potrzebujesz czegoś? – zapytała śpiewnie.

– Butelkę wody poproszę.

Chwilę rozmawiałam z Barbarą o pogodzie. Temat neutralny, na który zawsze każdy wiedział, co powiedzieć. Kiedy już wychodziłam z kuchni, usłyszałam męskie śmiechy. W tej części domu jeszcze nie było dane mi być. Zżerała mnie ciekawość oraz wścibskość. Skierowałam się w lewo i już po chwili wiedziałam, do kogo należały głosy. Drzwi od pomieszczenia były uchylone, a ja zbliżyłam się na tyle, żeby cokolwiek usłyszeć.

– Ricki, wiem, że uwielbiasz zakłady i nie lubisz przegrywać. Więc mam dla ciebie maleńki zakładzik. Jeśli przelecisz swoją nową żonkę w ciągu... no dobra, powiedzmy miesiąca, bo widać, że jest niedostępna, oddam ci moje nowiutkie lamborghini, na które czekałem rok.

Antonio brzmiał na podekscytowanego, jakby od tego zakładu zależało jego życie.

Co za dwa małe popaprańce. Znow targowali się o mnie jak o najlepszą świnię. Mogli się zakładać, mnie to wcale nie obchodziło, a zresztą... nie było takiej opcji, że ten człowiek mnie dotknie, a ja przepadnę. Nie stałam dłużej i nie słuchałam odpowiedzi Ricarda, bo po co? Doskonale zdawałam sobie sprawę, co powie, a co gorsza – możliwe, że jeszcze podbił stawkę, ponieważ jego pewność siebie była na wysokim poziomie. To nie mogło zaśmieczać mojego umysłu.

Zawróciłam, idąc od razu do głównego holu, gdzie znajdowały się drzwi wyjściowe. Tam czekał na mnie ochroniarz, którego już poznałam, Luca.

– Dzień dobry. – Skinął. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Posłałam mu słaby uśmiech. – Jedziemy?

– Proszę za mną.

Człowiek Ricarda otworzył drzwi, a po wyjściu spojrzałam na dom, w którym się znalazłam. Wielki kolos z białej cegły, pokryty czarną dachówką. Po ścianach piał się piękny zielony bluszcz, który przysłaniał niektóre okna, jakby chciał wdrzeć się do domu i opanować go całego. Tacy sami byli ludzie z mafii, jak brali, to chłonęli wszystko doszczętnie.

Usiadłam na tylnym siedzeniu, a obok zauważyłam moją torebkę. Wzięłam ją do ręki i chciałam sprawdzić, co w niej było. W środku znalazłam tylko portfel, niestety telefonu już nie dostałam.

Mój plan działania wcześniej był chaotyczny, bo nie miałam przy sobie gotówki, ale byłam zbyt zmotywowana, by odpuścić, ale teraz? Dostałam swój portfel z kartą, przez co wewnątrz aż skakałam ze szczęścia.

Ochroniarz odwrócił się do mnie i podał mi złotą kartę, dobrze wiedziałam, że nie była moja.

– Panienko Sofio, proszę płacić tą kartą.

– Nie, dziękuję, będę płacić swoją. Mam własne pieniądze.

– Nalegam, proszę ją zabrać.

Wzięłam ją dla świętego spokoju.

Skierowałam Lucę na zmyłkę do drogerii, gdzie kupiłam tylko niepotrzebne rzeczy. Potem pojechaliliśmy na kawę, a na końcu kazałam się zawieźć do mojego ulubionego butik, w którym często bywałam. Niestety chłopak chodził za mną jak cień. Bałam się, że mój plan się nie powiedzie.

Weszliśmy do butik. Ekspedientka, która często mnie obsługiwała, powitała nas radośnie. Wzięłam

z wieszaka długą suknię i poprosiłam sprzedawczynię, żeby pomogła mi ją założyć w przebieralni. Ochroniarz cały czas uważnie mnie obserwował.

– Spokojnie, Luca, pani ekspedientka mnie nie zje. – Głupio się zaśmiałam, aby go trochę zawstydzić, a po tych słowach trochę odpuścił.

Weszłyśmy z kobietą do przebieralni. Odezwałam się do niej tak cicho, jak tylko mogłam:

– Proszę mi pomóc stąd uciec, ten facet, który ze mną przyjechał, mnie bije. – Pokazałam jej rękę, na którą wczoraj upadłam. – Proszę, pomóż mi – dodałam błagalnym tonem.

Kobieta zrobiła zaszokowaną, a zarazem smutną minę.

– Pomogę ci. Mój były mąż też mnie bił.

Co za zrządzenie losu. Nie to, żebym cieszyła się, że kobietę bił własny mąż, ale ekspedientka była tak samo zdeterminowana jak ja.

– Kiedy stąd wyjdziemy, zapytasz mnie, gdzie jest toaleta, wskażę ci drogę. Gdy tam dotrzesz, otwórz szare drzwi, to wyjście ewakuacyjne – odpowiedziała, w jej głosie wyczuwałam lekki stres.

– Dziękuję ci.

Przytuliłam ją na chwilę do siebie.

Wyszłyśmy z przebieralni. Rozmawiałam radośnie z kobietą o sukience, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

– Czy mogłabym skorzystać z toalety? Wypiłam za dużo kawy. – Uśmiechnęłam się przeproszająco do ekspedientki.

– Tak, oczywiście! Zaprowadzę panią. – Odwzajemniła uśmiech.

Kobieta prowadziła mnie do toalety, a za mną ruszył Luca. Musiałam jakoś zareagować. Odwróciłam się do niego.

– Chyba nie myślisz, że będziesz patrzył, jak sikam! No proszę cię – prychnęłam.

Luca stanął w miejscu i widziałam, że znów zrobiło mu się głupio.

– Masz dwie minuty.

Akcja rozegrała się szybko. Znalazłam się obok szarych drzwi, wyszłam na dwór i pierwszy raz poczułam ulgę i szczęście. Zaczęłam biec jak najszybciej, tyle, ile miałam sił w nogach. Adrenalina napędzała mnie tak, że nie czułam krzty zmęczenia.

Ricardo

Dziewczyna wyszła, a ja miałem mieszane uczucia. Czy ona była taka wdzięczna, że zabrałem ją od ojca, czy ta cholerna kokietka coś knuła? Musiałem być czujny. Wiedziałem, że przy moim najlepszym człowieku nie wywinie numeru. Byłem tego pewny.

Nagle usłyszałem dźwięk telefonu, a na ekranie pojawił się numer mojego człowieka, który dzwonił tylko w nagłych wypadkach.

– Mów.

– W magazynie mamy jednego z ludzi Fornera, ale typ nie chce nic gadać.

Prawdopodobnie on miał związek z wczorajszymi wydarzeniami.

– Będę za dwie godziny – rzuciłem do słuchawki, po czym się rozłączyłem.

Kazałem swoim ludziom wytropić osobę, która zleciła podrzucenie narkotyków do mojego klubu, dopóki go nie znajdą, nie mają po co wracać.

Poszedłem do swojego gabinetu, musiałem przejrzeć dokumenty. Po pewnym czasie Antonio wszedł bez pukania.

– Nie nauczono cię, że trzeba pukać do drzwi? – rzuciłem zirytowany, patrząc na niego kątem oka.

– Stary, a co ty taki nabuzowany jesteś?

– Zaraz się dowiesz. Masz to, o co cię prosiłem? – zapytałem ciekawym.

Podał mi teczkę z informacjami o tej kobiecie. Musiałem dokładnie ją prześwietlić.

– Jedna rzecz mnie zaciękała – zaczął Antonio.

– Jaka?

Miałem nadzieję, że coś na nią znalazł. W głębi duszy czułem, że miała coś za uszami. Zbyt dziwnie się zachowywała.

– Jej przyjaciółka Alice, córka Pietro, najbliższego pracownika ojca Sofii. Zaprosiłbyś ją na ślub. Zapunktowałbyś u swojej przyszłej żonki, a ja oczywiście chętnie zaopiekuję się jej przyjaciółką.

Zaśmiałem się głośno, bo dobrze wiedziałem, co temu skurczybykowi chodziło po głowie. Antoniowi także udzielił się mój śmiech.

– Mam dla ciebie propozycję – zaczął podekscytowany.

– Słucham? – Po jego chytrym uśmiechu wiedziałem, że wymyślił coś głupiego.

– Ricki, wiem, że uwielbiasz zakłady i nie lubisz przegrywać. Więc mam dla ciebie maleńki zakładzik. Jeśli przelecisz swoją nową żonkę w ciągu... no dobra, powiedzmy miesiąca, bo widać, że jest niedostępna, oddam ci moje nowiutkie lamborghini, na które czekałem rok.

Podpuszczał mnie, jak to miał w zwyczaju.

– A nie pomyślałeś, że może już ją przeleciałem?

Powiedziałem tak, bo wiedziałem, że inaczej nie odpuści tematu. Wybałuszył oczy, a ja na ten widok uśmiechnąłem się chytrze pod nosem.

– Psia mać, szybkoutki jesteś. Mogłeś sobie ją przynajmniej zostawić na noc poślubną. Jednak pozory mylą. Wydawała się taka cnotliwa, niedostępna, ułożona, która oddaje się, dopiero kiedy poczuje miłość.

Miał rację, czułem, że taka była, ale czasem przecucie zawodzi. Byłem ciekawy tej dziewczyny i tego, jak to dalej się potoczy, pierwszy raz w życiu chciałem kogoś poznać.

– Dobra, już odpuść sobie ten temat.

Mój głos był opanowany.

– Skoro już jesteś, to jedziesz ze mną do magazynu? Trochę się zabawimy.

– Pewnie. – Zatarł ręce z zachwytem.

Dojechaliśmy do naszej dziupli, już na wejściu zobaczyłem śmiecia przywieszzonego do góry nogami. Pokryty był całą swoją krwią, a ten widok cieszył mnie najbardziej. Chłopaki ładnie się nim zajęli, aż się uśmiechnąłem.

– Proszę, proszę, kogo my tu mamy. Prawa ręka pana Fornera, a więc zabawmy się...

Wziąłem pierwszy lepszy nóż, który leżał na stole, wszystkie były tak ostre, że przez nieuwagę można było samemu sobie zrobić krzywdę. Chłopaki wiedzieli, co lubiłem.

Wzrok mężczyzny był obojętny. Trafiłem na mocnego przeciwnika. Zawsze, kiedy inni widzieli mnie z nożem lub innym sprzętem, zauważałem w ich oczach strach. Wiedzieli, do czego byłem zdolny, a także co robiłem z ludźmi, jeśli wpadli w moje łapy. Facet zaczął się śmiać, jakby oglądał dobrą komedię.

– Coś cię śmieszy, łajzo?

– TY – stwierdził, a ja uśmiechnąłem się złowieszczo. – Myślisz, że cokolwiek ci powiem?

– Zobaczymy.

Oglądałem ostrze noża z zachwytem, przeglądając się w nim.

– Ale będzie ciekawie – powiedział podniecony Antonio.

Mojego brata najbardziej rajcowały właśnie takie momenty. Wbiłem nóż w udo mężczyzny, a on zaczął pisać jak baba.

– Co, już cię boli? To dopiero rozgrzewka, a więc... powiedz mi, co planuje twój szef z Armandem.

– Gównu cię to obchodzi, możesz mi robić, co chcesz, ale i tak nic ci nie powiem – syknął z pogardą.

Koleś zaczął mnie denerwować. Wziąłem ze stołu hak. Zauważyłem, że przemknął po nim cień strachu.

– Gadaj! Nie mam czasu.

Po tych słowach wbiłem mu hak w brzuch. Zaczął się głośno śmiać, co tylko bardziej mnie zirytowało, to był jakiś psychol.

– Lepiej martw się o swoją przyszłą żonkę, jeśli zdążysz ją poślubić. Mój szef ma na nią dużą chrapkę. Kiedy już ją będzie miał, wydyma dziewczynę jak dmuchaną lalkę, a później odda ją może do swojego burdelu, kto to wie, ale sam bym ją zabrał pod swój dach i pieprzył od świtu do nocy.

Po tych słowach zacząłem raz po raz dźgać go hakiem po brzuchu. Przepadałem w mrok.

– Gadaj! Co twój szef zamierza?

Ten sukinsyn zaczął się jeszcze głośniejsze śmiać. Nic się nie odezwał. Antonio podszedł, wyciągnął

broń z kabury i strzelił mu prosto w głowę. Krew trysnęła strumieniem, wylądowała nawet na mojej śnieżnobiałej koszuli, którą będę musiał wypieprzyć do śmieci.

– Co ty zrobiłeś?! – krzyknąłem zdenerwowany.

Przepełniała mnie wściekłość.

– I tak nic by ci nie powiedział.

Zacząłem szukać telefonu po kieszeniach, chciałem zadzwonić do Luki, żeby jak najszybciej wracali do domu. Nie wiedziałem, co te gnoje planowali, ale nie mogłem jej zostawić z jednym człowiekiem. Za bardzo poniżyłem tę dwójkę, zdziwiłoby mnie, gdyby nic z tym nie zrobili. W tym momencie otworzyły się drzwi, do pomieszczenia wpadł zdyszany Luca. Czuję, że coś się, kurwa, stało. Widziałem to po jego zdesperowanej minie, jakiej nigdy u niego nie widziałem.

– Szefie, ta mała mi zwała, dzwoniłem do szefa, ale nie mogłem się dodzwonić – sapał przeraźliwie, jakby przebiegł maraton.

Faktycznie, telefon zostawiłem w samochodzie, krew zawrzała we mnie jeszcze bardziej. Podszedłem do Luki. Dostał z pięści prosto w ogolony policzek, przez co od razu odciął się od świata rzeczywistego i padł na ziemię.

– Antonio! Zbieraj ludzi, szukajcie jej nawet pod ziemią!

Już, kurwa, wiedziałem, dlaczego była taka milutka. Czuję to, kurwa. Niech tylko ją znajdą...

ROZDZIAŁ 9

Sofia

Biegłam, ile sił w nogach, adrenalina dawała mi mocnego kopa, całe szczęście, że Bruno wyciągał mnie na bieganie cztery razy w tygodniu, więc moja kondycja była bardzo dobra. Odbiegłam najdalej jak mogłam, kiedy zaczęłam łapać lekką zadyszkę, znalazłam najbliższy bank i wyciągnęłam pieniądze ze swojego drugiego konta bankowego.

Założyłam je na fałszywe imię i nazwisko, gdy planowałam ucieczkę z domu. Nie było trudno zdobyć dowód na fałszywe dane, wyrobił mi je mój kolega ze szkoły, który się tym zajmował, a wisiał mi przysługę.

Z pensji miesięcznej od ojca wyjmowałam trzy czwarte sumy, aby nie wzbudzać podejrzeń, i dawałam je Alice. Moja przyjaciółka wpłacała pieniądze na moje drugie konto. Dobrze wiedziałam, że gdybym wyciągnęła pieniądze ze swojego konta na moje prawdziwe dane, znaleźliby mnie maksymalnie w dwie godziny, a nie mogłam zostawiać po sobie żadnych śladów.

Złapałam żółtą taksówkę, wsiadłam. Kątem oka rozglądałam się, czy Luca lub inni ludzie Ricarda mnie nie znaleźli.

– Witam pana. – Uśmiechnęłam się sztucznie, lekko sapiąc. – Zna pan miejsce w Nowym Jorku, gdzie nikt mnie nie znajdzie? Chcę przemyśleć kilka spraw, a nie chciałabym, by ktoś mi przeszkadzał – westchnęłam, odzyskując powoli oddech.

– Pewnie, znam, ale to godzina jazdy. Pasuje pani?

– Tak, pewnie.

– Ucieka pani przed sprawami sercowymi? – zapytał siwy mężczyzna, przyglądając mi się we wstecznym lusterku.

– Można tak to ująć. – Uśmiechnęłam się ze smutkiem do taksówkarza. Nie miał pojęcia, w jakim bagnie się znajdowałam.

Dalsza droga mijala w ciszy. Przez okna taksówki obserwowałam tętniący życiem Nowy Jork. Im dalej jechaliśmy, tym zaczynało robić się spokojniej. Mniej aut, mniej ludzi. Moje życie w tym momencie było w jednej wielkiej rozsypce. Będę musiała już pewnie zawsze się ukrywać, ale miałam nadzieję, że dam radę. Może z czasem poznam kogoś wartościowego i założę z nim rodzinę, będę żyła w spokoju z dala od tego mafijnego półświatka. Zacznę wszystko od początku.

NARESZCIE.

Godzinę później dotarliśmy na obrzeża. Starszy mężczyzna zatrzymał się obok małego motelu. Byłam zmuszona chwilowo przeczekać całą tę sytuację, aby trochę ucichła.

Rozliczyłam się z mężczyzną i weszłam do motelu.

Wnętrze hotelu było staromodne, ale za to czyste i schludne. Na ścianach wisiały dziwne portrety przedstawiające ludzi z głowami zwierząt. Obrazy na pierwszy rzut oka bardzo przerażały. Chwilę później usłyszałam stukot butów, który odbijał się echem po pustym pomieszczeniu. Odwróciłam się i zauważyłam, że stała za mną niska, drobna blondynka, jej zielone oczy wpatrywały się we mnie ciepło.

– Witamy w naszym motelu. Jestem Eva, w czym mogę pomóc?

Kobieta podała mi rękę.

– Chciałabym wynająć pokój na cztery dni.

Odruchowo podciągnęłam rękawy swojej koszuli, jednak zapomniałam, że jedna moja ręka miała fioletowy kolor. Eva spojrzała odruchowo na moją rękę i otworzyła szeroko oczy.

– Kochanie, kto ci to zrobił? – zapytała z troską, a zarazem smutkiem.

Kobieta dotknęła dłonią mojego barku i wpatrywała się we mnie intensywnie.

– Mój były narzeczony. – Spuściłam głowę. Nigdy nie lubiłam kłamać, ale sytuacja niestety tego wymagała. – Dlatego tu jestem, muszę wszystko przemyśleć w samotności i zdecydować, co dalej.

Eva skinęła porozumiewawczo i oddaliła się w stronę recepcji. Chwilę po tym przyniosła mi klucz.

– Twój pokój znajduje się na pierwszym piętrze po lewej stronie. Zaprowadzić cię?

– Jeśli to nie kłopot.

Po wspinaczkę starymi drewnianymi schodami wyłożonymi brązowym dywanem dotarliśmy przed drzwiami o numerze dziewięć. Eva szybko przekręciła klucz w zamku i otworzyła je, zapraszając mnie gestem ręki do pokoju.

– Jeśli czegoś byś potrzebowała, daj znać, chętnie służę pomocą, a gdy... – wahała się chwilę – ...chciałabyś porozmawiać, to wiesz, gdzie mnie szukać.

– Mam jedną prośbę. Mogłabyś zrobić dla mnie zakupy? Oczywiście ci zapłacę. Tylko musiałabym przygotować listę.

– Oczywiście, żaden problem. Trzeba sobie pomagać. Za godzinę przychodzi druga dziewczyna na recepcję, więc w tym czasie mogę kupić wszystko, czego potrzebujesz.

Blondynka zniknęła za drzwiami. Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się po pokoju. Był malutki, znajdowało się tylko tutaj łóżko, przy którym stała lampka nocna, mała szafa i drzwi prowadzące do łazienki. Przez okno wpadały lekkie promienie słoneczne, które przebijały się zza chmur.

Po obejrzeniu pokoju zrobiłam listę najpotrzebniejszych rzeczy, które przydadzą mi się na podróż, pozostałe kupię w miejscu, w którym się ulokuję. Kobieta po pewnym czasie przysłała po listę i pieniądze. Po dwóch godzinach ktoś zapukał do drzwi. Byłam pewna, że to Eva, ale musiałam być czujna.

– Kto tam?

– To ja, Eva.

Wpuściłam kobietę. Położyła torby na ziemi. Dałam jej dwieście dolarów za fatywę.

– Tak dużo? Nie mogę przyjąć aż tyle. To nie jest adekwatne do pracy, którą wykonałam.

Kobieta zrobiła krok do tyłu. Było mnie stać, aby dać jej te pieniądze. Pomagała mi, mimo że nie musiała.

– Masz dzieci? – zapytałam.

– Tak. – Uśmiechnęła się szeroko.

– To weź to dla nich, kup im coś, z czego będą zadowolone. – Ponownie wyciągnęłam w jej stronę dłoń z banknotem. – Proszę, weź to, nie musiałaś wcale dla mnie tego robić, a jednak mi pomogłaś. – Kobieta zawahała się i wzięła ode mnie pieniądze. Chwilowo nastąpiła niezręczna cisza.

– Masz męża?

Kobieta na moje pytanie posmutniała.

– Miałam. Zostawił mnie, gdy dowiedział się, że jestem w drugiej ciąży. Powiedział, że nie będzie utrzymywał kolejnego bachora.

Oczy Ewy się zaszkliły.

– Drań – fuknęłam z irytacją.

– Takie jest po prostu życie, teraz wychowuję dwójkę dzieci sama, czasem pomaga mi przy nich moja mama.

– Masz dobrą mamę, przynajmniej ona nie zostawiła cię w tak trudnej sytuacji – westchnęłam. Gdyby żyła moja matka, zapewne broniłaby mnie jak lwica przed ojcem, a teraz byłam z tym wszystkim sama.

– Muszę wracać do pracy. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Do późnego wieczora leżałam w łóżku i rozmyślałam o wszystkich wydarzeniach, które przytrafiły mi się w ciągu ostatnich kilku dni. Nawet się nie zorientowałam, kiedy zasnęłam.

Drugiego dnia siedziałam cały dzień w pokoju. Eva wpadała do mnie na krótką rozmowę i za każdym razem pytała, czy czegoś nie potrzebowałam. Tego dnia chciałam tylko pobyć w samotności i nabrać siły.

Trzeciego dnia po południu przysłała do mnie Eva, ponownie pytając, czy aby czegoś na pewno nie potrzebowałam. Przypomniało mi się, że nie miałam żadnego telefonu komórkowego. Kobieta po jakimś czasie pojawiła się u mnie w pokoju.

– Proszę, kupiłam ci taki, jaki chciałaś.

– Dziękuję bardzo. – Wzięłam od Ewy małą torebkę z pakunkiem. – Co tam słychać u twoich pociech? – zapytałam ciepło.

Blondynka ożywiła się na moje pytanie.

– Świetnie, Elena i Sam są zdrowi i rosną jak na drożdżach. Może chciałabyś dzisiaj zjeść u mnie kolację? Poznałabyś moje dzieci i na pewno poprawiłby ci się humor.

Wahałam się z odpowiedzią. *A jeśli ktoś mnie zobaczy?*

– Eva, ja...

Kobieta przerwała mi:

– Proszę, proszę. – Złapała mnie delikatnie za dłoń. – Obiecuję, że nie będziesz tego żałować.

– W porządku.

– Mój brat Daniel podjedzie po ciebie o siódmej. Będzie w czerwonym pickupie.

Uradowana kobieta wyszła z pokoju.

Kiedy zbliżała się umówiona godzina, założyłam czarne spodnie, a do tego różowy top. Nie miałam zbyt dużego wyboru, bo niczego ze sobą nie wzięłam, musiałam się cieszyć tym, co kupiła mi kobieta.

Kiedy wyszłam z motelu, przy drodze zauważyłam czerwonego pickupa, a o niego opierał się wysoki, niebieskooki blondyn, który rozglądał się na boki. Był uderzająco podobny do Evy, od razu można było zauważyć, że są rodzeństwem. Mężczyzna stojący obok auta był bardzo postawny. Całą jego szyję pokrywał tatuaż, tylko nie mogłam dojrzeć, co konkretnie przedstawiał. Brat Evy obdarzył mnie przeszywającym wzrokiem, lecz za chwilę jego spojrzenie złagodniało. Podeszłam do niego bliżej.

– Cześć, jestem Sofia, a ty zapewne...

– Daniel. – Wyciągnął swoją dużą dłoń w moją stronę, a ja ją uściśniłam. – Gotowa?

– Pewnie, że tak. – Posłałam mu blady uśmiech.

Daniel ruszył w stronę drzwi pasażera i otworzył je przede mną.

– Proszę, wsiadaj.

Obserwował każdy mój ruch, kiedy podchodziłam.

Zapięłam pas i ruszyliśmy w stronę mieszkania Evy. Po dziesięciu minutach dotarliśmy pod mały domek, który znajdował się w cichej, mało zatłoczonej okolicy. Daniel okrążył auto i otworzył drzwi po mojej stronie. Wyszłam, ale podwinęła mi się noga, przez co leciałam prosto na asfalt. Chłopak złapał mnie w ostatniej chwili.

– Dziękuję ci, niezdarą ze mnie.

– Nic się nie stało. – Przez jego twarz przemknął lekki uśmiech.

Doszliśmy do domu z czerwonej cegły. Zapukałam do drzwi, a Daniel stanął za moimi plecami. Czulałam jego oddech na sobie. Nikt nie otwierał, więc zapukałam ponownie, ale znów odpowiedziała nam cholerna cisza. Daniel westchnął i wyciągnął rękę, dotykając swoim ciałem moich pleców. Złapał za klamkę i popchnął drzwi.

– Zapraszam, wejdź, zapewne dzieciaki oglądają głośno bajkę i Eva nie słyszała pukania, a nasza mama jest przygłucha, więc nie spodziewam się, że usłyszy.

Po wejściu do domu Daniel zaprowadził mnie w głąb mieszkania, dotarliśmy do salonu. Dzieci jakby wyczuły moją obecność, bo od razu odwróciły głowy od telewizora. Wstały energicznie i podbiegły do mnie. Przytuliły się do mojej nogi. Dziewczynka mogła mieć około sześciu lat, a chłopczyk trzech.

– Mamo! Wujko Daniel przyproceedził nową cicię! – piszczały radośnie.

– Ta ciocia jest bardzo ładna – obwieścił chłopczyk o blond włosach.

Zaczęłam chichotać, dawno nie czułam się tak dobrze, byłam otoczona przez normalnych ludzi. Przykucnęłam przy dzieciach.

– Cześć, jestem Sofia, mogę być waszą cicią, ale waszego wujka nie znam.

– Ciociu Sofio, to poznaj naszego wujka, przecież jest ładny, no nie?

Mała Elena czekała na moją odpowiedź, przestępując z nogi na nogę. Pytanie dziewczynki trochę zbiło mnie z tropu.

Daniel był przystojny, ale przecież nie mogłam przyznać tego na głos. Jakoś mi nie wypadało. Zaczęłam się śmiać, ale dziewczynka nadal się we mnie wpatrywała, czekając na odpowiedź. Wtedy odezwał się mały Sam.

– No, ciociu, odpowiedz na pytanie!

Teraz dwójka wpatrywała się we mnie. Nie miałam wyjścia.

– Tak, wasz wujek jest przystojny, ale nie poznam go bliżej, bo jutro wyjeżdżam.

– Wujku, słyszałeś, ciocia powiedziała, że jesteś przystojny. Powiedz nam, ciocia jest ładna?

Wpatrywał się we mnie, ale kiedy chciał coś powiedzieć, Eva weszła do salonu.

– Już jesteście, zapraszam do stołu.

Podążyliśmy śladem niskiej blondynki.

Kolacja była pyszna, rozmawialiśmy na przeróżne tematy. Chwilami zalewała mnie fala zazdrości, patrzyłam na nich, jaka z nich zgrana rodzina. Daniel coraz częściej mi się przypatrywał, nie kryjąc tego. Po trzech godzinach fantastycznej kolacji pożegnałam się z Evą oraz dziećmi. Udaliśmy się z Danielem w stronę samochodu, po czym usłyszałam głos maluchów, które stały w drzwiach razem z ich matką.

– Ciociu, mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy!

Uśmiechnęłam się do nich i posłałam im całusa. Dobrze wiedziałam, że więcej ich nie zobaczę.

Dotarliśmy do motelu w okamgnieniu. Daniel stanął na poboczu i zgasił auto.

– Daniel, mam pytanie. Czy nie masz znajomego, który ma samochód do sprzedania?

– Znam taką osobę.

– A dasz mi do niej numer?

– Właśnie na nią patrzysz.

Zaczęłam się śmiać, droczył się ze mną.

– Jaka cena?

– Dwa tysiące dolarów. Mam do sprzedania starego dodge'a.

– Dobrze, biorę go. Możesz podwieźć mi go jutro o ósmej rano?

– Tak, ale mam jeszcze jeden warunek.

– Jaki? – zapytałam zdziwiona.

– Jak wrócisz, to ponownie się spotkamy – powiedział stanowczym głosem, od którego prąd przeszył moje ciało.

– W porządku.

Zdawałam sobie sprawę, że do tego nie dojdzie, bo nie wrócę do Nowego Jorku.

Wyszłam z auta i podążałam w stronę starego motelu.

Rano czekałam na Daniela. Siedziałam na łóżku i wpatrywałam się w telefon. Chciałam zadzwonić do Alice. Serce mnie bolało, że nie mogłam. Nie zamierzałam ryzykować. Skontaktuję się z nią, dopiero gdy będę już daleko. Również o ósmej do drzwi zapukał brat Ewy, wpuściłam go. Po dłuższej rozmowie spisaliśmy umowę. Daniel dostał umówioną kwotę, a ja kluczyki. Pożegnałam się z Evą. Wyszłam z motelu w kapeluszu i czarnych okularach. Rozglądałam się nerwowo, czy nikt mnie nie obserwował. Zza pleców usłyszałam Daniela.

– Pamiętaj o naszej drugiej umowie.

Kiedy zerknęłam na niego przez ramię, dostrzegłam, że jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Pamiętam, obiecuję.

Odwróciłam się w stronę mojego czarnego dodge'a, wsiadłam szybko do auta i ruszyłam przed siebie.

Jechałam od dziesięciu minut, zaczęłam myśleć, jak to wszystko będzie wyglądało. Marzyłam o swoim nowym idealnym życiu bez broni, przemocy i innych paskudztw. Chwilę później zapaliła się kontrolka oznaczająca, że jechałam na rezerwie.

– Fantastycznie. – Walnęłam w kierownicę.

Zatankowałam, następnie zapłaciłam za paliwo. Kiedy wychodziłam, miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwował. Zaczęłam się obsesyjnie rozglądać, ale nikogo nie widziałam.

– Sofia, masz urojenia – mruknęłam cicho pod nosem.

Podeszłam do auta, a kiedy złapałam za klamkę, nagle poczułam, że ktoś za mną stał. Moje ciało zaczęło lekko drętwieć ze strachu. Gdy chciałam się odwrócić, ta osoba założyła mi worek na głowę. Zaczęłam się szarpać i drzeć, ale na moje nieszczęście nikogo wtedy nie było na stacji. Usłyszałam, jak z piskiem podjeżdża auto. Wrzucili mnie jak worek kartofli do auta.

Nie, to nie mogło się dziać!

Leżałam w aucie ze związanymi nogami i rękoma. Musieliśmy znajdować się w jakimś busie, bo z każdym zakrętem moje ciało obijało się na boki.

– Proszę, wypuście mnie. Zapłacę wam. Mam dużo pieniędzy – obiecałam błagalnym tonem.

Po moich słowach mężczyźni roześmiali się szyderczo, jakbym opowiedziała dobry kawał. Chujki nie były przekupne, od razu to wyczułam. Dobrze wiedziałam, jak w tym świecie to działało. Honor był czymś ważniejszym, chociaż zdarzały się także wyjątki.

Łzy kręciły mi się w oczach, a strach atakował moje ciało. Wiedziałam, że znajdowałam się w sytuacji, z której na pewno nie miałam żadnego wyjścia. Nic nie mogłam zrobić. *Dlaczego nie mogli dać mi normalnie żyć? Zaczęłam szlochać z bezradności.*

– Uspokój się! – Nieznajomy zaczął się na mnie wydzierać.

– Gównu cię to obchodzi – cedziłam przez zęby, obudziła się we mnie wola walki.

Chwilę po moich słowach facet kopnął mnie w żebra tak, że zabrakło mi tchu.

– Uspokój się, bo będziesz cała pobijana! A jak nie, to cię dziwko zatłukę!

Leżałam otępiała z bólu. Minęła chyba dobra godzina, odkąd jechaliśmy. Nagle auto się zatrzymało, a ja znów poleciałam do przodu i obilałam sobie głowę. *Cholera jasna!* Drzwi od auta się rozsunęły, poznałam ten dźwięk.

– Jesteśmy na miejscu, zaprowadź ją do niego. Nasza robota została wykonana. Ta mała zdzira dotarła na miejsce.

Rozwiązali mi tylko nogi i siłą wyciągnęli za ramię z auta, aż syknęłam z bólu. Jeden z nich mnie popchnął, a ja o mało się nie przewróciłam.

– Cholerna niezdara!

Złapał mnie znów z całej siły za ramię, przez co czułam mocny uścisk dłoni. Pod wpływem adrenaliny jednak nie odczuwałam mocnego bólu po kopniaku.

Obleciał mnie strach. *Do kogo ja znów trafiłam? Do Fornera, a może jeszcze do kogoś innego?!*

Wepchnął mnie gdzieś, a po chwili usłyszałam tylko głośnie zamknięcie drzwi, aż delikatnie się wzdrygnęłam. Strach pulsował w całym moim ciele. Stałam w bezruchu. Wyczuwałam obecność jakiejś osoby w pomieszczeniu. Zaraz po tym usłyszałam, jak ktoś wstał i szedł w moim kierunku. Zamknęłam oczy, pomimo że miałam worek na głowie. Oddech szalał, nie mogłam się uspokoić. Byłam w rozsypce, chciałam wyć albo zniknąć.

Ktoś stanął naprzeciw mnie i zapadła cisza. Serce jeszcze bardziej mi przyspieszało, czułam, że za kilka sekund dostanę zawału. Osobnik, który znajdował się tuż za mną, złapał mnie za dłonie i rozciął to, czym miałam związane dłonie. Następnie złapał za worek i szybkim ruchem go ściągnął. Czułam, jak włosy płątały mi się po twarzy. Stałam dalej w bezruchu, bałam się otworzyć oczy.

To tylko koszmar, zaraz się obudzisz.

Po chwili zebrałam się na odwagę, po czym zaczęłam powoli je otwierać. Przede mną stał ON. Mój niedoszły mąż Ricardo Toggazi. Jego twarz wyrażała gniew, rozdrażnienie, mroczność, oziębłość. Wszystko, co najgorsze. Jakbym wybudziła potwora ze śpiączki.

– Gdzie ty, do kurwy, byłaś? – cedził przez zaciśnięte zęby.

Tymi słowami wytrącił mnie z równowagi. *Co on myślał, że byłam jego własnością?* Wtedy już wszystko było mi obojętne, poddałam się, zaczynałam się godzić ze swoim tragicznym losem.

– Tam, gdzie powinnam być! – ryknęłam na niego.

Nagle jego oczy zrobiły się czarne, bardzo niebezpieczne. Na twarzy miał wymalowaną istną furię, która powinna przerażać, ale mnie nawet to nie ruszyło. W tym momencie nie dbałam o to, czy mnie pobije, czy zabije.

Złapał mnie za gardło, lecz nie odczułam bólu. Przycisnął moje ciało do ściany, przypatrując mi się groźnie, jakby zastanawiał się, co miał ze mną zrobić. W takiej wersji jeszcze go nie widziałam. Jego furia bardziej napędzała mój gniew do niego.

– Będziesz moją żoną, czy tego chcesz, czy nie! Myślałaś, że spierdolisz? Taka głupia z ciebie dziewucha? – Zaczął się śmiać ironicznie, a mnie oblał chłód zmieszany z silną awersją do tego człowieka.

– Zabij mnie, będzie prościej! Nie będziesz się ze mną użerał, ani ja z tobą!

Nadal nie poluzował uścisku na mojej szyi, chociaż nie był on mocny. Nawet go nie pogłębiał. Wydawało mi się, że po moich krzykach zaczął nad sobą panować, jakby nie chciał pokazać, że wprowadziłam go z równowagi.

– Sama tego, kurwa, chciałaś! Uciekniesz? Znajdę cię nawet w piekle.

– Zapewne masz tam wstęp wolny i witają cię gromkimi brawami – syknęłam z obrzydzeniem.
– Nie jesteś już taka słodziutka jak wcześniej. Dobrze zagranie... Chciałbym ci powiedzieć jedną rzecz. Dopóki śmierć nas nie rozłączy, kochanie. – Ostatnie słowo wypowiedział ironicznie.

Patrzyłam na niego i widziałam demona zła, prawdziwego Ricarda. Obojętnie wpatrywałam się w jego demoniczne oczy, które kipiały złością.

– I tak dla twojej wiadomości. Twój niedoszły mężulek, Leonardo, wiesz, co chciał zrobić? Wydymać cię jak pierdoloną lalkę, po czym dać do swojego burdelu, żebyś usługiwała jako dziwka! – Zastanawiał się nad czymś chwilę. – Chcesz taki los? To wypad! Kiedy tylko przekroczysz bramę mojej posesji, na pewno będą już na ciebie czekać.

Blefował? Nie wyglądał.

Odsunął się ode mnie, a zaraz złapał za klamkę, bo byliśmy blisko drzwi.

– Wybieraj.

– Jeszcze mam rozważać? Co cię różni od Leonardo?!

– To, że nie wezmę cię siłą, tylko sama do mnie przyjdiesz – oznajmił to z niezachwianą pewnością.

– Masz trzy sekundy na decyzję. Raz, dwa...

– TY.

– Wyjdź. – Otworzył szeroko drzwi.

Spojrzałam na niego z pogardą i wyszłam. Przy drzwiach stał Luca z obitą twarzą.

– Zaprowadzę cię do pokoju – rzucił obojętnie, nie patrząc na mnie.

– Przepraszam – wydukałam, wpatrując się w jego twarz.

Nic nie odpowiedział. Kiedy się oddalaliśmy, usłyszeliśmy trzask rozbijanych rzeczy w gabinecie Ricarda. Doszliśmy do pokoju, w którym byłam wcześniej. Mężczyzna otworzył drzwi i zaprosił mnie gestem ręki.

– Fantastycznie! Nienawidzę swojego życia!

Od razu położyłam się na łóżku, a z minuty na minutę ból w żebrach się nasilał. Leżałam otępiała do wieczora, kiedy przyszła do mnie Barbara z kolacją. Ból był coraz gorszy. Adrenalina i emocje zaczęły schodzić, chwilowe znieczulenie przestało działać.

Poprosiłam gosposię o przyniesienie najmocniejszych leków przeciwbólowych, jakie mieli w domu. Wyszła, gasząc światło, a ja ledwo co zapaliłam lampkę obok łóżka.

Poszłam do łazienki na wpół zgięta, żeby przynajmniej umyć twarz, bo cała kleiła się od potu. Nie zrobiłam nic więcej, bo nie miałam siły nawet się wykąpać, choć czułam, że powinnam.

Wychodząc z łazienki, zauważyłam leki na stoliku, przy lampce. Szłam na wpół zgięta, trzymając się za bok. Wzięłam od razu cztery i popiłam wodą, którą też przyniosła mi dobra kobiecina.

– Kto ci to zrobił? – zapytał ze złością Ricardo.

Spojrzałam w stronę, z której dobiegał jego głos, musiał siedzieć na fotelu, na końcu pokoju. Nawet nie było go widać. Słyszałam, jak się uniósł.

– Dobrze wiesz, kto mi to zrobił!

Siadłam delikatnie na łóżku. Czułam, że stał już za mną, po czym złapał mnie delikatnie za rękę. Wtedy się odwróciłam.

– Sofia.

– Puść mnie! Nie graj niewiniątka. Nie wiesz kto, mi to zrobił? Hipokryta! A kto mnie tu przywiózł? Twoi ludzie! – Dźgnęłam go w brzuch.

Stał nieruchomo, przez co zaczęłam się bać. Jego twarz w tej chwili wyglądała podobnie jak wcześniej w biurze. Zgięłam się tak, że aż poczułam ból w boku.

– Auuu. – Zasyczałam siarczyście.

Po moim policzku spłynęła pojedyncza łza. Przetarłam ją gniewnie. Nie chciałam dać gnojkiwemu satysfakcji, że mnie bolało, a bolało piekielnie mocno.

Nagle wybiegł z pokoju, trzaskając za sobą drzwiami, aż wzdrygnęłam się na ten hałas. Ułożyłam się delikatnie na łóżku i okryłam kołdrą. Byłam tak zmęczona i wykończona, że powoli odpływałam, w chłodnej pościeli, która na jakiś sposób koiła. Nagle usłyszałam dwa strzały z broni. Ze strachu zakryłam się kołdrą pod sam czubek głowy.

ROZDZIAŁ 10

Sofia

– Panienko Sofio. – Słyszałam te słowa jak przez mgłę.

Usłyszałam swoje imię kilka razy, a kiedy poczułam dotyk na dłoni, szybko się wybudziłam. Otwierając oczy, zauważyłam, że patrzył na mnie starszy mężczyzna o dość przyjemnej twarzy. Złękłam się i usiadłam szybko na łóżku, ale ból zaatakował lewą stronę. Syknęłam i powoli podparłam się o zagłówek. Zauważyłam, że Barbara też znajdowała się w pokoju.

Kim był ten mężczyzna i co tu robili?

– Coś się stało? – zapytałam lekko zaspana. Wczoraj chyba przesadziłam z ilością leków, bo cały czas kręciło mi się w głowie.

– To lekarz rodzinny, chciałby cię zbadać – poinformowała mnie Barbara, a w jej głosie usłyszałam namiastkę troski.

– Po co?

– Ricardo... – słysząc to imię, skrzywiłam się – ...twierdzi, że masz uraz w lewym boku.

No czubek, istny czubek. Jego ludzie potraktowali mnie jak szmatę, a teraz wielki *boss* sprowadza lekarza.

HIPOKRYTA.

Martwił się o mnie? Nie sądzę...

– Jest już lepiej, proszę dać sobie spokój – kłamałam.

Bolało jak cholera, ale wciąż tliła się we mnie iskra buntu, która zapłonęła na nowo, kiedy tu wróciłam.

– Słońce, proszę, to dla twojego dobra. Ricardo nie będzie zadowolony. – Drugie zdanie Barbary rozzłościło mnie.

– Sam mi to zgotował! – wybuchłam i zerwałam się z łóżka pod wpływem kierujących mną złych emocji.

Syknęłam znów z bólu, a zaraz po tym złapałam się za bok.

– Cholera jasna!

Nie powinnam się wydzierać tak na tę kobiecinę, ale musiała mnie zrozumieć.

– Panienko Sofio, jestem Arthur. Nie zrobię pani krzywdy. Chce wykonać tylko swoją pracę. Zbadam panią i nic więcej – poinformował łagodnie lekarz.

Faktycznie wykonywał swoją pracę, a wiedziałam, że jeśli nie dam się zbadać, to Ricardo się z nim policzy.

– Dobrze. – Kiwnęłam głową i usiadłam na łóżku. – Barbara, przepraszam, nie chciałam na ciebie nakrzyczeć. – Ogarnęło mnie poczucie winy.

Lekarz kazał się położyć z powrotem na łóżku, a następnie podnieść piżamę. Lewy bok pod piersiami był cały fioletowy. Arthur delikatnie zaczął go ugniatać, a ja aż zgrzytałam zębami.

Zadał kilka pytań, zarówno na temat bólu, jak i mojego zdrowia. Po skończonej dwudziestominutowej wizycie wypisał receptę, podając ją gosposi.

– Żebra są tylko stłuczone. Miała pani dużo szczęścia. Przepisałem pani leki, które uśmierzą ból. Proszę nie przekraczać dziennej dawki, zapisanej na kartce. Proszę także leżeć przynajmniej tydzień i dużo wypoczywać. Dziękuję pani bardzo i do zobaczenia. – Uśmiechnął się delikatnie, a ja także odwzajemniłam się uśmiechem.

Barbara wyszła z lekarzem, podczas gdy ja znów zostałam sama.

Minął równy tydzień, a ja cały czas siedziałam w pokoju. Ricardo nie zajrzał do mnie ani razu, za co byłam mu dogonnie wdzięczna, bo nie chciałam z nim rozmawiać. Moim jedynym gościem była Barbara,

która przynosiła mi jedzenie, a także pilnowała, żebym brała leki. Kilka razy proponowała, abym zeszła na dół i zjadła przy stole, ale nie chciałam, jeśli nie musiałam, wołałam jeść w pokoju.

Usłyszałam pukanie do drzwi, to zapewne gosposia chciała zabrać naczynia. Zaprosiłam ją, a on weszła z tym swoim uśmiechem. Podziwiałam tę kobietę. Do twarzy cały czas miała przyklejony uśmiech, ja bym tak nie potrafiła.

– Może wyszłabyś na dwór? Jest ładna pogoda.

Miała rację, musiałam wyjść, przejść się, zaczerpnąć świeżego powietrza

– Faktycznie dobrze mi to robi, bo im dłużej tutaj siedzę, tym bardziej czuję, że zaraz zwariuję. – Posłałam jej słaby uśmiech.

Gosposia zebrała brudne naczynia, a ja poszłam trochę się doprowadzić do porządku. Uczesałam włosy, związując je w koński ogon, i założyłam czarne rurki z białą oversizową koszulą. Cały tydzień przeleżałam w piżamie, bo nawet nie miałam ochoty się przebierać, ale nie pasowało wyjść na zewnątrz w tak mikroskopijnej piżamie.

Opuściłam po cichu pokój tak, aby nikt mnie nie zauważył. Kiedy znalazłam się przed domem, zauważyłam Lucę, który tylko kiwnął mi głową na przywitanie.

Wolnym krokiem poszłam na spacer w stronę ogrodu. Musiałam przyznać, że było tu fantastycznie. Pięknie strzyżone krzewy, kolorowe kwiaty posadzone przy kamiennych alejkach. Spacerowałam dobre czterdzieści minut, a mój humor wskoczył na wyższy poziom. Czułam się dobrze, ból ustąpił już całkowicie, a świeże powietrze i pogoda dodały mi energii, którą musiałam skądś czerpać.

Jakiś czas później zawróciłam w stronę domu, a wtedy na podjazd podjechały dwa luksusowe auta. Z pierwszego samochodu wysiadł on, mimo iż wyglądał zwyczajnie, oddech trochę ugrzązł mi w gardle. Miał na sobie czarną, obcisłą koszulkę, która podkreślała jego atletyczne ramiona, granatowe spodnie, a na nogach białe airmaxy – wiedziałam, że były nieziemsko wygodne, bo sama w nich chodziłam. Za nim wyszła piękna wysoka brunetka. Musiała być dziana, bo zarówno jej ubiór, jak i całokształt o tym krzyczały. Była elegancka, a zarazem wyrafinowana. Nie to co ja teraz. Bez makijażu, w zwykłych ubraniach, ale nawet się tym nie przejmowałam.

Dla kogo miałam się stroić?

Spojrzenie kobiety zatrzymało się na mojej osobie, a wtedy nagle zaczęła mizdrzyć się do mojego domniemanego mężulka. Uśmiechnęłam się pod nosem, bo chciało mi się z niej śmiać. Robiła to specjalnie, jakbym miała być o niego zazdrosna. Wtedy on spojrzał na mnie przelotnie, zrzucając dłoń dziewczyny z ramienia.

Miałam zawrócić? Oj niee, dlaczego? To od teraz też był mój dom. Jeślibym zawróciła, to byłaby oznaka mojej słabości. Mijając ich, nawet na nich nie spojrzałam.

– Dzień dobry – rzuciłam i skierowałam się do drzwi.

Nie miałam zamiaru z nimi rozmawiać, ale wtedy odezwała się ta dziewczyna.

– Kto to jest Ricardo? – W kobiecym głosie usłyszałam nutę zazdrości.

Uśmiechnęłam się pod nosem, a wtedy ίσcie szatański podszept kazał mi podroczyć się z tą dwójką. Zawróciłam i odezwałam się:

– Cześć, jestem Sofia, przyszła żona Ricarda.

Wyciągnęłam dłoń w stronę kobiety, ale ona ją zignorowała. *Cóż to było za wstrętne, niewychowane babsko? Myślała, że była lepsza ode mnie? Bo miała metkę zasranego Louis Vuittona?*

– Ricardo, nie mówiłeś, że się żenisz – zapiszczała kobieta, czym zirytowała mnie jeszcze bardziej.

On jej nie odpowiedział, wodził po mnie spojrzeniem, a ja udawałam, że tego nie widziałam.

– A pani kim jest? – zapytałam z ciekawością. Chociaż podejrzewałam, kim mogła być.

– Claudia Brown, była narzeczona Ricarda.

No proszę, proszę, jeszcze byle tutaj sprowadzał, cóż za cyrk.

– Och, była? – Złapałam się za serce. – Zerwaliście przez jego impotencję? Ma teraz z nią duży problem, ale wspieram go jako przyszła żona. Pokochałam go za to, jakim jest wspaniałym człowiekiem, a ten problem. – Machnęłam dłonią. – W życiu nie liczy się tylko życie seksualne.

Mina kobiety totalnie zrzedła, Ricarda również. Na jego twarzy zawsze widziałam opanowanie, w tym momencie najpierw pojawiło się na niej zaskoczenie, a po chwili zrobił się czerwony ze złości.

– Ricardo, przypomniało mi się, że umówiłam się z Mią na zakupy. Przepraszam, muszę wracać.

Claudia pomachała mu przed twarzą swoją smukłą, zadbaną dłonią, a zaraz po tym wsiadła do auta.

Usatysfakcjonowana odwróciłam się, podążając do swojego pokoju, by troszkę odpocząć. Chciałam wyjść na balkon, ale zatrzymał mnie huk zamykanych za mną drzwi. Odwróciłam się i zobaczyłam jego, był rozwścieczony do granic możliwości.

Uuuuuu, ktoś się wkurzył.

Moje życie było piekłem, więc dlaczego nie mogliśmy zamieszkać w nim razem?

– Stało się coś? – zapytałam niewinnie.

Po moich słowach podszedł do mnie blisko, zabierając moją przestrzeń osobistą, ale nie przesunęłam się do tyłu ani trochę.

– Chcesz zobaczyć, jakie mam problemy z impotencją?

Złapał dość agresywnie za moją dłoń, kierując ją do swojego krocza. Skubaniec był twardy, a mi zrobiło się gorąco przez jego bezceremonialne zachowanie. Byłam zaskoczona jego ruchem.

Uśmiechnął się czarująco, jakby cieszyło go moje zaskoczenie.

– To zasługa twojej byleży? – zasugerowałam.

– Nie, twoja.

Po tych słowach odsunęłam się do tyłu, by zwiększyć między nami dystans.

– Sofia, spotkałam Claudię na mieście, zaczęła mi się naprzykrzać, chciała zjeść u mnie obiad.

– No tak obiad z dodatkowym bonusem w łóżku, uwieszała się na tobie jak napalona cizia – rzuciłam, patrząc na niego z lekko zarumienionymi policzkami.

No dobra, zaskoczył mnie.

– Czy ty jesteś zazdrosna?

– Dobrze się czujesz? – dopytałam.

– Wyśmienicie.

– Bo już się bałam. Nie jestem zazdrosna, tak dla twojej wiadomości. Jeśli chcesz, możesz korzystać z jej usług, bo ja nie jestem chętna.

Przybliżył się znów, naruszając moją strefę bezpieczeństwa, a ja miałam ochotę go odepchnąć, ale to nie wchodziło w grę.

Nachylił się do mojego ucha, szepcząc:

– Powiedziałaś, że jako przyszła żona wspierasz swojego męża, który ma impotencję. Więc to ty będziesz musiała pomagać mi ulżyć.

Odsunął się, uśmiechając się wrednie.

Palant.

Przed wyjściem z mojego pokoju, rzucił:

– Zjemy dzisiaj razem kolację, bądź gotowa na szóstą.

Wiedziałam, że nie mogłam odmówić, musiałam tańczyć, jak mi zagrają.

– Oczywiście, kochanie. Nie mogę się doczekać – rzuciłam ironicznie z wymuszonym uśmiechem.

Gdy schodziłam po schodach, naszykowana na kolację, w holu dostrzegłam mojego przyszłego niechcianego męża, który na mnie czekał. Nie musiałam nawet na niego patrzeć, a wiedziałam, że będzie ubrany nienagannie. Dłonie włożone miał w kieszenie, a na nadgarstku widniał srebrny sporej wielkości zegarek. Niestety nikt nie mógł niczego zarzucić jego urodzie, czasem była przytłaczająca.

Wpatrywał się w obraz przedstawiający czyjś portret, a kiedy usłyszał stukot moich szpilek, uniósł głowę, a zaraz ruszył w moją stronę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Wyglądasz ładnie – skomplementował, a ja nie mogłam powiedzieć na niego nic złego, jeżeli był miły.

– Ty też nie najgorzej.

Położył dłoń na moich nagich plecach, kierując w stronę wyjścia. Skierowaliśmy się w stronę czarnego mercedesa, a on otworzył mi drzwi i nawet pomógł wejść. Okrążył szybko auto, rozpiął marynarkę i wsiadł do niego pewnie.

Po jakimś czasie dotarliśmy pod lokal. Kiedy do niego wchodziliśmy, cały czas obejmował mnie w pasie, jakbym miała gdzieś uciec. Młoda kelnerka zaprowadziła nas do stolika, a on odsunął mi krzesło.

Jakby ktoś z boku na nas popatrzył, pomyślałby, że jesteśmy zgraną parą, ale tak przecież nie było.

Zjedliśmy posiłek w ciszy, po czym kelnerka doniosła kolejną butelkę czerwonego wina, ale ja poprosiłam o to, żeby mi nie dolewała, bo po wcześniejszych dwóch lampkach zaszumiło w głowie, a także lekko się rozluźniłam, alkohol dodał mi więcej animuszu.

– Kiedy ślub? – zaczęłam jako pierwsza, przerywając krępującą ciszę.

– Pojutrze, jesteś już w stanie? Nic cię nie boli?

– Nie, aż dziwię się, że się martwisz.

– Skurwysyny nie żyją – stwierdził, po czym dodał: – Moja żona jest nietykalna, wszyscy muszą to zrozumieć.

Przełknęłam żółć, która podeszła mi do gardła, a oczy chwilowo się powiększyły, lecz zaraz wróciły do normalnych rozmiarów.

– Zabiłeś ich?

– Tak – obwieścił, a ja aż zacisnęłam szczękę.

Wiedziałam, czym się zajmował, ale nie chciałam rozmawiać z nim o zabijaniu.

– Nie musiałeś.

– Musiałem, nie tyka się tego, co moje.

– Uważasz, że jestem twoja? – Uniosłam lekceważąco brew.

– Będziesz moją żoną, więc tak. Żaden inny facet już cię nie tknie.

– A ty żadnej kobiety?

Na chwilę się zawiesił, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Żadnej – obiecał.

– Wytrzymasz?

– Myślisz, że tylko ruchanie mi w głowie? – fuknął.

– Nie, ale masz swoje potrzeby.

– Jestem impotentem, więc chyba będzie ciężko... Żona zadeklarowała się z pomocą.

– Taaaa... chciałbyś. – Zbliżyłam kieliszek z winem do ust, bo musiałam się jednak napić.

– Chciałbym. – Spojrzał na mnie z zadziornym uśmiechem, a mnie zamurowało.

Jeśli na co dzień był taki jak teraz i dało się z nim normalnie porozmawiać, to istniała szansa, że z nim wytrzymam, ale zakładałam, że to tylko maska, jedna z wielu, jaką miał.

– To się nie... – Zamknęłam usta, bo nie chciałam się z nim przedrzeźniać.

– Nie doczekam? – Oparł się wygodnie o krzesło, a zaraz po tym spojrzał na mnie.

– Tak.

– Do końca życia nie chcesz uprawiać seksu?

– Serio cię to interesuje?

– Tak.

– Mam palce. – Pokazałam mu je. – W sklepach są też wibratory.

Ten temat zszedł na zły tor, chciałam go zmienić, ale on pragnął drążyć to dalej.

– Będziesz to robić przy mnie?

– Przy tobie? Masz gorączkę? – Zerknęłam na niego krzywo.

– Dzielimy jeden pokój – skwitował.

– Że co?

– Po ślubie mąż śpi z żoną.

– No chyba nie. Wybieram szezlong, a jeśli jesteś dżentelmenem, to ustąpisz mi miejsca w łóżku.

– Boisz się ze mną spać?

– Nie, dlaczego? – zapytałam zaskoczona.

– Bo się na mnie rzucisz.

Roześmiałam się głośno, zwracając na siebie uwagę ludzi przy innych stolikach. Uspokoiliam się, podczas gdy on cały czas mi się przyglądał, jakby coś we mnie widział.

– Taaa... To, że inne się na ciebie rzucają, to nie znaczy, że ja jestem jak te wszystkie.

– Czyli śpimy w jednym łóżku?

– Daj mi spokój.

– Odpowiedz – nakazał.

Był dominującym, władcym mężczyzną to musiałam przyznać.

– Nie będę spać z nieznanym.

– Jestem twoim narzeczonym.

– Na palcu jakoś nie mam pierścionka. – Wywróciłam oczami.

Wstał, zapinając przy tym marynarkę. Podeszedł do mnie, a ja byłam pewna, że jedziemy już do domu.

Wtedy wyciągnął z kieszeni welurowe pudełko, po czym uklęknął.

Nie no, walnięty, odklejony jakiś.

– Sofio Suteritti, wyjdiesz za mnie?

Ale cyrk. Po co on to robił? Żeby mnie ośmieszyć?

Nie brałam ślubu z własnej woli. Chciałam puścić mu wiązanek, ale rozejrzałam się na boki, dostrzegając, że patrzyli na nas wszyscy, bez wyjątku. W restauracji zapadła cisza, każdy czekał na moją odpowiedź.

– Tak. To moje marzenie! – krzyknęłam z udawaną radością, ale on na pewno doskonale wyczuł ironię w moim głosie.

Nasunął na palec brylant, na którego przelotnie spojrzałam. Wszyscy zaczęli wiwatować, klaskając przy tym.

– Gorzko, gorzko, gorzko – rozbrzmiały głosy, a ja miałam ochotę podejść i sprzedać wszystkim kopa.

Wstał, a twarz zbliżył ku mojej.

– Nawet się nie waż – oznajmiłam szeptem, a potem sztucznie się uśmiechnęłam.

On stał tyłem do ludzi, a nasz stół znajdował się na końcu, więc nikt nie siedział obok ani za moimi plecami. Jego twarz zbliżała się do mojej, a mną owładnął stres.

– Nie rób tego! – wyszczałam.

– Robię to, co chcę. Nie zrobię teraz z siebie debila.

– Nie mów, że nie ostrzegałam.

Jego wargi prawie dotknęły moich, więc złapałam go za kutas. Miałam zamiar ścisnąć go z całej siły, tak by zabolalo. Cholerny drań był napalony i twardy jak skała, aż mnie zatkało. Dłonią nic nie zrobiłam, odwróciłam twarz w bok, a on ucałował mój policzek.

– Nie krępuj się, kochanie. – Spojrzał na mnie, a jego oczy płonęły pożądaniem.

– O nie, nie chciałam!

– Dlaczego nadal trzymasz na nim dłoń? Jeśli go chcesz, wystarczy poprosić.

Zabrałam dłoń z jego krocza, a moja twarz oblała się szkarłatem.

Jasny gwint!

Wyszło to cholernie dwuznacznie, a on cieszył się z mojego zmieszania.

– Chcę wrócić do domu, proszę. – Zrugalam go spojrzeniem.

– Oczywiście.

Uregulował rachunek, a ja czekałam na niego poddenerwowana. Chciał mi otworzyć drzwi, ale zrobiłam to sama, po czym usiadłam w aucie. Spojrzał na mnie z ukosa, ale jego twarz pokrywała maska obojętności, w minutę potrafił zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni. Po chwili stanęliśmy na czerwonym świetle, a wtedy się odezwał:

– Możesz go dotknąć, nie krępuj się.

Przejechał językiem po zębach, a ja poczułam, że potrzebowałam nabrać świeżego powietrza. Nie miałam zamiaru uciec, ale wysiadłam z auta, szybko idąc przed siebie. Po dosłownie kilku sekundach złapał mnie za ramię.

– Co ty za szopki odwalasz? – zapytał groźnie.

– Daj mi spokój! Nie chcę go dotykać, to było przypadkiem. Plan był inny.

Wtedy jego kąciki ust drgnęły ku górze, jakby miał z czegoś ubaw.

– Chodziło mi o pierścionek.

Złapał mnie w pasie, przewieszając sobie przez ramię. Nawet się z nim nie szarpałam, tylko czekałam, jak władca piekieł doniesie mnie do auta.

– Nie uciekniesz ode mnie. W tych szpilkach daleko byś nie uciekła, nawet osiemdziesięcioletek by cię dogonił.

– Nie chciałam uciec!

Wsadził mnie do samochodu, zaraz po tym wsiadł i automatycznie nacisnął guzik, który blokował drzwi. Wywróciłam oczami, patrząc za szybę.

Kiedy wjechaliśmy na posesję, wysiadłam z auta, nawet na niego nie czekając. Ruszyłam w stronę domu, a on się odezwał.

– Poczekaj na mnie.

Zaknebluję go.

Nie miałam takiego zamiaru, ściągnęłam szpilki w holu, biorąc je do dłoni.

Po kąpieli założyłam kuszą piżamę, która ledwo co zakrywała. Garderobę uzupełniała mi chyba kobieta, która sama lubiła zakładać takie fatałaszki.

Ułożyłam się wygodnie na zimnej pościeli, a poduszkę ułożyłam pod głowę. Sięgałam do lampki, już miałam ją wyłączyć, ale drzwi się otworzyły. Stanął w nich on, tylko w nisko opuszczonych szarych spodniach dresowych, jakby chciał mnie sprowokować. Jego ciało było wyćwiczone, bez jakiegokolwiek grama tłuszczu, pod lewą pierś widniała delikatna wypłowiała blizna, musiała być stara.

Kierował się w stronę łóżka.

– Co tu robisz? Wynocha, nie jesteśmy po ślubie! – powiedziałam na jednym wdechu.

– Musisz przyzwyczaić się do mojego towarzystwa w łóżku.

Chciałam zejść, położyć się gdziekolwiek, nawet w garderobie. Zanim to zrobiłam, zauważyłam w jego dłoni kajdanki, na co głośno przełknęłam ślinę. Złapał mnie za rękę, po czym zapiął jedną obręcz na mojej, a drugą na swojej.

Nienormalny człowiek.

Zaczęłam szarpać dłońią, próbując pozbyć się tego twardego metalu. Byłam głupia, jeśli łudziłam się, że mi się uda.

– Trzeba było nie uciekać z auta, muszę cię pilnować.

– Nie uciekałam!

– Nie mogę ci ufać, już raz mnie oszukałaś – oznajmił sarkastycznym tonem.

– Ale...

– Żadne, ale... Idź spać, kochanie. – Ostatnie słowo wypowiedział z ironią, kładąc się obok mnie.

Odwrociłam się do niego plecami, ciągnąc dłoń, a wtedy on przysunął się do mnie, kładąc swoją rękę na moim brzuchu.

– Nie! Nie! Nie! Zabierz to!

Usiadłam, specjalnie szarpiąc jego rękę. Kluczyk dostrzegłam na półce od jego strony. Przełożyłam nogi między niego, przez co zawisłam nad nim w powietrzu. Złapał za moje biodra, sadzając mnie na sobie. Znow był twardy.

– Ty bierzesz jakieś leki na impotencję? Cały czas ci stoi – powiedziałam sfrustrowana.

– Dziwisz mi się? – Spojrzałam na niego. – Spójrz, jak wyglądasz.

– To nie moja wina, że tu są tylko takie piżamy! – Chciałam zejść, ale nadal trzymał dłonie na moich biodrach.

– Idziesz spać? Czy będziesz dążyła do tego, żebym cię rozkuł, a tego nie zrobię. Mam słabą cierpliwość do ciebie, więc uważaj. – Przez jego twarz przemknął mrok.

– Idę spać. – Zeszłam z niego, kładąc się na plecach.

– Dobranoc.

– Dobranoc – westchnęłam poirytowana.

ROZDZIAŁ 11

Sofia

Budząc się rano, wyczułam jego dłoń na moim brzuchu. Od razu zeszywniałam i natychmiast się wybudziłam. Spaliśmy na łyżeczkę, on wtulony był w moje plecy, a jego ciało było zbyt gorące. Spokojny oddech omiół moją szyję, a mnie przeszły ciarki. Był taki bezbronny, że mogłam tylko wziąć nóż i go zadźgać. Jakie to były przyjemne myśli.

Chciało mi się pić po wczorajszym winie, czułam również, że mój pęcherz jest pełny. Butelka wody stała po jego stronie, a ja tylko z westchnieniem wywróciłam oczami. Wyswobodziłam się z jego hardego objęcia, a on przewrócił się na plecy, nadal śpiąc. Cała jego klatka piersiowa była odsłonięta, a ciało wyglądało jak rzeźba. Każdy mięsień pięknie się odznaczał, a oliwkowa cera wydawała się nadzwyczaj delikatna.

– Ricardo. – Trąciłam go dłonią, którą miałam zapięte te głupie kajdanki. – Obudź się. Proszę. – Na moje słowa wcale nie reagował.

Spał albo chujek udawał. Chociaż obstawiałam to drugie. Jęknęłam w duchu, bo musiałam się napić. Suchość w gardle zaczynała być nieznośna.

Położyłam dłoń na jego klatce i nachyliłam się w stronę jego twarzy. Wiedziałam, że już nie spał, zaczęłam to wyczuwać.

– Wstań, chce się z tobą kochać – powiedziałam ochryple.

Gdyby nie był takim gnojkiem, chętnie wpuściłabym go do łóżka.

Otworzył oczy, a jego gorące spojrzenie przeszywało mnie na wskroś.

Udawał, no nienormalny człowiek.

– Chętnie – powiedział leniwie.

– Wstawaj. Chcę się napić i chcę mi się siku – fuknęłam pod nosem lekko rozdrażniona.

– Najpierw się pokochamy, tak jak chciałaś.

– Weź, proszę cię, ja i ty. Chyba w twoich snach.

– Właśnie mi się śniłaś, jak mnie ujeżdżałaś – powiedział poważnie, a mnie przytknęło.

Najgorsze było to, że przez chwilę to sobie wyobraziłam.

– Odepniesz te kajdanki? Nie będziemy leżeć tu cały dzień!

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie. Boję się, że znów mi uciekniesz – powiedział poważnie.

– Ricardo, rozkuj mnie, proszę. Muszę się wykąpać, napić, skorzystać z toalety!

– Pójdziemy razem.

Prychnęłam na tę propozycję.

– Rozkuj mnie – powtórzyłam nieco głośniejsze.

– NIE.

– Ricardo, proszę, zaraz się zesikam! – Mój pęcherz był pełny.

– NIE.

– PROSZĘ – mówiłam błagalnym tonem. – Zrobię wszystko, co zechcesz. Tylko rozepnij te jebane kajdanki! – Było mi teraz wszystko obojętne, czułam, że mój pęcherz zaraz eksploduje.

Na te słowa szczerze się uśmiechnęła. *Czy on chciał, żebym to powiedziała? A to świnią!* Rozpiął, a ja biegiem wpadłam do łazienki. Kiedy z niej wyszłam, jego już nie było. Na łóżku leżały kajdanki z karteczką. Wzięłam ją do dłoni i przeczytałam: *Bądź grzeczna.*

Zeszłam na śniadanie, ale w jadalni nikogo nie zastałam. *Przecież nie przyszłam za wcześnie.* Kierując się w stronę kuchni, usłyszałam śpiewającą Barbarę, kobieta miała, o dziwo, piękny głos, jej tembr przyprawiał o ciarki. Śpiewała utwór George'a Michaela *Careless Whisper*. Stałam pod drzwiami kuchni i nadal słuchałam, jak śpiewała, bo ta piosenka przyniosła ze sobą smutne wspomnienia. Moje serce zaczęło

szybciej bić na wspomnienie o Christianie. Ten utwór zbyt mocno mi się z nim kojarzył. Zalała mnie zarówno fala smutku, jak i dziwnego roztargnienia. Chłopak był moją największą miłością, tak bardzo go kochałam. Z Christianem poznaliśmy się na pierwszym roku studiów, byliśmy na tym samym kierunku związanym z finansami i rachunkowością. Chciałam natychmiast wymazać obraz mojego smutku i złamanego serca, kiedy oddałam mu siebie, swoje dziewictwo, bo myślałam, że był tym jedynym. Spotkaliśmy się jeszcze kilka razy i zawsze kończyło się zbliżeniem. Po ostatnim spotkaniu dostałam od niego SMS-a, który mnie zламаł.

Nawet byłaś niezła w te klocki jak na pierwszy raz. Zabawki takie jak ty tracą ważność, a ty ją straciłaś.

Myślałam, że to jakiś żart, ale dzień po tym, dowiedziałam się, że wyjechał z rodzicami do Los Angeles.

Złamał mi serce. Złamanych rzeczy niestety nie da się naprawić, można je tylko skleić, ale brzydki ślad zawsze zostaje.

Po tym wszystkim zmieniałam numer telefonu. Wykorzystał mnie, byłam dla niego jedynie zabawką, a z biegiem czasu dotarło do mnie, że mógł się z kimś o to założyć. Nie chciałam zakochać się drugi raz, to zbyt mocno bolało, ale teraz mi to nawet nie groziło.

Gdy piosenka się skończyła, weszłam po cichu do kuchni, podpierając się o wyspę kuchenną. Barbara aż podskoczyła, kiedy się odwróciła.

– Dziecko, przestraszyłaś mnie. – Złapała się za klatkę, jej oddech przyspieszył. – Podać ci coś?

– Chciałabym zjeść śniadanie. – W tym samym momencie z mojego brzucha wydobyło się głośne burczenie.

– Kochana idź do jadalni, zaraz ci podam. – Uśmiechnęła się ciepło, tak samo, jak robiła to Aria.

– Nie chcę jeść sama, mogę zjeść tutaj? W twoim towarzystwie?

Barbara była zmieszana moją prośbą.

– Nikt z rodziny nie jadał w kuchni w naszym towarzystwie, oprócz... – urywała.

– Oprócz? – Spojrzałam na Barbarę pytająco.

– Oprócz pani Toggazi. – Mina Barbary posmutniała, jakby brakowało jej tej kobiety. – Kiedy jeszcze żyła, zanim pochłonął ją rak, Ricardo częściej się uśmiechał. Po śmierci matki spadł na niego obowiązek prowadzenia interesów, bo pan Federico podupadł na zdrowiu. Przez to zmienił się diametralnie i jak do tej pory nic go nie odmieniło. Brzemie mafii dźwiga do dziś. Ricardo zawsze dostaje to, czego chce, tak nauczył go ojciec, że zawsze musi dopiąć swego, a ty, Sofia...

– Jestem jego trofeum, które uciekło mu prawie sprzed nosa, ale wróciło na swoje miejsce – dokończyłam.

– Sofia, to w głębi duszy dobry mężczyzna. Jest bardzo wyrachowany, ale w tym świecie trzeba takim być. Zmienisz zdanie, gdy poznasz go bliżej. Jego serce jest z kamienia, ale musi trafić na osobę, która ten kamień skuje.

– Dlaczego nie poślubił Claudii Brown? – Mina Barbary nie wydawała się zadowolona po usłyszeniu jej imienia i nazwiska.

– Claudia była z nim zaręczona, bo Federico tak chciał. Jej ojciec był sędzią, którego przekupywali. Pewnego razu sędzia Brown nie chciał zapłaty, ale zażyczył sobie, żeby Ricardo poślubił jego córkę. Dziewczyna chciała usidlić najlepszą partię w Nowym Jorku, a ojciec zamierzał jej w tym pomóc.

– Więc dlaczego jej nie poślubił?

– Sędzia zmarł.

– Mhmm. – Gdyby sędzina nie kopnął w kalendarz, pewnie byłabym daleko stąd. – Barbara, czy jest dzisiejsza gazeta? – Zawsze lubiłam czytać do śniadania albo przeglądać telefon, ale jego niestety nie miałam.

– Pewnie. Zaraz ci ją podam, ale najpierw śniadanie.

Usiadłam na krześle barowym przy wyspie kuchennej. Kobieta rozstawiła szybko śniadanie, po czym podała mi gazetę, o którą prosiłam. Chciałam przegryźć pierwszy kęs kanapki, a w tym samym momencie podsunęłam sobie gazetę. Zatrzymałam kanapkę w połowie drogi do ust. Na pierwszej stronie znajdowałam się ja i Ricardo, który przede mną klęczał. Nagłówek brzmiał:

Serce Ricarda Toggaziego zajęte.

Pod spodem był krótki opis:

Ricardo Toggazi, milioner z Nowego Jorku, usidiony przez piękną nieznajomą kobietę.

Natychmiast przestałam czytać te bzdury. To tylko jedna wielka farsa. Odłożyłam gazetę na bok, nie miałam ochoty już jej czytać.

Wzięłam ostatni łyk kawy i wtedy usłyszałam głośne głosy dobiegające z ogrodu.

– Puszczaj mnie, bo nie ręczę za siebie. – Ten głos był bardzo znajomy.

Zerwałam się na równe nogi, od razu idąc w stronę hałasu.

Dotarłam do salonu, w którym jeszcze nie byłam. Pomimo dużych okien panowały w nim ciemności przez mahoniowe meble. Znajdowały się tu duże, skórzane sofy, mały barek, który stał w kącie, oraz bilard na środku. Spodobał mi się w tu jedynie kominek koloru brzoskwiniowego z pięknymi wytłaczanymi zdobieniami. Odbiegał on kolorem i stylem od całej reszty. Było w nim trochę życia.

Wyszłam na taras, gdzie słyszałam krzyki, i zobaczyłam, jak moja przyjaciółka wyklócała się z Antoniem. Nawet mnie nie zauważyła, kiedy wyszłam na zewnątrz.

– Alice! – krzyknęłam.

W jednej chwili podbiegłam do niej. Przyciągnęłam ją do siebie i tkwiłyśmy przez chwilę w niedźwiedzim uścisku.

– Sofia. – Odsunęła się lekko, aby spojrzeć w moją twarz. – Martwiłam się o ciebie.

Antonio podparł się o parasol, obserwował nas, ale jego wzrok bardziej skupiał się na rudzielcu.

– Dlaczego nie dawałaś oznak życia? Wiedziałam, że tu trafiłaś, ale także wiedziałam, że... – Zamilkła na chwilę. – Uciekłaś stąd, ale te harpie sprowadziły cię tu z powrotem.

Odwrociła się w stronę Antonia, patrząc na niego wzrokiem bazyliuszka.

– Porozmawiamy później. – Uniosłam brew, przekazując w ten sposób Alice, żeby nie drążyła tego tematu. – Jak tu trafiłaś?

– Kiedy wychodziłam z domu, ten PAN z tyłu podjechał do mnie i wciągnął mnie do samochodu – wyjaśniała rozwścieczona. Odwróciła się do Antonia. – Wystarczyło poprosić, żebym wsiadła, i powiedzieć, że jedziemy do Sofii – fuknęła na niego, trzepocząc długimi rękami, które sobie doklejała.

Kąciki ust mężczyzny zaczęły drżeć, a mi także chciało się śmiać. Alice, kiedy się denerwowała, wyglądała jak małe dziecko, któremu ktoś zabrał ulubioną zabawkę.

Antonio podszedł do mnie, wyciągając rękę z pudełkiem iPhone'a.

– Sofia, to dla ciebie. Masz wpisane nasze numery, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Zasłużyłam na telefon?

– Na to wygląda. – Puścił mi oczko. – Dziewczyny, zbierajcie się, zawiozę was do spa, na zakupy i gdzie tylko będziecie chciały. Dzisiaj jest twój ostatni dzień wolności, Sofia – powiadomił mnie, jakbym wcale o tym nie wiedziała.

Jutro zostanę żoną Ricarda Toggaziego.

Pogodziłam się z tym, naprawdę już było mi wszystko jedno. Siła walki odpłynęła z wielkim nurtem, wiedziałam, że nawet się nie zawróci. Musiałam jakoś zacząć się do tego przyzwyczajać, a także z tym żyć. Wmawiałam sobie, że będzie dobrze, ale wmawiać mogłam sobie dużo.

– Tak szybko!?! – krzyknęła zaszokowana Alice.

– Na co mają czekać? Niech to się odbędzie jak najszybciej, przynajmniej będę miała ten cyrk z głowy.

– Zbierajcie się, dziewczynki, szybciutko, nie mamy całego dnia – pogonił nas mój przyszły szwagier.

Musiałam zacząć przyzwyczajać się do nowego życia.

– Chodź, Sofia. Zaszalejmy.

Pociągnęła mnie za rękę w stronę wyjścia, a ja wiedziałam, że to nie skończy się dobrze.

ROZDZIAŁ 12

Sofia

Antonio zawoził nas tam, gdzie chciałyśmy, a bardziej tam, gdzie Alice mu podyktowała. Ona była w siódmym niebie, kiedy na początek wybrała modne spa, do którego chodziły najbogatsze paniusie.

Młode panie powitały nas, proponując zarówno masaż całego ciała, jak i inne zabiegi na twarz. Po minucie nie pamiętałam ich nazw.

Wychodząc odprężona ze spa, weszłam do fryzjera, który był obok. Nie wiedziałam, co chciałam dokładnie zrobić, ale pragnęłam jakichś zmian. Salon był nowoczesny, posiadał dziesięć stanowisk pracy. Powitał nas młody mężczyzna, który wziął od nas nasze płaszcze, a także zaproponował coś do picia. Zza drzwi wyłoniła się kobieta po czterdziestce, która czekała, aż skończę rozmawiać z rudzielcem.

– Nie, nie i jeszcze raz nie. Chyba nie chcesz zmienić koloru włosów? – Alice patrzyła na mnie z przerażeniem, a ja tylko głupio się uśmiechnęłam.

– Podetnę je tylko do łopatek.

Miałam długie, blond włosy, które sięgały aż do pośladków, ostatnio zaczynały mi doskwierać, i to bardzo.

– Dobrze – westchnęła. – Myślałam, że zwariowałam.

– W czym mogę pomóc? – Uśmiechnęła się serdecznie kobieta, którą zauważyłam wcześniej. Przyglądała mi się, a ja zorientowałam się czemu, gdy zauważyłam na stoliku gazetę, na okładce której się znajdowałam.

– Chciałam ściąć włosy maksymalnie do łopatek.

– W porządku. Proszę za mną.

Kobieta zaprowadziła mnie do myjki fryzjerskiej. Na ścianach wisiały zdjęcia modelek z różnymi fryzurami i kolorami włosów. Jedna fotografia przykuła moją uwagę. Modelka na zdjęciu miała ciemnobrązowe włosy z blond refleksami. Od razu zakochałam się w tym kolorze.

– Czy udałoby się uzyskać taki efekt, jak na tym zdjęciu? – zapytałam, a kobieta się odwróciła. Spojrzała na fotografię, którą wskazałam jej palcem, a potem na mnie.

– Jasne, że tak, ale... czy jest pani tego pewna? To będzie duża zmiana dla pani z tak jasnego blond.

– Jestem pewna. – Posłałam jej szczery uśmiech, a ona go odwzajemniła.

Strzyżenie i farbowanie trwało dobre dwie godziny. Na koniec kobieta spryskała mi włosy lakierem i podała lusterko, kiedy w nie spojrzałam niemal zabrakło mi słów.

– Wow, wyglądam... – wydusiłam.

– Fantastycznie – dokończyła za mnie. – W krótszych włosach jest pani o wiele lepiej.

Opuściłam stanowisko, dziękując fryzjerce za stworzenie takiego dzieła na mojej głowie. Podałam jej kartę, którą dostałam od Antonia. Następnie skierowałam się w stronę Alice, która przysnęła na kanapie z czasopismem na piersi. Ściągnęłam je, a zaraz po tym usiadłam obok niej. Wtedy się wybudziła, patrząc przed siebie.

– Pani też na kogoś czeka? – Jej głos był ospały. – Przyszłam z przyjaciółką, a czekam na nią... – Spojrzała na zegarek. – Jasny gwint! Chyba jej tną te włosy złotymi nożyczkami – jęknęła, prostując się.

– Już się pani doczekała. – Wybuchłam śmiechem.

Alice spojrzała na mnie i znieruchomiała.

– Coś ty... o matko, wyglądasz świetnie. Brak mi słów. – Zaczęła mnie oglądać, a jej dłoń złapała za gładkie włosy, na które nałożono tonę odżywki. – Pięknie! Wyglądasz rewelacyjnie! – pisnęła podekscytowana.

– Zawsze wyglądam rewelacyjnie. – Puściłam jej oczko, a ona tylko zaśmiała się wesoło.

Fryzjerka wróciła z kartą, a my jej podziękowałyśmy i wyszłyśmy. Zadowolone skierowałyśmy się w stronę auta, dostrzegając Antonia, opartego o drzwi pasażera. Rozglądał się czujnie na boki, a jego zniecierpliwienie sięgało zenitu.

– Jedziemy coś zjeść? Jestem potwornie głodna – wystąpiłam z propozycją, bo żołądek przyklejał mi się do kręgosłupa.

– Pewnie! Sama miałam to zaproponować. Wiesz, że lubię jeść – zachichotała głośno przyjaciółka, a na nasze głosy Antonio uniósł głowę, mierząc nas chłodnym spojrzeniem.

– Gdzie jest Sof... – Umilkł. – Sofia, to ty? Wyglądasz...

– Zajebiście – dokończyła za niego Alice, a on spojrzał na nią z błyskiem w oku.

– Zawieziesz nas do jakiej restauracji? – zapytałam.

– Pewnie, wsiadajcie. – Otworzył nam drzwi, ja weszłam jako pierwsza, a Alice zatrzymała się na chwilę i spojrzała na Antonia, który opierał ramię o drzwi.

– Zjesz z nami?

– Tak. – Wyszczrzył swoje białe zęby.

Spokojnie mógłby być twarzą pasty wybielającej.

Już po chwili dotarliśmy pod restaurację niedaleko Central Parku. W pomieszczeniu znajdowali się prawie sami biznesmeni odziani w garnitury, a większość z nich wpatrywała się zapatrzona w swoje laptopy.

Ulokowaliśmy się przy oknie z widokiem na zatłoczoną ulicę. Podeszła do nas kelnerka i złożyliśmy zamówienia.

– Antonio, nie mogliśmy zjeść w bardziej normalnym miejscu? Z daleka od tych czarnych pingwinów? – Na moje pytanie wybuchł szczerym śmiechem razem z Alice.

– Słońce, może znajdują się tu same grube ryby, ale jedzenie mają świetne. Sama się przekonasz. – Uśmiechnął się szeroko.

– Zobaczymy. Czuję się trochę niekomfortowo, ale jakoś to zniosę, jeśli jedzenie będzie dobre. – Pogroziłam mu palcem.

Po piętnastu minutach podali nasze dania. Zamówiłam steka z sosem ziołowym i zapiekany ziemniakami. Zapach był zachwycający. Po pierwszym kęsie mruknęłam z zadowoleniem, Antonio miał rację.

– Smakuje? – zapytał.

– Tak – odpowiedziałyśmy z Alice w tym samym momencie.

– Antonio – zaczęła kokieteryjnie moja przyjaciółka. – Czy spełnisz wszystkie nasze zachcianki?

– Tak – mruknął gardłowo, pozerając ją wzrokiem.

– Więc... – Uśmiechnęła się do mnie. – Robimy wieczór panieński w klubie!

– Nie, nie, żadnych klubów. W to mnie nie wpierdolicie.

– Ale obiecałeś! Co z ciebie za facet? Najpierw obiecujesz, a później się nie zgadzasz – wytknęła mi Alice.

Antonio został przyparty do muru, nie wiedział, co miał zrobić. Mój rudzielec wpatrywał się w niego intensywnie. Mężczyzna przeczesał nerwowo włosy dłonią.

– Zgoda, ale jadę z wami i to ja wybieram klub.

Alice zatarła ręce na znak zwycięstwa.

– Jedziemy jeszcze na zakupy, a później do klubu – zapiszczała Alice, na co Antonio bardzo głośno westchnął, jakby wiedział, że był skazany na tortury.

Po przemknięciu przez zatłoczone nowojorskie ulice dotarliśmy do butiku, do którego chciała jechać Alice.

– Mogę coś dla ciebie wybrać? Proszę, proszę. – Patrzyła na mnie niczym kot ze *Shreka*.

– W porządku, to twój pomysł z imprezą, więc ty wybieraj. – Zgodziłam się na to, pomimo że w garderobie miałam tyle kiecek, że niejedna fanatyczka mody byłaby zachwycona moją garderobą.

Przyglądałam się jej, jak przebiera w ubraniach. Nigdy nie widziałam jej tak szczęśliwej, a mnie to cieszyło.

Przebywając z nią, czułam się lepiej, zapominałam o wszystkim, co mnie czekało. Wreszcie poczułam się swobodnie, a humor zaczął mi dopisywać.

– Ta będzie świetna! – zaczęła krzyczeć z zachwytem.

– Nie, chyba żartujesz. Jest zbyt krótka, wybierz coś trochę dłuższego. – Rudzielec wybrał mi

najkrótszą sukienkę, która ledwo zakrywałaby mi pośladki.

Lubiłam dobrze wyglądać, no ale bez przesady. Gołym tyłkiem to ja mogę poświecić samej sobie.

– No dobra – burknęła niezadowolona jak małe dziecko, które nie dostało słodkości.

– Ta będzie świetna. Spójrz, przymierz ją.

Sukienka na pewno była dłuższa od tej poprzedniej.

– Już chodź, marudo, przymierzmy ją.

Dotarliśmy do przymierzalni. Założyłam wybraną sukienkę, przeglądając się w wysokim lustrze. Wyglądałam dobrze. Materiał opinał całe moje ciało, podkreślając szczupłą talię. Kiecka koloru krwistej czerwieni miała grube ramiączka, a mocno wycięty dekolt zakrywała siateczka. Kiedy wyszłam z przebieralni, Alice podskoczyła ze zdumienia.

– Wyglądasz fantastycznie! W takiej sukience żaden facet nie oderwie od ciebie wzroku!

– Przypominam ci, że od jutra będę mężatką.

– Dzisiaj jeszcze nią nie jesteś. – Szarańcza puściła mi oczko.

Chyba na głowę upadła, jeśli myślała, że miałam kogoś sobie wyrwać. Ricardo albo Antonio bez mrugnienia okiem by go zabili. Nie chciałam prowokować tego pierwszego. Zresztą nie miałam ochoty na żadne romanse.

– Wybrałaś coś dla siebie?

– Tak. – Pokazała mi torbę. – Już kupiłam, jak się gramoliłaś w przebieralni. Zobaczysz, gdy się przebierzemy.

Zapłaciłam za sukienkę, a potem wróciliśmy wreszcie do domu. Dotarliśmy do mojego pokoju. Byłam wykończona. Wszystko zajęło nam prawie cały dzień.

– Możemy sobie odpuścić i zostać w domu?

– Chyba sobie ze mnie żartujesz? To twój ostatni dzień wolności, a ty nie chcesz wyjść? Sofia, sama wiesz, jak wyglądają aranżowane małżeństwa w mafii i jak faceci pilnują swoich żonek. Powinnaś więc zdawać sobie sprawę z tego, że nie wiadomo kiedy następnym razem opuścisz mury tej posiadłości bez męża. I to w dodatku po to, aby iść na imprezę.

Przyjaciółka miała rację, ale i tak przez zmęczenie chciałam zostać w domu. Myśląc o imprezie, przewróciłam oczami i cicho westchnęłam. Gdy Alice zobaczyła moją reakcję, chciała jeszcze dodać coś, co przekona mnie do wyjścia, ale powstrzymałam ją gestem ręki.

Wtedy ktoś zapukał do drzwi.

– Otwarte.

Za drzwiami ukazał się Antonio. Przyszedł z szampanem i trzema kieliszkami.

– Ja nie piję, dziękuję.

Nie chciałam pić. Nie dzisiaj. Za bardzo mnie zmuli.

– Sofia! – Wzrok Alice był morderczy.

– Antonio, możesz ją zabrać i zakneblować?

– Chętnie. – Obdarzył Alice pożądlivym spojrzeniem, jakby sobie to wyobraził.

Podczas gdy Antonio z Alice spijali szampana i gadka im się kleiła, wzięłam torbę z sukienką, a także telefon, który wydał dźwięk nadchodzącej wiadomości. Poszłam do garderoby i kiedy się ubrałam, chwyciłam komórkę do ręki, bo przypomniało mi się, że dostałam wiadomość. Myślałam, że to od operatora, ale pomyliłam.

Ricardo: *Mój brat ci się nie naprzykrza? Mężus*

Wywróciłam oczami.

Ja: *Nie, a co zazdrosny jesteś?*

Ricardo: *Bardzo. Mężus*

Pokręciłam głowę z niedowierzaniem.

Ja: *Nie podpisuj się „mężus”, bo jeszcze jesteś moim narzeczonym, a zawsze mogę ci jutro odmówić.*

Wysłałam, ale zaraz tego pożałowałam. Że też nie było funkcji cofania wiadomości.

Ricardo: *Wiesz, że lubię wymierzać kary? Na pewno by ci się spodobały.*

Ja: *Nie, dziękuję, nie skorzystam.*

Ricardo: *Przełożyłbym cię przez kolano, a wtedy dostałabyś za wszystko.*

On ze mną flirtował? Nie wierzę, coś się pod tym kryło. Wiedziałam, że się zmienił, odkąd skopali

mnie jego ludzie. Coś tu śmierdziało. W sumie ja na początku też udawałam, że na niego lecę. Może chciał tym coś ugrać.

Ja: *A w tej bajce były smoki? ;)*

Uśmiechnęłam się pod nosem bezwiednie, a wiadomość zwrotna nie przyszła. Byłam tym usatysfakcjonowana.

Wychodząc z garderoby, stanęłam jak słup soli. Usta mojej przyjaciółeczki-kokietki dzieliła niewielka odległość od ust mojego szwagra.

– Przepraszam, mam wyjść? Jeśli chcecie... – Zaczęłam się śmiać i powoli kierować się do drzwi.

– To on chciał mnie pocałować!

– Wcześniej wydawało mi się, że to ty chciałaś – powiedział chrapliwym tonem.

– Dobrze, już przestańcie – wtrąciłam się. – Alice, idź się przebrać, jak chcesz coś pożyczyć, to śmiało, jedziemy na maksymalnie dwie godziny. Muszę być wypoczęta na ten WIELKI DZIEŃ, który jest jutro. – Położyłam nacisk na te dwa słowa.

Alice wzięła torbę z łóżka, a po chwili zniknęła w garderobie.

– Jeśli ją skrzywdzisz, urwę ci jaja. Widzę, jak na nią patrzysz, a ona na ciebie. – Może to było śmieszne, że groziłam osobie z mafii, ale jeśli ktoś skrzywdziłby moją przyjaciółkę, byłabym gotowa posunąć się daleko.

Spojrzał na mnie, ale nic nie odpowiedział. Chciałam wyczytać cokolwiek z jego twarzy, ale nie wyrażała absolutnie nic. Mieli to chyba w genach. Cholerni Toggazi.

– Sofia... – Antonio nie skończył, przeniósł wzrok za mnie. Pewnie Alice już wyszła z garderoby.

Obróciłam się, a moim oczom ukazała się Alice w klasycznej czarnej sukience, która o dziwo była przed kolana.

– Co taka długa? – droczyłam się z nią. – Wyglądasz jak zakonnica – powiedziałam poważnie, żeby lekko ją zdenerwować.

Alice zawsze ubierała się na imprezy wyzywająco, a ta długość nie była w jej stylu. W odpowiedzi pokazała mi język.

– Antonio, jedziemy? – Spojrzałam na niego, ale on nadal wpatrywał się w Alice. – Antonio, tu ziemia. – Pomachałam mu ręką przed twarzą, wtedy skierował wzrok na mnie.

– Tak, tak, ruszajmy – odpowiedział cicho.

Wsiadliśmy do czarnego porsche Antonia. Przebijaliśmy się przez zatłoczone ulice Manhattanu, a po dłuższym czasie dotarliśmy pod klub. Byłam tak pochłonięta rozmową z Alice, że nie zauważyłam, dokąd dojechaliśmy. Dopiero gdy wysiadaliśmy z auta, ujrzałam podświetlony napis „TURBULENCE”. Westchnęłam cicho.

Czego się spodziewałaś?

W klubie było tłoczno, jak zawsze. Antonio zaprowadził nas do łoży VIP. Znajdowała się ona na piętrze. Była odgrodzona słupkami z grubymi, czerwonymi linami. Dwóch ochroniarzy bez wahania nas wpuściło. Kelnerka, nie wiadomo kiedy, zjawiła się przy nas z drogim szampanem. Wypiłam pół kieliszka na rozluźnienie, więcej nie chciałam. Alice w przeciągu pół godziny opróżniła resztę butelki. Cały czas gadała jak najęta. Przerwywając jej paplaninę, zaproponowałam:

– Idziemy na parkiet?

– Pewnie.

– Idźcie dziewczyny, popatrzę na was z góry – powiedział Antonio, popijając whiskey.

Zeszliśmy na dół z jednym napakowanym ochroniarzem ubranym na czarno. Przepchnęliśmy się przez tłum ludzi. Znalazliśmy trochę miejsca blisko baru. Zaczęliśmy tańczyć jak szalone, w międzyczasie podchodzili do nas mężczyźni, ale ich spławialiśmy. Kiedy patrzyłam na bez trosko bawiącą się Alice, czułam duży smutek. Zazdrościłam jej życia, ale ta zazdrość była zdrowa. Zerkając na mnie, Alice nachyliła się do mnie.

– Coś się stało? Masz minę, jakbyś zaraz miała płakać. – Podniosła brew.

– Nie, po prostu coś wpadło mi do oka, idę do toalety, zamów coś w barze dla siebie, a dla mnie weź wodę i wracaj do łoży, bo Antonio pożera cię wzrokiem. – Posłałam jej głupi uśmiešek. – Za pięć minut jestem.

Dotarłam do toalety i poprawiłam makijaż. Chciałam chwilę ochłonać. Weszłam do kabiny, po czym

od razu się zamknęłam. Chwilę później usłyszałam, że do środka weszły dwie kobiety, śmiejące się jak harpie. Stały blisko kabin, więc usłyszałam ich rozmowę.

– Ricardo jest zalany. Załatwia interesy z Ruskami, jak tylko wróci do gabinetu, zajmę się nim. Przestałam brać tabletki antykoncepcyjne, jeśli uda mi się z nim przespać, może zajdę w ciążę. Wtedy zostawi tę... – rzuciła z obrzydzeniem – ...Sofię bez klasy. Wmówiła mi, że mój Ricardo jest impotentem, ale później w domu doszłam do wniosku, że zrobiła to z zazdrości.

Przecież to był głos Claudii Brown. *Głupia żmija miała mnie za nic? To się jeszcze okaże!*

– Świetny plan – odpowiedziała jej towarzyszka.

– Musimy go obserwować, bo spotkanie trwa już dosyć długo i zapewne zaraz skończą – szepnęła Claudia, ale ja i tak wszystko słyszałam.

Dwie harpie chwilę później wyszły. *Jak można łapać mężczyznę na dziecko? Zero honoru.* Claudia Brown była jedną wielką pijawką. Długo nie myśląc, wyszłam z toalety, kierując się do biura Ricarda. Już tam przecież byłam.

– Panienko Sofio, proszę wrócić do łóż. – Nakazał grubym głosem ochroniarz.

– Poczekam na mojego przyszłego męża w gabinecie, przekaz Alice i Antoniowi, że będę za jakiś czas. Mam bardzo ważną sprawę do omówienia.

Mężczyzna przytaknął, a ja weszłam do gabinetu.

Teraz sobie uświadomiłam, jaki duży był. Panował tutaj lekki mrok, tliła się jedynie lampka na starym, ciemnym, drewnianym biurku. Zlustrowałam całe pomieszczenie wzrokiem, było tak mroczne jak dusza Ricardo. Wokół znajdowały się szklane witryny wypełnione segregatorami. Po prawej stronie mały barek, a obok niego skórzana sofa. Po lewej dostrzegłam drzwi, zapewne prowadzące do łazienki. Złapałam za klamkę, otwierając je. Miałam rację. Schowałam się, czekając na Ricarda i tę walniętą Claudię.

Po pięciu minutach usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Po gabinecie rozeszła się woń mocnego alkoholu i perfum Ricarda. Podszedł do barku i nalał sobie whiskey, po czym spoczął na fotelu za biurkiem. Obserwowałam go zza lekko uchylonych drzwi. Chwilę po tym bez pukania weszła była narzeczona Ricarda.

– Co tu robisz? – zapytał lekko zirytowany i zmęczony Ricardo.

Claudia zbliżała się kocim ruchem do biurka.

Krowa.

– Może powspominamy stare czasy? – Uśmiechnęła się zalotnie.

Usiadła na rogu biurka, eksponując swoje długie, zgrabne nogi.

Ricardo nie odpowiedział, przyglądając się jej badawczo. Claudia zaczęła rozpinąć swoją błękitną koszulę, a on poprawił się na fotelu.

Teraz przyszła kolej na mój ruch, ale zanim pomyślałam racjonalnie, ściągnęłam szybko sukienkę. Zostałam w samej koronkowej, czerwonej bieliźnie razem z pończochami i w tych wysokich butach. Nie wstydziłam się swojego ciała, przecież nie byłam naga, a fakt dopieczenia Claudii bardziej mnie napędzał. Gdyby nie obrażała mnie wcześniej, zapewne inaczej bym to rozegrała.

Ja jej teraz pokażę kobietę bez klasy.

Otworzyłam drzwi i stanęłam w nich, opierając się o futrynę. Kiedy Claudia mnie zobaczyła, nie wiedziała, co zrobić. W jej oczach ujrzałam złość.

Masz wiedźmo za swoje.

– Przepraszam. – Odchrząknęłam. – Czy w czymś wam przeszkadzam?

Ricardo momentalnie się odwrócił, słysząc mój głos.

Jego oczy zrobiły się czarne, ale na twarzy panował chłód. Skierowałam się powoli w jego stronę i usadowiłam się na jego kolanach.

– Claudia, mogłabyś wyjść? Mam kilka spraw do omówienia z moim przyszłym mężem. – Zarzuciłam ręce na jego szyję.

– Yyyy... – dukała. – Ricardo, zadzwoń do mnie – powiedziała szybko, po czym wstała.

Kiedy łapała za klamkę, powiedziałam:

– Na pewno nie zadzwoni, lepiej nie podsłuchuj pod drzwiami, bo od moich jęków mogą pęknąć ci bębenki w uszach.

Kobieta się odwróciła, jakby strzelił ją w tę wypindrzoną gębę. Spiorunowała mnie spojrzeniem, po czym szybko wyszła, trzaskając za sobą drzwiami. Szklanki na barku aż zadrżały, a ja uśmiechnęłam się

przebiegle.

– Żmija – prychnęłam. – Koniec przedstawienia. – Chciałam wstać, ale ręka Ricardo złapała mnie w tali.

– Co to ma być? – powiedział oziębłym tonem. – Dlaczego mnie prowokujesz?

– Uratowałam cię, nie musisz dziękować. Claudia chciała się z tobą pieprzyć, żeby zrobić sobie z tobą dzieciaka. Podśledzałam je w łazience.

Czułam od niego mocną woń alkoholu. Ricardo złapał mnie jeszcze mocniej i zaczął całować po szyi. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, ale wypełniło je także zakłopotanie zmieszane ze strachem.

– Ricardo, proszę, nie. Nie chciałam cię prowokować, tylko ci pomóc. Pragnęłam jej utrzyć nosa – wydusiłam

– Myślałam... – wybełkotał.

– To źle myślałeś. Jeśli cię sprowokowałam, to przepraszam. Chciałam tylko...

– Wyjdź. – Usłyszałam w tym słowie ostrzeżenie i wiedziałam, że musiałam zniknąć z gabinetu.

Poszłam szybko prosto do łazienki. Zamknęłam się w niej, a następnie ubrałam i wyszłam, podczas gdy on dalej siedział w fotelu. Jego spojrzenie było wbite przed siebie, jakby znajdował się w jakimś transie. Wyszłam z gabinetu bez słowa i ruszyłam ciemnym korytarzem w stronę bawiących się ludzi. Stałam na chwilę, aby ochłoniąć.

– Chyba przesadziłam, idiotka ze mnie. – Zacisnęłam pięści.

Zrobiłam dwa pełne wydechy, a po kilku sekundach ruszyłam.

– Zgubiłaś się cukiereczku? – usłyszałam męski głos za swoimi plecami.

– Nie.

– Chyba jednak tak. – Podbiegł do mnie jakiś mężczyzna, przypierając do ściany.

– Zostaw mnie! – krzyczałam na niego, próbując wyrwać się z jego żelaznego uścisku.

– Lubię takie niedostępne suki.

Pijany, ohydny facet zaczął mnie całować, a ja nie miałam siły z nim walczyć, był silniejszy, jego dotyk sprawiał mi ból. Nagle mężczyzna osunął się na ziemię, a moim oczom ukazała się sylwetka Ricarda z nożem pokrytym krwią. Zmroziło mnie, nie wiedziałam, co zrobić. Strach nie pozwalał mi się ruszyć z miejsca. Moje ciało powoli zaczęło drętwieć.

– Z innymi lubisz się pieprzyć? – syczał wściekle.

Po jego zarzutach zamachnęłam się, uderzając go w twarz. Jego słowa mnie zabołały, nie miał prawa tego mówić. Ricardo wpadł w furję, zaczął walić pięścią w ścianę tuż przy mojej głowie, a ja zamknęłam oczy, zaczęłam głęboko oddychać i czekałam, aż przestanie. Popadł w mrok, który go pochłaniał.

Chwilę po tym akcja potoczyła się szybko, ktoś odciągnął Ricarda, a mnie Antonio złapał za rękę, wyprowadzając pospiesznie z klubu. Wsiadłam do samochodu, podczas gdy osoba siedząca za kierownicą szybko odjechała.

Spuściłam głowę i westchnęłam ciężko. Wtedy dotarło do mnie, że zostanę żoną diabła.

ROZDZIAŁ 13

Ricardo

Dobrze wiedziałem, co robiłem, nie uwalniając jej z kajdanek. Chciałem, aby mi obiecała, że zrobi wszystko, co zechcę, taki miałem plan. Zapewne niedługo odezwę się po spłatę długu.

Chciałem omamić tę kobietę, jak ona próbowała zrobić to ze mną. Byłem ciekawy, kto przegra. Zaczęła tę pierdoloną gierkę, więc ja skończę ją z hukiem.

Przed wyjściem do klubu, poprosiłem Antonia, aby sprowadził przyjaciółkę Sofii. Chciałem, żeby po raz ostatni złapała głęboki oddech, zanim zostanie moją żoną. Chociaż nie powiem, chciałem też trochę zrekompensować się za moich ludzi, którzy zrobili jej krzywdę. Obiecałem, że nie spadnie jej cholerny włos z głowy, a pobili ją moi ludzie, jebane patafiany. Czasem miałem przebłyski dobroci, ale one zdarzały się rzadko.

Nawet nie wiecie, jak chciałem ujrzyć twarz Armanda, kiedy będzie patrzył, jak wszystko mu przepada. Wszyscyutko. Zemsta była czymś, co napawało mnie adrenaliną.

Do południa siedziałem w stosie papierów, sam musiałem ogarnąć ten bajzel, bo Antonio był zajęty dwiema babami, a ja oprócz niego nikomu nie ufałem. Współczułem mu, pewnie będzie prosił, żebym mu się odwdzieczył, ale to ja wydawałem rozkazy.

Życie.

Kiedy rozmyślałem o tym, jak podejść dziewczynę, z zamyślenia wyrwał mnie telefon. Dzwonił *padre*¹.

– Słucham, coś się stało?

– Synu, dzisiaj wieczorem w klubie sfinalizujesz kontrakt z Ruskami, ale uważaj, skubańce lubią dużo wypić, a nie ufają ludziom, którzy nie piją.

Chcieli, żebym pił, abym był bardziej uległy lub powiedział coś, co mogliby wykorzystać. Postradali zmysły, jeśli myśleli, że się złamię.

– W porządku, daj mi znać później, o której dokładnie się zjawią. Czy coś jeszcze, ojcze?

– Jak przygotowania do ślubu? Słyszałem, że wysłałeś zaproszenie do starego Fornera, ciekawe, czy ten padalec się zjawi.

– Bardzo chciałbym, żeby zobaczył, jak sprzątnąłem mu zdobycz sprzed nosa. – Nagle dopadła mnie złość, gdy pomyślałem, że Sofia mogłaby być w ramionach innego.

– Nie mogę się doczekać. To będzie najlepsza impreza w moim życiu. Zjawi się gość specjalny, ale nic ci nie powiem, bo to niespodzianka, synku.

Ciekawe, kogo ojciec zaprosił. Nie zamierzałem go dopytywać, bo wiedziałem, że i tak mi nic nie powie.

– Coś jeszcze? Mam dużo pracy.

– Nie. Pamiętaj, pij z nimi, ale zachowaj trzeźwy umysł.

Po tych słowach rozłączyłem się, a kiedy chciałem powrócić do dokumentów, dostałem SMS-a.

Antonio: *Rzuciłeś mnie na pożarcie tym dwóm rekinom, więc zgodziłem się na imprezę, którą sobie wymyśliły. Będziemy wieczorem w klubie. Alice to niezła laska ;)*

Jeszcze tego brakowało, żeby dziewczyny zjawiły się tu wieczorem. Nie byłem z tego faktu zadowolony. Nie chciałem, aby jakkolwiek mężczyzna kręcił się koło Sofii, a w klubie było pełno takich napaleńców.

Sam zwróciłbym na nią uwagę. Temu nie mogłem zaprzeczyć.

Niedługo później dostałem informację o godzinie spotkania z mafią sołncewską². Do spotkania z Ruskami czas zleciał mi szybko. Byłem tak zanurzony w papierach, że nawet nie zauważyłem, że się tutaj zjawili. Dopiero w drzwiach pojawił się Luca, informując mnie o tym:

– Szefie, już są, czekają w specjalnej łoży dla naszych klientów.

Łoża znajdowała się na parterze. Od pozostałej części klubu oddzielały ją lustra weneckie.

Spotykaliśmy się w niej z partnerami biznesowymi. Pomieszczenie było duże i przestronne, po prawej i po lewej znajdowały się dwie rury do tańca dla naszych dziewczyn, które później zajmowały się klientami, jeśli doszło do zawarcia jakiejkolwiek umowy. Kiedy było trzeba, sprowadzaliśmy więcej dziewczyn oraz kokainy, najczystszej w całym Nowym Jorku. Czasem niektórzy przyjaciele po spotkaniach byli tak naćpani jak muchy z Medellin³.

– Już idę.

Założyłem kaburę na plecy, a po chwili marynarkę. Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi. Kilka sytuacji już nauczyło mnie, żeby być ostrożniejszym. Raz w trakcie dobijania targu musiałem zabić człowieka, ledwo wtedy uszedłem z życiem.

Dotarłem do naszej łoży. Na dużej półokrągłej sofie siedziało dwóch mężczyzn, za nimi stało też dwóch osiłków. Podszedłem do nich pewnym krokiem.

– Witajcie, panowie, czujcie się jak u siebie w domu. – Podałem im dłoń, ściskając mocno.

Mocny uścisk pokazywał zarówno pewność siebie, jak i władczość.

Facet po lewej miał na imię Aleksiej, a drugi to Nikita. Rozsiadłem się koło nich i chciałem nalać whiskey, która stała przygotowana na stole, ale Nikita zatrzymał mnie gestem ręki, żebym nie nalewał.

– Ricardo, dziś nie pijemy tego gówna, tylko coś dla prawdziwych mężczyzn. – Facet podsunął mi literatkę i napełnił ją śliwownicą, nalał też sobie i swojemu towarzyszowi. – Na zdrowie! – Podniósł szklankę i stuknął o moją oraz Aleksieja.

Wypiłem zawartość do dna. To cholerstwo było mocne, ale nie dawałem tego po sobie poznać. Paliło w przełyku jak skurwysyn.

Po półgodzinnej rozmowie o interesach i przechylaniu literatek z alkoholem jednej po drugiej zamierzałem zapytać, dlaczego właściwie do mnie przyszli. Chciałem już wrócić do domu i odpocząć przed jutrzejszym dniem, abym miał czysty umysł. Nigdy nie było wiadomo, kto pojawi się na weselu i z jakim zamiarem. Imprezy tego typu pomagały zawrzeć korzystne układy, więc chciałem myśleć trzeźwo.

– Panowie, przejdźmy do konkretów, co was do mnie sprowadza? – spytałem.

Panienki siedzące na kolanach Rusków zeszły od razu po moich słowach. Dobrze wiedziały, że jeśli chodziło o dobijanie interesów, musiały się zmywać.

– Ricardo, jesteśmy tu w nietypowej sprawie, w czymś imieniu – zaczął poważnie Nikita.

– Czyim?

– Leonarda Fornera.

Słyszając to, wkurwiłem się, a pięści zacisnąłem tak, że knykcie mi pobiełały. Nagle pękła literatka, którą zbyt mocno ścisnąłem w dłoni. Szkło rozsypało się na ziemi. Mężczyźni wyprostowali się, bo zdawali sobie sprawę, że byłem wkurwiony.

– Czego konkretnie chce?

– Spłaci dług starego Suterittiego oraz dorzuci dwa miliony, a także najlepsze dziewczyny z Meksyku. W zamian chce Sofię.

Chwilę po ich słowach wyciągnąłem dwa pistolety, celując prosto w ich głowy. Ochroniarze Rusków także wyciągnęli broń, ale moich ludzi było więcej w łoży. Nie mieli najmniejszych szans.

– Przekaż temu capowi, że Sofia nie jest JUŻ do kupienia, wypierdalać mi stąd! – cedziłem przez zaciśnięte zęby. Mężczyźni pospiesznie wstali, a przy drzwiach Nikita rzucił:

– Pożałujesz tego. Nas się tak nie traktuje. – Zaczął się szyderczo śmiać.

Wstałem pospiesznie i zbliżyłem się do niego, patrząc mu prosto w oczy.

– Mnie się nie grozi. Kim ty jesteś? RUSKIM ŚCIERWEM – akcentowałem powoli dwa ostatnie słowa. – Zapomniałbym, zaproszenie na ślub dla Fornera jest nadal aktualne. Macie dwie minuty na opuszczenie tego miejsca. Wypierdalać stąd.

Po wyjściu tych gnid rozwścieczony skierowałem się prosto do swojego gabinetu. Od dnia, kiedy Sofia przekroczyła próg mojego domu, nikt mi jej już nie odbierze, po moim trupie. Sama się na to zgodziła, wybrała mnie, nie jego, a teraz zamierzałem ją chronić. Moje nazwisko było jak tarcza, której nikt nie mógł naruszyć. NIKT.

Gdy dotarłem do cichego pomieszczenia nalałem sobie whiskey, pomimo że już byłem pijany. Rozsiadłem się w fotelu, a chwilę po tym pojawiła się Claudia. Wyglądała drapieźnie. Dobrze wiedziała, że lubiłem ją w takim wydaniu. Zapytałem, czego ode mnie chce, ale byłem tak zalany, że nie dotarło do mnie,

co odpowiedziała.

Usiadła na biurku i zaczęła rozpinać swoją koszulę. Upajałem się tą chwilą przez zamglone oczy, ale nagle wzrok Claudii przeniósł się za mnie. Nawet nie zdążyłem odwrócić głowy, a usłyszałem aksamitny głos swojej przyszłej żony. Kiedy na nią popatrzyłem, myślałem, że to sen. Szła powoli półnaga w moją stronę, po czym usiadła mi na kolanach. *Ja chyba, kurwa, śniłem.* Alkohol z minuty na minutę coraz bardziej mnie pochłaniał. Przetarłem oczy, ale to nie pomagało.

Następne, co zapamiętałem z tego wieczora, to moment, w którym trzymałem zakrwawiony nóż, a Sofia stała przede mną cała roztrzęsiona.

Sofia

To był ten dzień, w którym traciłam wszystko. Swoją wolność, prawo do miłości, a także do wszystkiego, czego pragnęłam w życiu. Marzyłam, że po ukończonych studiach założę małą firmę, która zajmowałaby się finansami. Kiedy mieszkałam z ojcem, nie pozwolił mi iść do pracy, jednakże mogłam prowadzić księgowość małej firmy, która należała do naszej rodziny. Zajmowała się ona transportem bananów z Ameryki Południowej.

Po wczorajszych wydarzeniach nie zmrużyłam oka. Nie wiedziałam, do czego mógł posunąć się Ricardo. Musiałam jakoś wziąć się w garść. Demon zła wczoraj odkrył swoją kolejną maskę.

Dźwięk przychodzącej wiadomości wyrwał mnie z zamyślenia. Wstałam z szezlongu, przeciągając się leniwie.

Alice: *Będę u ciebie za dziesięć minut. Mam nadzieję, że mnie wpuszczą, a jak nie, to skopię im tyłki.*

Po odczytaniu wiadomości zeszałam na dół, aby pozwolili jej wejść. Przechodząc przez hol, widziałam pełno ludzi krzątających się po pomieszczeniach, którzy wnosili kwiaty, dekorowali wnętrza domu oraz osoby sprząające. Z salonu wyłonił się Antonio.

– Ślicznotko, zaraz będzie u ciebie kosmetyczka i fryzjerka, więc uciekaj na górę. Alice już kazałem wypuścić. Widziałem ją w kamerze. – Uśmiechnął się, mówiąc o niej. – Sofia, co do wczorajszego incydentu... – zawahał się, patrząc, jak zareaguję.

– Antonio – westchnęłam. – To, co wczoraj zobaczyłam, utwierdziło mnie w przekonaniu, że Ricardo jest jak inni ludzie z mafii, chłodny, wyrachowany. Chcą dostać to, czego zapragną. Nie powinnam mierzyć wszystkich jedną miarą, ale tak niestety jest. Może ja też wczoraj przesadziłam, ale po prostu chciałam pomóc i chronić go, pomimo że wcale nie znam tego człowieka, który za kilkanaście godzin zostanie moim mężem. Od dzisiaj będę się trzymać na boku i nie wchodzić mu w drogę. Może z czasem nasze stosunki się poprawią i będziemy mieli normalne kontakty. Chociaż w to wątpię – odpowiedziałam spokojnym tonem.

Byłam dorosłą kobietą, więc musiałam przełknąć to wszystko i jakoś z tym żyć. Po moim wywodzie wpadła moja gwiazda.

– Ty! – Wskazała na mnie palcem. – Gdzie ty się wczoraj podziewałaś, co?

– Jaaa... – przerwałam. – Spotkałam Ricarda, jak wyszłam z łazienki, musieliśmy omówić sprawy związane ze ślubem i majątkiem – skłamałam.

Nienawidziłam kłamać, a okłamywanie mojej przyjaciółki bolało, aż mnie ścisnęło w środku.

– I tak długo wam zeszło? Wczoraj gdy Antonio zaginął w poszukiwaniu ciebie i wrócił po dziesięciu minutach, oświadczył mi, że pojechałaś do domu, bo zaczęłaś się bardzo źle czuć. To jak wreszcie było?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Alice mogłaby spokojnie pracować w policji i przesłuchiwać świadków, miała do tego talent. Nagle za mną odezwał się męski głos, a mnie wypełnił chłód.

– Alice, wczoraj ja i Sofia podpisywaliśmy dokumenty związane z majątkiem, po czym Sofię bardzo rozboleła głowa, więc kazałem ją odwieźć do domu – rzucił, nie patrząc w moim kierunku. – Widzimy się wieczorem. – Po tych słowach wyszedł z domu pewnym krokiem, dość głośno zatrząskując za sobą drzwi.

– Mhmm. – Alice zaczęła bacznie mi się przyglądać.

– Dziewczyny, idźcie do pokoju, zaraz będą panie, które się wami zajmą.

Antonio popchnął nas w stronę schodów.

– Chodź, rudzielcu, na pewno nie wyjdiesz na tym źle.

Złapałam ją za rękę, ciągnąc na górę.

Kobiety, które nas malowały, a także cesały, opuściły pokój, a my z rudą podeszliśmy do lustra. Ja

miałam upięte włosy w kok, z którego wypadły lekkie falowane pasma, a długie, gęste włosy Alice zostały pokręcone.

Chwilę później do pokoju przyszła następna nieznajoma młoda, krępawa kobieta ze starszym, siwym mężczyzną, który pchał wieszak na kółkach z sukienkami w pokrowcach.

– Witam, jestem Elena Charles, projektantka waszych stroi. – Kobieta podała nam dłoń. – Która to panna młoda? – zapytała z zaciekawieniem.

– Ja – oznajmiłam.

– Pani jest zapewne druhną? – Patrzyła z szerokim uśmiechem na Alice.

– Tak jest, Elena.

– Zatem najpierw ubierzemy druhnę, proszę za mną.

Alice zniknęła razem z projektantką.

Po dziesięciu minutach kobiety wyszły. Moja przyjaciółka wyglądała pięknie. Miała na sobie długą, satynową sukienkę koloru łososiowego.

– Teraz zapraszam pannę młodą.

Podążyłam za nią. Następnie Elena wyciągnęła z pokrowca białą suknię i pomogła mi ją założyć. Kiedy wyszłyśmy z garderoby, od razu podeszłam do lustra, żeby zobaczyć swoją kreację. Bałam się, że może mi się nie spodobać, ale tak na całe szczęście nie było.

– Jaaa... – Zaniemówiłam. – Ta suknia jest przepiękna, spełnienie marzeń.

Suknia miała kształt syrenki. Plecy były całkiem odsłonięte, wycięte w literę U, a na jej krańcach znajdowały się białe perły, góra bogato zdobiona koronką, a dół tiulowy, rozkloszowany.

Ten widok zapał mi dech w piersiach, wyglądałam pięknie, jak każda panna młoda w dniu swojego wymarzonego ślubu.

Wymarzonego ślubu... Chciałabym takiego doświadczyć.

Spojrzałam na Alice. Po jej policzku spłynęła pierwsza łza, którą delikatnie starła.

– Sofia, wyglądasz olśniewająco.

Przyjaciółka podeszła do mnie, wtulając się w moje ciało.

– Z mojej strony to wszystko, bardzo dziękuję, obie wyglądacie bezkonkurencyjnie.

Pożegnałyśmy się z kobietą i siwym mężczyzną.

– Kochanie, mam coś jeszcze dla ciebie. – Alice uśmiechnęła się, po czym skierowała w stronę swojej torebki. Wyciągnęła z niej welurowe białe pudełko. Kiedy je otworzyła, moje serce zaczęło szybciej bić.

– To kolczyki... – załamał mi się głos – mojej mamy. Skąd je masz?

– Tata mi dał. Twój ojciec kazał ci je przekazać. – Alice wyciągnęła pierwszy złoty kolczyk z chabrowym oczkiem. Zawiesiła mi go na uchu, a z kolejnym zrobiła to samo.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się smutno. – To jedyna dobra rzecz, którą będę miała w tym domu.

– Chodź, idziemy, ślub zaraz się zacznie. Zostało dziesięć minut – poinformowała mnie, a mi zaczęło się robić niedobrze z nerwów.

Wzięłam kilka uspokajających wdechów, a po chwili wyszłam za Alice, jakbym chciała się schować za jej plecami.

Tak, chciałam wtedy zniknąć.

Schodząc po schodach, podniosłam głowę i zauważyłam tłum ludzi. Wszyscy pięknie ubrani, bez jakiegokolwiek skazy. Do twarzy mieli przyklejone sztuczne uśmiechy, które były fałszywe. Całe pomieszczenie przyozdobiono białymi kwiatami z domieszką pudrowego różu. Podejrzewałam, że to piwonie, ale nie miałam pewności, bo na kwiatkach się nie znałam. Piękny widok, zapierający dech w piersiach, tylko szkoda, że to wszystko było na pokaz.

W tłumie znajomych twarzy zauważyłam tylko Antonia, nikogo więcej. Podeszłyśmy do niego, a on kazał Luce zaprowadzić nas do ogrodu, gdzie miał odbyć się ślub.

Na zewnątrz zauważyłam mojego ojca i Pietra. Chciałam do nich podejść, lecz usłyszałam głos z mikrofonu.

Chociaż po co miałas do nich podchodzić? To przyzwyczajenie oraz uwiązanie do ojca, jeszcze mnie nie opuściło mimo nienawiści do tego człowieka.

– Proszę wszystkich o zajęcie miejsc, za chwilę rozpocznie się ceremonia zaślubin – poinformował

urzędnik.

Chwilę po jego słowach, nie wiadomo skąd, podszedł do mnie Ricardo, łapiąc mnie od razu za dłoń. Wzdrygnęłam się na ten gest, a on spojrzał na mnie z ukosa. Emanował mieszkanką chłodu i wyższości.

Ubrany był w czarny smoking, a zamiast krawatu miał muszkę, taką samą jak Antonio.

– Idziemy – rozkazał.

– Pewnie, jak sobie życzysz – mruknęłam cicho pod nosem.

Szliśmy po białym dywanie między białymi krzesłami, które były zajęte przez nieznaną mi osobę. Nikogo nie znałam, nikogo.

Serce dudniło mi w uszach, a żołądek skręcał się w supeł z tych wszystkich emocji.

Mężczyzna o bladej jak mąka cerze zaczął mówić, a wtedy ja odcięłam się od świata. Jedynym słowem z ceremonii, jakie pamiętałam, to wypowiedziane przeze mnie „TAK”. Otrząsnęłam się z letargu w chwili, gdy urzędnik powiedział:

– Możesz pocałować pannę młodą.

Spojrzałam przelotnie na obrączkę na palcu, a wtedy Ricardo podniósł palcem mój podbródek i spojrzał mi prosto w oczy. To był koniec. Od teraz byłam żoną osoby, której kompletnie nie znałam.

Zbliżył się do mnie, wiedziałam, że pocałuje mnie w usta, byłam na to przygotowana, lecz jego wargi wylądowały na moim czole, co zbiło mnie z tropu. Z drżącym oddechem wypuściłam powietrze.

Ricardo, który zaznaczał swój teren w każdy możliwy sposób, odpuścił.

Wszyscy wstali i zaczęli głośno klaskać. Skierowaliśmy się w stronę tłumu. Zaczęłam się sztucznie uśmiechać, pokazując obrączkę na palcu. Aktorstwo miałam we krwi, udawałam przez tyle lat, że nie było to dla mnie nic nowego. Po chwili znaleźliśmy się w salonie, gdzie wszystko zostało uprzątnięte.

– Zatańczymy? – Spojrzał mi przelotnie w oczy.

– Jasne.

Mąż skinął w stronę DJ-a, który czekał na jego znak.

Poleciały pierwsze takty piosenki Whitesnake *Is This Love*.

Lepszej nie mogł puścić.

Jegomość złapał mnie prawą ręką w talii, a drugą ujął moją dłoń ku górze. Zaczęliśmy kołysać się w rytm muzyki, jego bliskość pierwszy raz mnie paraliżowała. Ricardo zbliżył się swoją głową do mojego czoła, opierając się o nią.

Dlaczego to robił?

Tańczyliśmy dalej, wsłuchując się w słowa piosenki, a moje serce strasznie kołatało, stres mnie zjadał.

Jak mogę ci powiedzieć, skarbie

Że nie mam wyjścia?

Potrzebuję cię blisko mnie,

Byś powiedziała, że wszystko jest w porządku,

Bo myślę, że dłużej tego nie zniosę.

Po skończonej piosence nachylił się, delikatnie całując wierzch mojej dłoni. Uniosłam głowę do góry i zaczęliśmy wpatrywać się w swoje oczy. W jego bursztynowych tęczówkach ujrzałam tylko oziębłość, którą obdarzał każdego. Nie byłam dla niego nikim wyjątkowym, tak samo jak on dla mnie. Ten dziwny moment zgasł, kiedy podszedł do nas mój teść z jakimś mężczyzną.

Spojrzałam na niego.

Nogi ugięły się pod mną, a żółc podeszła mi do gardła.

To nie mogło się dziać, przede mną stał Christian, mój były, moja wielka miłość.

ROZDZIAŁ 14

Sofia

Śniłam?

Tak wtedy myślałam, bo to, co się działo, przechodziło ludzkie pojęcie. Poślubiłam mężczyznę, którego nie darzyłam uczuciem, a wtedy pojawiła się osoba, którą naprawdę kochałam zarówno całym sercem, jak i duszą. Jednak to była już przeszłość.

Patrząc na niego, moje sklezione serce zaczęło się rozkruszać, a popękane kawałki odrywać się od niego.

Najgorsze było to, że zawsze marzyłam o cichym ślubie z Christianem. Ja wiązałam z nim całą naszą przyszłość, a on chciał tylko mojego ciała, niczego więcej. To bolało, nawet teraz, gdy zobaczyłam go po tak długim czasie.

Zmienił się, zmężniał. Kiedy się spotykaliśmy, był szczupłym, zadbanym mężczyzną, nigdy nie przejmował się tym, jak wyglądało jego ciało, a ja nie patrzyłam na wygląd. Liczyło się, to jaki dla mnie był. Teraz nabrał sporo mięśni, dało się zauważyć, że bardzo pracował nad swoją sylwetką. Mogłabym stwierdzić, że prawie dorównywał nią mojemu mężowi. Włosy w kolorze ciemnego blond miał lekko przystrzyżone na bokach.

Wicie, co było najgorsze?

W głębi duszy musiałam przyznać, że wyglądał świetnie.

Piwnie oczy spotkały się z moimi niebieskimi tęczęwkami, a on zaczął wpatrywać się we mnie namiętnie, tak jak zawsze, kiedy chciał, żebym go pocałowała.

Niedorzeczne, niech spieprza!

Ogarnij się!

Nie mogłam dać mu satysfakcji, że jego obecność mnie stresowała, a co najgorsze – że jego widok w jakiś sposób mnie poruszył.

Ma być dla ciebie obojętny! To zamknięty rozdział życia.

Jako pierwszy odezwał się Federico:

– Sofia, poznaj naszego współnika, Christiana Knowlesa.

Christian wyciągnął w moją stronę dłoń, przypatrując się mojej twarzy uważnie, jakby chciał czegoś się na niej dopatrzeć.

Nie chciałam udawać, że go nie znałam, bo po co?

– My się już znamy – zaczęłam. – Studiowaliśmy z Christianem na jednym kierunku, wtedy się poznaliśmy.

Odwzajemniłam uścisk, a ręka mojego męża ciasno oplatała moją talię. Ricardo zaraz po tym puścił mnie, podchodząc bliżej Christiana. Wpadli sobie w ramiona jak dobrzy przyjaciele.

Zajebicie.

– Cześć, stary. Kopę lat cię nie widziałem.

W tonie mojego męża wreszcie dało się wyczuć odrobinę dobrych emocji.

Musieli się dobrze znać, bo zwykli znajomi nie wpadali tak sobie w ramiona...

– Wyjechałem do Los Angeles z rodzicami z kilku ważnych powodów, ale teraz wróciłem na stałe. Nie mogłem uwierzyć, jak twój tato powiedział, że się żenisz. – Uśmiechnął się do niego szczerze. – Ty? Musiałem przyjechać i zobaczyć, która usidliła mężczyznę nie do zdobycia. Teraz jednak się nie dziwię, widząc twoją żonę, na pewno trafił ci się skarb. – Spojrzał na mnie, jakbyśmy znali się jedynie przelotnie.

O ty podły chujku. Miałam chęć podejść i kopnąć go w tego małego kutasa.

Złapałam Ricardo za dłoń, a zaraz po tym przysunęłam się do niego tak, że nasze biodra się ze sobą stykały. Nie wiem dlaczego, ale poczułam się przy jego boku bezpiecznie.

Przecież jesteś żoną najpotężniejszego gangstera w Nowym Jorku, dziewucho.

– Skąd się znacie? – zapytałam Ricarda.

Spojrzałam w jego tajemnicze oczy. Nie mogłam znieść widoku Christiana, a on był bezpieczniejszą opcją.

– Nasze rodziny mają ze sobą wspólne interesy od bardzo długiego czasu. Zawsze, kiedy ojciec Christiana przyjeżdżał do nas, zabierał go ze sobą. Można powiedzieć, że znamy się od dzieciaka – oznajmił swobodnie.

– Jaki zbieg okoliczności, że na naszym weselu zjawił się nasz jeden wspólny znajomy, kochanie. – Posłałam szczery uśmiezek w stronę Ricarda, lecz on przyglądał mi się, jakby szukał drugiego dna w moich słowach.

– Christian, jesteś sam? – zapytał z ciekawością mój mąż, a we mnie aż się zagotowało.

Ricardo przytulił mnie mocniej do siebie, a ja nawet się nie sprzeciwiałam.

– Ciągle sam.

– Myślałam, że nadal jesteś z tą dziewczyną z czasów studiów, której nawet imienia nie chciałeś mi zdradzić – zaśmiał się Ricardo, wspominając tę sytuację.

– Nie jestem z nią. Z pewnych powodów musiałem ją opuścić, ale nadal ją Kocham. W życiu popełnia się duże błędy, za które później się płaci. Dziewczyna teraz nie jest dla mnie osiągalna. – Na chwilę spojrzał na mnie bez grama emocji, a mi zrobiło się gorąco ze złości.

On był bezczelny, wykorzystał mnie, a teraz miał czelność wypowiadać takie słowa. Zamierzał mnie drażnić, czekając, kiedy wybuchnę? Jego niedoczekanie.

– Christian, musimy przywitać się z resztą gości – obwieściłam dość spokojnym, opanowanym głosem, lecz i tak nie mogłam ukryć drżenia mojego ciała ze złości oraz natłoku informacji.

Christian skinął po moich słowach, oddalając się w tłum.

– Czy coś się stało? Strasznie zaczęłaś się denerwować, odkąd podszedł mój ojciec z Christianem – zapytał Ricardo, czekając na moją odpowiedź.

– Christian trochę załazł mi za skórę podczas studiów i może dlatego nieco zdenerwował mnie jego widok – wytłumaczyłam, patrząc w tłum i szukając jakiegoś punktu zaczepienia. Nagle znalazłam ojca stojącego z Pietrem pomiędzy gośćmi. – Podejźmy do mojego ojca? – Teraz miałam odwagę na niego spojrzeć.

– Ładnie wyglądasz – wypłynęło z jego ust.

– Dziękuję. – Posłałam mu słaby uśmiech.

Po przejściu kilkunastu kroków dotarliśmy do Armanda i Pietra.

– Witaj, tato.

Na mój głos odwrócił się razem z Pietrem.

– Witaj, Sofia – rzucił od niechcienia, po czym przeniósł morderczy wzrok na mojego męża. – Więc od dzisiaj jesteśmy rodziną – prychnął w stronę Ricarda.

– Armando, zacznijmy od tego, że i tak chciałeś prehandlować swoją córkę, więc ciesz się, że przynajmniej ma męża w podobnym wieku, a nie rozpadającego się starucha, który nie szanuje swoich kobiet. Gdyby Sofia mu się znudziła, oddałby ją do swojego burdelu, tak jak zrobił to ze swoimi ostatnimi trzema żonami, i teraz nie dziw się na pokaz, bo doskonale wiem, że zdajesz sobie sprawę ze wszystkich poczynań Fornera – podkreślił nieco ostrzej. – Jestem, jaki jestem, ale kobieta u mojego boku to świętość, NIETYKALNA.

– Tato, czy ty mnie aż tak nienawidzisz? Dobrze wiedziałeś, jak mogłabym skończyć, a jeszcze zacierałeś ręce, aby dobić targu dla swoich korzyści? Wynos się stąd natychmiast – powiedziałam opanowanym głosem, aby nie robić przedstawienia. – Myślałam, że jeszcze to wszystko przemyślisz, pomimo że chciałeś mnie wydać za tego starca. Miałam nikłą nadzieję, że się zmienisz, ale jesteś gorszy, niż myślałam, matka nigdy by na to nie pozwoliła – syczałam przeraźliwie blisko jego twarzy.

Po moich słowach ojciec podniósł rękę, chcąc mnie uderzyć. Ja się skuliłam, a Ricardo wymierzył cios pięścią prosto w jego twarz. Od razu się przewrócił, a wtedy zapadła martwa cisza, tak że DJ-a aż przestał grać. Tłum zgromadził się wokół nas jak na kółku różańcowym. Pietro natychmiast pomógł ojcu wstać z ziemi, Armando poprawił tylko mankiety koszuli, a zaraz po tym starł krew z rozciętej wargi. Spojrzał na nią, a wtedy szyderczo uśmiechnął się do mojego męża.

– Pożałujesz tego, karaluchu.

Ricardo chciał znów go uderzyć, ale go powstrzymałam.

– Nie warto.

Spojrzałam w głąb jego mrocznych oczu, które wyrażały chęć mordy. Był w transie jak diabeł, który pragnął surowo ukarać swoją ofiarę. Złapałam go za policzek i powtórzyłam:

– Nie warto. – Po tych słowach skierowałam się w stronę ojca: – Wynoś się stąd, to ty jesteś karaluchem i pijawką w jednym!

Kiedy wypowiedziałam ostatnie słowo, pojawiła się przy nim ochrona, zamierzając go wyprowadzić, ale on ich odepchnął, mrużąc, że sam sobie poradzi. Za nim jak cień podążał Pietro, który już dawno powinien od niego odejść. Chciałam, żeby został, ale dobrze wiedziałam, że tego nie zrobi, był za bardzo oddany mojemu ojcu, a jeśliby z nim nie wyszedł, ojciec uznałby to za zdradę.

Tłum natychmiast się rozszedł, a po chwili każdy zaczął się bawić, jakby nic się nie stało. Chyba musieli być przyzwyczajeni do takich sytuacji.

– Chodź. – Złapałam męża za dłoń. Chciałam go uspokoić, ponieważ to przez mojego ojca wpadł w szaf.

– Nie mogę, muszę porozmawiać z kilkoma osobami – oznajmił, nie patrząc na mnie.

– Poszukam Alice, nie chcę siedzieć sama.

– Idź, w porządku. – Nadal na mnie nie spojrzał, z jego twarzy biła oziębłość.

Oddaliłam się od Ricarda w poszukiwaniu Alice. Przedarłam się przez tłum zgromadzonych osób, których wcale nie znałam, ale nigdzie nie mogłam jej znaleźć. Po dłuższych poszukiwaniach natknęłam się na Lucę.

– Luca, widziałeś może Alice?

– Piętnaście minut temu mijalem ją i Antonia w ogrodzie, ale teraz nigdzie ich nie widać, jeśli pani chce, mogę ich poszukać.

– Nie, zostań tutaj, zaraz ją pewnie znajdę.

Weszłam do ogrodu, pogoda lipcowa dzisiaj rozpieszczała, lekki ciepły wiatr otulał moje ciało. Rozglądałam się, nie mogąc nigdzie znaleźć mojego rudzielca.

Przechadzałam się po ścieżkach w ogrodzie, aż wreszcie dotarłam na tyły domu. Zbliżyłam się do jednego okna, a wtedy usłyszałam odgłosy, które brzmiały jak jęki. Kiedy podeszłam bliżej, zamurowało mnie. Ujrzałam Alice i Antonia w niecodziennej odsłonie. Znajdowali się na wyspie kuchennej. Mężczyzna rytmicznie posuwał moją przyjaciółkę.

Wiedziałam, że mu nie odpuści.

Zaczęłam cicho chichotać, a gdy się odwróciłam, chcąc wrócić na przyjęcie, wpadłam na męskie ciało.

– Przep... – Spojrzałam w górę.

Przedemną wyrósł Christian. Chciałam go pospiesznie wyminąć, ale złapał mnie za rękę, przyciągając do siebie. Staliśmy zbyt blisko siebie. Moje serce zaczęło walić z nagromadzonej we mnie złości, ale także bliskości. Coś we mnie się ożywiło.

– Puść mnie. Czego chcesz?

– Sofia – zaczął. – Przepraszam, musiałem odejść, bo...

Nie dałam mu dokończyć. Nawet nie chciałam tego słuchać. Było, minęło.

– Przestań! Rozumiesz?

Poluźnił uścisk, a ja odsunęłam się na bezpieczną odległość.

– To, co zrobiłeś, jest niewybaczalne, wykorzystałeś mnie, a potem zostawiłeś jak zużytą zabawkę! Kochałam cię. Wiesz, jak ja się podłe wtedy czułam? Moje serce rozsypało się na tysiąc kawałków. Wiązałam z tobą całą swoją przyszłość! – krzyczałam z żalu.

Czekałam na ten moment, aby mu to wygarnąć, tylko nie wiedziałam, że ta chwila nadejdzie w takich okolicznościach.

– Kochanie, nie chciałem cię zostawiać. Ojciec mnie zmusił, abym wyjechał z nim w sprawie interesów, nie miałem innego wyjścia – tłumaczył z poczuciem winy. – Musiałem napisać do ciebie tego jebanego SMS-a, on mi kazał...

– Gdybyś chciał i mnie kochał, znalazłbyś sposób, żebyśmy byli razem! Poświęciłabym dla ciebie wszystko i wyjechałabym z tobą, gdyby było trzeba. Mój ojciec akurat nie był przeciwko nam i dobrze o tym wiedziałeś!

Armando akceptował nasz związek, bo rodzina Christiana była bardzo wpływowa, więc widział w tym interes. Kiedy dowiedział się, że przestałam się spotykać z Christianem, obwinił mnie o to, nazywając mnie pokraką i głupią dziewczuchą, która nie potrafi zatrzymać mężczyzny u swojego boku.

– Sofia. – Zamilkł na chwilę. – Gdy tylko zechcesz, wyrwę cię stąd i zrobię wszystko, żebyś była moja.

– Chyba sobie kpisz! Właśnie wyszłam za męża. – Pokazałam mu piękną złotą obrączkę wysadzaną kamieniami, która znajdowała się na moim palcu. – Więc skończ temat i zapomnij o mnie, tak jak ja już dawno zrobiłam to z tobą. – Po tych słowach odwróciłam się, a w moich oczach pojawiły się łzy.

Oddalając się, usłyszałam jeszcze jego głos, który kiedyś tak uwielbiałam.

– Kochasz go? – zapytał zrezygnowany.

– Ciebie na pewno już nie – odpowiedziałam, nie odwracając się w jego stronę. Nie chciałam przysparzać sobie więcej bólu. – Opuść. To, co było wcześniej, już nie wróci, ten rozdział życia jest dla mnie zamknięty. Przykro mi.

– Będę o ciebie walczył. – Uśmiechnęłam się smutno pod nosem. Dobrze wiedziałam, że od Ricarda nie było ucieczki.

Nie będę poświęcać się dla mężczyzny, który już raz mnie zostawił.

To koniec.

– Żegnam, ten temat jest zakończony. – Skierowałam się w stronę przyjęcia.

Poczułam ulgę, jakby kamień spadł mi z piersi. Christian był przeszłością. Nie żywiłam uczuć do mojego męża, ale nie tolerowałam zdrady. Nigdy bym tego nie zrobiła.

Musiałam ochłonać, ukrywając się przed innymi. To wszystko mnie przerastało. Najpierw ten pseudoślub, potem pojawienie się Christiana, kłótnia z ojcem.

Mknęłam przez tłum rozbawionych i wstawionych ludzi. Kiedy przechodziłam obok nich, wszyscy posyłali mi uśmiechy, a ja musiałam się wysilić na szczyptę uprzejmości wobec gości i każdy z nich odwzajemnić.

Nigdzie nie mogłam znaleźć wzrokiem mojego męża. Chciałam poinformować go, że musiałam iść na chwilę odpocząć, ale nigdzie go nie było.

W końcu schowałam się w garderobie, była trzy razy mniejsza od pokoju. Nie przytłaczała swoją wielkością. Poprzez mniejsze, przytulniejsze pomieszczenie poczułam się troszkę lepiej.

Usiadłam na podłodze, prostując nogi, a stopy od razu mi za to podziękowały. Oparłam plecy o pikowaną, niską ławeczkę, która stała na środku.

Wtedy zaczęłam płakać w samotności, tak żeby nikt nie widział.

Ricardo

Kiedy Armando podniósł rękę na Sofię, pałałem żądzą zemsty. Gdyby nie moja żona, wyciągnąłbym broń z kabury i strzelił temu prostakowi prosto w łeb. Miał czelność jeszcze grozić mi w moim domu.

Na przyjęciu pojawiło się wiele wpływowych osób, z którymi musiałem porozmawiać, ubijając dla nas korzystne interesy. Mój jedyny problem stanowiła pani prokurator. Ta baba była jak wrzód na dupie, nie dawała się przekupić, a to ostatnio stawało się dla mnie coraz bardziej kłopotliwe.

Zjawiła się na przyjęciu, ale nie chciała ze mną rozmawiać, tylko obserwowała tłum. Kiedy chciałem do niej podejść po raz drugi i zagaić rozmowę, przy moim boku zjawił się Luca.

– Szefie, pański ojciec prosi o rozmowę. Czeka w gabinecie.

Co tym razem wymyślił mój ojciec, że ta rozmowa nie mogła poczekać?

Przedarłem się przez tłum ludzi, docierając do gabinetu. Ojciec siedział wygodnie w fotelu, patrząc na jakieś dokumenty, które były rozłożone na biurku.

– Chciałeś mnie widzieć, więc jestem.

Usiadłem w fotelu, rozpinając przy tym marynarkę, dzieliło nas biurko.

– Synu, czekałem do dnia ślubu, aby przekazać ci tę informację, na pewno będziesz z niej zadowolony.

Podsunał mi dokumenty, które wcześniej oglądał. Zaczęłam je dokładnie przeglądać, kartka po kartce, i wtedy mnie zamurowało. Na placach jednej dłoni mogłem policzyć, ile razy zostałem zaskoczony

w życiu, a to był jeden z nich.

– Czy to wszystko prawda? To, co się tutaj znajduje? – zapytałem z lekkim niedowierzaniem.

– Tak, a w dodatku, zająłem się całą sprawą, tak by nie ujrzała światła dziennego.

– Czy, ty...

– Tak, to ja. Sam dokończyłem sprawę. – Uśmiechnął się, poluzniając krawat na szyi, który zawsze go uwierał. – Chcę zniszczyć całą tę rodzinę. Synu, sam podsunąłeś mi najlepszy pomysł z poślubieniem Sofii. Wroga najlepiej trzymać pod własnym dachem. Teraz od ciebie zależy, jak zniszczysz Sofię Toggazi – podkreślił stanowczym, a zarazem triumfalnym głosem.

Czy po obejrzeniu tych zaskakujących dokumentów chciałem mścić się na Sofii?

ROZDZIAŁ 15

Ricardo

Wyszedłem z gabinetu, zostawiając ojca samego. To, co przed chwilą zobaczyłem, nie mogło ujrzyć światła dziennego, nie dopuszczę do tego.

Skierowałem się w stronę gości, a wtedy usłyszałem głos Christiana mówiącego coś do siebie. Był nawalony, siedział na krześle barowym, obok dużego baru, który postawiono w salonie na potrzebę dzisiejszego przyjęcia.

– Poproszę whiskey – rzuciłem do barmana.

Młody chłopak pospiesznie nalał alkohol, dodając dwie kostki lodu.

Wypiłem drinka jednym haustem, musiałem jakoś odreagować, a alkohol zawsze pozwalał się trochę rozluźnić.

– Kłopotu w raju? – zapytał pijany Christian.

– Nie, a dlaczego miałyby być? – rzuciłem pytająco.

– Obserwowałem ciebie i Sofię, nie wyglądacie na parę zakochanych. – Uśmiechnął się słabo.

– Wydaje ci się.

Skinąłem na kelnera, żeby nalał mi jeszcze jedną kolejkę.

– Jak się poznaliście? – zapytał zaciekawiony, wypijając do dna swojego drinka.

– Długo by opowiadać. Uwierz mi, nie chcesz znać całej naszej historii. – Uśmiechnąłem się pod nosem, przypominając sobie, jak moja świeżo upieczona żonka na mnie wpadła.

– Mam czas.

Chciałem zmienić temat. Nikt oprócz małego grona nie wiedział, że Sofia została moją żoną pod przymusem, wolałem, żeby tak pozostało.

– A wy skąd się znacie? – dopytałem, chociaż dobrze wiedziałem. Miałem jednak nadzieję, że dowiem się, czym podpadł mojej żonie.

– Ze studiów – uciał szybko.

– Sofia mówiła, że załazłeś jej za skórę.

Przyglądałem się mu, chciałem zobaczyć jakąkolwiek reakcję z jego strony.

– Tak ci powiedziała? – prychnął.

Coś mi tu nie pasowało, zamierzałem dowiedzieć się za wszelką cenę, co się wydarzyło między tą dwójką. Sofia za bardzo denerwowała się w jego towarzystwie. Jeśli ją skrzywdził, cóż, pomyślę, co wtedy mogę zrobić... Od tego dnia była moją księżniczką w zamku, a ja rycerzem, który chłonał każdego mrokiem.

– Możesz dokładniej? – Wpatrywałem się w Christiana, podczas gdy on wpatrywał się w martwy punkt przed sobą.

– Długo by opowiadać. – Zbył mnie tak samo jak ja jego.

Wstał, klepiąc mnie po plecach.

– Szczęściarz z ciebie.

Christian oddalił się w tłum ludzi. Chwilę po tym podszedł do mnie rozanielony Antonio.

– Zaliczyłeś ją?

Widziałem wcześniej, jak mój brat i Alice znikają w głębi domu, zdawałem sobie sprawę po co. Jebaniec, aż szedł podskokach, wiedząc, co się wydarzy.

– Tak! Gdybyś wiedział, jak ona... – Powstrzymałem go gestem ręki przed wypowiedzeniem kolejnych słów. Nie chciałem znać szczegółów.

– Oszczędź mi tego, proszę. – Zacząłem się śmiać. – Drinka?

– Pewnie, jest co świętować. A jak twoje sprawy z żonką?

Usiadł na krześle barowym, po czym przyjrzał mi się badawczo.

– Moje sprawy nie powinny cię interesować – syknąłem rozdrażniony.

– Uuuu, czyżby żonka cię odtrąciła? Może ja pójdę się nią zająć? – droczył się ze mną gnojek.

Mój o osiem lat młodszy braciszek nie oberwał w mordę za ten tekst tylko dlatego, że był moim bratem. Wobec innych nie byłbym tak tolerancyjny.

– Nie twój interes. Zająć to się mogę zaraz twoimi zwłokami w domu pogrzebowym. – Zmierzyłem go ostrym spojrzeniem.

– Dobra, dobra, stary, wyluzuj. – Uniósł ręce w geście poddania. – Gdzie twoja żonka? Odkąd wróciłem z Alice, nie możemy jej nigdzie znaleźć. – Skrzywiłem się od razu, bo...

Zacząłem się rozglądać, faktycznie nigdzie jej nie było. *Czy ona...?* Nie, to niemożliwe. Pospiesznie wstałem z krzesła i zacząłem jej szukać. Przywołałem Lucę do siebie gestem ręki.

– Słucham, szefie.

– Widziałeś może Sofię?

– Dwadzieścia minut temu szukała Alice i Antonia, ale teraz nigdzie jej nie widziałem.

Krew buzowała mi w żyłach, chyba nie byłaby tak głupia i nie próbowała znów uciec.

– Szukajcie jej! Natychmiast.

Szybkim krokiem wyszedłem do ogrodu, ale tutaj także nie mogłem jej znaleźć. Poszedłem na tył domu, ale tam tylko napotkałem starego senatora, który pieprzył jakąś młodą cizię. Następna, która zapewne leciała na jego kasę, bo staruch nie miał za krzty urody. Zacząłem się coraz bardziej denerwować. Wracając w stronę domu, natknąłem się na Alice.

– Widziałaś Sofię?

– Nie, sama jej szukam od dziesięciu minut. – Po jej słowach przecesałem dłonią włosy.

– Trzeba było nie pieprzyć się z Antoniem, tylko być ze swoją przyjaciółką. Poszła cię szukać i od tej pory zginęła – powiedziałem ostro do Alice. W tym momencie nie interesowało mnie, że ją wkurwię.

– Skąd ty wiesz? A to palant z niego. Już się pochwalił? – Dziewczyna, czerwona jak burak, obróciła się w stronę Antonia, który znajdował się przy wejściu do domu.

Złapałem ją za rękę.

– Alice, później sobie to wyjaśnicie, teraz pomóż mi ją znaleźć.

Chwilę wpatrywała się w moją wkurwioną twarz, walcząc z własną złością.

Zrobiła głęboki wydech i odzyskała panowanie nad sobą.

– W porządku.

W tym momencie podszedł do nas Luca.

– Szefie, jeden z ludzi widział, jak pani Sofia kierowała się na górę, w stronę pokoi.

– Dzięki Luca, Alice teraz możesz rozprawić się z moim bratem, tylko nie za ostro. – Puściłem jej oczko.

W ciągu minuty znalazłem się pod drzwiami pokoju Sofii. Powoli wszedłem. W pomieszczeniu panował mrok, łóżko było zaścielone.

– Sofia? Jesteś tu? – Nikt nie odpowiadał.

Wszedłem głębiej, zauważając, że drzwi od garderoby były uchylone. Uchyliłem je trochę szerzej i ujrzałem Sofię śpiącą na podłodze. Światło dobiegające z lampki ustawionej w rogu oświetlało jej twarz. Była cała rozmazana, wyglądała jak drag queen. Uklęknąłem obok niej, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Sofia, obudź się. – Potrząsnąłem dziewczyną delikatnie, ale ona nawet nie drgnęła. – Sofia – powiedziałem nieco głośniejszym głosem.

Nagle otworzyła oczy, zerwała się, wpadając prosto w moje ramiona i przytulając się do mnie mocno, jakby wydarzyło się coś złego, a ona przecież tylko spała.

Sofia

Łzy mimowolnie płynęły po moich policzkach, położyłam się na podłodze i rozbeczałam jak małe dziecko, które zostało odrzucone przez rodziców.

To jeden z najgorszych dni mojego życia. Nie chciałam już tam wracać. Nie miałam siły.

Po dłuższej chwili płaczu uspokoiłam się, a moje ciało było tak tym wszystkim zmęczone, że niespodziewanie zapadłam w sen.

– *Mamusiu, pojedziemy gdzieś z tatą na wakacje?*

Szłam za rękę z mamą, przechadzając się po Central Parku.

– Tatuś jest bardzo zajęty – westchnęła. – Ale jeśli chcesz, pojedziemy we dwójkę, może być?

– Super!

Przytuliła mnie do siebie.

– Mamo, a wiesz, że bardzo cię kocham? – Patrzyłam jej prosto w twarz.

Moja mama uśmiechała się tak pięknie.

– Co już wymyśliłaś? – Zaczęła się śmiać, po czym jej mina zrzędła.

Patrzyła przed siebie, więc ja również przeniosłam wzrok w to miejsce. Przy krawężniku stał czarny SUV z opuszczonymi szybami, spoglądałam prosto w wycelowaną w nas lufę. Mama natychmiast stanęła przede mną, usłyszałam strzały, po czym nagle osunęła się na ziemię. Pod jej ciałem pojawiła się duża czerwona plama.

– Mamusiu!

Otworzyła oczy.

– Sofia, jeśli masz możliwość, uciekaj jak najdalej od mafii. – Po tych słowach zamknęła oczy.

Upadłam na kolana i zaczęłam potrząsać jej wiotkim ciałem.

– Mamusiu!!! Otwórz oczy, proszę! – krzyczałam, jednak ona nadal ich nie otwierała. Po moich policzkach spływały łzy.

Wyglądała tak spokojnie, tak pięknie.

Obudziłam się, wpadając w ramiona Ricarda. Pomimo tego, jak się zachowywał, potrzebowałam, żeby ktoś mnie po prostu przytulił. Ktokolwiek. Chciałam czuć się bezpiecznie, chociaż przez chwilę.

Tkwiliśmy w uścisku dobre pięć minut, nie chciałam go puścić, byłam zbyt przestraszona. Ta sytuacja nigdy mi się nie przyśniła, aż do tego dnia.

– Sofia – zaczął spokojnie.

Puściłam go, odsuwając się od niego powoli. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a w jego oczach ujrzałam spokój. Wyraz twarzy Ricarda był inny niż zazwyczaj. To dla mnie niecodzienny widok.

– Ja... – Opuściłam głowę. – Przepraszam. Miałam zły sen. Śniło mi się, jak zabili moją matkę. Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło. – Ostatnie słowa wypowiadałam ledwo słyszalnym głosem.

Podniósł mój podbródek palcem, żebym na niego spojrzała. Teraz miałam okazję przyjrzeć mu się z bliska. Miał pięknie zarysowaną szczękę, ciemne, gęste brwi, a wachlarz rzęs dodawał mu uroku. Na jego lewym policzku widniała delikatna blizna, która była pokryta zarostem. Ta bliskość i światło pozwoliło mi to zauważyć.

– Muszę wracać na przyjęcie, jeśli chcesz, zostań.

Wstał, zostawiając mnie samą w pokoju. Dał mi przestrzeń, której potrzebowałam.

Udałam się do łazienki i spojrzałam w lustro. Moja twarz była pokryta rozmazanym tuszem do rzęs, a oczy podpuchnięte od płaczu. Wyglądałam tragicznie, jakby ktoś przejechał mnie walcem. Kiedy rozpinałam suknię, usłyszałam walenie do drzwi.

– Sofia, otwórz drzwi, to ja, Alice.

Podeszłam do nich, wpuszczając ją do łazienki.

– Sofia, wiesz co ten... – Zamilkła. – Co się stało? Wyglądasz strasznie.

– Dzięki za szczerość. Widziałaś kto zjawił się na przyjęciu?

– Nie?

– Christian – westchnęłam.

– Ten, ten Christian?

– Tak, ten, ten Christian.

Alice otworzyła szeroko oczy.

– Nie, chyba sobie żartujesz? – Skrzywiła się mocno.

– Myślisz, że bym z tego żartowała? – podniosłam lekko głos. – Zresztą nie chcę teraz o tym rozmawiać. Mogłabyś mi pomóc ściągnąć to cholerstwo?

Pragnęłam się wykapać, odkręciłam kran, żeby wanna napełniła się gorącą wodą. Ten dzień dał mi w kość. Marzyłam tylko o kąpeli, a potem rzuceniu się na łóżko.

– Pewnie.

Alice podeszła do mnie i zaczęła rozpinać małe guziczki, które znajdowały się na moich plecach.

– Gdybyś miała prawdziwą noc poślubną, to współczuję cię rozbierać. – Zaśmiała się, a ja razem

z nią. Wiedziała, jak poprawić mi humor.

– A co do nocy poślubnej, to chyba ty już swoją miałaś na wyspie kuchennej?

Alice urwała guzik, który spadł na podłogę.

– Ty też już wiesz?! Skąd?

– Szukałam cię, idąc przez ogród, usłyszałam dziwne jęki...

– Dobra, skończ, ale muszę przyznać, że miałam taki orgazm jak nigdy i...

– Dobra, teraz ty skończ, nie chcę nic więcej wiedzieć.

Obie zaczęłyśmy się głośno śmiać.

Rudzielec pomógł mi ściągnąć suknię. Weszłam do wanny, a Alice usiadła na jej brzegu.

– Dobra, mów.

Streściłam mojej przyjaciółce moment, w którym spotkałam Christiana na przyjęciu weselnym i w ogrodzie. Nie obyło się bez kilku przekleństw w jego stronę, a także dość ostrych komentarzy. Po chwili Alice już nie siedziała, tylko chodziła po łazience w tę i z powrotem.

– Co za gad! I co, teraz miał czelność ci powiedzieć, że będzie o ciebie walczył?

– Ta, niezły hipokryta, no nie?

– Daj spokój, niech ja go spotkam, to urwę mu te jajca – zawyrokowała.

– Uspokój się, to jest przeszłość i tyle. Wiesz, że zakończyłam ten rozdział życia.

Rudzielec przyglądał mi się uważnie, a ja wiedziałam, że coś wymyśliła. Znowu usiadła na brzegu wanny.

– Sofia, jeśli i tak nie zależy ci na Christianie, to korzystaj z życia. Masz u boku seksownego męża, za którym ogląda się połowa Nowego Jorku, a z tego, co wiem, to od czasu Christiana nie miałaś nikogo. Przydałoby ci się dobre ruchanko.

– Alice! – Nie myśląc, wciągnęłam ją do wanny. – Zaraz wymyję ci te brudne myśli z głowy. – Zaczęłam chlapać ją wodą.

– Ty wiedzmo! Jak ja stąd wyjdę? Jestem cała mokra!

– Niedaleko jest pokój Antonia. Na pewno cię przygarnie, a jeśli faktycznie jesteś mokra, na pewno ci ulży. – Chciała wyjść, ale ja złapałam za słuchawkę. Puściłam zimną wodę na jej głowę. – Niech te pomysły wyjdą ci z głowy!

Alice zaczęła się drzeć, a zarazem śmiać piskliwie.

– Ty wariatko, przestań!

Nagle do łazienki wpadł Antonio z Ricardem.

– Co wy wyprawiacie? Słysząc was w całym domu – rzucił mój mąż.

– Zabawiam się z Sofią – zainsynuowała Alice.

Uszczypnęłam ją w nogę, zalała mnie fala wstydu. Bracia patrzyli na nas spojrzeniami pełnymi pożądania.

Alice wyszła z wanny, pytając mojego szwagra:

– Przenocujesz mnie? – Puściła mu oczko.

– Pewnie, że tak. – Antonio wyszczerzył swoje idealnie białe zęby.

Alice złapała ręczniki, które leżały koło wanny, kładąc je obok umywalki, po czym złapała Antonia za rękę i pociągnęła do wyjścia. Stała za Ricardem i pokazała mi język, a następnie spojrzała na mojego męża i zaczęła kiwać na niego głową.

Wredna małpa.

W łazience został Ricardo i ja, naga w wannie. Zapadła chwilowa cisza.

– Mógłbyś podać mi ręcznik albo wyjść?

– A co będę z tego miał? – powiedział niskim głosem.

– Ricardo, nie drażnij się ze mną. Podaj mi ręcznik!

– Ładniej nie umiesz poprosić? – droczył się ze mną.

– Kochany mężu, czy mógłbyś podać mi ręcznik?

– Oczywiście.

Zrobił to, po czym wyszedł z łazienki, a ja odetchnęłam.

Wytarłam swoje ciało z grubej warstwy piany, którą miałam na sobie. Moja piżama wisiała koło drzwi. Naga zaczęłam kierować się w jej stronę, kiedy nagle do pomieszczenia wszedł Ricardo.

– Alice zamknęła drz... – Nie dokończył, zlustrował moje ciało i poluzował delikatnie muszkę, jakby było mu duszno.

Kiedy go ujrzałam, od razu rzuciłam się w stronę ręcznika, ale on był szybszy ode mnie. Zabrał mi go sprzed nosa.

– Oddaj mi ręcznik! – Zakrywałam się rękami, tak jak mogłam.

– Magiczne słowo?

– Dawaj mi ten ręcznik!

Zezłoszczona skierowałam się w jego stronę, przez co odkryłam swoje ciało. Pod wpływem adrenaliny nie myślałam, że pędzę do niego naga.

Niech sobie popatrzy, bo tylko tyle mógł. Pewnie też nie robiło to na nim wrażenia, bo zarówno gołych ciał, jak i szparek kobiet widział zapewne więcej niż niejeden ginekolog.

Złapał mnie, obejmując w pasie, i zaczął intensywnie mi się przyglądać. Nie mogłam wyswobodzić się z jego uścisku.

– Sama wpadasz mi w ramiona cała naga. Nie spodziewałem się, że dojdzie do tego tak szybko – zażartował, ale jego ton był ochryply.

– Ricardo, nie żartuj sobie ze mnie! Daj mi ręcznik albo wyjdź stąd! I proszę, śpij w innym pokoju.

– Mamy mały problem, twoja przyjaciółka zamknęła drzwi.

Wywróciłam oczami. Zbliżył się do mojego ucha, mówiąc szeptem:

– Nie wywracaj przy mnie oczu.

Jego bliskość źle na mnie wpływała, na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Dlaczego? Chyba coś padało mi na mózg. To niestety nie uszło jego uwadze.

– Ricardo, proszę... – Zaczął błądzić dłonią po moich nagich plecach, ale na szczęście nie posunął się dalej.

– Czekam w łóżku, kochanie. – Posłał mi ironiczny uśmiezek.

Wyszedł, zostawiając mnie samą w łazience.

Ubrałam się w piżamę, zła na siebie przede wszystkim za to, że nie zamknęłam łazienki. Umyłam zęby i nałożyłam krem na twarz. Robiłam wszystko tak długo, żeby tylko zasnąć.

Po dobrych czterdziestu minutach wyszłam.

– Spokojnie, jeszcze nie śpię. Myślałem, że będziesz spała bez piżamy. – Spojrzał na mnie z udawanym smutkiem.

Leżał na łóżku bez koszulki, przykryty już kołdrą. Miałam nadzieję, że zostawił przynajmniej bokserki. Nic nie odpowiedziałam, zamiast tego położyłam się obok, odwracając się do niego plecami.

– Porozmawiamy? – zapytał, co mnie zaskoczyło.

– O czym?

– Odwróć się, nie lubię rozmawiać z plecami.

Zrobiłam tak, jak poprosił, i spojrzałam na niego.

– Powiedz mi o sobie coś, czego nikt nie wie.

– Dlaczego zdradzić ci coś takiego? – Zmarszczyłam brwi, przyglądając mu się podejrzliwie.

– Po prostu chciałbym wiedzieć, a ja wtedy powiem ci coś, czego nikt nie wie o mnie, bo mógłby to wykorzystać.

– Chciałabym otworzyć własną firmę, a także... Być gdziekolwiek indziej niż tu, ale o tym drugim chyba wiesz – odpowiedziałam szczerze, a po jego twarzy przemknął cień chłodu. – Teraz ty.

– Jestem uczulony na pomarańcze.

– Bardzo? – zapytałam zainteresowana.

– Tak, jeśli nie będę miał adrenaliny po spożyciu, umrę.

– A to ciekawe – zażartowałam. – Od teraz będę całe ciało smarować pomarańczą, nawet zniosę to, że będę się kleić. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Zaczął się śmiać gardłowo, a ja trochę zmiękłam. Wydawał się inny, mimo to nie zapomniałam o wcześniejszych sytuacjach.

– Wiesz, że mogę to wykorzystać?

– Wiem, ale jesteś zbyt dobra, żeby to zrobić. – Spojrzał na mnie przelotnie.

– Pierwsza miłość? – zapytałam.

- Nigdy nie byłem zakochany.
- Serio?
- Tak, miłość jest dla słabych, zmiękcza serce. Pierwszy seks?
- Serio chcesz to wiedzieć?
- Tak.

To wydarzyło się na studiach, ale jeśli mu powiem, może się domyślić prawdy. Musiałam więc skłamać albo wcale nie odpowiadać na to pytanie.

- Jestem dziewicą – powiedziałam, patrząc w przenikliwe oczy.

Zamurowało go, a ja cieszyłam się z tego.

- Będziesz musiała to zmienić.
- Będę dziewicą do końca życia. – Po mojej twarzy błąkał się uśmiech, ale on go nie zauważył.
- Oferuję się z pomocą.
- Tak? W takim razie mamy problem.
- Jaki? – zapytał z zainteresowaniem.

– Wcale mi się nie podobasz, a muszę mieć jakiś pociąg, wiesz... żeby przynajmniej zrobiła się mokra.

Poziom jego ego zapewne teraz drastycznie spadł, a ja niezmiernie się z tego cieszyłam.

- Chcesz się przekonać?

– Myślisz, że jak mnie dotkniesz, zrobię się mokra? – Zaśmiałam się głośno, a on powiedział coś cicho pod nosem.

- Chcesz sprawdzić?

- Weź, proszę cię... Chodźmy spać. Dobranoc, mężusiu – rzuciłam z nutką ironii.

Ponownie odwróciłam się do niego plecami, wtulając w świeżą pościel, pachniała tak fenomenalnie, jakbym była na łące pełnej kwiatów.

Przybliżył się do mnie, a ja tylko westchnęłam zirytowana.

- Mam kłaść poduszki między nami? Szanuj moją przestrzeń osobistą, proszę.

Zanurzył dłoń pod pościel, kładąc ją na moim nagim udzie. Palcami zaczął zataczać kółka, a mnie przeszedł niekontrolowany dreszcz.

Moje głupie ciało jakby domagało się jego dotyku, ale to chyba przez to, że dawno nie miałam orgazmu.

- Przed studiami – odpowiedziałam, a wtedy jego dłoń zniknęła.

- Jednak ktoś cię dotknął – rzucił z lekkim rozdrażnieniem.

- Och, no tak, a co ty myślałeś? Że wianuszek będę trzymać dla męża? – Chciałam, żeby się odczepił.

– Nawet nie wiesz, jak było mi wtedy dobrze. Chyba nikt mu nie dorówna.

- Wkrótce się o tym przekonasz, ale na pewno musisz się na to zgodzić. Nie biorę na siłę.

- Pewność siebie to twoje drugie imię, wiesz?

- Zdaję sobie z tego sprawę. Siedemnaście, jakaś napalona cizia – odpowiedział w rekompensacie. –

Chcesz mi zadać jakieś pytanie?

- Nie, ale jeśli ty chcesz, to śmiało.

- Ulubiona pozycja?

- Książki? – odpowiedziałam, po czym zaczęłam się cicho śmiać.

- Wiesz jaka.

- Nie powinno cię to interesować, nie odpowiem.

– A ja ci odpowiem. Moja ulubiona to ta, kiedy ty będziesz na górze, ujeżdżając mnie i głośno krzycząc moje imię.

Roześmiałam się głośno, chcąc stłumić moją wyobraźnię, która zaczęła działać.

Dupek był piekielnie gorący, ale nic z tego.

- Ulubione potrawa?

- Interesuje cię to?

- Tak.

- Sushi.

- Ulubione kwiaty?

– Tulipany.
– Obstawiałem róże. Co jeszcze lubisz robić? Jakies hobby?
– Bieganie, zawsze biegałam z Brunem, którego widziałeś ze mną wtedy, kiedy na ciebie wpadłam.
– Coś cię z nim łączyło?
– Nie – burknęłam na niego, bo aż się zdenerwowałam.
– Coś jeszcze?
– Kiedyś grałam na pianinie, ale ojcu się to nie podobało, bo było za głośno w domu.
– Pierdolnięty jest.
– No... – Coś aż mnie zakłuło, gdy pomyślałam, że mogłabym trafić do burdelu. – Ricardo?
– Tak?
– Nie oddasz mnie nigdzie? – zapytałam z powątpiewaniem.
Nikomu nie ufałam. Niby mi to obiecał, ale miałam taką straszną obawę.
Położył dłoń na moim nagim ramieniu, kładąc mnie na plecach. Złapał za moją dłoń, na której była obrączka.
– Jesteś nietykalna. – Ucałował złoto, a mnie ścisnęło w środku. – Nikt cię nie dotknie ani nie skrzywdzi. Zwłaszcza twój ojciec. Obiecuję.
– Dlaczego w klubie zarzuciłeś mi, że lubię się pieprzyć z innymi?
Spojrzałam na jego poważny wyraz twarzy.
– Nie pamiętam tego.
– Boże. – Przetarłam twarz dłońmi. – Tak myślałam. Nie upijaj się, bo boję się ciebie – bąknęłam pod nosem. – Myślałam, że mnie wtedy też zabijesz, to ten mężczyzna chciał...
– Cii... – Przyłożył palec do moich ust.
Odsunął błakający się kosmyk z mojej twarzy, nachylając się do mnie.
– To się więcej nie powtórzy. – Pocałował mnie w usta, a ja stężałam. – Dobranoc, Sofia, śpij dobrze.
Wychylił się za moje ciało, gasząc lampkę. Następnie przesunął się na swoją stronę i odwrócił do mnie plecami.

ROZDZIAŁ 16

Ricardo

Budząc się, poczułem na szyi lekki oddech mojej świeżo upieczonej żonki. Wtulała się we mnie, jakbyśmy byli kochającym się małżeństwem. Wyglądała jak bezbronne dziecko, które ktoś mógł skrzywdzić. Kosmyki włosów opadały jej delikatnie na twarz. Samoistnie założyłem je za jej ucho, mojej uwadze nie uszedł jej nowy kolor włosów. Wyglądała w nim bardziej drapieżnie, a mnie jeszcze bardziej to pociągało.

Lekko uniosłem się na łóżku, wyswobodzając się z jej uścisku.

Siedząc, spojrzałem na zegarek, który leżał na komodzie, pokazywał dziewiątą nad ranem. Tego dnia o jedenastej miałem spotkanie w moim klubie, na które umówiłem się na przyjęciu weselnym.

Jeden z nieznanych mi gości podszedł do mnie, składając mi dość interesującą propozycję. Miałem spotkać się z jego szefem.

Wziąłem telefon z szafki nocnej, pisząc Antoniowi wiadomość.

Ja: *Przekręć klucz w zamku i zostaw go w drzwiach.*

Chwilę później zszedłem z łóżka i poszedłem się wykąpać. Po szybkim orzeźwiający prysznicu owinąłem swoje biodra ręcznikiem. Kiedy wyszedłem z łazienki, Sofia właśnie wstała. Siedziała na łóżku, podparta o zagłówek, przeciągając się leniwie, a ja błdziłem spojrzeniem po jej półnagim ciele, które wyglądało bardzo apetycznie.

Nagle spojrzała na mnie. Wyglądała, jakby ujrzała ducha, lustrowała mnie wzrokiem od góry do dołu.

– J-a, j-a – zająkała się. Lubiłem, kiedy była wstydliva, kręciło mnie to. – Myślałam, że już wyszedłeś.

– Niestety, ale nikt nie otworzył nam jeszcze drzwi. Twoja przyjaciółka Alice napisała mi, że zrobi to dopiero wieczorem – skłamałem, a na jej reakcję nie musiałem długo czekać.

– Co?! No chyba sobie żartujesz?

Usiadła na skraju łóżka. Promienie słoneczne oświetlały jej piękną figurę.

– No tak, powiedziała, że mamy hmmm. – Udawałem, że zapomniałem to, co powiedziała Alice. – Areszt domowy, dopóki... – Spojrzałem na jej piersi, jej twarde sutki opinały satynową bluzkę.

Kurwa. Zacząłem coraz bardziej jej pożądać. Była inna od kobiet, które spotykałem, ale teraz chciałem się z nią tylko pobawić, tak jak ona zrobiła to ze mną.

– Dopóki? – Podniosła brew, czekając na moją odpowiedź.

– Dopóki nie skonsumujemy naszego związku. – Mój głos stał się niski, podobała mi się ta opcja.

Nagle rzuciła we mnie poduszką i zaczęła się głośno śmiać, przez co aż położyła się plecami na łóżku. Irytowało mnie jej zachowanie, jeszcze nigdy żadna kobieta się za mnie nie śmiała. Wszystkie były takie uległe, a ona okazała się całkiem inna.

Pod wpływem lekkiej irytacji popędziłem w jej stronę, złapałem ją za złączone nogi i rozszerzyłem je szybko, potem położyłem się na niej, chwytając ją za nadgarstki. W żaden sposób nie dałaby rady się wyswobodzić. Momentalnie znieruchomiała, to mi się podobało. Lubiłem władzę, a także bezbronność innych ludzi.

Sam diabeł mógłby się ode mnie uczyć.

– Ricardo... przestań. – Patrzyła mi prosto w oczy, jej oddech stawał się szybszy.

– Pamiętaj. – Otarłem się o nią swoją erekcją. Zaczęła się wiercić pode mną. – Nie pogrywaj ze mną. Dobrze wiesz, że ta chwila nadejdzie. – Ponownie się o nią otarłem, tym razem mocniej.

Jej źrenice momentalnie się powiększyły, a policzki zaróżowiły.

Chciała coś powiedzieć, ale usłyszałem, jak klucz w zamku się przekręca, a drzwi otwierają.

– Jak się gołabe... – Dziewczyna zamilkła, a Antonio zaczął się cieszyć na nasz widok jak małe dziecko.

No pierdolnięty, aż miałem mu ochotę wybić te białe ząbki, na które wydał tyle kasy.

– No, no widzę, że nie próżnujecie. Ricarda chyba mocno bolą jaja.

Tak, wybije mu zęby, skurwysyn będzie szczerbaty.

Antonio oparł się o framugę drzwi.

– Wypierdalać stąd! Natychmiast! – rzuciłem ostro do dwójki, która mi przerwała.

– Będziemy czekać na dole ze śniadaniem – powiedziała cicho Alice, po czym lekko spłoszona pociągnęła za sobą Antonia.

Nienawidziłem tego, jak ktoś w moim domu robił to, co chciał, oraz nie szanował mojej prywatności. Miałem pierdolca na tym punkcie. Musiałem mieć wszystko pod kontrolą. Jeszcze ten baran będzie robił sobie ze mnie jaja. Dam temu gnojkwowi wycisk na treningu, spiorę go na kwaśne jabłko. Już się cieszyłem, kiedy wyobraziłem sobie jego obitą mordę.

Sofia wzdrygnęła się na mój krzyk, ale teraz mnie to nie obchodziło. Wyszedłem z jej pokoju, pozostawiając ją bez słowa. Szybko ubrałem się w szary garnitur. Następnie pojechałem z moimi ludźmi do klubu.

Kiedy zegar wiszący w moim gabinecie wskazywał już prawie jedenastą, zacząłem się przygotować na spotkanie. Odchodząc od biurka, patrzyłem na stos papierów, które musiałem ogarnąć sam.

Antonio ostatnio nie nadawał się do pracy, bo albo przychodził na kacu i wtedy był zbędny, albo wcale się nie zjawiał, bo pieprzył jakąś pannę.

Musiałem pomyśleć nad zatrudnieniem pracownika, ale nie wiedziałem, gdzie znajdę zarówno kompetentną, jak i zaufaną osobę.

Kto wiąże się z mafią, już z niej nie wychodzi. Proste.

Równo o jedenastej wszedłem pewnym krokiem do loży, w której spotykałem się z klientami. Byłem lekko zdziwiony, kiedy zobaczyłem mężczyznę bez żadnej ochrony. Był bardzo pewny siebie, ale czy to mi imponowało? Nie. Czasem takie cwaniaczki grali twardzieli tylko po to, żeby wzbudzić respekt.

Mężczyzna siedzący swobodnie na sofie popijał powoli drinka. Mój gość był blondynem, jego szyję zdobił dziwny tatuaż, na pierwszy rzut oka nie było jasne, co przedstawiał. Kiedy mnie zobaczył, wstał z sofy, podając mi dłoń.

– Jestem Daniel. – Uścisnął mocno rękę.

Teraz rozpoznałem tatuaż. Przedstawiał kruka z rozłożystymi skrzydłami i literką G ulokowaną w jednym oku. Już wiedziałem, z kim miałem do czynienia. Taką dziarę mogły robić tylko osoby z mafii Gambino – jednej z potężniejszych w Ameryce Północnej.

– Ricardo. – Pokazałem gestem, aby usiadł.

Przeszedłem od razu do konkretów, nie lubiłem niepotrzebnie przedłużać spotkań.

Rozmowa potoczyła się bardzo szybko. Daniel zaproponował, aby to oni byli jedynymi klientami, którym będziemy sprzedawać broń. Zaoferował bardzo dobrą stawkę, nawet mógłbym powiedzieć, że za dużą. Przystałem na to. Im mniej klientów, tym mniejsze ryzyko, a zaproponowane pieniądze zrekompensują mi odmowę reszcie.

Daniel był konkretnym przedstawicielem mafii Gambino, mało kiedy tak dobrze i szybko mi się współpracowało, jeśli chodziło o interesy.

Po wypiciu trzeciego drinka z moim gościem powiedziałem:

– Chciałbym, abyś przyszedł do mnie w piątek na kolację, poznasz także moją żonę.

– W porządku.

Twarz Daniela niczego nie wyrażała i to mi się w nim podobało. Wydawał się człowiekiem pozbawionym jakichkolwiek emocji. Był podobny do mnie, musiałem to przyznać.

– Będziesz sam czy z kimś?

– Sam.

Pożegnałem się z moim nowym klientem, po czym wróciłem do gabinetu. Rozsiadłem się na fotelu, a po jakimś czasie zatopiłem w tych gównianych papierach.

Po kilku godzinach pracy za oknem zrobiło się całkiem ciemno. Chciałem już wrócić do domu, resztą dokumentów zajmę się innego dnia. Wziąłem marynarkę z krzesła, a wtedy usłyszałem pukanie do drzwi.

– Wejść.

W drzwiach pojawił się jeden z moich pracowników.

– Szefie, jakiś fotoreporter twierdzi, że ma ciekawe zdjęcia, które będą cię słono kosztować.

Niejedynemu gromowi przyszedł tu z propozycją odkupienia fotografii, na których się znajdowałem.

Nigdy nie płaciłem tym pijawkom, a jeśli pod groźbą nie chcieli wykasować zdjęć, moi ludzie chętnie się nimi zajmowali. Po pewnym czasie mało kto zdobywał się na odwagę, by fotografować mnie i moją rodzinę. Chyba że nie miał ze mną wcześniej styczności lub o mnie nie słyszał. Jedyne zdjęcia, z których byłem zadowolony, to te, na których oświadczałem się Sofii. Wynająłem jakiegoś głupka, żeby zrobił nam kilka fotek. Dobrze wiedziałem, że te fotografie zobaczy Fornero i ojciec Sofii, sprawiało mi to niemałą satysfakcję.

– Przyrowadź go, przyda mi się trochę rozrywki.

Chwilę po tym zjawił się gruby mężczyzna. Tłuszcz wylewał się z jego poplamionej koszulki. Uśmiechał się do mnie, jakbyśmy byli dobrymi kumplami. Chyba nie zdawał sobie sprawy, z kim miał do czynienia.

– Słucham? Tylko szybko, spieszy mi się. – Oparłem się o kant biurka.

– Przejdę do konkretów – sapał, jakby przebiegł maraton. – Mam dla pana interesujące zdjęcia i chcę za nie dwadzieścia tysięcy dolarów.

Nie no, to były chyba jakieś jaja. Pajac sobie robił ze mnie żarty.

Pomimo irytacji odpowiedziałem ze spokojem:

– A możesz przynajmniej pokazać mi jedno zdjęcie, które będzie mnie tak słono kosztować?

Pseudofotoreporter podał mi pomarańczową kopertę. Otworzyłem ją i spojrzałem na pierwszą fotografię. Krew nagle mnie zalała. Moim oczom ukazał się Christian, który trzymał w ramionach moją żonę w dniu naszego ślubu, stali tak blisko siebie. Czy oni się całowali? Teraz nagle mnie olśniło.

Christian kilka lat temu opowiadał o blondynce ze studiów. Po pijaku powiedział mi raz, że wmawiał jej, że ją kocha tylko po to, żeby ją zaliczyć. Zapewne nie pamiętał tego, że mi jako jedynej wyznał prawdę, a ja nie zamierzałem go uświadamiać. Dlatego na weselu zapytałem o tajemniczą kobietę, której imienia nigdy nie chciał mi wyjawiać. Zawsze się upierał, że bardzo ją kochał, a ja przecież znałem prawdę.

Wiedziałem, że kłamał mi w żywe oczy, ale tłumaczyłem to tym, że miał jakiś powód.

Dlatego Sofia tak na niego zareagowała. Tylko co oni robili w ogrodzie? On zapewne kiedyś ją pieprzył, ale czy na przyjęciu też?

Kurwa. Podarłem fotografię na kawałki, złapałem grubasa i zacząłem obijać go jak worek treningowy. Zarówno złość, jak i zazdrość zalewała całe moje ciało.

Popadłem w pierdoloną otchłań.

ROZDZIAŁ 17

Sofia

Po jego obcesowym zachowaniu, a potem pozostawieniu mnie bez słowa leżałam chwilę na łożku z twarzą ukrytą w dłoniach.

Cholerny drań, tak ze mną zagrał, że kiedy się o mnie otarł, moje ciało pierwszy raz potrzebowało dotyku, chciało więcej. Jego uroda przyćmiewała wszystko. Jego zachowanie czasem mnie drażniło, ale czasem się rozpływałam się nad nim, tak jak wczorajszej nocy, kiedy pytał mnie o zwykłe rzeczy, jakby chciał mnie w jakiś sposób poznać. Ale czy to nie było jego kolejne zagranie? Czy może po prostu był ciekawy mojej osoby?

Wiedziałam tylko jedno, musiałam być czujna.

Mój żołądek nagle przypomniał sobie, że od wczorajszego ranka nic nie jadłam.

Ubrałam się i zeszałam do jadalni, gdzie przy stole siedziała Alice razem z Antoniem.

– Tak szybko do nas zeszaś?

Przyjaciółka patrzyła na mnie pytająco z nutką rozbawienia.

– Co miałyby mnie zatrzymać? Jestem głodna – odpowiedziałam, nie patrząc na rudzielca.

Zasiadłam do stołu, a kiedy poczułam zapach jedzenia, głośno zaburczało mi w brzuchu.

– Ktoś jest głodny? Twój mężuś cię wymęczył w nocy? – zainsynuował Antonio, jedząc croissanta.

– Do niczego nie doszło i nie dojdzie, ponieważ w majtkach mam kutasa. Będę dopiero przechodzić korektę płci.

Po moich słowach Antonio zakrztusił się swoim jedzeniem.

Alice pospiesznie klepała go po plecach. Wiedziałam, że moja odpowiedź definitywnie zakończy pytania na temat mój i Ricarda.

Uśmiechnęłam się pod nosem, ponieważ Antonio cały czas kaszlał. Może to był dobry sposób, żeby tyle nie gadał.

Nałożyłam sobie na talerz jajecznicę i nalałam soku. Kawa nie była mi potrzebna na przebudzenie, bo ktoś rano szybko to zrobił.

– Sofia.

Ton Alice był poważny, ale nagle wybuchła śmiechem, a ja zaraz po niej.

– Wstrętne babska. – Antonio westchnął, ale po chwili zaczął się śmiać razem z nami.

– Dajcie mi święty spokój, okej? Jestem głodna i chcę w miłym towarzystwie zjeść śniadanie. Wczorajszy dzień był dla mnie trudny, nie naciskajcie na mnie, gołąbeczki. – Podniosłam głowę, patrząc na dwójkę jedzących ze mną śniadanie.

– Robimy dzisiaj coś ciekawego? Czy mam wracać do domu?

Alice poprawiła się na krześle, a ja spojrzałam na Antonia pytająco. Sama nie wiedziałam, co mogłam robić w tym domu.

– No nie wiem, może pójdziemy popływać? Sofia, chociaż w bikini zobaczę twoje przyrodzenie, a jak chcesz, bardzo chętnie porównam twoje i moje. Tylko nie wiem, czy mi dorównasz.

Zaczęliśmy się wszyscy śmiać.

– Lepiej nie, bo będziesz miał kompleksy do końca życia. – Puściłam oczko do Antonia.

– Nie mam żadnego bikini. – Dąsała się moja przyjaciółka, jakby to był koniec świata.

– Jak dla mnie, możesz pływać nago. – Antonio zniżył głos, patrząc wygłodniałe na Alice z półprzymkniętymi oczami.

Dziewczyna nagle się zarumieniła.

Nie wierzę! Jeszcze żaden mężczyzna jej nie zawstydził.

– Chodź, pożyczę ci coś, ale za wczoraj faktycznie powinnaś pływać nago.

– Idźcie się przebrać, dziewczyny, będę w salonie. Tylko, proszę, nie każcie mi czekać na siebie dwie godziny!

Kiedy dotarliśmy z rudzielcem do mojej garderoby, zaczęłyśmy poszukiwania bikini, ale nigdzie nie mogłyśmy znaleźć. Alice w końcu, po otwarciu chyba dziesiątej szuflady, pisnęła radośnie.

– Tu są! One są po prostu piękne!

Zaczęła szybko wyciągać po kolei każde bikini, przymierzając do siebie, a następnie rzucała je na podłogę.

– Nie możesz się zdecydować? Wszystkie są ładne. Już wiem. Ty chcesz się pokazać przed Antoniem! – Wytknęłam jej palcem.

– Nie, po prostu chcę wyglądać dobrze.

– Mhmm. Dobra, dobra. Niech ci będzie. Weź ten biały.

Pokazałam jej dwuczęściowe bikini, które leżało na podłodze.

– Dziękuję.

Posłała mi buziaka.

– Poczekaj, oderwę metkę.

Kiedy spojrzałam na cenę, nogi się pode mną ugięły.

– Wiesz, ile kosztuje to bikini? – Patrzyłam na metkę z otwartymi ustami. – Osiem tysięcy dolarów.

Alice spojrzała na mnie, jakby chodziło o dwadzieścia dolarów.

– Przecież jest bogaty. Stać go na to.

Pomimo że miałam pieniądze, zawsze byłam oszczędna, nie lubiłam wyrzucać ich w błoto. Może to przez to, że cały czas oszczędzałam pieniądze na ucieczkę, która niestety się nie udała.

– Weź go sobie, jeśli ci się podoba. Zobacz, ile tu leży tych szmatek, ja tyle nie potrzebuję – powiadomiłam dziewczynę, która schylała się, szukając bikini dla mnie.

– Serio?

– Jest twoje.

Spojrzałam na nią, uśmiechając się szeroko, bo widok zadowolonej przyjaciółki był miodem na serce.

Dla siebie wybrałam klasyczne czarne bikini dwuczęściowe. Zarówno góra, jak i dół były sznurowane. Oderwałam metkę, a cena już mnie nie zaskoczyła. Tylko siedem tysięcy dolarów. *Czy oni robią to ze złota?*

Zeszliśmy do salonu w szlafrokach, gdzie czekał na nas Antonio. Rozmawiał przez telefon.

– Tak, tak. Oczywiście, przekażę mu. Nie odbiera pewnie dlatego, że jest zajęty – informował rozmówcę. Był odwrócony do nas plecami, stał przy oknie, wyglądając na ogród. – Tak, tak oczywiście. Dzięki. Na razie.

Rozłączył się, a po chwili odwrócił, jakby wyczuł naszą obecność.

– Myślałem, że przyjdziecie w samym bikini – bąknął smutno.

– Chciałyśmy bez, ale za dużo osób kręci się po domu – drażniłam się z Antoniem. Nawet trochę go polubiłam, ale to może ze względu na Alice, która była nim tak zafascynowana.

Mój szwagier zaczął udawać, że wyciera łzy smutku.

– Idziemy?

– Jasne, chodźcie, moje drogie panie.

Żeby dotrzeć na kryty basen, musieliśmy przejść połowę domu. Zajęło nam to chyba z pięć minut, ale dzięki temu przynajmniej poznałam niektóre zakamarki posiadłości. Była ogromna. Powinnam później poprosić Antonia, aby na spokojnie oprowadził mnie po domu, pokazując, wszystko co się tutaj znajdowało. Nie chciałam przechadzać się sama, bo mogliby stwierdzić, że czegoś szukam, mimo że także tu mieszkalam.

Rozłożyliśmy ręczniki na długich leżakach, które podał nam Antonio, a później zniknął za białymi drzwiami.

– Po basenie wracam do domu. Muszę się ogarnąć do wyjścia.

– Do wyjścia? Z kim? – zapytałam zaciekawiona.

Chociaż domyślałam się z kim.

– Antonio zaprosił mnie na kolację...

Chciała powiedzieć coś więcej, ale jej wzrok padł na drzwi i zamilkła, a ja podążyłam za jej spojrzeniem. Stał w nich Antonio w samych bokserkach, był wyrzeźbiony prawie jak Ricardo, ale jeszcze trochę mu brakowało.

– Idziemy popływać? – zapytałam Alice, ale nie odpowiedziała. – Halo, Alice. – Zaczęłam machać jej

ręką przed oczami.

– Co mówiłaś?

Spojrzała na mnie z ukosa, ale ukradkiem dalej obserwowała Antonia.

– Idziemy popływać? – Wstałam, wyciągając do niej dłoń. – Chodź, bo jeszcze się zakochasz.

– Tak, tak, pewnie – odpowiedziała.

Miło spędziliśmy czas. Wspominałam z Alice stare czasy, Antonio trochę opowiedział nam o swoim życiu. Chciałabym, aby takie momenty zdarzały się częściej, ale nie wiedziałam, czy będą mi dane. Mieszkanie tutaj i bycie żoną Ricarda Toggaziego to jedna wielka niewiadoma.

Dwie godziny później odprowadziłam rudzielca do drzwi razem z Antoniem. Uściskałam moją przyjaciółkę na pożegnanie. Zamykając drzwi, poczułam nostalgię. Uwielbiałam jej towarzystwo, a kiedy opuściła dom, ogarnął mnie smutek. Poczułam się sama jak palec.

Antonio skierował się schodami na górę, a ja chciałam iść do Barbary. Nie miałam zamiaru siedzieć w pokoju, nawet mogłam pomóc jej w przygotowywaniu obiadu, cokolwiek, byle tylko czas zleciał.

– Zapomniałbym.

Odwrociłam się na głos Antonia, który był już w połowie schodów.

– Tak?

– Dziś są trzydzieste trzecie urodziny twojego męża.

Wszedł po schodach, pokonując po dwa stopnie, i zniknął.

Mój mąż miał urodziny, a ja nie miałam o tym pojęcia. Zdenerwowałam się, bo tak naprawdę oprócz imienia i nazwiska, a także tego, że zamienia się czasem w mroczną bestię, niczego o nim nie wiedziałam.

Pomimo tego chciałam mu podarować jakikolwiek prezent. Małżeństwem może byliśmy tylko na papierze, ale chciałam być po prostu miłą. Może to będzie pierwszy krok do tego, by zacząć się dogadywać i żyć ze sobą w zgodzie.

Wpadłam na pewien pomysł i chciałam jak najszybciej go zrealizować, tylko musiałam dotrzeć do Barbary.

Wchodząc do kuchni, zauważyłam gosposię. Z okularami na nosie siedziała przy wyspie kuchennej i przeglądała prasę.

Pomyśleć, co wczoraj działo się na tym blacie.

Sofia, nie myśl o tym, proszę.

Barbara spojrzała na mnie spod ciemnych rzęs.

– Słońce, potrzebujesz czegoś?

Wyprostowała się na krześle, odkładając gazetę na bok.

– Tak, ale musi mi pani pomóc.

Zbliżyłam się do wyspy kuchennej, opierając się o nią łokciami.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, czego pragniesz, skarbie?

– Chciałabym, abys pomogła mi zrobić mały tort dla Ricarda. Dziś ma urodziny, a ja nic o tym nie wiedziałam. Nie mam dla niego żadnego prezentu i pomyślałam... – mina Barbary zabiła mnie z tropu, przeglądała mi się z dziwnym wyrazem twarzy – ...że zrobię mu niespodziankę.

Nastąpiła chwilowa cisza, kobieta zeszła z krzesła, pospiesznie do mnie podchodząc, jakby coś się stało, aż serce mocniej mi zabiło, bo nie miałam pojęcia, o co chodziło. Złapała mnie delikatnie za dłoń i przyciągnęła ją prosto do swojego serca.

– Kochanie, pewnie, że ci pomogę. Zaskoczyłaś mnie, Ricardo od śmierci matki nie obchodzi swoich urodzin, ponieważ zmarła właśnie tego dnia. Kiedyś Antonio zrobił mu imprezę niespodziankę, a on wszystkich przegonił z domu.

Po jej słowach zrobiło mi się go szkoda. Urodziny to idealna okazja do radości i świętowania, a on właśnie tego dnia dowiedział się, że już nigdy więcej nie zobaczy swojej matki. Smutne.

– Kiedy zmarła pani Toggazi?

– Dziesięć lat temu.

– Aha. – Uśmiechnęłam się słabo.

– Zaczynamy? – odezwała się po chwili ciszy.

– Pewnie!

Barbara pociągnęła mnie w stronę spiżarni.

Po trzech godzinach walki z zarówno biszkoptem, jak i kremem zrobiliśmy całkiem przyzwoity tort, przełożyliśmy go borówkami oraz truskawkami, bo to były ulubione owoce Ricarda. Barbara włożyła tort do lodówki, po czym spojrzała na mnie, zaczynając się śmiać. Byłam cała w mące i kremie.

– Dziecko, idź się szybko wykąpać i założyć coś czystego, ale poczekaj chwilę, zadzwonię do klubu i zapytam, o której wraca Ricardo.

Barbara podeszła do telefonu, wystukała kilka cyfr, po czym przyłożyła telefon do ucha.

– Dobry wieczór, z tej strony Barbara. Czy Ricardo jest w klubie? – Nastąpiła chwilowa cisza. – Już wraca? Dziękuję bardzo. – Rozłączyła się, a telefon odłożyła na swoje miejsce. – Uciekaj szybko, bo pewnie będzie tu lada chwila.

Podeszłam do niej, ściskając ją i dziękując za pomoc. Gdyby nie ona, to nie byłabym w stanie nawet upiec biszkoptu, a co dopiero mówić o reszcie.

Pędem pobiegłam do pokoju. Po szybkim prysznicu umalowałam się delikatnie oraz rozpuściłam włosy. Idąc do garderoby, byłam podekscytowana jak małe dziecko. Chciałam zrobić mu niespodziankę, spędzając z nim ten dzień, który niestety przypominał mu o jego stracie. Nie chciałam, aby się smucił. Doskonale wiedziałam, jakie to uczucie stracić matkę.

Włożyłam zwiewną białą sukienkę w kwiaty, sięgała mi przed kolana, a do tego założyłam balerinki. Chwilę później, gdy schodziłam po schodach, spotkałam Lucę.

– Gdzie jest Ricardo?

– Szef jest... – zawahał się.

– Gdzie? – ponowiłam pytanie.

– W gabinecie, ale lepiej mu nie przeszkadzaj, dla własnego dobra.

Spojrzałam na Lucę, klepiąc go po ramieniu. Zdawałam sobie sprawę, że był w złym humorze, ponieważ ten dzień przypominał mu o matce.

Ja w rocznicę śmierci mamy zawsze popadałam w rozdrażnienie i smutek. Ten dzień zawsze spędzałam sama. Dziewiąty luty był najgorszym dniem w moim życiu.

– Rozumiem!

Wyciągnęłam tort z lodówki i wetknęłam w niego świeczki.

Gdy szłam powoli do gabinetu, ciasto raz prawie wymsknęło mi się z rąk, aż serce podskoczyło mi do gardła, ale uratowałam je w ostatniej chwili.

Spod drzwi wylaniało się światło. Otworzyłam je, nie pukając, ponieważ chciałam go zaskoczyć.

– Wszystkiego najlepszego! – krzyknęłam głośniejszym głosem, niż powinnam, a wtedy on wstał. W jego oczach ujrzałam niebezpieczne ogniki. Wyrwał mi z ręki paterę, a tort wyrzucił na podłogę.

To bolało, naprawdę. Tak się starałam. Zarówno cała podłoga, jak i ściany były ubrudzone białym kremem, a patera rozbiła się w drobny mak.

– Wiedziałem, że wbijesz mi nóż w plecy. Ale nie myślałem, że to nastąpi tak szybko! – syknął z wściekłością, a ja ledwo przełknęłam ślinę.

Naprawdę nie miałam pojęcia, o co mu chodziło.

– Chodzi o to, że tego dnia zmarła twoja matka? – zapytałam cicho.

– Ja pierdolę, teraz będziesz zasłaniała się moją matką? Jak ty na siebie patrzysz?

– Ja? O co ci chodzi? Bo cię nie rozumiem! – Teraz ja podniosłam głos, wstąpiła we mnie wola walki.

Naskakiwał na mnie, jakbym coś zrobiła, a na pewno nie chodziło o to, że chciałam świętować z nim urodziny.

– Pieprzyłaś się z nim?

– Z kim? Do cholery? Brałeś coś? – Spojrzałam na niego podejrzliwie, chociaż nie zauważyłam, żeby był pod wpływem alkoholu lub narkotyków. – Ty naprawdę masz nierówno pod kopułą.

– Z Christianem.

Coś zakłuło mnie w środku, tajemnica wyszła na wierzch. Moja mina stężała.

– Robiliście to wczoraj? Na naszym ślubie, po tym, jak założyłem ci obrączkę na palec i nosisz moje nazwisko?

Przetarł nerwowo palcami włosy, które ułożyły mu się w nieładzie, chłód, który od niego bił, i ogniki tańczące w jego oczach przerażały mnie.

– Że co?

– Teraz mi może powiesz, że się z nim nie pieprzyłaś? – zaczął się szyderczo śmiać.

Zamachnęłam się i uderzyłam go mocno w twarz. Chyba zrobiłam to z całej siły, bo aż się skrzywił. Wiele tym ryzykowałam, ale to było silniejsze ode mnie. Nie mogłam dać sobą pomiatać.

– Christian to mój były, ale do niczego wczoraj nie doszło!

– To co wczoraj robiliście?! – Zrobił krok w moją stronę, a ja automatycznie cofnęłam się.

– Szukałam Alice i wpadłam na niego, najwidoczniej musiał za mną iść. Chciał, żebym do niego wróciła, i proponował, że wyciągnie mnie stąd, ale odprawiłam go z kwitkiem i dałam mu do zrozumienia, że nigdy się z nim nie związę.

– Co cię z nim łączyło?

– A co cię to interesuje? – Zacisnęłam pięści, jakbym miała mu ponownie przywalić. – Chcesz wiedzieć? Dobrze! Byłam z Christianem na pierwszym roku studiów, kochałam go, więc... oddałam się mu, ale wiesz, co było najgorsze? Że oddałam mu swoje dziewictwo, a ona za jakiś czas napisała mi, że jestem zużytą zabawką, kończąc nasz związek. Myślisz, że to fajne uczucie, jak ukochana osoba potraktuje cię w ten sposób? Moje serce krwawiło, ale dałam sobie radę, bo jestem silna. Z Christianem wszystko jest dla mnie skończone od dnia, kiedy mnie zostawił! Rozumiesz?! Pomimo że jestem z tobą z przymusu, nie zdradzę cię, nie jestem taka. Wiem, jakim jesteś człowiekiem, a i tak chcę cię szanować, choć teraz widzę, że nie warto!!! – krzyczałam na niego w amoku. Wykrzykując swoje bolesne wspomnienia, poczułam się jeszcze gorzej.

Patrzył na mnie pustym wzrokiem, jego szczeka mocno się zacisnęła, a powieka zaczęła drżeć.

– Zadowolony? Jeśli tak, to wszystkiego najlepszego, mężu! Byłam naiwna, chcąc spędzić z tobą ten dzień.

Spojrzałam prosto w jego ciemne oczy, ale nie ujrzałam w nich nic.

PUSTKA.

Odwróciłam się na pięcie, wychodząc. Zaczęłam się dusić w jego obecności. Poszłam do salonu, nalewając sobie szklankę wódki, wypiałam ją jednym haustem. To cholerstwo tak paliło, że na chwilę odebrało mi dech w piersiach. Chwilę później alkohol zaczął działać, a moje ciało się rozluźniło, usiadłam w fotelu, który był skierowany w stronę wysokich okien z widokiem na ogród.

Tego dnia była piękna gwieździsta noc, w sam raz na długi spacer. Nie uroniłam ani jednej łzy, bo było mi wszystko jedno.

Musiałam przetrwać, żeby to piekło mnie nie pochłonęło, a sam diabeł Ricardo Toggazi nie zepchnął mnie w otchłań.

Wpatrując się w niebo, zasnęłam.

Nie wiedziałam, czy to sen, czy jawa, ale czułam, jak ktoś delikatnie mnie uniośł, a po chwili znalazłam się w chłodnej pościeli.

ROZDZIAŁ 18

Sofia

W środku nocy wybudził mnie hałas głośnych rozmów dobiegających z głębi domu.

Przetarłam oczy i ku mojemu zaskoczeniu zauważyłam, że znajdowałam się w łóżku. Ostatnim miejscem, w którym przebywałam, był salon.

Jak ja się tu znalazłam? Nie byłam na tyle pijana, żeby tego nie pamiętać... Musiał mnie przenieść do łóżka, ale po co to robił, skoro rzucił w moją stronę takie oskarżenia?

Rozmowy stawały się coraz głośniejsze. Po chwili zeszłam z łóżka, a zaraz po tym otworzyłam drzwi, słysząc, że na dole toczyła się zażarta dyskusja.

Wyszłam po cichu z pokoju i zeszłam na dół, podążając za głosami.

W pomieszczeniu znajdowała się Barbara, a przy samym wejściu dwóch ochroniarzy, których kojarzyłam.

Gospośia jakby wyczuła moją obecność, obróciła się, odsłaniając Ricarda, siedzącego na kanapie. Jego dłonie oraz rozcięty łuk brwiowy pokrywała zaschnięta krew.

Gdzie on się tak urządził? Poszalał na urodzinach w klubie?

Spałam raptem trzy godziny, nie więcej. *Co mnie ominęło?* Barbara skierowała się w moją stronę, a Ricardo nawet na mnie nie spojrział. Bił od niego chłód, czułam się jak intruz. Pomimo tego, co wydarzyło się wcześniej, musiałam przyznać, że nie wyglądał dobrze. Żołądek podszedł mi do gardła.

– Sofia, Ricardo nie chce dać mi się opatryć, może ty spróbujesz? – Patrzyła na mnie błagalnie.

W przeciwieństwie do niego, ja miałam serce. Dumę schowałam więc do kieszeni. Byłam kobietą, która nie odwracała głowy, kiedy komuś działa się krzywda.

– Wyjdźcie, proszę.

Spojrzałam na ochroniarzy oraz Barbarę. Mężczyźni skinęli i zaraz wyszli, ale kobieta została.

– Barbara. – Patrzyłam prosto w jej oczy. – Poradzę sobie – rzekłam stanowczym tonem. – Idź spać, wszystko będzie dobrze.

Miałam taką nadzieję. Od tego człowieka emanowała taka oziębłość, że już chyba na Arktyce było cieplej. Nie wiedziałam, co działo się w jego głowie. Ricardo wciąż stanowił dla mnie jedną wielką zagadkę. Interesował mnie w jakiś sposób, nie mogłam temu zaprzeczyć.

Gospośia powoli wyszła, patrząc na mnie, jakby upewniała się, czy dobrze robi zostawiając mnie z nim samą. Skinęłam jej głową, a ona obróciła się i wyszła.

Zapadła nieprzyjemna cisza, powoli kierowałam się w jego stronę. Jego oczy cały czas wpatrywały się w jeden punkt. Czułam, że buduje między nami dystans.

Podeszłam bliżej, klękając przed nim. Po mojej prawej stronie znajdowała się apteczka, którą zapewne zostawiła Barbara. Wzięłam gazę oraz środek do dezynfekcji.

Spojrzałam na Ricarda. Kiedy się zbliżałam, jego twarz przybierała jeszcze bardziej surowy wyraz.

– Mogę? – zapytałam.

Nie odpowiedział.

Westchnęłam, nie ponawiałam pytania, bo wiedziałam, że to nic nie da.

Nasączyłam gazę płynem do dezynfekcji i przyłożyłam mu do łuku brwiowego, nawet się nie skrzywił. Po oczyszczeniu rany założyłam opatrunek. Cisza stawała się niewygodna, słyszałam tylko jego ciężki oddech.

Wzięłam powoli jego duże dłonie, a potem oczyściłam je z krwi. Na knykciach miał drobne przetarcia oraz rany. Gdy skończyłam, zebrałam wszystkie rzeczy. Chcąc się podnieść, zauważyłam na jego koszuli plamę krwi.

– Ricardo, ty mocno krwawisz – powiedziałam tonem, głośniejszym, niż tego się spodziewałam. – Ściągnij koszulę, proszę.

Po moich słowach nawet nie mrugnął. *Co za uparty człowiek.* Złapałam delikatnie za jego koszulę

i zaczęłam rozpinąć guziki jeden po drugim. O dziwo, nawet się nie sprzeciwił. Wpatrywałam się w jego czarne tęczęwki, jego myśli błędziły gdzie indziej.

Kiedy rozpięłam koszulę, moim oczom ukazała się otwarta rana po prawej stronie pod żebrami. Zaczęłam lekko panikować. Nigdy czegoś takiego nie widziałam na żywo, tylko w filmach.

– Musi cię opatrzyć lekarz.

Ricardo poruszył głową, uraczając mnie swoim spojrzeniem, co trwało sekundę, potem spojrzał na ranę na brzuchu.

– Nic mi nie będzie, to lekkie zadrapanie – prychnął.

– Nie wydaje mi się – syknęłam na niego rozdrażniona.

Po tych słowach zamierzałam wyjść, ale zaczął się śmiać, jakbym opowiedziała kawał.

– Coś cię śmieszy? – zapytałam.

Podnosiłam z podłogi apteczkę.

– Przejmujesz się mną tak, jakby ci na mnie zależało.

Nie zależało mi na nim, po prostu przejmowałam się drugim człowiekiem. To była różnica.

– Co się stało?

Usiadłam obok niego, trzymając apteczkę na kolanach.

– Dałam małą nauczkę Christianowi za to, jak cię potraktował. Już nie będzie ci się naprzykrzał.

– Słucham?!

– To, co słyszałaś, skrzywdził cię i musiał dostać lekcję pokory. – Nastąpiła chwilowa cisza. – Przepraszam, że źle cię osądziłem. – Unikał mojego wzroku, jakby po raz pierwszy w życiu przyznał się do błędu.

Przysunęłam się bliżej niego, łapiąc go delikatnie za brodę, żeby spojrzał mi w oczy.

– Następnym razem, kiedy będziesz miał jakieś wątpliwości, zapytaj najpierw mnie. W porządku? Osądziłeś mnie z góry.

– Przepraszam, Sofia.

Przybliżył się do mojej twarzy, nasze oddechy się ze sobą zmieszały. Zadarł głowę, składając na moim czole delikatny pocałunek. Mimowolnie przeszedł mnie miły dreszcz. Takiej czułości się po nim nie spodziewałam.

Następnie wstał, kierując się w stronę wyjścia z salonu.

– Gdzie idziesz?

– Spać?

– Poczekaj, pójdę z tobą, nie opatrzyłam ci jeszcze rany na brzuchu.

Zatrzymałam się po kilku krokach, bo patrzył na mnie, jakbym zwariowała.

– Nic mi nie będzie, nie zwracaj sobie tym głowy, idź spać.

– Dla mnie to żaden kłopot. – Jego spojrzenie w tej chwili stało się inne, łagodniejsze. Ale może tylko tak mi się zdawało, bo chyba próbowałam sobie wymówić, że tkwiła w nim cząstka dobra. – Chyba że nie życzysz sobie mojego towarzystwa, to okej.

Spojrzałam na swoje bose stopy, nawet nie założyłam kłapek, gdy tu schodziłam.

– Chodź.

Na jego słowa podniosłam głowę. Czekał, aż ruszę się z miejsca.

Doszliśmy do jego sypialni, która znajdowała się tuż obok mojej. Czyli jednak nie miał zamiaru ze mną spać, całe szczęście.

Ricardo ściągnął zakrwawioną koszulę, rzucił ją na podłogę, a następnie położył się na łóżku. Wgramoliłam się z drugiej strony razem z apteczką. Opatrzyłam ranę, zaklejając ją opatrunkiem.

– Gotowe, ale lepiej byłoby, gdyby opatrzył to lekarz. Na moje oko wygląda nieciekawie, choć się na tym nie znam. Potrzebujesz jeszcze czegoś? Jeśli nie, to położę się spać.

– Ze mną?

– Wolę sypiać sama – odpowiedziałam.

– Jakoś mi się wydaje, że nie.

– A to niby dlaczego?

– Bo rano wtulałaś się we mnie, jakbyś bardzo mnie kochała.

– A w tej bajce były smoki?

– Wkurwiasz mnie tym tekstem. – Po jego twarzy błąkał się uśmiech.

– Jak mówisz nedorzeczne rzeczy, to tak odpowiadam.

– Uważasz, że kłamię?

I co ja miałam mu odpowiedzieć?

– Żartujesz, nie kłamiesz.

– Z ciebie nigdy.

– Taaa. – Pokiwałam głową, krzyżując dłonie na piersi.

– Śpij dobrze – odezwał się, patrząc na mnie cały czas, jakbym była eksponatem w muzeum.

– Dzięki, ty też.

Obróciłam się w stronę wyjścia, a kiedy złapałam za klamkę, znowu się odezwał:

– Mam nadzieję, że w nocy się nie wykrwawię.

– Przestań tak mówić!

Wyszłam, po czym znalazłam się w swoim pokoju.

Po trzech godzinach czujnego snu wybudziłam się i już nie mogłam zasnąć. Za oknem był już świt. *A jak się wykrwawił, a ja nie zostałam z nim na noc?*

Po cholerę mi to mówił. Byłam zła na siebie, że tak o tym rozmyślałam.

Przez jakiś czas przewracałam się z boku na bok, po czym zdecydowałam, że zajrzę do niego, czy wszystko z nim w porządku. Ubrałam się i wyszłam z pokoju.

Kiedy uchyliłam drzwi jego sypialni, zauważyłam, że Ricardo nie spał, siedział podparty o zagłówek. Na nosie miał nisko opuszczone okulary. Stukał coś w laptopie.

Na całe szczęście wszystko było z nim w porządku. *Dlaczego ja się nim tak przejmowałam? Bo chociaż ja miałam serce.* Chciałam przytknąć drzwi, mając nadzieję, że mnie nie zauważył. Jednak w tej samej chwili usłyszałam jego głos:

– Możesz wejść, podglądaczu.

Teraz już musiałam wejść, gdybym zawróciła, wyszłoby, że go podglądałam z ukrycia jak stalker.

– Chciałam tylko zapytać, jak się czujesz.

– Nie umarłem, jak widać. – Puścił do mnie oczko, na co tylko westchnęłam.

– Dobra, to ja idę. Widzę, że nie potrzebujesz mojej pomocy i masz się znakomicie.

Wycofywałam się, ale jego głos znowu mnie zatrzymał.

– Potrzebuję pomocy w rachunkach z moich różnych lokali, ale w tym akurat mi na pewno nie pomożesz.

Wpatrywał się intensywnie w laptopa, jakby nie mógł się czegoś dopatrzeć.

– Jesteś tego pewien? Jeśli dam radę, zjesz pomarańczę. – Zaśmiałam się, kiedy popatrzył na mnie z niedowierzaniem. – Stawiasz kolację, w porządku?

Byłam pewna, że sobie poradzę, studiowałam rachunkowość, a także zajmowałam się księgowością w jednej z firm ojca.

– A jeśli nie dasz rady? – Patrzył na mnie, lustrując mnie od góry do dołu, po czym się uśmiechnął.

– Jeśli nie dam rady... – Zastanawiałam się chwilę. – Sam wymyśl – stwierdziłam w końcu, ale zaraz tego pożałowałam, bo jego głupi uśmieszek mówił mi, że to będzie coś, czego mogę nie chcieć zrobić.

– Zrobisz mi masaż, ale nago.

Roześmiałam się głośno, po czym zgięłam w pół.

– Nie umiesz się zakładać. – Zrugął mnie spojrzeniem.

– Dobra, okej, w bieliźnie. Umowa stoi?

– Nago.

– W bieliźnie – powtórzyłam.

– NAGO.

– Umowa stoi.

Dobrze wiedziałam, że do tego nie dojdzie, przecież byłam ekspertem w tej dziedzinie. Podążyłam w stronę łóżka i usiadłam, nadal jednak utrzymując dystans między mną a Ricardem.

– Daj mi laptopa i powiedz, w czym jest problem. – Wyciągnęłam dłonie, żeby podał mi sprzęt.

Ricardo przysunął się do mnie tak blisko, że nasze ramiona się stykały. Położył mi laptopa na nogach. Następnie włączył folder, w którym znajdowały się pliki z różnych klubów.

Jego ciało tak blisko mojego mnie rozpraszało, tym bardziej że siedział w samych spodenkach. Szkoda, że Bóg włożył taki rozum w tak boskie ciało.

– Nie zgadzają się końcowe kwoty, coś tu nie gra. Gdzieś w tych tabelach jest błąd, ale nie mogę go znaleźć.

Ricardo przełożył jedną rękę za zagłówek, a mi zaczęło robić się duszno od jego bliskości.

– Czy musisz siedzieć tak blisko? Lubię pracować w samotności, kiedy nikt mi nie przeszkadza – mruknęłam do niego, patrząc w laptopa w poszukiwaniu błędu.

– Rozpraszam cię? – wyszeptał mi do ucha. – Przepraszam, że zniszczyłem tort, który zrobiłaś. Wiem, że włożyłaś dużo wysiłku w jego przygotowanie.

– Skąd wiesz, że go robiłam. – Udawałam, że wcale mnie to nie interesuje.

– Zapytałem Barbary. Dziękuję. – Pocałował mnie niespodziewanie w policzek. – Nikt się tak jeszcze dla mnie nie postarał.

– Już nigdy nie dostaniesz tortu, co najwyżej mogę teraz znów go zrobić i przywalić ci nim w tę diabelską, niewyparzoną gębę.

– Ale później ty go skosztujesz? Nie omijając warg? Jeśli tak, to przeboleję fakt, że będę cały brudny.

– HA, HA, HA. Chciałbyś.

Dalej szukałam, a jego gadanie mnie rozpraszało. Nie mogłam się skupić.

– Chciałbym, i to bardzo. – Złapał mnie za podbródek, a następnie obrócił moją twarz w swoją stronę, abym na niego spojrzała.

– Tak? – Przybliżyłam wargi do jego, świeży oddech omiół moje usta, aż zadrżałam. – Gdybyś wczoraj nie był taki, zapewne byś zasłużył – droczyłam się z nim.

– Mogę cię przeprosić?

– Już to zrobiłeś?

– Tak, ale tym razem po swojemu. – Uśmiechnął się głupkowato.

Przejechał palcem po nagim obojczyku, a moje ciało pokryła gęsia skóra, co nie umknęło jego uwadze.

– Nie skorzystam.

Odsunęłam się, bo robiło się między nami zbyt intymnie.

– Na czym skończyłam? – mruknęłam pod nosem, wyętzając oczy.

– Masaż możesz zrobić dzisiaj lub jutro – zasugerował poważnie, ale chwilę później jego kąciki ust zaczęły drżeć.

Zaczął bawić się moimi włosami ręką, którą trzymał na zagłówku.

– Możesz przestać?

– Rozpraszam cię? – zapytał ponownie, a jego chrapliwy ton przeniknął pod moją skórę.

– Nie.

– Ładnie ci w tym kolorze, bardzo mi się podoba. Chociaż blond też ci pasował. – Zaczął muskać moją szyję palcami.

– Ricardo... – powiedziałam zachrypniętym głosem i spojrzałam w jego stronę. Na jego ustach zagościł uśmiech, objął mnie, zbliżając się do mojej twarzy.

– Sofia, pragnę cię od momentu, w którym na mnie wpadłaś – wyznał.

Byłam w pułapce, z której na pewno nie wyjdę. Chwilę później jednak czar prysł, a ja zostałam wybawiona, bo ktoś zapukał.

– Poczekać chwilę – powiedział lekko zirytowany.

Ricardo podszedł do drzwi, otwierając je dość agresywnie. Zza nich wyłoniła się Barbara.

– Potrzebujesz czegoś? Wszystko w porządku? Boli cię? Wezwać lekarza? – bombardowała Ricarda pytaniami, a po chwili jej wzrok spoczął na mnie. Chyba nie zauważyła mnie wcześniej. W tym momencie szybko szukałam błędu w obliczeniach Ricarda, byłam zdesperowana.

– Cześć, Barbara. – Pomachałam jej, dalej wpatrując się w tabele.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłam. Gdybyście czegoś potrzebowali, wiecie, gdzie mnie szukać. Śniadanie będzie za pół godziny.

Obróciła się, znikając za drzwiami. Ricardo obrócił się w moją stronę, a ja w tym samym momencie znalazłam błąd. Byłam geniuszem! Mój mąż powoli zmierzał do łóżka, podczas gdy ja upajałam się tym

widokiem. Uśmiechnął się do mnie szeroko, pokazując swoje równe zęby. Z satysfakcją odwróciłam w jego stronę laptopa.

– Znalazłam błąd.

Po moich słowach wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem.

– Żartujesz?

– Nie – odpowiedziałam z zadowoleniem. – Patrz, najprostszy, jaki mógł tutaj być. W jednej kwocie nie dopisano trzech zer. Wygrałam! Przyznaj, że jestem w tym dobra. – Zgramoliłam się szybko z łóżka, nie chciałam, żeby znów był blisko mnie. Ciągle się we mnie wpatrywał, zaskoczony.

– W takim razie przegrałem – rzucił z nutką goryczy.

Ricardo Toggazi nie zawsze był górą, to mnie satysfakcjonowało.

– Więc o której kolacja? – zapytałam triumfalnie.

– Bądź gotowa na szóstą.

Na twarz znowu przywdział maskę obojętności.

– Idę na śniadanie. Idziesz czy musisz poradzić sobie z porażką?

– Idź, zaraz przyjdę.

Szłam w stronę wyjścia.

– Sofia – wypowiedział moje imię miękko, a zarazem kusząco.

– Tak?

– Pamiętasz, że wisisz mi przysługę?

Na jego twarzy zagościł triumfalny uśmiech. Po chwili dotarło do mnie, co miał na myśli. Przecież obiecałam, że zrobię wszystko, jeśli uwolni mnie z kajdanek.

Na mojej twarzy zagościł strach z lekką frustracją. Czułam, że zbledłam. Kiedy na mnie spojrział, uśmiechnął się jeszcze szerzej. Zarzucił sieci.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Dowiesz się na kolacji. – Odwrócił się, wchodząc do łazienki i zostawiając mnie bez odpowiedzi.

Mimo wszystko wyszłam od niego zadowolona z siebie. Cały czas miałam w głowie obraz jego zszokowanej twarzy, a z tego powodu na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech. Wreszcie ktoś mu pokazał, że nie zawsze wygrywał i że istnieli ludzie mądrzejsi od niego.

Zesłam szybko na dół, ponieważ w moim żołądku rozgrywał się armagedon, byłam głodna jak diabli. Zasiadłam do stołu i zaczęłam jeść w samotności śniadanie. Nie miałam zamiaru czekać na niego, i tak nie było pewne, czy w ogóle się zjawi.

Po piętnastu minutach król mafii, Ricardo Toggazi, zaszczycił mnie swoją obecnością. Na sobie miał, tak jak zazwyczaj, dopasowany garnitur. Emanował pewnością siebie, a zapach jego drogiej wody kolońskiej roznosił się po całej jadalni.

Usiadł naprzeciwko mnie i zaczął nakładać sobie jajecznicę na talerz. Kiedy on jadł, ja wzięłam swój talerz do ręki, chcąc zanieść go do kuchni.

– Nie musisz tego robić, ktoś inny to za ciebie robi.

Znów roztaczał wokół siebie ponurą aurę, jego nastrój zmieniał się jak chorągiewka na wietrze. Wolałam, kiedy był przy mnie odrobinę wyluzowany.

– Nie muszę, ale chcę. Korona mi z głowy nie spadnie – mówiłam do niego, zbierając po sobie brudne sztućce.

Ricardo westchnął.

– Mam dla ciebie propozycję – oświadczył stanowczo, a ja nie wiedziałam, czego się spodziewać.

– Zamieniam się w słuch. – Patrzyłam w jego ozieźble, ciemne oczy.

– Jeśli byś chciała, mogłabyś pracować w klubie przy rozliczeniach.

– Pewnie, zgadzam się – odpowiedziałam bez wahania.

Musiałam coś robić, bo oszaleję w tym domu.

– Nie chcesz się zastanowić? – odrzekł zdziwiony.

– To będzie dla mnie rozrywka, i tak nie mam tu nic do roboty. Nie jestem typem kobiety, która zbija baki w domu, bo tak lubi. To będzie dla mnie, można powiedzieć, mała rozrywka.

– Co do wynagrodzenia...

Przerwałam mu gestem ręki.

– Wyceń moją pracę, jak chcesz. Nie chcę tych pieniędzy, oddaj je na cele charytatywne.

Po co mi więcej pieniędzy? W szafie miałam chyba wszystko to, o czym marzyła niejedna kobieta. Wystarczy, że będzie mnie karmił, i tak będę siedzieć tu do usranej śmierci.

Zapadła głucha cisza, przy nim zawsze odbijała się echem.

– Jeśli chcesz, możesz zacząć od dzisiaj. Zapoznam cię ze wszystkim, będziemy pracować razem.

– Razem? Nie mogę dostać biurka w innym pomieszczeniu?

Nie chciałam pracować z tym człowiekiem. Lubiłam pracę w samotności, a jego obecność będzie mnie rozpraszała, wiedziałam o tym.

– Boisz się mnie? – Jego twarz przybrała surowy wyraz, to zbiło mnie z tropu.

– Yyyy, jaaa... – dukałam. – Nie, po prostu lubię pracować sama.

– Przykro mi, będziesz musiała mnie znosić, zbieraj się, jedziemy za dziesięć minut, chyba że rezygnujesz?

– Możemy jechać od razu, jestem gotowa.

Ricardo pokazał gestem ręki, abym poszła pierwsza. Mężczyźni chyba specjalnie przepuszczali kobiety, aby podziwiać ich tyłki.

Szłam radosnym krokiem, prawie podskakując i ciesząc się jak małe dziecko. Wreszcie będę robić to, co lubiłam. Kiedy szłam holem, nagle straciłam równowagę i wywinęłam orła, upadając z trzaskiem na podłogę.

Zrobiło mi się wstyd, że była ze mnie taka niezdara. Baleriny, które miałam na nogach, miały zbyt śliskie podeszwy. Powinnam wyrzucić te gówniane buty.

Ricardo pomógł mi wstać, lecz to, co ujrzałam na jego twarzy, zdziwiło mnie. Parsknął szczerym śmiechem, a mnie też się to udzieliło.

– Czy coś cię śmieszy?

– Nic – oznajmił poważnie, lecz zaraz znów zaczął się śmiać, na co ja uśmiechnęłam się pod nosem.

– Nic ci nie jest? – zapytał, poważniejąc.

– Nie.

Bolało mnie biodro, ale nie powiedziałam mu, bo ten maniak kontroli pewnie kazałby mi zostać w domu. Nie chciałam tutaj siedzieć kolejny dzień. Potrzebowałam opuścić te mury.

Już chwilę później jechaliśmy w stronę centrum Nowego Jorku.

ROZDZIAŁ 19

Sofia

Weszliśmy do klubu, teraz było tutaj tak spokojnie. Osoby z obsługi sprzątały po wczorajszej imprezie. Klub Ricarda co wieczór był oblegany przez tysiące osób. Stałam na środku parkietu i rozejrzałam się dokoła.

Ricardo podszedł do barmana, po czym zaczął z nim rozmawiać.

Ten klub był ogromny – uświadomiłam to sobie dopiero w tym momencie. Po chwili zauważyłam szklane drzwi. Niczego nie dało się przez nie zauważyć, a mnie zaczęło zastanawiać, co się za nimi kryło.

Zaciekawiona, udałam się w ich stronę. Zbliżając się do nich, usłyszałam głos Ricarda:

– Sofia, nie wchodź tam. Tam jest schowek na szczotki.

Na pewno tam jest schowek na szczotki, akurat! Jeszcze bardziej rozbudził moją ciekawość, wiedziałam, że coś kręcił.

– Sofia!

Nie odwróciłam się, a zamiast tego coraz szybciej szłam w stronę pomieszczenia. Czułam się jak małe dziecko, które dostało zakaz od matki.

Złapałam za metalowe rączki, otwierając szeroko drzwi. Stałam jak wryta. Moim oczom ukazał się burdel. Skąpo ubrane kobiety siedziały i mizdrzyły się do nadzianych mężczyzn. Po prawej i lewej stronie zauważyłam rury do tańca. Jeden z facetów, narąbany tak, że ledwo widział na oczy. Skierował mętne spojrzenie w moją stronę, obrzucając mnie pożądanym spojrzeniem.

– Chłopak, dostaliśmy nową dziwkę. – Uśmiechnął się do mnie, wystawiając swoje kły.

Zauważyłam, że część jego zębów była złota. *Ohyda*. Niedługo będą wszczepiać sobie w skórę złoto, żeby tylko pokazać, jaki mają status majątkowy. Skrzywiłam się na ten widok.

– Nie jestem żadną dziwką, palancie.

Facet zepchnął cieżę z kolan, wstając szybko. Zrobił jeden krok w moją stronę, ale znieruchomiał. Przyglądał się nie mnie, tylko czemuś, co znajdowało się za mną, a raczej komuś. Nie musiałam się odwracać, wyczułam go po zapachu jego wody kolońskiej.

– Sodoma i Gomora – westchnęłam.

Wyminęłam Ricarda, nie patrząc na niego. Złapał mnie za nadgarstek, więc spojrzałam na niego pytająco. W jego spojrzeniu znów ujrzałam tę niedostępność. Przyciągnął mnie lekko do siebie, obejmując ręką w talii. Następnie zmierzył wzrokiem po kolei mężczyzn, którzy znajdowali się w tym... pomieszczeniu? Burdelu? Chwilę później odezwał się do zgromadzonych fagasów:

– Panowie, to jest moja żona, Sofia Toggazi, a nie żadna dziwka. Jeśli któryś z was jeszcze raz tak się do niej odezwie, może stąd WYPIERDALAĆ – zaakcentował ostatnie słowo.

Mężczyznom momentalnie zrzęda mina. Mężczyzna ze złotymi zębami stał z miną zbitego psa.

– Ricardo, przepraszam. Nie wiedziałem, że to twoja żona. – Patrzył na Ricarda przepraszająco.

– To nie mnie przepraszaj, tylko moją żonę. – Lustrował wszystkich lodowatym spojrzeniem.

– Pani Toggazi, bardzo panią przepraszam. – Spojrzył na mnie błagalnie, zapewne modlił się, abym przyjęła przeprosiny.

Właśnie taki był ten świat, gdyby Ricarda tu nie było, zjedliby mnie żywcem. Mój mąż zajmował zbyt wysoką pozycję. Mężczyzna zapewne nie chciał się narażać, wyczułam od niego strach.

Kiedy już miałam powiedzieć, że przyjmuję przeprosiny, ujrzałam na jego prawej dłoni obrączkę.

No pięknie.

– Ma pan żonę? – Zmarszczyłam czoło.

– Tak – zawahał się z odpowiedzią.

Czy każdy wysoko postawiony facet musiał pieprzyć panienki na boku? Nie rozumiałam tego. Nie lepiej byłoby nie mieć żony?

– Czy ona wie, że pan ją zdradza?

– Nie – rzucił.
– Kocha ją pan? – Moje pytanie całkiem zbiło mężczyznę z tropu.
– To znaczy... – kręcił. – Wie, pani. – Uśmiechnął się do mnie jak małe dziecko, które dostało zwierzątko. Facet zaczął mnie irytować.

– Kocha ją pan czy nie?! – podniosłam głos, sama nie wiedząc czemu.
– Na swój sposób.
– To czemu to robisz? Nie pomyślałeś, że możesz ją skrzywdzić? Wy, mężczyźni, jesteście okropni. Kilka numerków w tygodniu z przypadkowymi dziwkami pewnie nic nie znaczy? – Nie czekałam na odpowiedź, wyczułam, że Ricardo się śpiął. Pod wpływem złości zapomniałam o jego obecności. – Co byś zrobił, gdybyś zobaczył żonę, która się pieprzy z innym?

Na twarzy mężczyzny nagle pojawiła się złość, zrobił się czerwony jak burak.
– Nie mogłaby, ona jest moją żoną – powiedział stanowczo, zaciskając pięści, aż jego knykcie pobielały.
– To dlaczego ty ją zdradzasz, skoro ją kochasz?
Facet patrzył na mnie, zaskoczony moim pytaniem.

– Nie wiem.
Wyswobodziłam się delikatnie z uścisku Ricarda i spojrzałam na niego kątem oka, był pogrążony w myślach. Trochę żałowałam, że tak wybuchłam, to nie była moja sprawa, co ten facet robił w swojej wolnej chwili.

– Idziemy? Mamy sporo pracy.
Mój mąż pokazał gestem ręki, abym poszła pierwsza.
Wyszliśmy z pomieszczenia pogrążeni w ciszy, a chwilę później dotarliśmy do gabinetu. Ricardo otworzył drzwi do pomieszczenia. Zapalił światło, które rozlało się ciepłą barwą po całym gabinecie, w którym mieliśmy razem pracować.

– Schowek na szczotki, powiadasz?
Podeszłam do biurka, siadając na nim. Spodziewałam się, że nie odpowie mi na moje pytanie.
– Fajne są te rury do tańca. – Spojrzałam na niego z uśmiechem. – Kiedyś z Alice po kryjomu chodziłyśmy na pole dance – oznajmiłam, a kiedy odpowiedziała mi cisza, dodałam: – Jeśli nie chcesz rozmawiać, to w porządku. – Zgrabnie zeskoczyłam z blatu.

Przy biurku stały dwa krzesła, kiedy byłam tu ostatnio widziałam tylko jedno. Czy to znaczyło, że będziemy siedzieć aż tak blisko siebie? Myślałam, że przynajmniej załatwi mi osobne biurko lub zajmę miejsce naprzeciwko niego.

– Jeśli chciałabyś, możesz... – wymamrotał niskim ochrypłym głosem.
Nie dałam mu skończyć, niech to będzie kara za to, że od razu mi nie odpowiedział.
– Możemy zacząć pracę?
Ricardo poluzował krawat, podchodząc w stronę krzesel. Usiadł, a następnie pokazał gestem ręki, abym także siadła.

– Gotowa?
– Oczywiście.
Odsunęłam się z krzesłem trochę w bok na bezpieczną odległość.
Ricardo spojrzał na mnie, unosząc brew, a po chwili kąciki jego ust lekko uniosły się ku górze.
Po dwóch godzinach intensywnej pracy bliskość Ricarda już tak mnie nie onieśmiewała. Teraz mogłam śmiało stwierdzić, że miał bardzo dużo na głowie. Stos papierów, a także dokumentów znajdujących się w komputerze. Na początku trochę mnie to przeraziło, ale we dwójkę bardzo szybko i sprawnie się z tym uporałaliśmy.

Zaczęły mnie powoli boleć plecy oraz biodro, które lekko sobie stukałam dzisiejszego poranka.
– Przerwa? – zapytałam.
Ricardo ściągnął okulary oraz złapał za krawat i jego również się pozbył.
Zauważyłam, że co jakiś czas go poprawiał, jakby mu przeszkadzał. Odpiął także mankiety i podwinął rękawy, uwydatniając umięśnione przedramiona.
– Pewnie. – Oparł się o tył krzesła, rozprostowując nogi.
– Czy zawsze musisz chodzić w tych garniturach, nie wolałbyś ubierać się bardziej na luzie? –

zapytałam z ciekawością.

Nurtowało mnie to, dlaczego wszyscy mafiosi zawsze chodzili w tych garniturach. Fakt, mój mąż wyglądał w nim nadzwyczaj dobrze, no ale czasem ważniejsza była wygoda.

– Podobno w życiu liczą się dwie rzeczy: pieniądze i styl. Nigdy nie wiem, czy nie będę miał spotkania. Garnitur daje pewność siebie, a dzięki niemu nikt nie wie, czym tak naprawdę się zajmuję. Patrząc na mnie, mogłabyś stwierdzić, że jestem po prostu bogatym biznesmenem. Drogi, szyty na miarę garnitur pokazuje nasz status, a ja lubię, kiedy ktoś czuje respekt, patrząc na mnie. Gdy idziesz na spotkanie w sprawie pracy i spotykasz swojego przyszłego pracodawcę, zastanów się, który ci bardziej imponuje: ten w garniturze czy w jeansach i T-shircie? – Spojrzał na mnie spod okularów.

– Ten w garniturze.

– No właśnie, masz odpowiedź.

– Ale w domu też chodzisz w garniturze, a nie musisz.

– Wolalabyś, żebym chodził nago?

– Nie.

Patrzył w moje oczy przenikliwie, jakby chciał usłyszeć inną odpowiedź.

– W domu jestem gościem, rano wychodzę, wieczorem wracam. Nie będę się przebierał co pięć minut.

– Rozumiem. – Uśmiechnęłam się słabo.

– Jesteś głodna albo chcesz coś do picia?

– Jestem trochę głodna, ale wytrzymam do powrotu.

– Chyba żartujesz – prychnął.

Zaraz po tym wstał, zapinając marynarkę, i wyszedł z gabinetu.

Wrócił po dosłownie pięciu minutach z człowiekiem, z którym rozmawiał wcześniej w barze. Młody chłopak przyniósł nam sushi, które było ułożone na drewnianej desce, a także wino, białe Chardonnay i dwa kieliszki. Ricardo przesunął wszystkie dokumenty jedną ręką, a chłopak postawił to, co miał na tacy.

– To wszystko. – Skinął do niego, a on zaraz zniknął za drzwiami.

– To wszystko dla nas? – zapytałam zaskoczona, bo ilość jedzenia była zbyt duża. Chyba że on lubił bardzo jeść, ale wątpiłam, żeby tyle zjadł.

– Dla ciebie.

– Słucham? Przecież ja tyle nie zjem.

– Jak przyszliśmy, zamówiłem to, co mają. Ja się na tym nie znam, bo tego nie jem, a ty nie sprecyzowałaś, co dokładnie lubisz, więc... wszystko jest dla ciebie.

No dobra, zrobiło mi się miło, że pamiętał.

– A ty? Nie chcesz spróbować? Zawsze musi być ten pierwszy raz.

– Z tobą chciałbym przeżyć wszystkie moje pierwsze razy – skomentował grzesznie.

Krew lekko zawrzała w moich żyłach, a dziwny prąd przeszedł mi po kręgosłupie.

– No to, jeśli tak, to... – Podałam mu dwie pałeczki. – Proszę.

Wziął je ode mnie, ale z niechęcią, a ja nie wiedziałam, jaki był powód.

– Coś nie tak?

– Nie umiem tym jeść.

– Mam cię nakarmić? – Roześmiałam się głośno, ale kiedy się uspokoiłam, zauważyłam, że przyglądał mi się tym dziwnym, prawie błagalnym spojrzeniem. – Serio? Poczekaj, pokażę ci, okej?

– W porządku.

Pokazałam mu, jak trzymać w dłoni pałeczki, ale wychodziło mu to nieudolnie. Widziałam lekkie rozdrażnienie na jego twarzy, na mojej za to błąkał się uśmiech. Pan Ricardo Toggazi nie był perfekcyjny we wszystkim.

– Dobra, które chcesz? – zapytałam, gdy widziałam, że miał ochotę rzucić o ścianę pałeczkami.

– Te, które ty lubisz?

– Kani maki z paluszkami rybnymi. – Chwyciłam pałeczkami małą rolkę, po czym ją uniosłam.

W tym momencie dostrzegłam w jego oczach błysk. – Chcesz? – zapytałam z zawahaniem.

– Tak, nakarm mnie.

Jego niski ton przeniknął moje ciało.

Otworzył usta, a ja dałam mu to, co miałam w pałeczkach.

Ten moment był bardzo intymny, a atmosfera zgęstniała. Kiedy spróbował, zamruczał z zachwytem, na co uśmiechnęłam się pod nosem.

– Zjedz sobie spokojnie, muszę zadzwonić. Jeśli nie zjesz, weźmiemy do domu na wynos.

Jadłam w spokoju dziesięć minut, a on w tym czasie wrócił, chowając telefon do kieszeni spodni.

– Koniec przerwy? Czy potrzebujesz więcej czasu?

– Koniec, i tak chyba za dużo zjadłam.

– Wszystko jest dla ciebie. – Uśmiechnął się do mnie półgębkiem.

– Dlaczego taki jesteś?

– Jaki? – zapytał zaskoczony.

– Jakbyś czegoś ode mnie chciał? To miłe z twojej strony, ale do ciebie nie pasuje. Wybacz, musiałam to powiedzieć.

– Dostaniesz nawet gwiazdkę z nieba, jeśli będziesz chciała. Jesteś moją żoną. – Puścił mi oczko, po czym usiadł na swoim miejscu.

– Normalnie jak w jakiejś książce romantycznej – zaśmiałam się cicho.

– Jeśli tak uważasz. Zwłaszcza że w książkach romantycznych pary w końcu zawsze trafiają do...

– Dobra, już, skończ. Zapędziłeś się.

– Możesz podać mi segregator? – Spojrzał na szafkę, gdzie się znajdowały. – Ten fioletowy z czwartej półki. – Wskazał na niego palcem, a ja wstałam, przeciągając trochę ciało.

Wspięłam się na palcach, ale nie mogłam dosięgnąć segregatora, brakowało mi naprawdę niewiele. Kiedy zamierzałam się odwrócić w poszukiwaniu stołka, on stanął za moimi plecami, lekko przyciskając mnie do szafki. Wyczuwałam jego tors na swoich plecach. Wyciągnął rękę i sięgnął po potrzebną rzecz. Zaraz po tym drugą dłonią zgarnął moje włosy na jedno ramię, odsłaniając szyję, i nachylił się jeszcze bardziej.

– Jesteś taka piękna, że nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. – Ucałował zagłębienie mojej szyi, a następnie się odsunął, oddalając w stronę biurka.

Potrafił tak omamić, że można było zapomnieć, kim się jest. Cholerny drań był w te klocki zbyt dobry.

Zrobiłam dwa głębokie, ciche wdechy i obróciłam się, zmierzając w stronę biurka, jakby przed chwilą się nic nie stało.

– Co znajduje się w tym segregatorze? Faktury do ostatniego klubu, którym musimy się zająć? – zabrałam głos zaciekawiona.

– Nic ciekawego, najwidoczniej się pomyliłem. – Posłał mi głupi uśmiezek, po czym zamknął segregator.

Drań, kazał mi specjalnie go ściągnąć.

Po następnych dwóch godzinach skończyliśmy pracę. Zrobiliśmy to, co zaplanowaliśmy. Ricardo założył marynarkę, a chwilę później usłyszeliśmy pukanie.

– Wejść.

Za drzwiami wyłonił się mężczyzna, zapewne był to jeden z ludzi Ricarda.

– Szefie, ma pan gościa.

– Kogo? Przecież z nikim nie byłem dziś umówiony. Powiedz, że jestem zajęty – rzucił w stronę ochroniarza z lekką irytacją.

– Szefie... – zawahał się ochroniarz.

– JESTEM ZAJĘTY – powtórzył ostrzej.

– To Salvatore Gambino.

Mina Ricarda na chwilę stężała, ale niemal natychmiast zmieniła się z powrotem na tę, która zazwyczaj gościła na jego twarzy.

– Zaprowadź go, wiesz gdzie. Zaraz przyjdę.

Mężczyzna skinął głową, zamykając za sobą drzwi.

Ricardo ściągnął marynarkę, po czym wyciągnął z szuflady kaburę, założył ją, a następnie znów włożył marynarkę.

– Kim jest Salvatore Gambino? – wypaliłam dlatego, że był zarówno zaskoczony, jak i chyba lekko

przerażony wizytą tego człowieka.

– Nie chcesz wiedzieć i nie musisz, to nie twoja bajka.

– Jednak moja, bo jestem teraz tutaj z tobą.

Spojrzał na mnie, opierając się biodrem o kant biurka.

– Kim jest Salvatore Gambino? To człowiek sprawujący władzę prawie nad całą Ameryką Północną. Nie będę ci mówił, czym się zajmują, bo to nie jest przeznaczone dla twoich pięknych uszu, a zresztą nie mamy tyle czasu. Z mafią Gambino nikt nie zadziera. Jeśli to zrobisz, możesz się spodziewać, że znajdziesz się w czarnym worku. Ostatnio miałem przyjemność ubić interes z jednym z ludzi Gambino. Z tego, co ojciec mi opowiadał, Salvatore jest po sześćdziesiątce oraz za wszelką cenę chce znaleźć swoją siostrę, która podobno uciekła od niego i zmieniła tożsamość. Salvatore mieszka oraz sprawuje władzę w Orlando. Dziwi mnie fakt, że zapuścił się do Nowego Jorku. Muszę już iść, poczekaj na mnie tu grzecznie. – Zapiął guzik marynarki, a po kilku sekundach wyszedł, zostawiając mnie samą.

Siedziałam sama od dwóch godzin w gabinecie. Z nudów przejrzałam wszystkie kąty, policzyłam, ile butelek znajduje się w barku, a także ile jest wszystkich segregatorów, sześć razy. Położyłam się w końcu na sofie, patrząc w jasny sufit. *Nie no, ile ja tu będę siedziała? Chyba Ricardo nie będzie zły, jak pochodzę sobie po klubie? Albo utnę z kimś krótką pogawędkę, żeby zabić czas?*

Wyszłam z gabinetu i dotarłam na główną salę, która wieczorem będzie zapełniona po same brzegi. Usiadłam na krzeselku barowym, czekając, aż ktoś się zjawi. Stukałam palcami o kontuar baru, wokół panowała taka cisza, że moje paznokcie wydawały głośny dźwięk. *Może już nikogo nie było?* Westchnęłam znudzona, ale po chwili usłyszałam męskie głosy. Odwróciłam się i ujrzałam Ricardo ze starszym mężczyzną.

Był on niższy od mojego męża, o dziwo nie miał brzucha, którego można byłoby się spodziewać po kimś w jego wieku. Jego skóra miała oliwkowy kolor, a blond włosy przeplatały się z siwymi kosmykami. Stali przy drugich szklanych drzwiach obok „schowka na szczotki”. Wcześniej ich nie zauważyłam. Starszy mężczyzna spojrzał na mnie, zapewne był to Salvatore. Przyglądał mi się dziwnie, ale intensywnie.

Patrzył na moją twarz, jakby chciał coś w niej znaleźć. Przeszedł mnie dreszcz. Jego oczy miały niebieski kolor, tak samo jak mojej matki. To wywołało we mnie dziwne uczucie. Ten mężczyzna był do niej podobny, ale to zapewne tylko zbieg okoliczności. Ostatnio za bardzo rozmyślałam o swojej mamie, a po ostatnim śnie czułam się jakoś inaczej niż zazwyczaj.

Podeszłam do nich, ale po minie mojego mężulka widziałam, że to mu nie pasowało. W tym momencie zrobiło mi się głupio, ale nie mogłam już zawrócić.

– Sofia Sutter... – przerwałam, bo zapomniałam, że mam już inne nazwisko. – Toggazi. – Podałam dłoń starszemu mężczyźnie.

Ujął ją, całując jej wierzch.

– Salvatore Gambino. Ricardo nie mówił, że ma taką piękną żonę.

W tym momencie moje policzki zapewne przybrały czerwoną barwę. Zawsze gdy ktoś mi mówił komplement, szybko się zawstydzalam. Taki ze mnie typ człowieka.

– Salvatore, widzimy się jutro na kolacji. Daniel pewnie też będzie? – odezwał się Ricardo, pełen powagi.

– Tak – odpowiedział Salvatore, cały czas mi się przyglądając. – Twoja żona także zaszczyca nas swoją obecnością?

Ricardo spojrzał na mnie, żebym to ja odpowiedziała.

– Oczywiście, będę. – Uśmiechnęłam się ciepło, ten mężczyzna, o dziwo, nie był odrzucający jak reszta osób z mafii.

Ci ludzie zawsze mnie odpychali, ale Salvatore wzbudzał moje zaufanie, choć nie wiedziałam czemu.

– Widzimy się jutro. – Podał rękę Ricardowi, a mi skinął głową.

Oddalił się razem z dwójką ochroniarzy, którzy byli napakowani sterydami jak kurczaki. Mój mąż znów pogrążył się w myślach.

– Jak spotkanie? Wszystko w porządku?

– Dlaczego nie czekałaś na mnie w gabinecie? – rzucił gniewnie, jego wzrok przeszywał mnie od

środku.

– Nudziło mi się – wyznałam szczerze. – Dwie godziny siedziałam, patrząc w sufit, nie zrobiłam niczego złego.

– Chodź. – Wyciągnął dłoń w moją stronę, abym ją uchwyciła.

– Mamy iść za rączkę?

– Tak. Jesteś moją żoną, więc tak. Pójdziemy za rączkę jak w książce romantycznej.

Wywróciłam oczami, a on przyciągnął mnie do siebie.

– Robisz to specjalnie?

– Tak, specjalnie – poinformowałam ironicznie. – Chcę, byś za każdym razem się denerwował, a wtedy pod wpływem impulsu mnie pocałował, żebym tak więcej nie robiła. Tak by na pewno było w tej książce – zachichotałam.

– Chcesz buziaka? – Nachylił się do mojej twarzy.

– Nie.

– To dlaczego masz gęsią skórkę?

– Bo mi tu zimno.

– Jesteś niemożliwa.

Złapał niespodziewanie za moją dłoń, pociągając mnie lekko za sobą.

– Gdybym popatrzyła na nas z boku, to uwierzyłabym w nasz związek.

– Zobaczysz, niedługo stanie się prawdziwym związkiem – zawiadomił poważnym tonem. – Nie komentuj, bo będę musiał zamknąć ci usta.

– Chciałbyś...

– No, chciałbym.

Siedząc w samochodzie, zamierzałam zapiąć pas, ale on niespodziewanie nachylił się i zrobił to za mnie.

– Dziękuję, ale wiem, jak to się robi. Mam nawet prawo jazdy, wiesz?

– Chcesz prowadzić auto? – rzucił nagle.

– Ty chcesz dać mi prowadzić swoje auto? – zapytałam zaskoczona.

Mężczyzna, który sprawuje władzę nad wszystkim, zamierza poddać się na chwilę mojej kontroli.

– A jak specjalnie wjadę w drzewo?

– To kupię nowe? – zakomunikował.

– Dobra, jedź już.

– Jeszcze gdzieś pojedziemy – poinformował mnie w momencie, kiedy auto miło zaryczało.

– Gdzie?

– Do kwaciarni. Muszę kupić komuś kwiaty.

– No dobra, to ruszaj.

– Dobrze, kochanie.

Pokiwałam głową i przewracając oczami, spojrzałam w bok, żeby tego nie zauważył.

– Zrobiłaś to?

– No chyba sobie żartujesz, jakbym mogła zdenerwować mojego mężusia najukochańszego?

Kiedy powiedziałam to z ironią, łapiąc się za serce, po jego twarzy błąkał się uśmiech, który na swój sposób mi się podobał.

Kolejna niewiadoma: był taki czy tylko grał w jakąś grę?

Kiedy dotarliśmy do celu, Ricardo kazał mi wybrać kwiaty. Wskazałam te, które mi się podobały, a kwaciarka poszła na zaplecze zrobić z nich bukiet.

– Jaka to okazja? Urodziny?

– Nie, chciałem jej po prostu dać kwiaty.

Może nie darzyłam go żadnym uczuciem, ale to było niemiłe, aż poczułam lekki zawód. Wolałabym, żeby zatrzymał tę informację dla siebie, chociaż zapytałam.

– Rozumiem. Masz kogoś? – zapytałam, choć wiedziałam, że ta odpowiedź mnie zrani.

– Tak, mam – odrzekł od razu.

– Czyli ja też mam sobie kogoś znaleźć? – Uniosłam lekceważąco brew, czując, jak nieprzyjemne uczucie rozchodzi się po moim żołądku.

Powiedziałam tak, jednak zdawałam sobie sprawę, że to po prostu nie było możliwe.

– Sofia – zaczął groźnie, ale przysłała florystka imponującym bukietem, w którym przez chwilę się zakochałam.

– Do zapłaty będzie...

Wyszłam, chcąc poczekać na dworze. Czułam, że świeże powietrze dobrze mi robi. Po chwili Ricardo pojawił się z dwoma bukietami – jeden składał się z kwiatów, które wybrałam, a drugi z różowych tulipanów.

Podeszłam do samochodu, od strony pasażera czekając, aż odblokuje drzwi. Nie zrobił tego, okrążył auto, stając obok mnie.

– Pomóc ci je schować? – zaoferowałam od razu, bo nie chciałam wyjść na zazdrosną idiotkę.

– Nie, one są dla ciebie.

– Przecież mówiłeś...

– Mam kogoś znaczy mam żonę, której chciałem dać kwiaty. To chyba oczywiste? Wziąłem także bukiet tulipanów, bo je lubisz. Proszę, to dla ciebie.

– Ricardo...

– Nie ma za co. – Puścił mi oczko i włożył kwiaty na tył auta.

Jeszcze w życiu nie dostałam takich pięknych bukietów od kogokolwiek, nawet od Christiana. Co prawda chłopak w moje urodziny podarował mi naprawdę fajny prezent. Jednak kiedy byliśmy w związku, ani razu nie dał mi kwiatów, nawet jednego złamanego tulipana, które tak uwielbiałam, a on dobrze o tym wiedział.

ROZDZIAŁ 20

Sofia

W dobrym humorze przekroczyłam próg domu. W holu spotkaliśmy Barbarę, która akurat gdzieś zmierzała.

– Jakie piękne kwiaty – powiedziała z zachwytem gospoia, a mi zrobiło się miło, że także się jej podobały.

– Dostałam od męża.

– Ty wiesz, jak kupuje się kwiaty? – zażartowała w jego stronę.

– Na to wychodzi, że wiem – stwierdził.

– Oj, Rikuś, ty jednak, jak chcesz zadbać o kobietę, to potrafisz.

– To moja żona – bąknął pod nosem.

– Daj mi je, kochanie, znajdę jakiś wazon i postawię je w twoim pokoju.

– Dziękuję. – Powąchałam bukiety jeszcze raz i z zadowoleniem oddałam je w ręce kobiety.

Obróciła się, zmierzając w stronę kuchni, a wtedy zwróciłam się do męża:

– Rikuś? O cholera, ale to do ciebie pasuje. Rikuś. No nie mogę. – Zginałam się wpół ze śmiechu.

Gangster, który sprawuje władzę nad całym Nowym Jorkiem, zabójca, przemytnik, handlarz. Poważny oraz władczy człowiek, a Barbara nazywa go Rikusiem. To było dla mnie tak śmieszne, że nie mogłam się powstrzymać. *Dobra, nie powinnam, no ale...*

– Sofia, przestań... – ostrzegł mnie dość ostro, ale nie mogłam się opanować. Miałam tak zawsze, gdy coś bardzo mnie rozbawiło. Tak jak nieraz chodziłam z mamą do kościoła, a wtedy zawsze przypominały mi się najśmieszniejsze rzeczy. Raz mnie matka wyprowadziła, karcąc za złe zachowanie, no ale, co mogłam zrobić... Taka już byłam.

– Nie mów, że nie ostrzegałem.

Złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Nim zareagowałam, ujrzałam tylko jego ciemne spojrzenie, które mocno na mnie zadziało. Nachylił się, całując mnie, niespodziewanie wdał się w moje wargi, ale ja nawet się nie opierałam. Ciepło zmieszane z miętowym oddechem powodowało, że chciałam więcej. Chciałam chłonąć ten pocałunek jak on. Wyciągnął rękę i wplótł ją w moje włosy, a mnie ogarnęło uczucie błogości. Cholerny drań tak dobrze całował, że nie miałam ochoty mu się sprzeciwić, choć powinnam. To było coś zakazanego, co nie powinno się zdarzyć. Podobało mi się i wiedziałam, że jemu także. Z każdą kolejną chwilą całował mnie z większym pragnieniem. Gorący żar rozlał się po moim podbrzuszu, a ja nie miałam pojęcia, co się ze mną działo. Byłam jednocześnie zakłopotana i zaintrygowana. Podniósł mnie do góry, a ja bez wahania opłótłam go nogami w pasie. Wyczułam wybrzuszenie nad swoją kobiecością, otarł się o mnie, a ja cicho jęknęłam. A on tłumił każdy mój dźwięk mocniejszym pocałunkiem. Złapałam go za ramiona, przez co delikatnie się odsunął od moich spuchniętych warg. Przyłożył swoje czoło do mojego, podczas gdy ja wzięłam drżący oddech.

Nie mogłam okłamywać samej siebie – pierwszy pocałunek z nim uzależnił mnie jak działka heroiny. Chciałam więcej.

– Nie nazywaj mnie Rikuś, bo za każdym razem będę cię tak karał. – Obrzucił mnie gorącym spojrzeniem, które mówiło zbyt wiele.

– To jest kara? – Posłałam mu głupi uśmiezek.

Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Naprawdę.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak prowokujesz.

– Taką sobie wybrałaś żonę, panie Toggazi.

– I nawet tego teraz nie żałuję, wiesz? – Pocałował mnie czule w usta, a ja myślałam, że się rozpuszczę jak bryła lodu wystawiona na słońce.

Diabeł założył strój anioła, który przyćmił jego prawdziwe wnętrze.

Kiedy weszłam do jadalni, chcąc jak najszybciej dotrzeć do kuchni, zauważyłam przy stole ponurego

Antonia oraz ojca Ricarda, przeglądającego gazetę. Zamierzałam się cofnąć. Nie ze względu na Antonia, a Federica. Od początku go nie polubiłam i chyba z wzajemnością. Patrzył na mnie jak na intruza.

Zrobiłam krok w tył, ale wpadłam na tors Ricarda.

– Wejdz, nie cofaj się – wyszeptał do mojego ucha.

– Muszę?

– Nie pokazuj, że się boisz, bo mój ojciec pożera takie osoby. Lubi pewne siebie kobiety, a ty przecież taka jesteś.

Federico spojrział na nas z dość miłym wyrazem twarzy.

– Zjedzcie z nami obiad – oznajmił wręcz nakazującym tonem.

– Już jedliśmy, ale możemy panu potowarzyszyć – odpowiedziałam.

– No dobrze, usiądźcie, dzieci.

Antonio cały czas miał opuszczoną głowę, a jego oczy były wpatrzone w czarny ekran telefonu. Posępna mina chłopaka nie wróżyła niczego dobrego. Pierwszy raz widziałam go w takim stanie, to było do niego niepodobne.

Ricardo odsunął mi krzesło obok Antonia, więc usiadłam. Mąż obszedł stół, siadając obok ojca. W tym samym momencie weszła Barbara z jedzeniem, a ja zerknęłam w stronę szwagra. Odkąd się pojawiliśmy, nie wydusił ani jednego słowa. Wyglądał tak ponuro, że aż zrobiło mi się go szkoda. To on był zawsze w towarzystwie numerem jeden.

– Nie jesz? – zapytałam z lekką troską.

– Nie – burknął.

– Antonio, coś się stało?

Spojrzał na mnie znacząco. Chciał, abym sama się domyśliła.

– Chodzi o Alice? – dopytałam dla pewności, cały czas uważnie go obserwując, ale on ciągle wpatrywał się w telefon, jedynie cicho westchnął.

– Zjebałem sprawę i tyle w temacie – powiedział stanowczo, więc nie drażyłam.

Po obiedzie zadzwonię do Alice, żeby dowiedzieć się, co się między nimi wydarzyło. Nie będę grała w zgadywanki z Antoniem. Jeśli chciałby mi powiedzieć, zrobiłby to od razu.

Odwróciłam od niego wzrok, chciałam napić się wody, którą miałam w szklance. Zauważyłam, że mój mąż i teść wlepiali we mnie spojrzenia.

– Coś mam na nosie? – wypaliłam. – Teściu, obiad ci stygnie – rzuciłam.

Federico zaczął jeść, a mój mąż spojrział przelotnie na swój zegarek, jakby nie było tematu.

– Co dzisiaj robiliście? – zapytał teść.

Ricardo spojrział na mnie, abym odpowiedziała.

– Najpierw sprawozdanie finansowe, a później liczyliśmy faktury VAT, w których były błędy. Przy takiej dużej dokumentacji nie dziwię się, że są drobne pomyłki, jeśli Ricardo sam się tym wszystkim zajmował.

– Potrafisz robić takie rzeczy? – Uśmiechnął się do mnie złośliwie.

– Tak, skończyłam studia z najlepszym wynikiem. Studiowałam kierunek związany z rachunkowością i finansami. Na ostatnim roku wygrałam też konkurs z moim projektem. Po skończonej nauce miałam kilka propozycji do RENOMOWANYCH firm. – Kiedy to mówiłam, nawet się nie zająknęłam, byłam z siebie dumna. Miałam czym się chwalić.

– To dlaczego nie wybrałaś żadnej z nich, skoro miałaś takie dobre propozycje? – dogryzł mi, jakby wcale nie wiedział, co było przyczyną.

– Ponieważ ojciec mi nie pozwolił. Mogłam tylko pomagać mu w jednej firmie, która, o dziwo, była legalna. W waszym świecie traktujcie kobiety jak przedmioty i nie pozwalacie im rozwijać skrzydeł. Najlepsza kobieta dla was to taka, która ładnie wygląda i siedzi w domu, a także wychowuje waszych potomków. Na zawołanie mizdrzy się na przyjęciach i wspaniale reprezentuje. Ja niestety nie wybrałam takiego życia, tylko zostałam do niego zmuszona – mówiąc to, patrzyłam staremu prosto w oczy. Nawet nie mrugnęłam.

Antonio nagle drgnął i poprawił się na krześle, odkładając telefon na stół. Przyglądał się Federicowi, jakby ten miał zaraz wybuchnąć.

– Drugi raz w życiu spotykam kobietę, która mówi to, co myśli. – Opuścił głowę, a po kilku

sekundach zaczął jeść dalej. Widziałam, że wpadł w nostalgię.

– Kim była pierwsza? – zapytałam, ciekawa, chociaż wiedziałam, że stapałam po cienkim lodzie. Nie znałam Federica i nie miałam pojęcia, do czego był zdolny.

– To mama – odpowiedział Ricardo za ojca.

Chciałam zapytać o coś jeszcze, ale Antonio kopnął mnie w nogę, żebym nie drażyła tematu.

Do końca posiłku siedziałam w ciszy. Odeszłam od stołu jako pierwsza, podążając od razu do ogrodu, aby zadzwonić do Alice. Usiadłam na drewnianej ławce i wybrałam jej numer, a ona odebrała niemalże natychmiast.

– Co tam słysząc u ciebie, słońce? Coś się stało, że tak się nie odzywasz? Nawet nie odpisałaś mi na SMS-a. Jak było na kolacji? – zarzuciłam ją gradem pytań.

– Nic, a co miało się stać? – Usłyszałam w jej głosie smutek, który chciała ukryć.

Wiedziałam, że coś się działo. Nie tryskała energią tak jak zawsze. Gdyby odebrała telefon w dobrym humorze, entuzjastycznie opowiadałaby wszystko, co się u niej działo.

– Alice, nie udawaj, jestem twoją przyjaciółką. – Po moich słowach Alice się nie odezwała. – Halo, jesteś tam? – Cisza. – Alice?

Nagle wybuchła płaczem.

– Ten dupek chciał mnie tylko przelecieć, ale ja byłam głupia. Robiłam sobie nadzieję, że może wyjdzie coś z tego więcej. Traktował mnie jak pieprzoną księżniczkę. Zabrał mnie nawet do swojego apartamentu, w którym jak mówił, nie była żadna kobieta. Idiotka ze mnie – westchnęła.

Po wyrzuceniu z siebie tych słów trochę się uspokoila.

– Co konkretnie się stało? – zapytałam łagodnym tonem.

– Po kolacji, na której byliśmy, pojechaliśmy do niego. – Zapadła chwilowa cisza. – Kochaliśmy się, a nie pieprzyliśmy. Był dla mnie taki czuły, inny niż wszyscy. Myślałam, że pokazał mi prawdziwego siebie. Rano wybudził mnie dźwięk przychodzącej wiadomości. Po trzecim sygnale wstałam, żeby zobaczyć, kto tak namiętnie do niego wypisuje. Jakaś laska, którą zapisał w kontaktach jako „KOTEK” – prychnęła z ironią. – A najlepsze były treści, pierwszy SMS brzmiał: „Kochanie, tęsknię za tobą, chcę cię dzisiaj poczuć między nogami”. W drugim pytała go, czy ma dziś czas, a w ostatnim poinformowała, że jest mokra, napalona i czeka tam, gdzie zawsze. I co ty na to? Niezły ruchacz. Teraz zapewne skreśli sobie kreskę na ścianie, że zaliczył następną idiotkę, mnie. Złamas. Dzisiaj idę się nawalić, kto wie może znajdę pocieszenie w innych ramionach – rzuciła niezbyt przekonująco.

– Alice, zapytałaś, kto to jest?

– Nie, po co? Kiedy się ubierałam, zapytał, gdzie się wybieram. Rzuciłam w niego telefonem i powiedziałam, że „KOTEK” czeka na niego tam, gdzie zawsze. Wysłałam i trzasnęłam drzwiami. Zresztą nie musiał mi nic tłumaczyć. Najwidoczniej źle odebrałam sygnały, przecież sama wiedziałam, na co się piszę. Taki mężczyzna jak on nie będzie tkwił przy jednej lasce – powiedziała spokojnie, utwierdzając się w tym, że wszystko było skończone.

– Alice, zostań dzisiaj w domu. Ochłoń, bo kipi z ciebie wściekłość. Nie chcę bronić Antonia, ale może warto z nim porozmawiać? Może pisała do niego namolna laska, z którą już się nie spotyka? – doradzałam jej, a sama pewnie rozwaliłabym palantowi telefon o głowę.

– A jak u ciebie? – zapytała, chcąc zmienić już temat rozmowy.

– W porządku.

– W porządku? Tylko tyle?

– Na razie jest wszystko w porządku.

– A seks?

– Nic nie było.

– Korzystaj z życia, przynajmniej nie będzie ci się nudzić wieczorami – ożywiła się lekko.

– Bardzo śmieszne – burknęłam.

– No co? U boku masz seksownego męża, a nie wydaje mi się, że będziesz miała inne opcje. – Zaczęła się śmiać.

– Nie chcę cierpieć – wyrzuciłam z siebie.

– Cierpieć? Nie angażuj się. To tylko seks.

– Dobrze wiesz, że jestem twoim przeciwnikiem. Ty potrafiłaś przespać się z facetem z imprezy,

a za dwa dni nie pamiętać jego imienia.

Alice od zawsze była wybuchowa, namiętna, nie przejmowała się zdaniem innych.

– Czyli uważasz, że jestem małą ladacznicą? – zapytała ze śmiechem.

– Wiesz, że nie o to mi chodziło. Po prostu boję się, że za bardzo się zaangażuję, a on złamie mi serce. Tak jak zrobił Christian.

Tylko najgorsze było to, że już się z nim całowałam i chciałam znów poczuć jego usta na swoich. Może warto byłoby wyłączyć uczucia na rzecz przyjemności? Próżne, ale w mafijnym świecie wszystko takie było.

– Wiem, wiem – westchnęła. – Jesteś krucha niczym chipsy, które jem.

– Słyszę, że humor ci się poprawił?

– Ty mi zawsze potrafiłaś go poprawić. Dobrze, muszę kończyć, żeby zrobić się na bóstwo. Niech żyje bal! – Słyszałam w słuchawce telefonu, jak wstała.

– Kocham cię. Baw się dobrze i uważaj na siebie. Wolałabym, żebyś została w domu, ale wiem, że cię nie przekonam.

– Też cię kocham – odpowiedziała, po czym się rozłączyła.

Kiedy wracałam do domu, dróżką wysypaną białymi kamyczkami, moim oczom ukazała się niespodziewana scena. Nagle wszyscy żołnierze wybiegli z domu, na samym końcu wyłonili się Ricardo i Antonio.

Na ich twarzach była wymalowana żądza mordy. W mgnieniu oka pod dom podjechały czarne auta. Wszyscy błyskawicznie się do nich zapakowali, a następnie odjechali z piskiem opon, który wzniósł chmurę kurzu. Przestraszyłam się, bo wiedziałam, jak takie akcje się kończą. Wchodząc do domu, napotkałam Lucę.

– Proszę nie wychodzić z domu, pani Sofio – poinformował mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Sprawiał wrażenie, jakby takie akcje były codziennością.

– Co się stało? – zapytałam, jeszcze lekko spłoszona.

– Nic, co mogłoby panią zainteresować.

– Jak to nic? Wybiegli z domu, jakby ich gonił sam diabeł. Powiedz mi, co się stało.

– Jeśli pan Ricardo wróci, zapewne wszystko pani powie – obwieścił swobodnie, jak gdyby wszyscy ruszyli na zwykłą przejażdżkę.

– Jeśli?! – podniosłam głos, przerażona.

– Nigdy nie wiadomo, czy z akcji wróci się żywym. Proszę wracać do pokoju. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, ma pani mój numer telefonu. Proszę dzwonić.

Luca oddalił się w głąb domu, nie udzielając mi odpowiedzi na pytanie, gdzie wszyscy pojechali. Zaczęłam się delikatnie trząść. A jeśli coś mu się stanie? Dlaczego się nim przejmowałam? Może dlatego, że gdyby Ricardo coś się stało, Fornero zapewne dorwałby mnie po pogrzebie mojego męża. A tego chciałam uniknąć za wszelką cenę.

Udałam się do salonu, nie chciałam siedzieć sama w pokoju. W tym miejscu może prędzej się czegoś dowiem. Usiadłam na sofie, a po chwili weszła Barbara z miną zmartwionej matki.

– Kochanie, chcesz herbaty? – zapytała spokojnie, lecz w jej głosie słyszałam nutkę niepokoju.

– Co się stało? – zapytałam o to, co nurtowało mnie od ostatnich dziesięciu minut.

– Uspokój się, kochanie, na pewno wróci.

Usiadła koło mnie, kładąc swoją dłoń na moich plecach.

– Co się stało? Proszę, powiedz mi. Nie obchodźcie się ze mną jak z jajkiem. Chcę wiedzieć. – Patrzyłam Barbarze prosto w oczy, próbując wymusić na niej odpowiedź na pytanie, które paliło mnie od środka. Kobieta tylko westchnęła.

– Z tego, co wiem, wywiązała się strzelanina w rejonie, który należy do Ricarda. Zabili też jakiegoś żołnierza, który przewoził sporą ilość kokainy. Wszystko ukradli. Rozpętała się wojna. – Spuściła głowę. – Musisz się przyzwyczać, że albo ujrzysz go w drzwiach, albo w trumnie. Takie jest niestety ryzyko tego paskudnego życia. – Po tych słowach Barbara od razu wstała i wyszła z pomieszczenia.

W moich oczach pojawiły się łzy, spuściłam głowę i ukryłam twarz w dłoniach. Schowałam się przed tym wszystkim. Dlaczego to musiało spotkać mnie? Byłam kłębkim nerwów, moje życie przypominało tykającą bombę, która co chwilę załączała zapłon. A co, jeśli ktoś go zabije, a co, jeśli zaatakują dom i zabiją mnie? Zazdrościłam innym ludziom spokojnego życia. Wszelkie luksusy i wygody zamieniłabym na spokój

oraz kochającą rodzinę.

Chwilę później wróciła Barbara z kubkiem w ręce.

– To melisa, trochę się uspokoisz – powiedziała z wymuszonym uśmiechem, ale widziałam po niej, że martwiła się bardziej ode mnie.

– Dziękuję.

Wzięłam od niej gorący napój, który powoli zaczął rozgrzewać moje lodowate dłonie. Gdy się stresowałam, zawsze stawały się zimne.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, zawołaj mnie. Będę w kuchni.

Skinęłam głową.

Gospoia oddaliła się w głąb domu.

Wypiłam melisę, a chwilę później położyłam się na sofie. Za oknami robiła się szarówka, a oni jeszcze nie wracali. Nie wiedząc kiedy, zasnęłam.

– *Wybieraj, dziwko, kogo mam zabić. Ricarda czy twoją matkę? – Kopnął mnie w brzuch. Leżałam na podłodze, związana. Nie mogłam wykonać najmniejszego ruchu.*

– *To niemożliwe, moja mama nie żyje!*

Znajdowaliśmy się w opuszczonym hangarze. Do mojego nosa dotarł zapach stęchlizny i innych nieprzyjemnych zapachów, od których chciało mi się wymiotować.

– *Twoja matka jednak żyje – syknął męski głos.*

Spojrzałam na mojego kata. Miał założoną czarną kominiarkę. Uśmiechnął się do mnie, pokazując swoje obłe żółte zęby. Przycisnął brudnym butem moją głowę do ziemi.

– *Więc kogo wybierasz? Mamusię czy mężusia?*

Spojrzałam na wprost.

Jak za mgłą widziałam dwie postacie, które siedziały na krzesłach. Mrugałam oczami, żeby cokolwiek dojrzeć, ale nie mogłam. Czulałam się bezradna. Mężczyzna znów kopnął mnie w brzuch.

– *To boli! – Zaczęłam płakać, czulałam się totalnie bezradna i bezsilna.*

– *Będzie boleć jeszcze bardziej, jak dobiorę się do twoich majteczek – mruczał przy moich uchu, jego oddech był paskudny.*

– *Nie, proszę – łkałam.*

– *Wybieraj, kogo mam zabić: mamusię czy mężusia? – Śmiał się szyderczo, dźwięk odbijał się echem w pustym pomieszczeniu.*

– *Zabij mnie, nie ich. Nie wybieram żadnego z nich.*

– *Spójrz na nich.*

Złapał moją twarz, kierując w stronę ludzi, którzy siedzieli na krzesłach. Mój wzrok zaczął skupiać się na rozmazanych postaciach. Chwilę później dostrzegłam Ricarda, całego zakrwawionego. Jego twarz była tak obita, że prawie go nie poznałam. Miał zamknięte oczy. Spojrzałam na drugą postać, to była kobieta. Zaczęłam się bardziej wysilać i ujrzałam moją piękną matkę. Jej twarz pozostała nietknięta, uśmiechała się do mnie. Moje spojrzenie padło na jej brzuch, który pokrywała krew. Nagle moja matka zamknęła oczy.

– *Mamusi! – Zaczęłam się trząść. Moje ciało po chwili się poddało, nie miałam więcej sił.*

Mój oprawca obrócił mnie na plecy i zaczął się do mnie dobierać. Rozerwał mi bluzkę, a po chwili spódnice, którą miałam na sobie. Spojrzał na mnie, uśmiechając się złowieszczo.

– *Chcesz zobaczyć swojego oprawcę, który będzie cię pieprzył?*

Mężczyzna ściągnął kominiarkę, a moim oczom ukazał się stary Fornero.

– *Nieeee! Puść mnie, proszę!!! – Wylałam jak małe dziecko.*

Zerwałam się, a moim oczom ukazał się Ricardo, klęczący obok sofy, na której zasnęłam. Sen był tak realistyczny, że wywołał we mnie głęboki strach. Wpadłam w jego ramiona, jakbym chciała się od czegoś uchronić. Przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej.

– *Ty żyjesz – wymamrotałam. Oderwałam się lekko od niego, patrząc na jego twarz.*

– *Ciii, jestem tutaj. – Zaczął głaskać mnie po głowie.*

– *Moja mama i ty nie żyliście...*

– *Jestem tutaj, Sofia.*

Jego głos koił mnie niczym balsam.

– *Przepraszam, znów mi się śniła moja matka, to takie dziwne. W tym śnie byłeś też ty.*

Pomasowałam pulsujące bólem skronie.

– Dobrze się czujesz?

– Głowa mnie boli.

– Mieliśmy iść na kolację, ale jeśli źle się czujesz...

– Pójdziemy. – Uśmiechnęłam się słabo. – Miałam zły sen, a pod wpływem stresu zawsze boli mnie głowa. Wezmę tabletkę i zaraz na pewno mi przejdzie.

– Na pewno?

– Tak. – Spojrzałam w jego ciemne tęczówki. – Wszystko w porządku?

Przypomniałam sobie, gdzie jeszcze chwilę temu był i zaczęłam się mu dokładniej przyglądać. Jednak na jego twarzy nie widziałam nowych ran. Oszpecały ją tylko te, których nabawił się na ostatnim spotkaniu z moim byłym.

– Tak. Wszystko załatwione, jak zwykle.

– Chyba nawet nie chcę wiedzieć.

– Lepiej nie. – Pocałował mnie w kącik ust, a moje serce drgnęło.

Spojrzałam na niego, a on posłał mi ten piekielny piękny uśmiech.

Sama nie wiedziałam, co miałam o tym wszystkim myśleć. Kiedy wpadłam na niego, od razu mi się spodobał, był przystojnym mężczyzną. Ale zaraz pokazał swoje władcze wnętrze, które mnie rozeźliło. Po ślubie nastąpiła w nim pewna zmiana, wyglądało to tak, jakby naprawdę chciał mnie poznać, jakby mu na mnie zależało.

Prawda czy fałsz?

Najgorsze pytanie, na które niestety nie znałam odpowiedzi.

Ale jeśli miałam z nim spędzić całe życie, może warto było wreszcie odpuścić, zacząć wszystko od nowa, zbudować przyszłość razem, jak małżeństwo. Jego wygląd, a także zachowanie ciągnęły mnie do niego. Wychowałam się w tym okrutnym świecie, więc wiedziałam, jak to wszystko wyglądało od podszewki i może to głupio zabrzmieć, ale byłam do tego przyzwyczajona. Tak jak dla zwykłego człowieka normalne było oglądanie rano wiadomości w telewizji, tak dla mnie zwykłym widokiem była broń. Jak na jej widok zareagowałby przeciętny człowiek? Zapewne wpadłby w panikę. Ja już się do tego przyzwyczaiałam. Naprawdę wolałabym prowadzić normalne życie, ale los zdecydował za mnie. A może jednak przeznaczenie chciało, żebym poślubiła Ricarda? Może warto było posłuchać rady Alice? Nie musiałam się angażować, ale dlaczego miałabym sobie odpuścić przyjemności?

ROZDZIAŁ 21

Sofia

Włożyłam czarną, obcisłą sukienkę z delikatnie wyciętym dekoltem. Do tego założyłam długi wisiorek oraz kolczyki mojej mamy. Na nogi wsunęłam czerwone szpilki na niewysokim obcasie. Włosy spięłam w kok, nie miałam czasu na stylizowanie fryzury.

Kiedy schodziłam po drewnianych schodach, Ricarda jeszcze nie było. Udałam się do salonu. Stukot moich szpilek odbijał się echem w całym domu. Znalazłam go. Stał przy dużym oknie, sięgającym pod sam sufit. Weszłam do salonu, a on odwrócił się w moją stronę. Oczywiście ubrany był nienagannie. Miał na sobie szary garnitur i śnieżnobiałą koszulę, a do tego złoty zegarek z ogromną tarczą. Jego buty były tak wypolerowane, że aż oślepiały mnie swoim blaskiem.

– Wyglądasz całkiem nieźle – odezwałam się jako pierwsza.

– Ty też niczego sobie. – Uśmiechnął się lekko, ruszając w moją stronę.

Złapał mnie delikatnie pod rękę i ruszyliśmy w stronę wyjścia. W holu natknęliśmy się na pijanego Antonia.

– A wy gdzie idziecie, gołąbeczki? – zapytał, ledwo patrząc na oczy.

Chciałam odpowiedzieć, ale Ricardo mnie wyprzedził:

– Na kolację. A ty połóż się spać, bo zaraz padniesz na ryj.

– Nie twój interes, braciszku. Będę spał nawet tutaj – bełkotał.

Pociągnęłam lekko Ricarda w stronę drzwi, dając mu sygnał, żeby zostawić Antonia w spokoju. Nie było sensu z nim dyskutować, skoro zapewne jutro i tak nic by nie pamiętał z tej rozmowy. Na podjeździe czekało na nas białe porsche cayenne.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam, kiedy wyjechaliśmy z posesji na ulicę.

– Zobaczysz, mamy zarezerwowany stolik, więc nie masz się czego obawiać.

– To znaczy gdzie? Tam, gdzie ostatnio? – drążyłam zaciekawiona.

– Do Meldelin – poinformował, skupiając się na drodze.

– Serio? Jak to możliwe, że mamy tam rezerwację? Przecież stolik w tej restauracji trzeba zarezerwować przynajmniej tydzień wcześniej.

Byłam tam raz z moją mamą i ojcem, kiedy miałam osiem lat. Obchodzili swoją rocznicę ślubu. Oczywiście mój ojciec dojechał z godzinnym spóźnieniem. Zastanawiałam się, co moja matka w nim widziała. Była za dobra dla niego. Byli totalnymi przeciwieństwami.

– Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych. – Uśmiechnął się lekko.

– No tak, zapomniałam, z kim mam dzisiaj przyjemność jeść kolację – zażartowałam, ale Ricardo przeniósł wzrok z drogi na mnie i obdarzył mnie tym swoim chłodnym spojrzeniem, jakbym go obraziła.

– Ze swoim mężem.

– Obraziłeś się – stwierdziłam, przyglądając się mu.

Zmarszczył lekko brwi w niezadowoleniu.

– Nie – odpowiedział krótko.

– Co cię tak uraziło? Przecież tylko żartowałam. Jesteś sztywny. – *I zachowujesz się czasem, jakby ci ktoś włożył kij w dupę*, dopowiedziałam w myślach.

– Sztywny?

– Tak, sztywny.

– Pokazać ci, że nie jestem taki? – Spojrzał na mnie, unosząc brew.

– Tak.

– W porządku. – Patrzył na mnie uwodzicielsko, po czym uśmiechnął się szeroko.

Moje nogi momentalnie zmiękły, czułam to, pomimo że siedziałam. Odebrał mnie źle, a ja wpadłam w jego pułapkę niczym zwierzyna wpadająca w sidła kłusownika.

– Ale... nie o to mi chodzi... – Przytknął swój palec do moich ust, żebym zamilkła.

Jego dotyk palił. Przejechał delikatnie palcem po moich wargach, a mnie przeszedł intensywny prąd. Nagle oderwał go od mojej skóry i ponownie skupił się na jeździe. Resztę drogi do restauracji spędziliśmy w komfortowej dla mnie ciszy.

Gdy dojechaliśmy, Ricardo zgasił auto i spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem. Wyglądał, jakby w jego głowie roił się niecy plan.

– Ściągnij majtki – powiedział, tak jak gdyby prosił o zwykłą rzecz.

– Słucham? – podniosłam lekko głos, zirytowana jego bezceremonialną prośbą.

– Miałas zrobić wszystko, co zechcę, więc ściągnij to, co masz pod sukienką. To moje życzenie, które obiecałaś spełnić.

– Ricardo, nie żartuj sobie ze mnie.

Boże, na jakiego ja wariata trafiłam. Chyba nie mówił poważnie... Co by mu to dało?

Odpiełam pas, chcąc wyjść, ale był szybszy i złapał mnie za rękę.

– Nie żartuję. – Patrzył na mnie ciemnymi oczami. – Widać, że nie jesteś prawdomówna. – Puścił moją rękę.

– Ja? Nie jestem prawdomówna? Chyba sobie żartujesz – mruknęłam.

– No właśnie, nie jesteś. Najpierw obiecujesz, że zrobisz dla mnie wszystko, tylko żebym odpiął cię z kajdanek, a potem okazujesz się małym tchórzem. Musisz ponosić konsekwencje swoich słów – wytknął mi.

Ja tego nie zrobię?

– Tego właśnie chcesz?

Włożyłam ręce pod sukienkę, lekko unosząc pośladki i powoli ściągając swoje czarne, zapewne drogie, koronkowe stringi.

Całe szczęście, że sukienka była przed kolana, bo nie odkrywała nagiego tyłka. Ricardo nawet nie mrugnął, kiedy to robiłam. Ściągnęłam bieliznę do końca, wkładając mu do kieszeni jego marynarki.

– Może na coś ci się przydadzą – zauważyłam, a on uśmiechnął się do mnie łajdacko.

Jako pierwsza opuściłam samochód, a zaraz usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Stanęliśmy na wprost restauracji Meldelin.

Była to najbardziej znana i ekskluzywna restauracja w Nowym Jorku. Przeciętny nowojorczyk nie zjadłby tu kolacji, bo oprócz grubego portfela trzeba było mieć wysoki status, żeby w ogóle dostać tu stolik. Tutaj bardzo weryfikowali, kto się u nich zjawi. To doskonale pokazywało, że ludzie dzielą się na lepszych i gorszych.

Pokonaliśmy dwa schodki, a młody mężczyzna otworzył przed nami szklane drzwi ze złotymi akcentami. Moim oczom ukazał się zjawiskowy widok. Na podłodze znajdował się czerwony dywan, a na ścianach obrazy znanych malarzy, w złotych ramach. Szliśmy dalej, gdzie mogłam zobaczyć małą fontannę z aniołkami. Żyrandol zwisający z sufitu wydawał się większy niż mój obecny pokój. Tysiące małych kryształków mieniły się w całej restauracji. Współczułam osobie, która go czyściła. Panował tutaj totalny przepych, ale faktycznie całość zapierała dech w piersi. Nie zapamiętałam tych wszystkich szczegółów, kiedy wtedy byłam tu z rodzicami.

Podeszła do nas szczupła, wysoka kobieta.

– Witam serdecznie w Meldelin. Czy mają państwo rezerwację?

– Tak.

– Na jakie nazwisko?

Kobieta obdarzyła nas sztucznym uśmiechem. Zapewne musiała obdarować nim wszystkich, aby żaden z gości nie poczuł się źle.

– Toggazi.

Ricardo wypowiedział nasze nazwisko władcym tonem. Mina kobiety na chwilę zrzedła, ale w gniewie oka przywołała na usta swój perfekcyjny uśmiech.

– Proszę za mną.

Pracownica ruszyła, a Ricardo złapał mnie za rękę. Wzdrygnęłam się na ten gest.

Od naszego pocałunku byłam dziwnie wyczulona na jego dotyk. Miotaly mną sprzeczne uczucia.

Szliśmy przez salę, a spojrzenia bogatych ukradkiem kierowały się w naszą stronę. *Czy ja dziwnie wyglądałam? A może źle się ubrałam do takiego miejsca?*

Kobieta zaprowadziła nas kawałek dalej. Minęliśmy białą ażurową ściankę, bo nasz stolik znajdował się w rogu, przy oknie. Tutaj było spokojniej niż w pierwszej części sali.

– To państwa stolik, zaraz podejdzie kelner.

W gnieniu oka pojawił się młody chłopak i podał nam kartę dań. Ricardo poprosił o butelkę wina, a kelner po chwili go przyniósł, nalał nam do kieliszków, po czym zapytał, czy może przyjąć zamówienie.

Ricardo spojrział na mnie, abym pierwsza zamówiła, ale ja sama nie wiedziałam, na co miałam ochotę.

– Zamów dla mnie to samo co dla siebie – powiedziałam do niego.

– Ja i moja żona – podkreślił ostatnie słowo, by oczywiście zaznaczyć teren – poprosimy risotto z białymi truflami.

Kelner zanotował, a zaraz po tym odszedł, a ja w głębi duszy miałam nadzieję, że będzie mi smakować.

Złapałam za szkło i spróbowałam wina, które dla nas zamówił... Smak lekkiej goryczy spłynął po moim gardle. Musiałam to przyznać, wino było świetnej, wysokiej klasy.

– Dobrze? – zapytał, a następnie sam trochę upił. Oblizął przy tym usta.

Czy to musiało wyglądać, aż tak dobrze?

– Pewnie, że tak.

– Wiedziałem, że będzie ci smakować.

– Jesteś zbyt pewny siebie.

– Pewność siebie to atut, nie sądzisz?

– W tym świecie na pewno.

Spojrzałam na nazwę na butelce, a potem w kartę i zamurowało mnie. Butelka tego wyśmienitego winka kosztowała piętnaście baksów, aż zrobiło mi się gorąco.

– Widziałeś, ile to wino kosztuje? Czasem warto byłoby takie pieniądze oddać potrzebującym, na przykład dla domów dziecka, dla bezdomnych albo samotnych matek. Niestety taka jest prawda, że my, bogaci ludzie, nie myślimy o tych, którzy czasem nie mają co włożyć do garnka albo o tych, którzy nie mają dachu nad głową. To jest straszne. Żyjemy w luksusach, a nie interesujemy się drugim człowiekiem. Ci wszyscy znajdujący się tu ludzie. – Rozejrzałam się po bawiących się gościach, którzy nie mieli takich obaw i problemów. – Nie widzą dalej niż swój czubek nosa. Wiedziałeś o tym, że by dostać się do takiej restauracji jak ta, trzeba mieć pieniądze, i co najważniejsze, status? Zwykłej osoby z ulicy tu nie wpuszczą. – Ricardo słuchał mnie z pełną powagą. – Często po szkole chodziłyśmy z Alice do domu dziecka bawić się z dziećmi, a nieraz wpadałyśmy do ośrodka dla bezdomnych wydawać posiłki. Niestety nie miałyśmy dużo czasu, bo ojciec by mi na to nie pozwolił, ale Bruno na całe szczęście mnie krył – westchnęłam.

Skończyłam swój wywód, a on patrzył na mnie z dziwną nostalgią. Między nami zapadła nagle cisza. Wypiłam wino do końca jednym haustem, dzięki niemu zaczęłam się powoli rozluźniać.

– Moja matka prowadziła fundację na rzecz chorych dzieci na białaczkę, przynajmniej tyle mogła zrobić dobrego z brudnych pieniędzy, które mamy wiadomo skąd – prychnął, wypowiadając ostatnie słowa.

– Nadal ją prowadzicie? – Ricardo dolał mi wina do pustego kieliszka.

– Nie.

– Dlaczego? – zapytałam lekko zirytowana, przecież mieli możliwość, żeby to kontynuować.

– Kiedy zmarła moja matka, nie chciałem, aby cokolwiek mi o niej przypominało. – Ponownie bił od niego chłód.

– Nie pomyślałeś, że możecie uratować komuś życie?

Spojrział na mnie, ale nie odpowiedział.

No tak, jednej osobie uratują życie, a drugiej odbiorą, pakując kulkę w łeb i nie mrugając nawet przy tym okiem. Co za ironia. W tym momencie wrócił kelner, podając potrawy, które zamówił mój mąż.

Zjedliśmy kolację, wypijając przy tym wino do końca. Następnie Ricardo przywołał kelnera, aby ten przyniósł nam następną butelkę. Zaczęło mi lekko szumieć w głowie od alkoholu, musiałam przystopować, bo nie należałam do osób, które potrafiły dużo wypić.

– Ulubiony kolor?

– Twoich oczu – zażartowałam.

– Tak myślałam, a tak serio?

– Niebieski.
– To kolor twoich oczu – zauważył.
– Ale bystrzak z ciebie, panie Toggazi. – Roześmiałam się wesoło, a moje policzki na pewno zarumieniły się już przez alkohol, który krążył w moich żyłach.
– Ulubiona pozycja? – zażartował.
– To ta, w której na tobie siedzę. – Znów zażartowałam, mając w pamięci naszą ostatnią rozmowę.
– Chcesz ją dzisiaj wypróbować?
– Pewnie, że tak – rzuciłam z ironią, a także głupim uśmiechem, aby podsyć atmosferę. – Wiesz, że jestem bez majtek i teraz wystarczyłoby, jakbyśmy poszli do łazienki i uniósłbyś moją sukienkę w górę. Mógłbyś podnieść mnie, a ja oplotałabym nogi wokół ciebie... i chyba wiesz, co byłoby dalej.

Widziałam, jak powieka mu drgała, a ja nawet nie mrugnęłam, kiedy wymienialiśmy intensywne spojrzenia.

– Dlaczego mnie prowokujesz? – zapytał ochryple, a jego ton wbił się miło pod moją skórę.

– Bo chciałabym wyprowadzić cię z równowagi.

– Nie da się, kochanie.

– Chcesz sprawdzić?

– Jesteś pewna siebie.

– Tak jak mój mąż.

Uśmiechnąłem się na moją odpowiedź, a ja przyłożyłam kieliszek do ust i napiłam się wina. Już nawet nie czułam gorąco.

– Co pomyślałeś, jak spotkałeś mnie pierwszy raz?

– Anielska uroda z niewyparzoną gębą.

– Ooo, dziękuję, ale komplement. – Uśmiechnęłam się szeroko, a on oparł się łokciami o stół, delikatnie pochylając się w moją stronę.

– A ty?

– Totalny gbur.

– Tylko tyle? – zapytał smutno.

– Seksowny gbur – odpowiedziałam głośno. Jednak szybko tego pożałowałam, gdy dostrzegłam jego mroczne spojrzenie, którym bacznie mnie obserwował.

Mój mąż był piekielnie przystojny, a jego uroda potrafiła przyćmić.

– Tak myślałem.

Wywróciłam oczami, a on spojrzał na mnie ostro.

– Ups. Sorki, bejbe.

Chciał coś powiedzieć, ale na sali zrobiło się bardziej gwaro niż wcześniej. Ludzie wokół ożywił się, jak gdyby nagle do środka weszła jakaś gwiazda.

Chwilę później moim oczom ukazała się kobieta, która prowadziła nas do stolika, a zza niej wyłonił się Gambino z dwoma mężczyznami. Mój wzrok skrzyżował się ze wzrokiem starego Salvatorego. Przyglądał mi się, marszcząc przy tym brwi. Zamiast podążać za kobietą, skierował się w naszym kierunku. Ricardo poprawił się na krześle. Jego wyraz twarzy zmienił się na surowy.

– Witajcie.

Podał rękę Ricardowi i wymienili mocny uścisk. Następnie złapał moją dłoń, całując delikatnie jej wierzch. Podniósł głowę znad mojej ręki, ale nie spojrzał na mnie, tylko przyglądał się moim kolczykom.

– Masz piękne kolczyki, rzadko spotykane, szafirowo-złote – mruknął. Przyglądał im się tak, jakby już wcześniej je widział.

– Należały do mojej mamy. – Posłałam mu nostalgiczne spojrzenie.

Tylko to mi po niej zostało oprócz zdjęcia, które mam w portfelu.

– Co się stało z nią stało? – zapytał zaciekawiony Salvatore.

– Nie żyje – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Salvatore skinął głową i nie drążył dalej tematu.

– Dosiądźcie się do naszego stołu? – Spojrzał na naszą dwójkę.

Ricardo chciał coś powiedzieć, ale ja byłam szybsza. Nie chciałam z nimi siedzieć. Wiedziałam, jak wyglądają takie kolacje.

– Chcieliśmy razem spędz... – zaczęłam, lecz Gambino nie dał mi dokończyć.

– Nie chcę słyszeć odmowy – powiedział władczy, a zarazem nakazującym i opanowanym tonem, po czym podszedł do swojego stolika, przy którym siedziało już dwóch mężczyzn. Dał znak kelnerowi, że się dosiadamy.

Ricardo wstał, podszedł do mnie, a po chwili odsunął moje krzesło, pomagając mi wstać. Chwycił mnie lekko w tali, szepcząc do ucha:

– Bądź grzeczna.

No tak, przecież miałam do czynienia z największym gangsterem Ameryki Północnej.

– Nie chcę tam iść. – Spojrzałam na niego z grymasem.

– Musimy. – Pocałował mnie w czoło.

Dotarliśmy do stołu. Ricardo przedstawił się dwójce mężczyzn, którzy przyszli z Salvatore, a ja się do nich uśmiechnęłam sztucznie. Mój mąż siedział teraz obok mnie. Naprzeciwko znajdował się Salvatore, a mężczyźni, których imion nie znałam, usiedli po bokach. Niestety nie przedstawili mi się, bo wiedzieli, że kobiety w tym świecie nie są niczego warte. Czułam się lekko osaczona.

Oczywiście kolacja w tym towarzystwie przebiegała tak, jak się tego spodziewałam. Rozmawiali o tym, co wcale mnie nie interesowało, a pewnych rzeczy nawet nie rozumiałam. Cały czas uśmiechałam się sztucznie, grałam swoją rolę, tak jak musiałam. Tak, jak robiłam to zawsze, kiedy ojciec kazał mi przebywać w takim towarzystwie.

– Muszę was na chwilę przeprosić.

Salvatore wstał i spojrzał na dwójkę mężczyzn, aby poszli z nim.

– Pewnie, poczekamy. – Skinęłam do Gambino.

Ricardo położył swoją dużą dłoń na moim nagim kolanie, wzdrgnęłam się lekko. Zaczął zataczać kółka na moim udzie. Momentalnie zrobiło mi się gorąco, a jego dłoń ciągle wędrowała ku górze.

– Co ty myślisz, że każesz mi ściągnąć majtki, a teraz mnie dotkniesz? Za dużo filmów się naoglądałeś, nie ze mną te numery, gościu. – Puściłam mu oczko, a on roześmiał się po moim tekście. – Na dotykanie mojego ciała trzeba sobie zasłużyć, panie Toggazi.

– Tak? A jak?

– Wypadałoby się bliżej poznać, nie sądzisz? – zapytałam wesoło, bo wypity alkohol zbyt mocno mnie rozluźnił. – Mam pomysł!

– Jaki? – Spojrzał na mnie z wątpliwościami, jakby bał się, co wymyśliłam.

– Zobaczysz, tylko... musimy się stąd wymknąć, ale zostaw to mnie. – Posłałam mu psotne spojrzenie, a on otworzył na chwilę usta, ale zaraz je zamknął i szczerze się uśmiechnął.

– Zaskakujesz mnie.

– Co, myślałeś, że jestem nadzianą, rozwydrzoną, rozkapryszoną dziewczusią, która tylko wydaje pieniądze ojca? – Musiałam trafić w sedno, bo na jego twarzy nie ujrzałam zaskoczenia. – A widzisz! Czyli tak myślałeś.

– Tak, ale zmieniłem zdanie.

– Nie ocenia się książki po okładce.

– Przeważnie moja intuicja mnie nie zawodzi.

– Ach tak? A co ona ci podpowiada? – Spojrzałam na niego z ukosa, a on cały czas mi się przyglądał, jakby nie było niczego ciekawszego w restauracji.

– Że spędzę z tobą dobrą część życia.

– Poczekaj, jeszcze mogę pokazać różki.

– Ja także – ostrzegł mnie z głupim uśmiechem.

– Chyba mnie już nie zaskoczysz.

– Tak uważasz? – Przejechał językiem wokół swoich warg, a ja zeszywniałam na chwilę.

– Tak, tak uważam.

Czy był dla mnie wrogiem?

W tamtej chwili był mężczyzną, z którym miałam spędzić życie. Pogodziłam się ze swoim losem w chwili, w której nałożył obrączkę na mój palec.

W momencie, gdy Ricardo ponownie położył dłoń na moim kolanie, powrócili nasi towarzysze.

– Przepraszam, Salvatore, źle się czuję. Chyba coś mi zaszkodziło. – Złapałam się za brzuch

i wykrzywiłam twarz w grymasie. – Będziemy musieli wracać do domu. – Spojrzałam na mężczyznę.

Nie wyglądał na zadowolonego z tego faktu.

– Ricardo, miałem jutro do was wpaść na kolację z Danielem, ale jeśli twoja żona źle się czuje, przyjedziemy do was za dwa dni. – Podniósł się z krzesła, a za nim jego towarzysze.

– W porządku.

Pożegnaliśmy się z towarzystwem i wyszliśmy z restauracji.

Powiew lekko chłodnego wiatru ocucił mnie. Zrobiłam dwa głębokie wdechy, a Ricardo złapał mnie za rękę, przyciągając do siebie. Przywarł swoimi ustami do moich. Całował mnie delikatnie, jakby się mną delectował. Przygryzł moją dolną wargę, a ja cicho jęknęłam, co wywołało uśmiech na jego twarzy. Całowaliśmy się na środku chodnika jak w jakimś romantycznym filmie. Oderwał się od moich ust, a zaraz po tym założył mi za ucho kosmyki włosów, które wymyknęły się z upięcia.

Jechaliśmy pod adres, który mu podałam.

– Chyba będę cię częściej zabierać na spotkania, na których nie chcę być. Wtedy szybciej będę je kończyć.

– Ha, ha, ha. Trzeba samemu sobie radzić.

– Teraz jesteśmy małżeństwem, więc wypadałoby pomagać sobie nawzajem.

Jechaliśmy bocznymi ulicami, na których nie było widać żywej duszy, on prowadził w skupieniu, a ja patrzyłam przez szybę.

– Gdzie jedziemy? – zapytał z ciekawością. – Nie kojarzę tej ulicy.

– Do wesołego miasteczka.

– Chyba sobie, kurwa, ze mnie teraz żartujesz. – Spojrzał na mnie z uśmiechem, ale mina mu zrzędała, kiedy na mnie spojrział.

Wytknęłam mu język jak małe dziecko, które igrało z ogniem.

– To do mnie?

– TAK. Nigdy nie byłeś w wesołym miasteczku? No, stary, nie dobijaj mnie.

– Nie byłem i nie pojedziemy tam, nawet o tym nie myśl. Nie i jeszcze raz nie. Kurwa. – Zaśmiał się głośno. – Ty wiesz, kim jestem? Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby ktoś zrobił mi zdjęcia w wesołym miasteczku? Ricardo Toggazi miękka dupa. Nie, absolutnie nie.

– Okej. Rozumiem. – Uniosłam dłonie w geście poddania. – Może faktycznie masz rację. Nie pomyślałam, że mogę zepsuć ci reputację.

– I już? Nie będziesz psioczyć, bo nie postawiłaś na swoim? Jestem w szoku – powiedział poważnie.

– No dobra, jestem zawiedziona, ale twój argument mnie przekonał.

Zatrzymał się na poboczu, po czym zgasił auto.

– Chodź do mnie. – Poklepał dłonią swoje kolano.

– Po co? – Zmarszczyłam brwi.

– Chce cię pocałować – wyznał, szczerze się do mnie uśmiechając. – Wyglądasz kurewsko grzesznie w tej sukience, nie mogę ci się oprzeć. Chciałbym przynajmniej posmakować twoich piekielnie gorących ust, które uzależniają jak narkotyki.

Jego wyznanie mnie zaskoczyło, ale też rozgrzało od środka. Na usta mimowolnie wkradł mi się uśmiech, a następnie przygryzłam wargę. Jego poważny ton i wyraz twarzy podniecał mnie. Nie robił sobie ze mnie żartów.

Nachyliłam się do niego, całując czule jego usta i opierając dłonie o jego klatkę piersiową.

Chciałam, żeby za mną szalał, żebym była numerem jeden. Ta rozgrywka między nami stanowiła coś elektryzującego i piekielnie podniecającego. Nasza relacja wchodziła na inny poziom. Związek z Christianem był fajny, ale zawsze dusił mój ogień w zarodku. Kiedy chciałam pograć z nim w jakiekolwiek gierki, które podsycaly atmosferę, on wszystko psuł.

– Usiądź – rozkazał władczym tonem.

– Bardzo chętnie.

Po mojej odpowiedzi natychmiast złapał mnie w tali, przyciągnął do siebie i zaraz siedziałam na jego kolanach.

Nagle telefon Ricarda zaczął dzwonić, a on sięgnął po niego ze złością.

– Muszę odebrać – rzucił lekko zirytowany. – Słucham? – rzucił zirytowany do swojego rozmówcy.

Kilka razy zmarszczył brwi w niezadowoleniu. W końcu westchnął, po czym dodał: – Zaraz będziemy.

– Co się stało?

– Musimy odebrać z klubu Antonia i Alice. Moi ochroniarze ich pilnują, podobno była tam awantura roku.

Chwycił moją twarz w dłonie i złożył delikatny pocałunek na moich ustach.

Miałam do czynienia z diabłem, który kusił do zjedzenia zakazanego owocu. Najgorsze było to, że to dopiero początek.

ROZDZIAŁ 22

Sofia

Weszliśmy do klubu tylnym wejściem, którym wychodziłam po pierwszym spotkaniu z Ricardem w tym miejscu. Przy gabinecie stał jeden z ochroniarzy.

– Szefie, dziewczyna jest w środku razem z Antoniem, pilnuje ich czwórka ludzi. Kiedy zabraliśmy ich z sali i przyprowadziliśmy ich tutaj, powiedzieli, byśmy zostawili ich samych. Jednakże po pięciu minutach było słycać wrzaski oraz rumor rozwalanych rzeczy. Kazałem mieć ich na oku do pańskiego przyjazdu – powiedział płynnie, a ja westchnęłam.

Zachowywali się jak małe dzieci, które nie potrafiły ze sobą rozmawiać.

Ochroniarz otworzył nam drzwi, a moim oczom ukazał się bałagan. Barek po lewej stronie był cały rozwalony, a rozłuczone butelki leżały na podłodze. Segregatory były porozrzucane, a rzeczy z biurka walały się po całym pomieszczeniu. Przeniosłam spojrzenie na zezłoszczoną Alice, która siedziała na jednym z krzeseł za biurkiem, i Antonia, ulokowanego na sofie z miną tak surową, że aż szkoda było na niego patrzeć.

– Co wy odpierdoliliście? – syknął Ricardo, rozglądając się po swoim gabinecie. – Zajebię was za ten burdel. Co wy sobie myśleliście, że możecie rozpierdalać moje biuro? W imię czego? Waszych miłosny rozterek?! – krzyczał na nich. Był tak nabuzowany, że zaczął znów pochłaniać go mrok, którego nie lubiłam.

Przez chwilę nikt się nie odezwał, Antonio patrzył na Alice, ale nie wiedziałam, co miał oznaczać jego wyraz twarzy.

– To przez niego! – Rudzielec zerwał się z krzesła, wskazując palcem na mojego szwagra. – Bawiłam się z seksownym gościem – kiedy Antonio usłyszał dwa ostatnie słowa, jego mina stała się mordercza – a ten psychol zaczął bić mojego znajomego.

– Znajomego? Przynajmniej znałaś jego imię? – wycodził przez zaciśnięte zęby.

– Niech cię to nie interesuje! A jakie imię nosi twój „KOTEK”?

Alice stała naburmuszona jak małe dziecko. Przez chwilę chciało mi się śmiać. Oni byli o siebie zazdrośni.

– Jesteś zazdrosna? – Przez twarz Antonia przemknął lekki uśmiech.

– Ja? Chyba sobie żartujesz! – Chłopak trafił w sedno sprawy, Alice z nerwów zaczęła drgać powieka. – Zresztą to, co było z tobą, nic dla mnie nie znaczyło – rzuciła, ale chyba nie przemyślała tego, co powiedziała. Chciała zranić Antonia tymi słowami i udało jej się. Jego twarz wyrażała teraz smutek i rozdrażnienie.

– Nic nie znaczyło? – prychnął Antonio, zrywając się z miejsca. Ricardo zrobił dwa kroki do przodu, aby być bliżej niego. – Dla mnie znaczyło, wiele. Pierwszy raz kobieta nie zaglądała w mój portfel i nie zależało jej, aby pokazać się w najlepszej restauracji. Sama wybrałaś knajpę. Pamiętasz? Była to skromne miejsce na obrzeżach Nowego Jorku, gdzie jedli zwykli ludzie. A co do mojego „KOTKA”, to jest Anastasia, która nic nie znaczyła. Tak, pieprzyłem ją wcześniej, ale odkąd poznałem ciebie, nie kontaktowałem się z nią. Gdybyś dała dojść mi do słowa, wszystko bym ci wytłumaczył, a ty jak wariatka obrzuciłaś mnie obelgami i wybiegłaś z mieszkania – wyznał na jednym tchu uniesionym głosem.

Stałam w takim samym szoku jak Alice. Nasz zgrywas był zauroczony moim rudzielcem, zresztą chyba z wzajemnością.

– J-a, j-a... – jąkała się Alice. Nie wiedziała, co powiedzieć, a to było dziwne, ponieważ ona zawsze miała coś do powiedzenia w danej sytuacji.

Zapadła grobowa cisza. Antonio podniósł butelkę z ziemi, która jako jedyna nie była stłuczona, odkręcił ją i dostawił do swoich ust. Spojrzałam na Ricarda, a on jakby to wyczuł i też na mnie spojrzał. Na jego twarzy po raz pierwszy ujrzałam zaskoczenie. Podeszłam do Antonia, złapałam butelkę i zabrałam mu ją.

– Sofia, oddaj mi to – nakazał spokojnie, jak gdyby jego wywód przyniósł mu w jakiś sposób

ukojenie.

– Nie będziesz już pić – rozkazałam stanowczo. – A ty. – Wskazałam na Alice palcem. – Wyjdziecie stąd z Antoniem i porozmawiacie na spokojnie. Wysłuchacie się i kto wie, może pogodzicie. – Puściłam oczko do przyjaciółki. – My tu zostaniemy i posprzątam po was ten burdel, który tu zostawiliście.

– Wyjdźcie stąd! – krzyknął mój mąż, rozeźlony. – Ethan z wami pójdzie dla pewności – rozkazał stanowczym głosem.

Alice ruszyła w stronę drzwi wyjściowych. Ethan już czekał, ale mój szwagier nie ruszał się z miejsca, tylko lustrował rudzielca.

– Antonio? – powiedziała delikatnie Alice. Wyraz twarzy mojej przyjaciółki złagodniał. Pewnie żałowała tego, że osądziła chłopaka bezpodstawnie, nie wysłuchując go. Dziewczyna od zawsze była wybuchowa i lekkomyślna. – Antonio, przepraszam. Porozmawiajmy. – Jej głos zdrzął.

Po chwili Antonio ruszył z miejsca z napiętą miną. Następnie wyszli razem z ochroniarzem. Rozejrzałam się po gabinecie, wzdychając dość głośno.

– Jeśli chcesz, posprzątam sama. – Skierowałam się w stronę biurka. Schyliłam się i zaczęłam zbierać z podłogi porozrzucone rzeczy.

Obróciłam się w jego stronę, zauważając, że stał w miejscu.

– Z jakiej racji ty to masz sprzątać? – zareagował.

– Korona mi z głowy nie spadnie.

– Moja żona nie będzie się bawić w sprzątanie, zapomnij o tym – oznajmił władczym tonem.

– No dobra, jeśli tak, to jedziemy do domu?

– Widzę, że ci się do niego spieszy?

Uśmiechnęłam się pod nosem. Doskonale wiedziałam, co mu chodziło po głowie. Chciałam jednak po prostu wrócić i położyć się spać. Zegar wskazywał drugą w nocy.

– Chcę jedynie położyć się spać – uświadomiłam go.

– Spać? – bąknął tonem zranionego szczeniaka.

– Tak, spać – odpowiedziałam stanowczo.

– Ze mną? – zapytał uwodzicielsko.

– Zasłużyłeś? – Skrzyżowałam ręce na piersi, opierając się pośladkami o biurko.

– A muszę zasłużyć?

Ruszył wolnym krokiem w moją stronę, a ja poczułam motyle w brzuchu. Gdy znalazł się przy mnie, złapał mnie za biodra, a następnie posadził na biurku.

– Jeśli wrócimy, będę mógł z tobą spać? – Złożył pocałunek w zagłębieniu mojej szyi, a moje ciało przeszło dreszcz.

– W pokoju tak, ale nie w jednym łóżku – zaśmiałam się pod nosem.

Złożył następny pocałunek w tym samym miejscu, po drugiej stronie mojej szyi.

– Chcesz, żeby bolały mnie plecy? – Udawał smutnego.

Pragnęłam go, ale miałam dziwne przeczucie, że to wszystko działo się zbyt szybko, bez żadnych komplikacji. Nie mogłam uwierzyć, że był taki czarujący i dobry w stosunku do mnie. Może w jakiś sposób powoli rozkruszałam mur, który do tej pory wznosił się wokół jego serca? Pożądanie i przyciąganie czasem staje się w jakiś sposób uzależniające, przez co mamy klapki na oczach. Wtedy tak właśnie było ze mną.

– Podłoga też jest wygodna.

Chciałam zejść z biurka, ale Ricardo mi nie pozwolił. Wpił się w moje wargi, a ja pod wpływem impulsu splótłam dłonie z jego.

– Smakujesz tak dobrze, Sofia – wyznał niskim głosem tuż przy moich ustach.

Znów przeszły mnie obezwładniające ciarki, które tak strasznie mi się podobały.

– Ty też niczego sobie. – Posłałam mu leniwy uśmiešek.

Między nami była chemia, prawdziwa, i żadne z nas nie mogło temu zaprzeczyć.

Całował mnie łapczywie. Złapał mnie za tył głowy, abym nigdzie mu nie uciekła. Od samego całowania zaczęłam robić się mokra. Moje serce biło coraz szybciej. Jego oczy płonęły pożądaniem. Jednak z tej romantycznej chwili wybiło nas pukanie do drzwi. Zaczęłam się głośno śmiać, wręcz rechotałam, podczas gdy Ricardo nie był zadowolony z tego faktu.

– Kurwa mać.

Zapiął jeden guzik marynarki, podchodząc do drzwi, a po chwili otworzył je szybko.

– Czego?! – Ochroniarz delikatnie spuścił głowę. Widział, że Ricardo był, delikatnie mówiąc, rozeźlony.

– Mamy duży problem – powiedział poważnie człowiek Ricarda.

Mój nabuzowany mąż odwrócił się do mnie i z żarem w oczach odezwał się:

– Zaraz wrócę.

Po tych słowach zamknął drzwi, a ja wzięłam się za sprzątanie bałaganu.

Po godzinie zakończyłam porządki, a mojego męża nadal nie było. Usłyszałam pukanie do drzwi, podeszłam i otworzyłam je. Zobaczyłam ochroniarza, tego samego, co wcześniej. Będę musiała chyba poprosić, aby nosili plakietki, bo co chwilę poznawałam kogoś nowego, przez co nie pamiętałam imion.

– Gdzie Ricardo? – odezwałam się pierwsza.

– Pan Ricardo ma sprawy do załatwienia, kazał panią odwieźć do domu.

– W porządku.

Robiłam się coraz bardziej senna, więc nie chciałam dłużej czekać. Nie wiadomo kiedy by wrócił i pewnie w końcu zasnęłabym tutaj. Nie mogłam mieć do niego pretensji, dobrze wiedziałam, czym się zajmował.

– Proszę za mną. – Ochroniarz przepuścił mnie w drzwiach, a potem skierowaliśmy się w stronę tylnego wyjścia.

Usiadłam z tyłu w aucie i ruszyliśmy w stronę domu.

Leżąc już w łóżku, napisałam SMS-a do Alice.

Ja: *Pogodziliście się?*

Nie czekałam długo na odpowiedź.

Alice: *Oczywiście, że tak ;)*

Chwilę po tym zasnęłam i wybudziły mnie pocałunki, które ktoś składał na moim ciele. Jednak czyjeś usta zaraz zniknęły... Może to tylko mi się śniło?

Poczułam pragnienie, więc chciałam sięgnąć po butelkę wody, którą postawiłam sobie przy łóżku. Po wczorajszej dużej dawce wina wiedziałam, że rano będzie chciało mi się pić. Zaczęłam jej szukać po omacku, z zamkniętymi oczami, ale niczego nie mogłam wyczuć. *Jak to możliwe?* Przecież tu wczoraj stała. Przetarłam dość mocno oczy, po czym je otworzyłam.

Chwila moment, przecież to nie mój pokój, tylko Ricarda. Natychmiast się rozbudziłam, spojrzałam w bok i zobaczyłam pogrążonego we śnie Ricarda. Pościel zakrywała go od pasa w dół, dzięki czemu mogłam obejrzeć z bliska jego sześciopak w całej okazałości. Ile trzeba włożyć pracy, żeby mieć takie ciało. Lubiłam ruch i bieganie, ale żeby wypracować taką sylwetkę potrzebne były lata ciężkich treningów oraz wyrzeczeń.

Potrząsnęłam głową, wyrzucając z niej grzeszne myśli, i zaczęłam się zastanawiać, co tu robiłam. Nawet nie czułam, żeby ktoś mnie przenośli. Nie wiem, co mnie podkuśliło, ale nachyliłam się w stronę Ricarda, aby go pocałować. Kiedy byłam tuż przy jego ustach, a nasze oddechy się mieszały, on zerwał się z łóżka zaspany. Złapał szybko broń ze stolika nocnego i wycelował ją we mnie. Przestraszona cofnęłam się zbyt szybko na łóżku, upadając na podłogę z wielkim hukiem.

– O cholera, auaaaa. – Uderzyłam się głową o stół nocny. Pod wpływem adrenaliny i strachu wstałam i uciekłam. Pobiegłam do swojego pokoju, po czym zamknęłam się na klucz. Mój oddech był tak szybki, jakbym przebiegła maraton.

Ale mnie przestraszył.

Dyszałam cały czas, nie mogłam złapać tchu. Podparłam się rękami o kolana i lekko nachyliłam, aby uspokoić oddech. Zaraz po tym usłyszałam pukanie do drzwi, przez co znów się złękłam.

Uchyliłam je delikatnie i ujrzałam Ricardo w samych bokserkach.

– Wpuść mnie – rozkazał.

Niepewnie otworzyłam drzwi, a on wszedł do mojego pokoju krokiem tak pewnym niczym model z wybiegu.

– Co robiłaś w moim łóżku? – zapytał lekko zaskoczony, ale też zadowolony.

– Sama chciałam cię o to zapytać. To ty mnie przeniosłeś. Nie udawaj.
– Ja? – powiedział zaskoczony.
– Tak, ty. Przecież zasnęłam w swoim pokoju – oznajmiłam lekko poirytowana, że robił ze mnie głupka.

– Wiem.
– Skąd? – Podniosłam brew.
– Bo tu zajrzałem – przyznał po cichu, jakby się tego wstydził.
– No właśnie i pewnie mnie stąd zabrałeś do siebie.
– Nie, wyszedłem i poszedłem do siebie sam.
– Nie rób sobie ze mnie żartów! – Skrzyżowałam ręce. Nie przemyślałam jednak tego, bo mój biust prawie wyskoczył z koronkowej piżamy. Mąż spojrział na moje piersi i w jego oczach ujrzałam dzikie pożądanie.

– Nie robię, przysięgam, że cię nie przenosiłem – powiedział spokojnym głosem. Widziałam, że powoli tracił cierpliwość.

Uwierzyłam mu. *Tylko jak ja się tam znalazłam?* Zaczęłam intensywnie myśleć, jak to było możliwe. Po chwili przemknęła mi przez głowę jedna opcja. Odkąd pamiętam, lunatkowałam, potrafiłam zasnąć w łóżku i obudzić się w salonie na kanapie. Często gadałam głupoty przez sen. Moja mama, kiedy mogła, pilnowała mnie i odprowadzała z powrotem do łóżka. To było jedyne wytłumaczenie całej sytuacji. Chociaż ostatni raz zdarzyło mi się to osiem lat temu.

– Przepraszam, to moja wina.
Spojrzał na mnie z mocno zaciśniętą szczęką.
– To dlaczego od razu się nie przyznałaś?
– Bo nie byłam tego świadoma. Sama z siebie do ciebie nie poszłam. Jestem lunaticzką. To jedyne rozwiązanie, tylko nie wiem dlaczego, poszłam akurat do twojego pokoju – westchnęłam. – Przepraszam.
– Co jeszcze robią lunatycy? Oprócz chodzenia w nocy i wkradania się do obcych łóżek? – zaśmiał się delikatnie.

– Człowiek jest wtedy nieświadomy. Wszystkie rzeczy robi się z otwartymi oczami i wygląda to, jakby człowiek nie spał, lecz ruchy są powolniejsze. Co robimy? Różne rzeczy. Można nieświadomie wyjść z domu, jeść, wykonywać codzienne czynności, mówić przez sen. Podobno kiedyś jakiś mężczyzna spacerował po gzymsie budynku. – Kiedy Ricardo usłyszał ostatnie słowa, jego mina stężała.

– Od dzisiaj śpisz ze mną – powiedział stanowczo.
– Dlaczego?
– Bo może ci się coś stać, a ja muszę cię pilnować.
On na serio myślał, że mogło mi się coś stać. Rozbawiło mnie to.
– Jeśli spadnę z wysokości, przynajmniej będziesz miał spokój – rzuciłam pół żartem, pół serio.
– Nie waż się tak mówić – uniósł głos, a na jego twarzy pojawił się grymas złości.
Spuściłam wzrok, wiedziałam, że nie było sensu z nim już rozmawiać. Musiał pokazać swoje drugie ja. Skierowałam się w stronę łazienki.

– Wyluzuj, jak chcesz, żebym z tobą spała, to następnym razem schowaj broń, bo wpakować kulkę nieświadomie też mogę – dogryzłam mu, a po sekundzie schowałam się w łazience.

Siedzieliśmy u niego w biurze od ponad sześciu godzin. W trakcie pracy zjedliśmy obiad. Nasze rozmowy dotyczyły tylko pracy, żadnych podtekstów. Można powiedzieć, że zachowywaliśmy się jak szef i pracownica.

Po powrocie do domu Ricardo poszedł do swojego gabinetu, a ja w stronę pokoju, aby się przebrać w strój sportowy.

Chciałam pobiegać i wyrzucić z siebie trochę złych emocji. Bieganie zawsze mi w tym pomagało, a przy tym sprawiało przyjemność. Posiadłość Ricarda, jak zauważyłam wcześniej, mieściła się na działce, która musiała mieć kilka hektarów. Za domem znajdowała się polana, a dalej jeszcze mały las. W Nowym Jorku za taki teren trzeba zapłacić krocie, tu było więcej domów niż szczurów w całej Ameryce. Wokół całej posiadłości wznosił się mur, a dodatkowo strzegli ją żołnierze.

Włożyłam biały top oraz długie, pasujące do niego legginsy. W garderobie znalazłam buty sportowe.

Pół godziny później dobiegłam do małego lasku, byłam już lekko zdyszana. Szkoda, że biegałam sama. W domu zawsze towarzyszył mi Bruno, który pomimo swojego wieku miał lepszą kondycję ode mnie. *Może następnym razem zapytam Ricarda, czy chciałby ze mną pobiegać?* Chociaż nie wiedziałam, czy będzie miał czas, bo ciągle był zapracowany.

Już miałam zawrócić, kiedy usłyszałam piszczenie jakiegoś zwierzęcia. Stanęłam i zaczęłam nasłuchiwać. Piszczanie nie ustawało, po chwili zwierzę zaczęło łać, jakby coś go bolało. Powoli weszłam w lasek i szłam w stronę odgłosów. W końcu moim oczom ukazał się mały szczeniaczek. Jego łapka tkwiła zaklinowana w sidle na zwierzynę. Podbiegłam szybko do kundelka, powoli ściągając z niego to cholerstwo. Po co ktoś to tutaj zostawił? Byłam zirytowana i zła. Spojrzałam na łapkę pieska, która miała głębokie rany i była cała zakrwawiona.

– Chodź tu do mnie. – Złapałam małą kulkę i wzięłam na rękę. Piesek przeraźliwie piszczał, przez co moje serce zaczęło bić szybciej. On po prostu cierpiał.

Biegłam pędem, już po chwili byłam przy domu, gdzie napotkałam jednego z ochroniarzy, który dziwnie mi się przyglądał.

– Proszę, zawieźcie mnie do weterynarza. Natychmiast!

Pies cały czas łał, a mi mimowolnie pojawiły się łzy w oczach, nie mogłam tego słuchać.

– Nie możemy. Mamy zakaz, bez zgody pana Ricarda, nie możemy pani nigdzie zawieźć – odpowiedział obojętnie.

– Kurwa, zawieź mnie, do cholery! – syczałam na niego.

– Nie mogę, przykro mi. – Ochroniarz się odwrócił. Nie ruszało go, że pies cierpiał. Chociaż gdyby było inaczej, to zapewne nie mógłby wykonywać swojej pracy.

– Dupek bez serca – powiedziałam głośno, ale nawet się nie odwrócił.

Wpadłam do domu z psiakiem na rękach, moje dłonie były pokryte krwią, wyciekającą z rany psa. Wbiegłam do gabinetu, nawet do niego nie pukając. Ricardo akurat rozmawiał przez telefon. Widząc mnie, zmarszczył szybko brwi.

– Proszę, zawieź mnie do weterynarza – wyrzuciłam przerażonym tonem, a mały kundel znowu zaczął piszczeć.

Ricardo zakończył rozmowę, odkładając spokojnie telefon.

– To tylko pies, zapewne zaraz i tak zdechnie – rzucił obojętnie.

– Zawieź mnie do pieprzonego weterynarza! To, że nie masz serca, nie znaczy, że ten pies ma cierpieć! – zaczęłam się na niego drzeć, a w oczach ponownie pojawiły mi się łzy.

Dlaczego oni nie chcieli mi pomóc? Twarz Ricarda nabrała surowego wyrazu. Wstał i podszedł do mnie. Spojrzał na psa, a potem w moje załzawione oczy.

– Proszę – powiedziałam cicho.

– Czekaj na mnie przed drzwiami, wezmę kluczyki i pojedziemy. – Wyminął mnie, a ja udałam się w stronę drzwi wejściowych.

W drodze do weterynarza trzymałam małego psiaka w ręczniku, przecież nie mogłam ubrudzić tak drogiego samochodu.

Kiedy podjechaliśmy pod klinikę, szybko wysiadłam z psem, nie czekając na Ricarda. W środku było spokojnie i sterylnie. Gdy tylko przekroczyłam próg, podeszła do mnie kobieta w białym uniformie.

– Proszę ratować tego psa, znalazłam go w lesie, na jednej łapie miał sidło na zwierzynę. – Kiedy podawałam psa kobiecie, zwierzę zaczęło znów mocno piszczeć.

– To państwa pies? – zapytała kobieta, patrząc na Ricarda, który już stał za moimi plecami.

– Tak – odezwałam się, a w tej samej chwili Ricardo odpowiedział:

– Nie.

Kobieta zmarszczyła lekko brwi, uśmiechając się delikatnie.

– Proszę tutaj poczekać – powiedziała, zabierając ode mnie pieska.

Usiadłam na krzeselku, a mój mąż obok mnie.

– Skąd go wytrzasnąłeś? – Obrzuciłam go wściekłym spojrzeniem, za to, że nie chciał go ratować.

– Poszłam pobiegać. Kiedy zbliżyłam się do lasku i chciałam zawrócić, usłyszałam przeraźliwe piszczenie i łkanie. Udałam się w stronę tych dźwięków i znalazłam to maleństwo w sidłach na łapie –

westchnęłam. – Dlaczego macie sidła w lesie? – zapytałam ze złością. – Przecież cały teren jest ogrodzony i nie wydaje mi się, że mogłoby znaleźć się tam jakieś niebezpieczne zwierzę.

– To jest na wypadek, gdyby ktoś wszedł od tyłu na posesję. Zapewne ktoś podrzucił tego psa, przez co nadzieją się na zastawione sidła.

– Rozumiem.

Po chwili spojrzałam na siebie i zdałam sobie sprawę, że wyglądałam śmiesznie. Cała moja biała odzież była ubrudzona krwią psiaka. Jednak nie przejmowałam się tym.

– Będziemy musieli oddać... – Ricardo nie dokończył, bo w naszą stronę ponownie zmierzała kobieta.

– Pies przeżyje, ma bardzo głębokie rany na łapce. Być może ta łapa będzie bezwładna, musi zostać w naszej placówce do jutra. Czyli mam rozumieć, że to państwa pies? Bo jeśli nie, to trafi do schroniska i może ktoś go zaadoptuje, ale szanse są małe. Ludzie przeważnie chcą zdrowe psy, a psy z niepełnosprawnością bardzo często są usypiane.

– To nie nasz pies, ale weźmiemy go z mężem – wypaliłam pierwsza i złapałam Ricarda za dłoń. Chciał coś powiedzieć, ale cmoknęłam go w usta, skutecznie go uciszając.

– W takim razie proszę odebrać go jutro wieczorem. – Kobieta oddaliła się w głąb korytarza.

Ricardo odwrócił się w moją stronę i wiedziałam, że będę miała przechłapanie.

– Sofia... – zaczął, a ja spojrzałam na niego niewinnie.

Wspięłam się szybko na palce i zaczęłam go delikatnie całować, a on przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Po chwili ktoś wszedł do placówki, więc odsunęliśmy się od siebie. Spojrzałam na niego, dostrzegając, że jego śnieżnobiała koszula była ubrudzona krwią. Zaczęłam chichotać, a jego mina stężała.

– Upiorę ci ją osobiście, a jeśli chcesz, to ją ściągnij. Nie będę miała nic przeciwko. – Puściłam mu oczko. – Chodź, wracajmy do domu, musimy wymyślić imię dla naszego nowego dziecka.

Westchnął, a ja pociągnęłam go za rękę w stronę wyjścia.

ROZDZIAŁ 23

Sofia

- Rocky – powiedział kolejny raz Ricardo.
- Simba – odpowiadałam znów stanowczo.
- Rocky, koniec i kropka.
- Simba, to ja go znalazłam, więc ja wymyślam imię.

Siedział naprzeciwko mnie. Spojrzał na mnie z krzywym uśmiechem. Nasza rozmowa o imieniu dla psa toczyła się zażarcie w trakcie kolacji.

- W porządku, ale... – Uśmiechnął się jeszcze szerzej.
- Ale? – Dziwił mnie fakt, że odpuścił. Ricardo był uparty, a jego słowo stanowiło świętość.
- Ja wybiorę imię dla naszego pierwszego dziecka.

Słyszając to, wyplułam jedzenie, które miałam w ustach. *Nie no, on chyba sobie ze mnie żartował?* Spojrzałam na niego, a on obdarzył mnie protekcyjnym spojrzeniem.

– Nie dostałeś przypadkiem wczoraj wieczorem w głowę, gdy zniknąłeś? – Lekko się zaśmiałam, aby obrócić to w żart.

Ja i dziecko? Bardzo chętnie, ale z mężczyzną, którego kocham i któremu ufam.

– Nie. Wczoraj załatwiałem ważne sprawy. – Spojrzał na mnie spod gęstych, ciemnych rzęs. Jego szczeka delikatnie się zacisnęła, jak zwykle pod wpływem napływającej złości.

Co go znów ugryzło?

– Rozumiem – odpowiedziałam.

Lustrował mnie swoim ciężkim spojrzeniem, a po moich plecach przebiegł dreszcz. Machnęłam nerwowo ręką, przez co szklanka, którą postawiłam na brzegu stołu, upadła z hukiem na podłogę, roztrzaskując się w drobny mak.

– O cholera, przepraszam.

Zerwałam się z krzesła. Chciałam iść do kuchni, ale usłyszałam głos mojego seksownego, ale znów nadętego męża.

- Nie rób tego, ktoś to sprzątnie jutro rano.
- Ja stłukłam, więc ja posprzątam.

Wywrócił swoimi bursztynowymi oczami, a ja spojrzałam na niego przebiegle.

- I kto przewraca oczami! – Wycelowałam w niego palec wskazujący. – Ty też to robisz!
- Przewidziało ci się, kochanie.
- Nie żadne mi tu kochanie, tylko zrobiłeś to, a mnie karcisz.

– Sofia, dzisiaj rano nie uderzyłaś się za mocno w głowę o szafkę nocną? – powiedział poważnie, ale kącki jego ust drgnęły ku gorze.

- Drań. – Wzięłam bawełnianą serwetkę ze stołu i rzuciłam w niego.
- Cóż to za maniery, pani Toggazi.

W tym momencie wywróciłam oczami, tak jak on przed chwilą i obróciłam się w stronę kuchni.

– Igrasz z ogniem.

Jego ciężki ton był obezwładniający, przez co chciało się go cały czas słuchać.

– Strasznie to ostatnio zaczęłam lubić, proszę pana – oznajmiłam, nie odwracając się do niego, i ruszyłam do kuchni.

Stałam pośrodku pomieszczenia, po czym zaczęłam się zastanawiać, gdzie mogłaby być mała zmiotka. W domu mieliśmy osobną kanciapę na rzeczy oraz chemię do sprzątania, ale Aria zawsze trzymała zmiotkę pod zlewem. Poszłam tym tokiem rozumowania i otworzyłam szafkę.

Długo nie musiałaś szukać.

Schyliłam się po poszukiwaną rzecz. Kiedy podnosiłam się, w koszu zauważyłam gazetę. Nic w tym dziwnego, ale na pierwszej stronie widniało zdjęcie mojego męża. Wyciągnęłam gazetę i coś zagotowało się

we mnie ze złości. Główny nagłówek brzmiał:

Ricardo Toggazi, świeży i seksowny mąż, ale chyba nie na długo.

Powiadają, że stara miłość nie rdzewieje.

Na fotografii widniał mój mąż oraz nie kto inny jak Claudia, która siedziała mu na kolanach. Ręce miała owinięte wokół jego szyi. Uśmiechała się do niego zalotnie, a mina Ricarda pozostawała kamienna. To nie zmieniało faktu, że siedziała mu na kolanach. *A może później się...?*

– Kurwa – syknęłam pod nosem, zgniatając ze złością gazetę.

Z każdą sekundą odczuwałam coraz większą irytację. *Co za duppek. To ja prawie... Idiotka, idiotka.*

Stałam minutę w bezruchu, a w końcu rozprostowałam gazetę i wróciłam z nią do jadalni. Wchodząc, próbowałam być spokojna i opanowana. Ricardo na chwilę podniósł wzrok, ale zaraz go opuścił, sprawdzając coś w telefonie.

Położyłam brukowiec na swoim krześle. Nawet nie zauważył, że trzymałam go w dłoni. Do głowy przyszedł mi świetny plan.

Zostawiłam zmiotkę koło stłuczonego szkła. Okrążyłam stół i nachyliłam się do jego ucha. Moje nozdrza wypełnił zapach jego perfum, aż coś mimowolnie zakłuło mnie w podbrzuszu, chociaż nie powinno.

– Zagramy w grę? – Kusiłam uwodzicielskim głosem, a następnie przygryzłam płatek jego ucha.

– Zamieniam się w słuch. – Zerknął na mnie, po czym wrócił do wpatrywania się w telefon.

– Będę zadawać ci pytania. Jeśli powiesz prawdę, pozbędę się części swojego ubioru, jeśli skłamiesz, założę ją z powrotem.

Podniósł głowę, patrząc na mnie z niedowierzaniem, ale i błyskiem w oczach. Czułam, że w jego głowie powstawało teraz milion pytań. Zapewne szukał drugiego dna, ale chyba nie znalazł. Uśmiechnął się do mnie szelmowsko.

– Co ja będę musiał zrobić?

Nachyliłam się do niego, prawie całując go w usta.

– Tylko odpowiadać na moje pytania. – Przejechałam językiem po jego wargach. Jego oczy momentalnie pociemniały. Dobrze wiedziałam, co robiłam. Nie miałam zamiaru rozbierać się do naga, chociaż i tak już mnie widział.

Odsunęłam się do tyłu, stając dwa kroki od niego.

Zemsta będzie bardzo słodka, a zarazem gorzka dla niego.

– Jak mam na imię? – Zaczęłam od najprostszego pytania.

– Sofia Aurelia – powiedział to w taki sposób, że moje ciało przeszły dreszcze. Nie umknął mi fakt, że znał moje drugie imię.

Odpięłam guziki niebieskiej koszuli.

– Gdzie wczoraj byliśmy?

– W Meldelin.

Ściągnęłam spinkę do włosów. Włosy rozsypały się kaskadą po moich plecach.

– Jaki kolor sukienki wczoraj miałam?

– Czarną, bardzo obcisłą – odpowiedział chrapliwie, pewnie przywołując w głowie ten obraz.

Ściągnęłam koszulę, jego oczom ukazał się biały cienki, koronkowy stanik, który za dużo odkrywał. Spojrzałam na swoje piersi, koronka ciasno opinała moje sutki. Ricardo zauważył to, bo uśmiechnął się do mnie, kiedy mój wzrok podniósł się znad stanika.

– Po kogo wczoraj pojechaliśmy do klubu?

– Po Alice i Antonia.

Rozpięłam swoją ołówkową spódnicę, która spadła na podłogę. Teraz stałam przed nim w diabelsko seksownej białej bieliźnie, pończochach oraz wysokich czarnych szpilkach.

Mój mąż przełknął ślinę tak, że aż grdyka mu falowała. Jego oddech przyspieszył.

– Gdzie chciałbyś mnie dotykać?

Nie odpowiedział na moje pytanie, tylko bacznie mi się przyglądał.

– Tutaj? – zapytałam, a potem włożyłam powoli rękę do majtek. Zaczęłam się delikatnie dotykać. Byłam cała mokra. Chciałam się na nim zemścić, ale coraz bardziej podniecało mnie to, co robiłam, i to, jak on na mnie patrzył.

Mój mąż przeczesał ręką włosy, a ja cicho jęknęłam. Drugą dłonią złapałam za swoją pierś.

Dotykałam się chwilę, nie mogłam ciągnąć tego dalej, bo w końcu doszłabym na jego oczach.

Ricardo chciał wstać, ale go powstrzymałam, wskazując mu palcem, żeby usiadł z powrotem.

– Ostatnie pytanie – mruknęłam seksownie. – Co robiłeś, gdy zostawiłeś mnie wczoraj samą w gabinecie?

Przez jego twarz przemknął lekki triumf. Pewnie myślał, że gra zakończy się w jego łóżku, ale bardzo się mylił.

– Załatwiałem sprawy z moimi partnerami.

Uśmiechnęłam się słodko na to kłamstwo.

Podeszłam w stronę krzesła, na którym wcześniej siedziałam, kręcąc przy tym kusząco biodrami. Chwyciłam gazetę i ruszyłam w stronę Ricarda.

Rzuciłam czasopismo przed nim.

– Kłamca, gra zakończona, mężu. Przegrałeś.

Odwrociłam się, kierując się w stronę pokoju. Nie zabrałam ubrań. Dobrze wiedziałam, że nikogo nie było dzisiaj w domu. Będąc już na schodach, usłyszałam głośny hałas rzeczy spadających ze stołu.

Od ponad dwóch godzin przekręcałam się w łóżku z boku na bok. Nie mogłam zasnąć. Ricardo jeszcze nie wszedł na górę po tym incydencie. W domu było cicho jak makiem zasiał. Postanowiłam się przejść, może kiedy się dotlenię, szybciej zasnę.

Wychodząc z domu, nie zauważyłam nikogo z ochrony, zapewne akurat mieli obchód.. Chodząc powoli po ogrodzie, wdychałam świeże powietrze. Nocny chłód i szelest liści to dźwięki, które zawsze mnie uspokajały.

Ostatnie tygodnie były dla mnie bardzo intensywne i emocjonujące. Mój ojciec okazał się bezdusznym człowiekiem. Chciałam uciec, ale i tak złapali mnie w swoje sidła i zmusili do powrotu, spotkałam swoją pierwszą miłość, która mnie upokorzyła, poślubiłam mężczyznę o nieprzeciętnej urodzie. *Co jeszcze mnie spotka? Jeśli tak dalej pójdzie, chyba zwariuję.*

Z zamyślenia wyrwały mnie głośne rozmowy. Przyczaiłam się za drzewem, a moim oczom ukazał się gruby mężczyzna, który klęczał. Otaczali go ludzie mojego męża, a bokiem do mnie stał Ricardo, celował bronią w swoją ofiarę. Zamurowało mnie, nie mogłam ruszyć się z miejsca. Nigdy nie widziałam egzekucji, nigdy. Słyszałam tylko kilkakrotnie strzały w nocy, kiedy mój ojciec kogoś zabijał, ale na szczęście nie musiałam na to patrzeć.

– Grubasie, czy ty wiesz, z kim zadarłeś? – syczał Ricardo do klęczącego mężczyzny.

– Przepraszam. – Jego ofiara zaczęła łkać. – Ja nie wiedziałem.

– Ostrzegałem cię, że nie masz prawa robić ani publikować moich zdjęć, chyba że wyrażę na to zgodę. – Ricardo przysunął lufę pistoletu do czoła nieznanego mi mężczyzny.

– T-o, t-o – dukał. – To nie moja wina. Dostałem zlecenia na pana. Miałem zrobić panu zdjęcie w towarzystwie Claudii. – Spuścił głowę.

Czyli dupek faktycznie był na spotkaniu, ale cizia zapewne uknuła plan albo została do tego przez kogoś wciągnięta.

– Od kogo?! Gadaj natychmiast, a jak nie, to rozjebię ci ten pusty łeb. – Ricardo wpadł w furję.

W świetle księżycy zauważyłam, jak jego rysy twarzy się wyostrzyły. Nie miałam okazji wcześniej widzieć go w takim wydaniu i nie żałowałam tego. Mój mąż był zimnym gangsterem bez serca. Wpatrywał się w swoją ofiarę chłodnym spojrzeniem.

– Ni-n-nie, n-nie mogę – zaczął wyć.

– Sam się, kurwa, dowiem. To będzie ostrzeżenie dla innych. – Odbezpieczył broń bez zawahania.

W tym samym momencie moim ciałem owładnęła adrenalina i wyskoczyłam zza drzewa.

– Nie, nie rób tego! – krzyknęłam, ale było już za późno. Ricardo strzelił ofierze prosto w głowę, z której popłynął potok gęstej czerwonej krwi.

Zaczęłam nerwowo potrząsać głową, a mój mąż spojrzał na mnie z przeraźliwym wyrazem twarzy. Ujrzałam w nim pieprzonego Lucyfera, który pokazał swoje prawdziwe oblicze. Zaczęłam powoli się wycofywać. Byłam przerażona, nie wiedziałam, co zrobić. Kiedy zrobił pierwszy krok w moim kierunku, zaczęłam biec na osłep. Jednak będąc w amoku, wpadłam na drzewo i uderzyłam głową z całej siły w pień.

Moim oczom ukazały się gwiazdki, a po chwili nastąpiła ciemność.

Otworzyłam oczy, a moja głowa prawie eksplodowała. Nade mną stała postać, która przez chwilę mi się rozmazywała. Wyostrzyłam wzrok i zobaczyłam przyjazną, znajomą twarz. Był to lekarz Arthur, który badał moje żebra. Powoli usiadłam na łóżku. W pokoju, na całe szczęście, byliśmy sami.

– Sofia, jestem lekarzem rodzinnym rodziny Toggazi. Mam na imię Arthur, pamiętasz mnie?

Pewnie, że pamiętałam, ale nie odpowiedziałam. Nagle moją głowę przeszył ostry ból.

– Cholernie boli. – Pomacałam czaszkę, na czole wyczułam małego guza. *No to pięknie przywalilam.*

– Jak oceniasz ból w skali od jednego do dziesięciu?

– Pięć. – Byłam wytrzymała na ból, ale to cholernie bolało.

– Czy w tym momencie masz jakieś zawroty głowy?

– Jeszcze nie. Po prostu bardzo mnie boli.

– Przepiszę pani tabletki przeciwbólowe. Proszę leżeć w łóżku. – Wstał. – Jeśli będzie pani potrzebować jakiegokolwiek pomocy lub porady, proszę do mnie dzwonić o każdej porze dnia. – Arthur położył swoją wizytówkę na stoliku nocnym.

Do pokoju wszedł Ricardo. Lekko się spięłam, ale nie dałam tego poznać po sobie. Nie chciałam mieć z nim na razie żadnej styczności ani konfrontacji. Chciałam teraz zostać sama. Przygryzłam policzki od wewnątrz.

To, co dziś zobaczyłam, będzie mi tkwiło w pamięci przez bardzo długi czas. Słyszeć, a widzieć to była wielka różnica. Kolosalna.

– Dobranoc, pani Toggazi – powiedział lekarz, a ja mruknęłam, bo ze stresu aż ścisnęło mnie w środku.

To było głupie, bo przecież dobrze wiedziałam, co robił, ale widzieć to... cholera jasna. W tym momencie stres zalewał moje ciało, a żółć podchodziła mi do gardła. Nawet chwilowo przestałam odczuwać ból. Nie bałam się, ale widok krwi, morderstwa był strasznym przeżyciem.

– Sofia...

– Ricardo, ja... wiem, czym się zajmujesz, ale to było straszne, naprawdę – wychrypiałam ledwo, bo chciało mi się płakać, choć sama nie wiedziałam dlaczego.

Zrobił to bez mrugnięcia okiem. Odebrał życie człowiekowi, jak Bóg, który osądzał, kto może chodzić po tej ziemi.

Podkuliłam nogi na łóżku, oplatając kolana rękami, jakbym chciała się skryć.

Usiadł na brzegu łóżka, ale nawet się nie przysunął. Czekał na jakąkolwiek moją reakcję, a ja nie wiedziałam, co zrobić.

– Boisz się mnie?

Najgorsze było to, że nie. Nie bałam się go, byłam tak przesiąknięta mafią, że potrafiłam oddzielić to, co robił, a jak mnie traktował. Chore, ale prawdziwe.

– Nie. – Spojrzałam na niego, a on chyba oczekiwał innej odpowiedzi.

– Byłem, jestem i będę taki cały czas. Nawet nie myśl, że mnie zmienisz w jakiś sposób, bo tej maszyny nie da się zatrzymać. Sama dobrze o tym wiesz, Sofia.

– Wiem.

– Najgorsze jest zabicie pierwszej osoby, ale presja pokazania się przed innymi jest czymś intrygującym. Później wyłączasz uczucia i brniesz w to... Nie możesz uruchomić ich na nowo, bo to cię pożre od razu. Wtedy automatycznie zginiesz w tym świecie.

– Czyli nigdy mnie nie pokochasz na żaden sposób? – zapytałam, nie spuszczać wzroku z jego bursztynowych tęczówek. Patrzył na mnie poważnie, ale wiedziałam, co usłyszę. – Nie odpowiadaj, znam odpowiedź. – Uśmiechnęłam się słabo.

Nie chodziło o to, że żywiłam do niego jakiegokolwiek uczucia. Między nami było jedynie czyste, silne pożądanie. Tylko z czasem to nam nie wystarczy, a ja mogłam zakochać się w nim w każdej chwili. Nie mogłam odrzucić tej opcji, a nieodwzajemniona miłość bolała najbardziej.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że trafiłem na tak inteligentną kobietę. – Przysunął się do mnie, łapiąc mnie za dłoń i całując obrączkę. – Pamiętaj, że nigdy nie zrobię ci krzywdy, nigdy. – Jego twarz

zbliżyła się do mojej. – Jesteś chodzącą świętością.

Objęłam go i przytuliłam się. Pocałował mnie w czubek głowy, a ja cicho westchnęłam.

Wychodząc za tego człowieka i uwalniając się spod kontroli ojca, w końcu mogłam nabrać więcej powietrza. Codziennie przekonywałam się, że małżeństwo z nim nie będzie takie najgorsze. Ale wiedziałam też, że czasem osoba, po której się tego nie spodziewasz, może zaatakować cię i zniszczyć.

– Co do Claudii...

– Słyszałam, przepraszam. Czasem jestem impulsywna. Mogłam z tobą porozmawiać, ale zabołało mnie to, że... Obiecałeś mi wierność, a ta cizia...

– Siedziała mi na kolanach – dokończył za mnie. – Ta suka przechodziła obok, niby się potknęła i wpadła mi na chwilę w ramiona. Przecież nie zepchnąłbym jej, żeby upadła. Wcześniej miałem do niej jakikolwiek szacunek, ale teraz... już go nie mam. Chociaż z jednej strony się cieszę, bo w jadalni...

– Dobra, już skończ. – Zaśmiałam się cicho.

– Nie skończę, bo to kurewsko mi się podobało. Gdybyś ty siebie widziała. Nawet nie wiesz, jaka jesteś seksowna, gdy grasz uwodzicielkę. Dręczysz mnie coraz bardziej, kobieto.

– Już nie przesadzaj, na pewno miałeś lepsze.

– Nie miałem lepszych od ciebie, bo żadna nie była moją żoną, żadnej nie pragnęłam jak ciebie. Zawsze to one chciały mnie, nawet nie musiałem nic robić, one były na moje zawołanie. Miałem do nich ambiwalentny stosunek, a ty... Pragnę cię jak żadnej innej kobiety.

– Wiesz, co jest najgorsze? Czuję, że chcesz mnie do czegoś wykorzystać, możesz się obrażać, trudno, ale tak czuję. I uwierz mi, że też cię pragnę, też nie zdajesz sobie sprawy, jaki jesteś piekielnie gorący – powiedziałam, a on zaśmiał się cicho. – Powiedz szczerze. – Odsunęłam się od niego i popatrzyłam mu w oczy. – Jestem częścią jakiejś gry?

Zapadła cisza, a jego wyraz twarzy stał się chłodny, jakbym go obraziła. *Trudno*. Wolałam szczerą rozmowę niż te domysły, które mnie truły.

– Nie jesteś częścią żadnej gry – odpowiedział płynnie, wpatrując się w moje oczy.

Nie wykonał żadnego podejrzliwego gestu, który by go zdradził. Przekonała mnie jego szczerłość.

Przepadłam, w tym momencie mu uwierzyłam.

ROZDZIAŁ 24

Sofia

Rankiem do jadalni radosnym krokiem weszła Alice, a za nią Antonio.

– Cześć, kochani! – krzyknęła wesoło moja przyjaciółka.

Ricardo po naszej nocnej rozmowie wyszedł, zostawiając mnie do rana samą. Dał mi przestrzeń, której tak bardzo potrzebowałam.

Podniosłam głowę, obracając ją w stronę przyjaciółki, a ona natychmiast zmarszczyła brwi.

– Co ty masz, do cholery, na czole? On ci to zrobił?! To on?! – Alice obrzuciła Ricarda morderczym spojrzeniem.

Podeszła do mnie szybkim krokiem, łapiąc mnie dosyć mocno za brodę.

– Nic mi nie jest. To nie jego wina – powiedziałam po części zgodnie z prawdą.

To moja wina, że wpadłam na drzewo, ale gdyby nie wykonał egzekucji na terenie posiadłości, to by się nie stało.

– Na pewno? – Lustrowała mnie swoim przenikliwym wzrokiem, chciała być pewna, że nie kłamałam.

– Tak, na pewno. Przysięgam. – Spojrzałam prosto w jej lazurowe oczy.

– To co ci się stało? – zapytała lekko zirytowana. Czułam, że nie do końca mi wierzyła.

Nie zdążyłam jej odpowiedzieć, bo odezwał się Ricardo, którego chyba irytowało zachowanie Alice. Zapewne był jeszcze zły za zdemolowanie jego gabinetu.

– Wykonywałem wczoraj egzekucję na fotoreporterze, który zrobił mi zdjęcie w dwuznacznej sytuacji. Trafiło ono do gazet, a moja żona – spojrzał na mnie – uwierzyła, że ją zdradziłem. Więc ściągnąłem tutaj tego kutasa i go zabiłem. Sofia akurat wyszła się przejść, a widząc to wszystko, zaczęła uciekać na oslepek i uderzyła głową w drzewo, potem upadła i zemdląła.

Jego szczerość była dobrym atutem, ale kiedy mówił bez krzty emocji o odebraniu życia, znowu mnie zmroziło. Mina Alice nie wyrażała niczego, ale widziałam, że była tak samo zaszokowana, jak ja wczoraj.

– Obejrzał cię lekarz? – Przyglądała mi się badawczo, wyczekując odpowiedzi.

– Tak.

Alice wypuściła powietrze, siadając naprzeciwko mnie, a Antonio usiadł zaraz obok niej.

– Czyli wszystko w porządku? – dopytywała troskliwie.

– Oczywiście.

Wyraźnie uspokojona Alice zaczęła nakładać sobie jedzenie, ale kiedy chciała wziąć pierwszy kęs, widelec wypadł jej z rąk, bo w tym samym momencie odezwał się mój mąż.

– Za zniszczenie mojego biura nigdzie nie wyjedziecie, tak jak planowaliście – powiedział oschle i zaczął jeść.

Najlepsze było to, że ja nie wiedziałam o żadnym wyjeździe.

– Skąd wiesz? – zapytała Alice, piorunując spojrzeniem Antonia.

– Ja wszystko wiem, a jeśli nie wiem, to się dowiem.

– I nie dasz się przekonać?

Spojrzała na mnie, a ja spodziewałam się po tym szalonym rudzielcu wszystkiego. Zaczęłam kręcić głową, dając jej znak, żeby nic więcej nie mówiła.

– Uważam, że nie jesteś mnie w stanie niczym przekonać. Nie masz takiej mocy – rzucił i wziął gazetę do ręki.

– A gdybym ci pokazała, jak Sofia tańczy na rurze?

Kiedy to usłyszałam, miałam ochotę ją zamordować.

– Jesteś nienormalna, nie zrobisz mi tego.

– Zainteresowałaś mnie, słucham – odpowiedział mój mąż, a ja spojrzałam na niego z pobladłą twarzą.

No tak, dlaczego nie miałbyś chcieć tego obejrzeć? W sumie nawet mnie to nie dziwiło.

– Ty babsztylu! Nie usunęłaś tego nagrania?

– No jakoś zapomniałam. – Udawała, że drapie się po głowie. – Ten twój strój policjantki, arrrr! ZAJEBISTY był – podkreśliła głośno, co wzbudziło również zainteresowanie Antonia.

Fantastycznie.

– Nie lubię zbytnio policji, ale to akurat przeboleję – zabrał głos mój mąż.

– Ja też – dodał Antonio, a Ricardo posłał mu mordercze spojrzenie, przez co jego brat jeszcze bardziej się rozweselił.

Banda psycholi.

Kiedy po raz pierwszy spędzałyśmy Halloween w klubie, do którego chodziłyśmy, Alice powiedziała, że ma dla mnie świetny strój. Zaufałam jej. Przed imprezą wszystkie dziewczyny się przebierały, a Alice podała mi mój strój. Nie chciałam go zakładać, ale pozostałe dziewczyny przekonały mnie, że byłyśmy tylko w damskim gronie, więc nie miałam się czym przejmować. W trakcie wieczoru wypiliśmy kilka drinków, co mnie rozluźniło. Ojciec myślał, że chodziłam na zajęcia z gry na fortepianie, a Bruno mnie krył. Wiedział, że ojciec w życiu by tego nie zaakceptował.

– Żebyście wiedzieli, jaki ona w tym stroju dała występ. – Klasnęła w swoje małe dłonie.

– Smakuje wam śniadanie? – zmieniłam szybko temat.

– Tak, ale chciałbym zobaczyć cię w akcji, Sofia – powiedział z krzywym uśmiechem Antonio, a Alice palnęła go ręką w głowę.

– W twoich snach, durniu – warknął Ricardo.

Czy oni musieli drażnić ten temat? Chciałam zapaść się pod ziemię.

– No wiecie, czasem dokumentuję piękne chwile. – Pokazała mi swój telefon.

Kiedy dziewczyny pokazywały swoje umiejętności, nie mogły być przez nikogo nagrywane. Ale Alice zawsze łamała zasady. Małpisko wredne.

– Daj mi ten telefon – rzucił niecierpliwie Ricardo.

– Niech twój mąż zobaczy, na co cię stać.

Puściła mi oczko. *Podstępna swinia, której chyba zaraz wyrwę te rude kudły.*

Szybko wstała, podeszła do niego i zaraz do moich uszu dobiegły pierwsze dźwięki *Nero Guilt*.

Zabiję ją, daję słowo.

Antonio próbował zajrzeć przez ramię Ricarda, ale on odchylił się tak, że nikt nie był w stanie zobaczyć nagrania. Mój mąż oglądał uważnie film, a ja spuściłam głowę. Teraz mogłabym zlizywać okruszki croissanta z talerza. Piosenka dobiegła końca, a ja nadal nie podnosiłam wzroku, paliłam się wręcz ze wstydu. Gdyby ktoś przysunął do mojej twarzy buraka, zobaczyłby, że jestem tego samego koloru.

Obmyślałam plan zemsty, idealnej zemsty.

Zerknęłam na Ricarda, a on w tym momencie złamał telefon na pół. Dosłownie, jednym ruchem go złamał. Zapadła cisza, tylko Alice coś burknęła pod nosem.

– Nikt nie będzie miał na moją żonę takich filmików, nikt nie będzie jej oglądał w takiej sytuacji, chyba że ja. A jeśli masz gdzieś zapasową kopię, chociaż wątpię, usuniesz to w trybie natychmiastowym. Rozumiesz?! – zakomunikował spokojnie, a Antonio z powagą patrzył na brata, jakby chciał go skarcić. Jednak nie mógł, bo dobrze wiedział, co się z tym wiązało. Nie był głupi.

– Ale...

– Co, nikomu byś nie pokazała? Nie ufaj sobie, bo na pewno byś się zawiodła, rudzielcu.

Tego się nie spodziewałam, aż mnie przytknęło.

Dobra, w głębi duszy cieszyłam się, że uitał jej nosa. Chociaż kochałam ją całym sercem. Wiedziałam, że nikomu nie pokazałaby tego filmiku, ale mój mąż nie miał tej pewności.

– Co do wyjazdu... – zaczął. – Nie mogę powiedzieć, ale ten filmik... – Nie dokończył, jakby nie chciał za dużo mówić. Widziałam te iskry w jego oczach, aż przełknęłam ślinę. – Decyzja należy do Sofii. To ona zadecyduje, czy pojedziecie, bo to ona posprzątała po was ten burdel, chociaż nie powinna tym zajmować swoich delikatnych dłoni. Pamiętaj, że kij ma dwa końce – zakończył, a wtedy zapadła cisza.

Chciało mi się śmiać, kiedy Alice rozdziawiła usta, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Zatkęło kakao? – zapytałam prowokacyjnie.

– O cholera. – Złapała się za głowę. – Tobie na niej zależy – wypaliła głośno, ale Antonio chyba

kopnął ją pod stołem. – Dobra, już się nie odzywam. – Uniosła dłonie w geście poddania.

Mój mąż zaimponował mi tym, jak załatwił tę sprawę.

Ricardo wstał, biorąc telefon ze stołu i parząc na Antonia.

– Zjedźcie w spokoju, musimy coś omówić.

– Ja nawet nie zjadłem, do cholery – mruknął mój szwagier.

– Wstawaj, trzeba było wcześniej przyjechać – zganił go.

Mężczyźni wyszli, a my zostałyśmy same.

– PRZEPRASZAM – zaczęła od razu Alice, a na moją twarz wypełził uśmiezek. – Cholera, ja...

– Jesteś zbyt impulsywna, powinnaś to kontrolować.

– Wiem... ale przecież zdajesz sobie sprawę, że nikomu bym tego nie pokazała?

– Owszem. – Ugryzłam babeczkę malinową, która rozplywała się w ustach. – Będiesz musiała kupić sobie nowy telefon.

– A daj spokój. – Machnęła dłonią. – Jeśli się zgodzisz, to wszystko mi zrekompensuje. – Posłała mi łobuzerski uśmiech, który rozświetlał jej bladą twarz. – Moja ty kochana przyjaciółko... – powiedziała skruszonym tonem.

Musiałam ją podręczyć, żeby strach zajrzał jej w oczy, żeby wszystko przemyślała. Kochałam ją i to była jedyna osoba, która mnie nie opuściła.

– Przyjaciółeczko... – ciągnęła, a ja wzięłam filiżankę do dłoni, upijając łyk kawy. – Moja ty najdroższa przyjaciółko, wiesz, że cię kocham.

Nie odezwałam się ani słowem. W tym momencie wstała, a po kilku sekundach przytuliła mnie od tyłu.

– Jesteś zbyt dobra, żeby odmówić.

– Nie.

– Proszę, zgódź się, tancerczko.

– Nie.

Nagle chwyciła mnie za talię i zaczęła łaskotać.

– Trochę cię podręcę, to zaraz ci przejdzie! – pisnęła, a ja zaczęłam się śmiać i wyginać na boki. Zablockowała mnie swoim ciałem tak, że nie mogłam wstać.

– Zgódź się, tancerczko.

– Nie! – Śmiałam się głośno.

– Nie przestanę, dopóki się nie zgodzisz.

– Ty wredna, podstępna żmijo. Na pomoc! – zaczęłam krzyczeć, a Alice pogłębiła swoje tortury. – Na pomoc!

Nagle do jadalni wpadł Ricardo i Antonio z bronią wycelowanymi w nas. Ich twarze wyglądały podobnie, były pełne mordy i powagi. Obie momentalnie zastygłyśmy.

– Która jest taka mądra i wzywała pomoc? – zapytał lekko poirytowany Antonio.

Mężczyźni jednocześnie schowali broń do kabur.

– Ja – powiedziałam cicho, zaciskając usta w cienką linię.

– Ricardo, kobieta, która jęczy w nocy, nie warczy w dzień. – Antonio szturchnął ramieniem brata.

– Chyba będę musiał się nad tym zastanowić.

Ricardo wyszedł, a Antonio podążył za nim.

Alice usiadła mi na kolanach.

– Czy wy...

– Nie. – Nie dałam jej dokończyć, wiedziałam, o co chciała zapytać.

– Co ty gadasz, a chociaż się całowaliście?

– Tak. – Uśmiechnęłam się do niej głupio, przypominając to sobie.

– Nie bój się, wyluzuj trochę. Jeśli jesteś pewna, a między wami jest chemia...

Miała rację, bałam się, ale nie mogłam ukryć tego, że coraz mocniej mnie pociągał. Im dłużej z nim przebywałam, tym bardziej chciałam skosztować tego zakazanego owocu.

Przez pół dnia siedziałyśmy w salonie, plotkując na przeróżne tematy. W drzwiach niespodziewanie pojawił się Antonio, który patrzył żarliwie na moją przyjaciółkę.

– Jedziemy, cukiereczku – zakomunikował twardo.

– Już? Tak szybko? – powiedziała ze smutkiem.

– Szybko? Siedzicie i gadacie już pół dnia. Jeśli chcesz, możemy jutro tu zajrzeć. Sofia, nie będziesz miała nic przeciwko?

Oboje skierowali na mnie wzrok.

– Oczywiście, że nie.

Alice podniosła swój tyłek z fotela, po czym nachyliła się do mnie, całując mnie w policzki. Obróciła się i w lekkich podskokach poszła do Antonia.

– Zgadzam się, babsztylu. Jedźcie i bawcie się dobrze.

Odwróciła się tak szybko w moją stronę, że lekko się zachwiała na swoich czerwonych szpilkach.

– Naprawdę?

– Tak. Tylko żebyś następnym razem mnie nie kompromitowała. – Posłałam jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Szybko odpuściłaś – usłyszałam znany mocny głos w oddali.

Zza pleców Antonia wyłonił się Ricardo.

Wstałam z fotela i uściskałam Alice jeszcze raz. Moja przyjaciółka wychodząc, pomachała ręką przed twarzą Ricardo.

Zostaliśmy sami w salonie. Ja także podążyłam w stronę wyjścia, ale kiedy przechodziłam obok Ricarda, złapał mnie delikatnie za rękę, przyciągając do siebie.

– Zagramy? – zapytał, zerkając na stół od bilardu.

– Nie potrafię, będziesz musiał znaleźć kogoś innego.

– Chodź, nauczę cię.

Pociągnął mnie w stronę drewnianego stołu, pokrytego zielonym materiałem.

Co wiedziałam o bilardzie? Że uderza się kijem w kulki, nic więcej. Ricardo wziął dwa kije ze ściany, a po chwili podał mi jeden z nich.

– Biała służy do rozgrywania gry, twoim zadaniem jest celowanie w kolorowe bile, które muszą wpaść do łuz. – Ricardo zbliżył się do stołu, pokazując mi znajdujące się w nim otwory. – Najpierw do łuz muszą wpaść wszystkie kolorowe. Najtrudniejszą rzeczą na końcu jest wbicie czarnej bili z numerem osiem do wybranej przez nas łuz. Kiedy podczas gry nie wbijesz kolorowych bil, a czarną tak, przegrywasz. Mniej więcej tak to wygląda. W trakcie będę ci jeszcze podpowiadał. Na razie zrobimy rozgrzewkę – tłumaczył spokojnym tonem, a mi w głowie zaczęło się kotłować od przekazanych mi informacji. Nie chciałam zrobić z siebie idiotki.

– W porządku, co mam robić? Może ty zaczniesz i mi pokażesz? – zapytałam lekko podenerwowana, przygryzając policzki od środka.

– Ty zaczniesz. Podejdź najbliżej stołu, tam, gdzie znajduje się biała bila.

Skierowałam się do wskazanego miejsca, a Ricardo ściągnął trójkąt, który trzymał w ryzach kolorowe kule.

– Pochyl się z kijem nad białą bilą i spróbuj ją uderzyć.

Nachyliłam się i próbowałam na wszystkie sposoby ułożyć kij, ale nie wychodziło mi to. To była dla mnie czarna magia.

– Pomożesz mi? Jak mam się ustawić, żeby dobrze uderzyć?

Ricardo błyskawicznie znalazł się za moimi plecami, następnie pochylił się, stykając swój tors z moim ciałem. Poczulałam na plecach bijące od niego ciepło i rozpałił się we mnie żar.

On tylko ci pomaga, wyobrażasz sobie zbyt wiele.

– Wspomóż się lewą dłonią. Połóż kij między kciukiem a palcem wskazującym. Teraz spróbuj uderzyć w białą bilę.

Jego gorący oddech drażnił moje ucho.

Zrobiłam tak, jak mi kazał, i udało mi się uderzyć bilę, ale nie trafiła ona w kolorowe kule, jedynie obila się o bok stołu.

– Teraz moja kolej.

Ricardo odszedł ode mnie, a ja poczułam dziwną pustkę. Szedł wolnym krokiem. Teraz zauważyłam, jakie miał szerokie, atletyczne plecy, które napinały się pod błękitną koszulą. Nachylił się w stronę kuli i bez zawahania uderzył. Do łuz wpadły aż cztery kule.

– Kiedy którakolwiek kolorowa bila wpadnie do luzy, dalej jest twoja kolej. – Nachylił się znów.

Zaczęłam przygryzać mocno wargę, wyglądał na skupionego, a przy tym był seksowny jak diabli. Chciał uderzyć, ale spojrzał na mnie ukradkiem. Spudłował.

– Teraz twoja kolej.

Podeszłam do bili rozgrywającej. Znajdowała się po stronie, gdzie stał Ricardo. Nachyliłam się, wypinając przy tym tyłek do niego, i ustawiałam do uderzenia.

– Dręczysz mnie – wychrypiął do mojego ucha. – Nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś piękna, kiedy prowokujesz...

Odepchnęłam go swoim tyłkiem, lecz w jednej sekundzie przycisnął mnie swoim ciałem. Moje piersi stykały się ze stołem. Zamsz łaskotał moją twarz. Złapał jedną dłonią moje nadgarstki, unieruchamiając mnie, a drugą chwycił suwak mojej brzozkwiniowej spódnicy.

Rozpinał powoli, a ja drżałam w oczekiwaniu.

Jego dominacja mnie kręciła.

Pragnęłam go.

Chciałam go.

– Sofia... – Ugryzł mnie delikatnie w płatek ucha. – Jesteś tak cholernie seksowna.

Wolną ręką zaczął wodzić po moich pośladkach, podczas gdy ja zaczęłam pragnąć go jak nikogo innego. Serce wpadło w istny szal, a pożądanie i chęć pocałowania go przyćmiły zdrowy rozsądek. Palcem obrysował krzywiznę mojego ciała, przez co moje ciało mimowolnie przeszły dreszcz. Nachylił się, składając mokre pocałunki na łądzwiach, i niespodziewanie odsunął palcami majtki, dotykając mnie. Zagryzłam wargi, nie chcąc wydobyć z siebie żadnego odgłosu. Oddech dosłownie grzął mi w płucach. Wsunął we mnie dwa palce, a moja cipka zaczęła zaciskać się na jego palcach, pragnąc najmniejszego ruchu, który sprawiał przyjemność.

– Nie zakończyliśmy gry – zachichotałam, ale kiedy poruszył palcami, głośno jęknęłam.

Mimo iż go nie widziałam, czułam, że szeroko się uśmiechał. Puścił mnie, po czym podciągnął moją spódnice, zakrywając ciało.

Odwrócił mnie do siebie, wpijając się nachalnie w moje wargi.

– Nie chcesz? – zapytałam między żarliwymi pocałunkami, które rozgrzewały każdy fragment mojego ciała.

– Nie tutaj... To nie jest miejsce na pierwsze...

Nie dokończył, bo niespodziewanie go pocałowałam. Chciałam pokazać mu w ten sposób, jak bardzo go pożałowałam.

Po chwili oderwałam się od Ricarda i chwyciłam go za rękę, prowadząc na górę. Kiedy weszliśmy do mojej sypialni, a on zamknął za nami drzwi, mój kręgosłup przeszył dziwny prąd. Obróciłam się do niego, obrzucając go pożądlivym spojrzeniem.

– Kurwa, rozbierz się dla mnie.

Każdy mięsień w moim ciele spiął się, gdy usłyszałam jego słowa. Patrzył na mnie wzrokiem pełnym pożądania.

Zatraciłam się w nim.

Rozebrałam się powoli, a on nawet nie mrugnął, jakby nie chciał stracić ani sekundy z tej chwili.

– Zostaw buty – rozkazał, kiedy chciałam je ściągnąć. – Chodź tu do mnie.

Podeszłam do swojego męża. Gdy zbliżyłam się do niego, wstał, złapał mnie i podniósł do góry. Zaniósł mnie na łóżko, kładąc mnie na nim delikatnie. Gorące ciało zbyt mocno odczuwało chłód pościeli.

Rozpiął koszulę, po czym rzucił ją za siebie. Zaraz po tym wszedł na łóżko, a potem zawisł nade mną. Jego bicepsy napięły się, kiedy się pochylił. Ucałował zagłębienie mojej szyi, idąc w dół. Składał gorące pocałunki, doprowadzając mnie do szaleństwa. Moje pożądanie rosło z każdą sekundą. Nie odrywał ode mnie wzroku, kiedy to robił. Krocze wręcz pulsowało, błagając o jego ciało.

– Powiedz, że tego chcesz... – szepnęła, a następnie zamknął usta wokół sutka.

Moje ciało wygięło się w łuk. Drażnił się ze mną, wiedząc, co dokładnie zrobić, żeby oszalała.

– Tak. Chcę tego. – Zacisnęłam palce na jego bicepsach.

Pozbył się reszty garderoby, znów rzucając ją za siebie.

Wsunął we mnie palce, upewniając się, że byłam gotowa. Po chwili wszedł we mnie, a z moich

spuchniętych od pocałunku warg wydobył się cichy jęk rozkoszy. Posłał mi wtedy leniwy uśmiezek, więc go odwzajemniłam.

Jego pchnięcia stawały się coraz bardziej rytmiczne, podczas gdy ja czułam, że zaczynam przepadać. Przyjemność rozlewała się po moim ciele.

– Jesteś moją piękną żoną – wymamrotał między szybszymi, mocniejszymi ruchami, które mnie obezwładniały.

Przychodząca ekstaza ogarnęła moje ciało, a on nachylił się, spijając całusami każdy wydobyty jęk.

– Jesteś piękna – oznajmił między pocałunkami.

Przepadłam, nie miałam doświadczenia, ale nie wątpiłam też w jego umiejętności.

Opadł swoim ciałem na moje po niemal obezwładniającym spełnieniu. Jego oddech był przyspieszony. Uniósł głowę, a po chwili złożył czuły pocałunek na moich ustach.

Wydawało mi się, że w tym momencie zobaczyłam w nim innego człowieka albo tylko chciałam to zobaczyć.

– Muszę się wykąpać – zakomunikowałam, kiedy znów zaczął składać pocałunki na moich ustach, przez co znów poczułam grzeszne pulsowanie w dole brzucha.

Zepchnęłam go delikatnie, a on mruknął niezadowolony. Gdy wstałam, on zrobił to samo i przewiesił mnie przez swoje ramię.

– Puść mnie – zachichotałam.

– Niestety, ale ja także będę musiał się wykąpać. Pomogę ci się umyć. – Klepnął mnie w tyłek i zaniósł do łazienki.

Postawił mnie w dużej szklanej kabinie i puścił zimną wodę.

– Ona jest lodowata! – piszczałam.

– Chciałem ostudzić twoje emocje.

– Zwariowałaś!

Chciałam uciec spod strumienia wody, ale on mnie złapał, przyciskając do zimnych kafelek. Był twardy, zaczął napierać na moją kobiecość. Po moim podbrzuszu rozlał się żar. Uzależniający żar.

– Jesteś niemożliwy. – Zaczęłam się śmiać.

– Nie mów, że ci się nie podobało – wychrypiał, ocierając się o mnie.

– Tego nie powiedziałam.

Znów wypełniało mnie uczucie żądy.

– Musimy się pospieszyć. Mamy kolację z Gambino.

Jego ton na chwilę spoważniał, ale zaraz po tym złapał mnie za pośladki, ściskając je mocno.

– Jak będziesz tracił czas na gadanie, to się spóźnimy – powiedziałam cicho, znowu przepełniona pragnieniem, które zaczęło narastać w moim ciele.

Zjadłam jabłko z zakazanego drzewa, którego tak pragnęłam. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że wąż zaatakuje mnie w najmniej spodziewanym momencie.

ROZDZIAŁ 25

Sofia

Po kąpeli z nim siedziałam w szlafroku na krańcu łóżka. To wszystko bardzo nam się przedłużyło, ale kiedy o tym myślałam, uśmiech mimowolnie wypływał mi na twarz.

Usiadłam przy toalecie, bo musiałam szykować się na kolację z Gambino, który miał niedługo się u nas zjawić. Gdy myślałam o tym człowieku, aż przechodziły mnie ciarki, bo wyrażał dość spore zainteresowanie moją osobą, jakbym go obchodziła, ale nie wydawało mi się, że był zainteresowany mną jako kobietą.

Do pokoju wszedł mój mąż, który miał założone jedynie spodnie dresowe, jak gdyby chciał kusić mnie tym widokiem.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytałam, odwracając się w stronę lustra.

– Ciebie.

– Ricardo! – zgańłam go, po czym zaczęłam się śmiać.

– Zapomniałaś dzisiaj o czymś.

Zastanawiałam się, o co mu chodziło. *O czym zapomniałam?* Odwróciłam się do niego.

– Ja? Nie wydaje mi się.

Zaczęłam zastanawiać się, co mógł mieć na myśli.

– Poczekaj tu chwilę. – Puścił do mnie oczko, po czym zniknął za drzwiami.

Zaczęłam robić makijaż, a drzwi znów się otworzyły. *Dlaczego usłyszałam dziwne sapanie?* Odwróciłam się i na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Simbaa!!!

Wstałam i szybkim krokiem podeszłam do białej kulki, która znajdowała się w ramionach mojego przystojnego męża. Ricardo podał mi psa, a ja przytuliłam go do siebie. To ja chciałam zatrzymać tego zwierzaka, a zapomniałam, że mieliśmy go dzisiaj odebrać. Zrobiło mi się przez chwilę głupio, bo osoba, która nie wyrażała chęci na przygarnięcie psa, pamiętała o tym.

– Jest jeden warunek, jeśli chcesz, żeby tu był – powiedział stanowczym tonem.

– Jaki znów? – Wywróciłam oczami.

Zmarszczył brwi, a potem zbliżył swoją twarz do mojej, patrząc na mnie intensywnie.

– Nie może spać w naszej sypialni i nam przeszkadzać. – Chciał mnie pocałować, ale Simba go wyprzedził i zaczął go lizać po brodzie. Ricardo lekko się skrzywił, a ja zaczęłam się śmiać.

– Chyba mam konkurencję, tylko w wersji męskiej. – Na moje słowa Ricardo spoważniał, a ja zagryzłam zęby, bo chyba przesadziłam. Uraziłam jego ego. – Żarto... – Kiedy chciałam go przeprosić, jego kąciaki ust zaczęły drgać w lekkim uśmiechu. – Nie nabijaj się ze mnie, bo poszczuję cię psem. – Pies po moich słowach zaczął szczeekać. – Widzisz? Wie, kto jest jego panią.

Ricardo uniósł dłonie w geście poddania, odsuwając się ode mnie. Postawiłam psa na podłodze, a on ruszył w głąb pokoju z nosem przy podłodze. Jego zraniona łapa była bezwładna, przez co kulał. Odwróciłam się w jego stronę, przyglądając się jego cierpieniu. Na mojej twarzy pojawił się grymas. Było mi szkoda tego psiaka. Poczułam na swoich plecach ciepło bijące od Ricarda, oplótł mnie ramionami i pocałował w czubek głowy.

– Nic go nie boli.

Na te słowa uśmiechnęłam się smutno.

– Szykuj się, za godzinę przyjeżdża Salvatore z Danielem, którego dziś poznasz.

– Mam nadzieję, że ta kolacja szybko się skończy.

– Wolisz ten czas spędzić ze mną? – wyszeptał mi do ucha.

Po części chciałam poznać mojego męża, ale teraz nie o to mi chodziło.

– To też, ale myślę przede wszystkim o tym, że kobieta na takich kolacjach jest na pokaz. Każdy ją ocenia, jakby była eksponatem na wystawie. Nie powinna zabierać głosu, tylko szczerzyć sztucznie zęby.

Przerabiałam setki takich kolacji z moim ojcem. Uwierz, to jest tak nudne, że szkoda gadać. Czułam się wtedy bezwartościowa. – W tym momencie przypomniało mi się, jak ojciec zawsze, kiedy tylko chciałam się odezwać, posyłał mi spojrzenie, żebym milczała. – Wolałabym poleżeć w łóżku i obejrzeć jakiś film na przykład z gorącym Ryanem Goslingiem.

– Gorącym powiadasz?

– Mhmm. – Nadal trzymał mnie w swoich ramionach, co znowu przyprawiło mnie o szybsze bicie serca.

– Wydaje mi się, że masz już gorący towar w swoim domu... – Złożył pocałunek w zagłębieniu mojego obojczyka.

– Nie widziałam tu jeszcze żadnego gorącego towaru – droczyłam się z nim.

Ricardo kręcił mnie sto razy bardziej niż Gosling.

– Jesteś tego pewna? – Włożył swoją dłoń pod mój szlafrok, łapiąc mnie za nagą pierś. Palcem zaczął drażnić moją brodawkę, a po moim podbrzuszu rozlewało się ciepło.

– Tak – powiedziałam cięższym tonem.

– W porządku, jeśli tak uważasz. – Zabrał swoją dłoń i odsunął się ode mnie.

– Ricardo. – Spojrzałam na niego znacząco, aby do mnie wrócił.

– Szykuj się, Sofia. Może później poszukamy twojego Goslinga. – Puścił mi oczko i wyszedł.

Na kolację założyłam białą, kwiecistą sukienkę na grubych ramiączkach. Od talii była rozkloszowana. Do tego włożyłam beżowe, wysokie sandały z paskiem. Włosy upięłam w kok, z którego wyciągnęłam pojedyncze pasma i podkręciłam je lokówką. Usta pomalowałam krwistą, matową szminką. Kiedy już byłam gotowa, otworzyły się drzwi, a zza nich wyłonił się mój diabeł.

– Jak zwykle nienagannie ubrany – powiedziałam, lustrując go spojrzeniem od góry do dołu.

Wstałam i podeszłam do niego.

– Ty także. – Chciał mnie pocałować w usta, ale położyłam palec wskazujący na jego wargach. Uniósł brwi w geście zdziwienia.

– Rozmażesz mi szminkę. – Uśmiechnęłam się do niego, chwytając go za dłoń.

– Wyrzucę ci wszystkie szminki, skoro nie będę mógł skosztować twoich ust. – Złożył delikatny pocałunek na moim policzku, a ja się cicho zaśmiałam.

– Chyba oszalałeś.

– Na twoim punkcie – odpowiedział cicho, jakby mówił do siebie.

– Słucham?

Chyba się przesłyszałam.

– Nic. – Złożył pocałunek na mojej dłoni, która była spleciona z jego.

Ruszyliśmy korytarzem na piętrze, a Ricardo nagle przystanął i odwrócił mnie w swoją stronę.

– Wiem, że takie kolacje są dla ciebie męczące, ale wynagrodzę ci to, jak tylko będziesz chciała. – Posłał mi łajdacki uśmiech.

– W porządku, dam radę. Jestem w tym ekspertem.

Ponownie chwycił moją dłoń.

Schodząc razem z nim, zauważyłam Salvatorego, który oglądał rzeźbę. Ręce trzymał w kieszeniach spodni. Drugi mężczyzna stał odwrócony do nas tyłem. Jego postura robiła wrażenie, miał szerokie barki oraz jasne blond włosy. Obaj mężczyźni byli ubrani w czarne garnitury. Stukot moich obcasów zwrócił uwagę naszych gości. Salvatore przyglądał mi się z zadowoleniem, a na Ricarda nawet nie zerknął. Ten mężczyzna zachowywał się coraz dziwniej, zaraz pomyślałam, że na mnie leci.

Po chwili odwrócił się drugi mężczyzna, a ja po prostu zamarłam. Moje ciało oblał dziwny chłód. To był Daniel, ten Daniel, brat Evy i mężczyzna, który sprzedał mi auto.

Otworzyłam szeroko oczy ze strachu, ale zaraz się opamiętałam i przybrałam na twarz maskę obojętności. Chciałam zobaczyć, jak się zachowa. Jego blond włosy, które były perfekcyjnie przystrzyżone, prezentowały się fenomenalnie. Ponownie zaczął nurtować mnie tajemniczy tatuaż na jego szyi. Przymrużyłam oczy, ale nie ujrzałam zbyt wiele. Śnieżnobiałą koszulę miał zapiętą po samą szyję. Spojrzał na mnie przelotnie i zauważyłam, że się zawahał. Uśmiechnął się do nas, po czym zerknął na nasze splecione

dłonie, a jego uśmiech natychmiast przygasł.

Jako pierwszy przywitał się z nami Salvatore, oczywiście po dżentelmeńsku całując moją dłoń. Kiedy Gambino się odsunął, podszedł do nas Daniel. Jego surowy wyraz twarzy kontrastował z tajemniczym spojrzeniem, którym mnie obrzucił. W tej chwili moje ręce zaczęły się pocić.

– Jestem Daniel. Miło mi. – Schylił się i musnął pełnymi wargami moją dłoń. Następnie podniósł głowę i dodał: – Przypomina mi pani kogoś.

– Sofia. Najwidoczniej musiałeś mnie z kimś pomylić. Mam pospolitą urodę – skłamałam.

Nie chciałam tłumaczyć, że poznałam Daniela, gdy uciekłam. Byłam w niekomfortowej sytuacji. *To chyba będzie jedna z najgorszych kolacji w moim życiu.* Daniel przeniósł wzrok na mojego męża i uściskał mu dłoń z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Zarówno na obliczu gościa, jak i mojego męża widniała ta sama pustka, z której nie dało się nic wyczytać.

– Zapraszam. – Ricardo wskazał gestem ręki w stronę jadalni.

Mój mąż zasiadł na szczyt stołu, aby pokazać, że był gospodarzem tego domu, ja usiadłam po jego prawej. Nasi goście zajęli miejsca naprzeciwko mnie. Kolacja przebiegała tak, jak myślałam. Słuchałam ich rozmów na tematy, które wcale mnie nie interesowały, i uśmiechałam się sztucznie. Dobrze grałam swoją rolę. Spokojnie mogliby mi dać Oscara. Niewiele zjadłam, żołądek cały czas podchodził mi do gardła. Trzy męskie spojrzenia ciągle kierowały się na mnie. Całe szczęście Daniel do mnie nie zagadywał. Musiałam się stąd na chwilę wydostać i odetchnąć.

– Przyniosę deser – zakomunikowałam.

Wstałam z wymuszonym uśmiechem. Całe szczęście Barbara nie podała jeszcze szarlotki, którą kazałam jej wcześniej zrobić. Uwielbiałam to ciasto. *Tylko czy w tej sytuacji zjem choć kawałek? Wątpię.* Udałam się w stronę kuchni. Kobieta akurat kroїła ciasto. Do moich nozdrzy wdarł się zapach z dzieciństwa. Moja mama zawsze robiła przepyszna szarlotkę.

– Coś się stało? Donieść coś? – zapytała Barbara, przekładając ciasto na złoty, pięknie zdobiony talerz.

– Nie. Przyszłam po ciasto.

– Kochanie, przecież bym podała. Nie musiałaś się fatygować – skarciła mnie trochę Barbara. Nie była przyzwyczajona, że ktoś z domowników jej pomagał. Wcześniej robiła to matka Ricarda, no ale... minęło już sporo czasu.

Podeszłam do niej, składając pocałunek na jej policzku. Na twarzy kobiety pojawił się uśmiech.

– Zrobię to z przyjemnością.

– Zrobiłam ją wedle twojego przepisu.

– Bardzo dziękuję. – Posłałam jej szeroki uśmiech, który po chwili zbladł, bo wiedziałam, że musiałam tam wrócić.

Wróciłam do męskiego towarzystwa. Mój mąż podniósł wzrok, bił od niego ewidentny chłód. Kiedy zerknął ukradkiem na mnie, jego wzrok nieco złagodniał.

– Czas na deser. – Położyłam ciasto na stole. – Ale niestety nie zawiera cynamonu, bo...

– Masz na niego alergię? – wtrącił się Salvatore, a ja stężałam.

Skąd on wiedział?

Moja mama również miała alergię na tę przyprawę. Odziedziczyłam to właśnie po niej.

– T-tak – zacięłam się nieco zakłopotana.

Ricardo zaczął dziwnie i podejrzliwie przyglądać się Gambino, a na twarzy Daniela pojawił się szeroki uśmiech, czego nie zrobił ani razu odkąd zasiedliśmy do stołu. Poczułam się, jakbym się znalazła w paszczy lwa.

– Bingo – powiedział Daniel do Salvatorego, a ten odwzajemnił uśmiech.

Usiadłam przy stole, nałożyłam sobie kawałek ciasta i spuściłam głowę, aby nie patrzeć na trio, które wprowadzało mnie w zakłopotanie.

Jednak zanim wzięłam pierwszy kęs odezwał się Salvatore, a ja zamarłam.

– Sofia, mogę porozmawiać z tobą na osobności?

Jego ton był tak władczy, że obleciał mnie strach.

– Ze mną? – Spojrzałam w jego niebieskie oczy.

– Z moją żoną raczej nie znajdziesz tematu do rozmowy – odezwał się twardo mój mąż. Wyprostował

się na krzesło i obrzucił Salvatorego gniewnym spojrzeniem.

– Uwierz mi, że znajdę – powiedział dobitniej Salvatore.

Ricardo się spał. Wiedziałam, że gość wyprowadził go z równowagi i bałam się, że zaraz wybuchnie.

– W porządku, przecież mnie nie zjesz? – zażartowałam, ale po chwili dotarło do mnie, do kogo wypowiedziałam te słowa.

Wstałam niezdarnie, a moje krzesło z hukiem upadło do tyłu. Byłam tak zdenerwowana, że nie wiedziałam, co robiłam. Ricardo wstał i podniósł krzesło, po czym popatrzył na mnie z neutralnym wyrazem twarzy, którego tak nie lubiłam. Nawet nie zauważyłam, że Salvatore stał już obok mnie.

– Pójdziemy do gabinetu. W porządku? – Spojrzałam ze strachem na męża.

Skinął głową w geście zgody.

– Proszę za mną. – Uśmiechnęłam się sztucznie, oblewał mnie coraz zimniejszy pot.

Czego ten człowiek ode mnie chciał? Przecież byłam tylko ozdobą, niczym więcej.

Dotarliśmy do gabinetu w bardzo krępującej dla mnie ciszy.

– Zechcesz usiąść. – Wskazałam kanapę, która znajdowała się w pomieszczeniu. – Czy mogę zaproponować coś do picia?

– Tak, poproszę whiskey.

Usiadł, a ja nalałam bursztynowy alkohol do kryształowej szklaneczki. Podałam mu, a on uśmiechnął się do mnie łagodnie. Zajęłam miejsce na drugim końcu sofy, a po chwili podniosłam na niego wzrok.

– O czym chciałeś ze mną rozmawiać? Trochę zdziwiła mnie prośba o rozmowę na osobności. – Zaczęłam chichotać ze zdenerwowania. – Z tego, co wiem, prowadzisz interesy z moim mężem, a nie ze mną – gadałam jak najęta, a on przyglądał mi się badawczo.

– Jak zmarła twoja matka? – przerwał moją paplaninę, a ja po prostu zamilkłam.

Dlaczego on pytał o moją matkę? Przełknęłam tak głośno ślinę, że Salvatore na pewno to usłyszał.

– Dlaczego o to pytasz? Przepraszam, nie chcę o tym rozmawiać, to jest moja prywatna sprawa. – Zaczęłam się trząść i wstałam, ale Gambino złapał mnie za dłoń i lekko popchnął w stronę sofy, abym znów usiadła.

W jego oczach pojawiła się złość. Mogłam zacząć krzyżeć, ale za nim dobiegłby tu Ricardo, on spokojnie zdążyłby mnie zabić.

– Odpowiedz na moje pytanie. – Przeczesał swoje włosy palcami, po czym wypił alkohol do końca.

– Nalać jeszcze? – Chciałam zmienić temat, myślałam, że może mi odpuści.

– Nie. – Podniósł głos lekko zirytowany. – Odpowiedz na moje pytanie.

Nie miałam wyjścia, musiałam odpowiedzieć. Moja powieka zaczęła drżeć tak bardzo, że bałam się, iż zaraz wypadnie mi oko.

– Uspokój się – westchnął. – Nie zrobię ci krzywdy, obiecuję. – Jego słowa nieco mnie uspokoiły.

Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam mówić:

– Kiedy miałam dziewięć lat, poszłam z mamą do Central Parku. Po pewnym czasie – zamilkłam na chwilę i wzięłam głęboki wdech – podjechał do nas czarny SUV, akcja potoczyła się szybko. Opuścili szyby, a gdy moja matka to zobaczyła, zasłoniła mnie swoim ciałem. Strzelali do niej jak do kartki na strzelnicy. – Mój głos zaczął drżeć. – Osunęła się na ziemię. Na betonie pojawiła się kałuża krwi. Myślałam, że ona... że otworzy powieki, ale zmarła na moich oczach. – Wpatrywałam się w jego niebieskie tęczęwki, które tak przypominały te mojej matki. Po moim policzku mimowolnie spłynęła łza, ale od razu ją starłam. – To cała historia.

Gambino nie odpowiedział, wstał, a potem podszedł do barku i sam nalał sobie alkohol. Wrócił i usiadł.

– Domyślasz się, dlaczego zabili twoją matkę? – zapytał zły.

– Nie, ale całkiem możliwe, że przez mojego ojca. Lubił się narażać i nie zważał na konsekwencje. Ktoś pewnie w odwecie postanowił nas zabić, a ja cudem uszłam z życiem.

– Mhmm.

Znowu opróżnił szklanekę. Nie chciałam, aby pił więcej, bo po dużej ilości alkoholu ludziom puszczają hamulce, a Salvatore zapewne nie miał już tak mocnej głowy jak młodzian.

– Czy coś jeszcze? Wracamy? – zapytałam z niepewnością.

– Nie – powiedział twardo.

Wyciągnął z kieszeni kawałek kartki, fotografii? Sama nie wiedziałam. Podał mi to. Wzięłam do ręki, wpatrując się w, jak się okazało, zdjęcie.

Nie, to co widziałam, było niemożliwe.

Na fotografii widniała moja matka, tylko w młodszej wersji, mogła mieć około szesnastu lat. Piękna, młoda i uśmiechnięta.

– Skąd ty to masz? – Wstałam szybko, do moich oczu napłynęły łzy.

– To jest twoja matka? – Drżał mu głos.

– Tak.

Salvatore wstał.

– Jestem bratem twojej matki.

– Nie, to niemożliwe. – Cofnęłam się.

– Tak, to na pewno jest moja siostra, która uciekła od naszej rodziny. – Jego twarz wykrzywił grymas.

– Najwidoczniej musiała mieć powód, skoro to zrobiła. – Zgromiłam go wzrokiem i cofnęłam się jeszcze bardziej.

– To nie tak – westchnął. – Twoja matka uciekła, bo nie chciała żyć niezgodnie ze swoim sumieniem. Nie mogła patrzeć, jak nasza rodzina zabija albo ktoś z naszej rodziny ginął. Nie chciała tak żyć. Kiedy byłem już blisko odnalezienia jej, zawsze gdzieś mi umykała. Nie mogę tego pojąć, dlaczego związała się w twoim ojcem, skoro...

– Jest gangsterem jak ty – dokończyłam za niego.

– No właśnie. Skąd wiedziałem, że ma córkę? Pewnego dnia odebrałem telefon z nieznanego numeru i to była twoja matka. Powiedziała, żebym skończył z tym wszystkim, bo spotka mnie kara, szybciej niż myślę. Wtedy usłyszałem płacz dziecka, zapewne twój. Zapytałem, kim jest to płaczące dziecko, a ona wyznała z wahaniem, że jej córką. Wtedy chyba żałowała, że to powiedziała, słyszałem to w jej głosie. Dodała jeszcze, że jest szczęśliwa i żebym jej nie szukał, bo dopóki jestem związany z mafią, nie chce mieć ze mną nic do czynienia. Tylko cały czas zastanawiam się, dlaczego ponownie weszła do środowiska mafijnego. Jak twoja matka się nazywała? Bo zapewne zmieniła imię.

– Isabella – powiedziałam łamiącym się głosem.

– Jej prawdziwe imię to Amelia. Amelia Gambino.

To wszystko zaczęło mnie przerastać. Chodziłam z kąta w kąt i myślałam. Jak to możliwe, że moja matka to wszystko ukryła? To wszystko nie miało większego sensu. Jeśli odeszła ze względu na mafię, jak to się stało, że wpadła w te same sidła? Nie rozumiałam tego.

– Jaki mieliście ze sobą kontakt? – zapytałam z ciekawości.

– Bardzo dobry. – Na jego twarzy zawitał lekki uśmiech. – Miałem z nią lepszy kontakt niż z Marcusem, naszym przyrodnim bratem.

Moja matka miała dwóch braci. Tak naprawdę nic nie wiedziałam o jej życiu.

– To dla mnie za dużo. – Usiadłam na sofie i schowałam głowę w dłoniach, a po chwili ją podniosłam.

Gambino, a raczej mój wujek, obserwował mnie.

– Jak się domyśliłeś, że jestem córką twojej siostry?

– Kiedy pierwszy raz spotkałem cię w klubie, zamurowało mnie. Jesteś tak bardzo do niej podobna. Wmawiałem sobie, że to musi być przypadek i mam urojenia. Długo szukałem twojej matki, ale nie spodziewałem, że ulokuje się w Nowym Jorku. Dlatego za bardzo nie sprawdzałem tych terenów. Kiedy w Meldelin spojrzałem na twoje kolczyki, byłem już prawie pewien. Nasza matka dała je Amelii. Były przekazywane z pokolenia na pokolenie każdej kobiecie w rodzinie, a zrobiono je na zamówienie. Po opuszczeniu przez was restauracji zabrałem twój kieliszek do badań DNA. Wynik tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że jesteś córką mojej siostry.

– To wszystko mnie przerasta – powiedziałam głośno.

– Jesteś z nim szczęśliwa?

– Z Ricardem?

– Tak, wyglądacie na zakochanych, ale chyba tylko stwarzacie takie pozory. Mam rację? Jak się poznaliście?

Nie odpowiedziałam, bo co niby miałam powiedzieć wujowi, który miał władzę nad wszystkimi? Byłam w kropce. Najgorsze było to, że kiedy widziałam męża, moje serce szybciej biło, a w moim brzuchu pojawiały się te głupie motyle.

– Odpowiedz. – Zmroził mnie tym swoim władczym spojrzeniem.

– Wszystko jest w porządku. – Uśmiechnęłam się słabo.

– Pamiętaj, jeśli włos spadnie ci z głowy, zabiję go osobiście bez wahania, a jeśli będziesz potrzebować pomocy, zabiorę cię stąd – oznajmił przerażającym tonem. Usiadł na kanapie obok mnie. – Sofia, chcę utrzymywać z tobą kontakt. Jesteś jedyną osobą, w której płynie krew mojej ukochanej siostry. Jestem zepsuty do granic możliwości i zabijam bez skrupułów, ale rodzina jest dla mnie najważniejsza. Pamiętaj o tym. – Położył dłoń na moich plecach, a ja się wzdrygnęłam.

– Przepraszam, to dla mnie za dużo. – Wstałam. – Możemy wracać?

– Jasne.

Wyszedł jako pierwszy z gabinetu, a ja podążyłam za nim. Gdy przechodziliśmy przez hol, spjrzałam w duże lustro w pięknej złoczonej ramie. Wyglądałam blado, a na mojej twarzy malowało się wielkie przerażenie. Kiedy weszliśmy do jadalni, Ricardo i Daniel wstali.

– Daniel, będziemy się zbierać.

Mężczyzna skinął głową i podszedł do Salvatorego.

Gdy podeszłam do Ricarda, mój mąż zmierzył mnie dziwnym wzrokiem. Nie wiedział, dlaczego tak wyglądałam. Objął mnie mocno w talii, składając pocałunek na czubku mojej głowy. Ruszyliśmy do głównego wyjścia. Mój wuj i Daniel pożegnali się z nami. Drzwi się zamknęły, a ja stałam chwilę nieruchomo, patrząc na nie.

Ricardo obrócił mnie delikatnie w swoją stronę. Stałam naprzeciwko niego, lecz cały czas tkwiłam w jego mocnym uścisku.

– Co się stało? – zapytał łagodnie. – Chcesz o tym porozmawiać? – Założył mi kosmyk włosów za ucho. Patrzył na mnie z pełną troską. Myślałam, że zbombarduje mnie milionami pytań, ale tego nie zrobił. Zawzięty Ricardo po prostu odpuścił.

– Jutro. Jutro ci wszystko powiem... – westchnęłam, musiałam sobie to wszystko poukładać w głowie.

Po moich słowach objął moją twarz swoimi silnymi dłońmi. Zaczął żarliwie, ale delikatnie mnie całować. Delektowaliśmy się sobą nawzajem.

– Chodź, pójdziemy poszukać twojego Goslinga – powiedział poważnie.

Chwilę po tym jego kąciki ust zaczęły drżeć w lekkim uśmiechu, a ja wybuchłam śmiechem, choć nie było łatwo po tym wszystkim, co dziś usłyszałam.

Teraz okazało się, że należałam do rodziny, która grała pierwsze skrzypce. Miałam władzę nad wszystkimi. W tym momencie mogłabym odejść i zostawić Ricarda bez słowa, ale czy właśnie tego chciałam?

ROZDZIAŁ 26

Sofia

– Ja już pójdę spać, dobranoc.

Złapałam za klamkę drzwi, ale poczułam ciepłą dłoń, która chciała mnie powstrzymać. Odwróciłam się powoli i popatrzyłam w bursztynowe oczy mojego męża.

– Dobranoc, Sofia. – Nachylił się, całując mnie w czubek głowy. Następnie odszedł i wszedł do swojego pokoju.

Zaczęłam zauważać, że pod tą grubą skórą krył się inny mężczyzna, który mnie intrygował. Wiedziałam, jaki był i czym się zajmował, ale to coraz częściej schodziło na drugi plan, przy nim czułam się dobrze, aż za dobrze. Byliśmy jak ogień i woda, a jednak coś nas do siebie ciągnęło.

Po kąpieli położyłam się w łóżku, jednak nie mogłam zasnąć. Chciałam poczuć się bezpiecznie w jego ramionach i by otuliło mnie jego ciepło. Nie myśląc, wstałam i poszłam do niego. Zapukałam cicho, a po kilku sekundach otworzyłam drzwi. Ricardo siedział na łóżku, podparty o zagłówek, na kolanach miał laptopa. Zapewne pracował. Był pracoholikiem i perfekcjonistą.

– Mogę? – zapytałam niepewnie, stojąc w drzwiach.

Spojrzał na mnie spod okularów, po czym poklepał wolne miejsce obok siebie. Szłam powoli, a Ricardo lustrował mnie wzrokiem. Usiadłam, również podpierając się o zagłówek, a potem przykryłam się pościelą.

– Co robisz? – zapytałam, przysuwając się do niego i zaglądając do laptopa. Do moich nozdrzy dotarł jego kuszący zapach, który tak mi się podobał.

– Pracowałem.

Zamknął laptopa, a potem odłożył go na stolik nocny. Siedziałam i wpatrywałam się w każdy ruch jego umięśnionych pleców.

– Idziemy spać? – zapytał poważnie, po czym wsunął się pod pościel.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, a następnie zamrugałam.

– Pewnie.

Położyłam się na miękkim materacu. Ricardo zgasił światło pilotem, który miał pod poduszką. Złapał mnie w tali i przyciągnął do siebie. Wtuliłam się w niego, zatapiając głowę w zagłębieniu jego szyi, a nogę lekko zarzuciłam na niego.

– Dobranoc. – Pocałował mnie czule w czubek głowy.

– Dobranoc. – Ziewnęłam.

Ricardo mnie zaskoczył, nie oczekiwał niczego w zamian, a z jego ust nie wyszedł nawet ani jeden podtekst seksualny. Chyba wyczuł, że potrzebowałam tylko jego bliskości, i nic więcej. *Czy to możliwe, że roztopiałam jego serce pokryte lodem?*

Rano obudziłam się pierwsza. Od dawna tak dobrze mi się nie spało. Spojrzałam na Ricarda, który nadal był pogrążony we śnie. Wyglądał tak łagodnie, a zarazem pięknie. Chwyciłam jego policzek w dłoń, składając pocałunek na jego pełnych ustach, które doprowadzały mnie do szaleństwa. Odsuwając się, zauważyłam, że już nie spał. Przyglądał mi się mrocznym spojrzeniem, przez co na mojej twarzy wykwitły rumieńce. Czułam się jak mała dziewczynka, która została przyłapaną na gorącym uczynku.

– Pójdę się wykapać – powiedziałam nieśmiało.

Odwracałam głowę i poczułam jego dłoń na karku, po czym przyciągnął mnie do siebie. W jednej sekundzie jego usta złączyły się z moimi. Po moim kręgosłupie przeszedł prąd. Pod wpływem adrenaliny i narastającego we mnie pożądania usiadłam na nim okrakiem, nie przestając go całować. Pod swoją kobiecością czułam jego rosnący wzwód. Mimowolnie zaczęłam się o niego ocierać, sprawiając przyjemność sobie i jemu. Drażniłam się z Ricardem, podobało mi się to, że wyprowadzałam go z równowagi. Mruczał, podgryzając moją wargę. W tym momencie pragnęłam go, traciłam przy nim kontrolę. Z ułożonej, nudnej Sofii stałam się pełną pożądania kobietą, która chciała tylko jego i nie zważała na żadne konsekwencje.

Żyłam chwilą.

– Możemy jeszcze przestać, jeśli chcesz – zakomunikował, dysząc między pocałunkami.

– Chcę cię całego – jęknęłam mu prosto w usta, patrząc na niego z pożądaniem.

Na moje słowa jego oczy pociemniały. Uśmiechnął się przy tym tak pięknie, że moje serce po prostu topniało.

Później wszystko potoczyło się szybko. Kiedy dochodziłam, widziałam pieprzone gwiazdy przed oczami. W tej chwili leżeliśmy na plecach, wpatrując się w sufit, i próbowaliśmy wyrównać nasze oddechy.

– Nie wiem, co ty ze mną wyprawiasz – wydyszał mój mąż.

Uśmiechnęłam się do niego leniwie, a następnie zsunęłam na krawędź łóżka.

– A ty dokąd? – zapytał niskim głosem.

– Idę pobiegać, muszę wyrzucić z siebie trochę emocji.

Na moje słowa Ricardo zmarszczył czoło.

– Pójdę pobiegać z tobą, jeśli chcesz mieć towarzystwo. – Patrzył na mnie intensywnie, wyczekując mojej odpowiedzi.

– W porządku, tylko się przebiorę i za dziesięć minut widzimy się na dole.

Kiedy otworzyłam drzwi do mojego pokoju, zaniemówiłam. Moim oczom ukazał się piękny widok, od którego momentalnie ugięły mi się nogi. Moje serce zaczęło szybciej bić. Czerwone róże zajmowały połowę mojego pokoju. Było ich mnóstwo, znajdowały się w pięknych koszach.

– Jejku, jakie one są piękne. – Złapałam się za policzki, a moje oczy delikatnie się zaszklily. Jeszcze nigdy nie dostałam tylu pięknych kwiatów.

Przebrałam się szybko w strój sportowy, a potem zeszłam na dół. Ricardo czekał już na mnie w holu.

Podeszłam do niego radosnym krokiem i stanęłam tuż przy nim. Złapałam go za szyję, przyciągając do siebie. Zaczęłam żarliwie kosztować jego ust. Uszczypnęłam go w pośladek, a ja pisnęłam.

– Zachłanna jesteś, laleczko, ale teraz idziemy biegać. – Zaczął się śmiać, a ja mu po chwili zawtórowałam.

Otworzył mi drzwi i wyszliśmy, wtedy zaczęłam się jeszcze głośniejsze śmiać. Ricardo na początku nie wiedział, czemu tak głośno chichotałam. Simba szarpał za nogawkę człowieka mojego męża. To był ten sam dupek, który nie chciał mnie zawieźć do weterynarza.

– Zna się na ludziach – rzuciłam, a ochroniarz obdarzył mnie wrednym spojrzeniem.

Jednak po chwili spuścił wzrok, bo mój mąż zaczął przyglądać się mu z morderczą miną.

– Chodź – powiedziałam delikatnie, łapiąc go za biceps.

Spojrzał na mnie, a jego wyraz twarzy lekko złagodniał.

Zaczęliśmy biec, a chwilę po tym przy naszych nogach pojawił się Simba.

– Zostań tu. – Podniosłam palec, dając mu znak, aby nie biegł za nami.

Pies usiadł w miejscu i zaczął patrzeć na mnie smutno. Nie miałam nic przeciwko temu, żeby z nami biegł, ale nie chciałam, by jeszcze bardziej zranił sobie łapę.

– Nic mu nie będzie. Chodź, Simba, niedobra pani nie chce cię zabrać.

Zadowolone szczenię od razu podbiegło do Ricarda.

– Myślałam, że to ja jestem twoją panią. – Zaczęłam się śmiać, patrząc, jak szczeniak skacze koło mojego męża. – Biegniemy?

Ricardo głaskał psa za uszami.

– Pewnie, chodź, Simba. Dobrze wyczułeś, kto będzie lepszym właścicielem.

Podeszłam do Ricarda i klepnęłam go w pośladek. Jego oczy momentalnie pociemniały.

– Jeszcze zobaczymy! – powiedziałam z wyzwaniem, a potem zaczęłam biec.

Po godzinie biegania wróciliśmy do domu, o dziwo Simba cały czas dotrzymywał nam kroku.

Weszliśmy na górę.

– Dziękuję, są piękne – powiedziałam czule, skradając mu pocałunek.

Ricardo zmarszczył brwi, przez jego twarz przemknął cień zdziwienia.

– Za co? Za rano nie musisz. – Uśmiechnął się uwodzicielsko.

– Nie wygłupiaj się. – Dałam mu kuksańca w brzuch.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Chodź. – Złapałam go za rękę. – Jeśli nie wiesz, o co chodzi, to ci pokażę.

– Już chcesz mnie zaciągnąć do łóżka? – Zaczął się śmiać, a ja wywróciłam oczami.

Kiedy znaleźliśmy się na górze, otworzyłam drzwi od swojego pokoju.

Weszłam jako pierwsza. Gdy spojrzałam na kwiaty, znowu się rozpromieniłam. Odwróciłam się do niego. Nagle mój uśmiech zbladł. Jego twarz wyrażała złość oraz totalną dzikość. Zaciskał szczękę i pięści. Był w gotowości, jakby zaraz miał kogoś uderzyć. Przeniósł wzrok z kwiatów na mnie, obdarzając mnie podejrzliwym spojrzeniem, a ja byłam w totalnym szoku.

– One nie są ode mnie – powiedział wściekle.

– Jak to? To od kogo?

Zaczęłam się zastanawiać, kto mógłby mi je przysłać. Nie miałam pojęcia. Chyba nie wysłał ich Christian... Tym gestem tylko wydałby na siebie wyrok.

– Sama mi powiedz. – Zaśmiał się szyderczo, a mnie to zabolalo.

– Nie mam pojęcia. Myślałam, że...

– Są ode mnie? – prychnął. – Najwidoczniej masz adoratora, a ja nic o tym nie wiem? – powiedział złośliwie i podszedł bliżej mnie.

Przełknęłam głośno ślinę i stałam nieruchomo.

– Kto to jest, mów!

– Ricardo, nie wiem. Naprawdę myślałam, że są od ciebie – wytłumaczyłam szybko, choć nie miałam pojęcia po co. Ile razy jeszcze musiałam to powtórzyć, by w końcu do niego dotarło?

Złapał mnie dość mocno za lewy nadgarstek i zbliżył dłoń do mojej twarzy.

– Widzisz, co masz na palcu? – Był strasznie zły, a ja nie wiedziałam czemu.

– Tak.

– Kto to jest? Stary Gambino? Za starych się bierzesz? Chcesz się mnie pozbyć? – drwił. Zaczął mocniej ścisnąć moją dłoń. Do moich oczu napłynęły łzy. – Nie wymuszaj płaczu, kokietko.

Wyrwałam się z uścisku i uderzyłam go w twarz, aż ręka mnie zapiekła. Złapał się za policzek, rozmasowując miejsce, w które przed chwilą dostał.

– Ostra jesteś. – Uśmiechnął się drwiąco.

Po moim policzku spłynęła łza, choć starałam się ją powstrzymać. Przecież nie zrobiłam niczego złego.

– Wynoś się! – Łamał mi się głos. *Dlaczego mi nie wierzył?* Zaczęłam się trząść z nerwów. – Wynoś się stąd natychmiast! – powtórzyłam, a on stał niewzruszony. Czekał na odpowiedź. Ten dupek myślał, że wczoraj, podczas rozmowy na osobności, romansowałam z Gambino. – W porządku, jeśli chcesz, się dowiedzieć, kim jest dla mnie Salvatore, to mnie teraz uważnie słuchaj. Nie będę się dwa razy powtarzać. – Posłałam mu gniewne spojrzenie. – Od wczoraj jest dla mnie kimś bardzo WAŻNYM – zaakcentowałam ostatnie słowo, a on się spiął. Na jego twarzy ujrzałam furię.

– Pieprzyłaś się z nim?

– Jesteś popierdolony! – krzyczałam. – On jest moim wujem! Rozumiesz? Wujem! Jestem córką jego siostry. Płynie we mnie krew Gambino. Zadowolony jesteś z siebie?! Teraz się wynoś. Nie chcę cię widzieć. W tym momencie zrobiłeś ze mnie dziwkę. – Po tych słowach zaczęłam płakać.

Zranił mnie, dwukrotnie mocniej niż Christian, kiedy mnie zostawił. Ricardo stał jak zamurowany, jego furia przekształciła się w strach i niedowierzanie.

– Sofia.

Jego ton złagodniał, za to teraz ja wpadłam w złość.

– Co, już ci przeszło? – syczałam. Podbiegłam do pierwszego kosza z kwiatami, podniosłam go i rzuciłam w stronę Ricarda. – Nie wiem, od kogo są te cholerne kwiaty. Czy ty mnie, kurwa, rozumiesz? – Wzięłam następny i znów cisnęłam w jego stronę, ale zdążył się odsunąć. – Myślałam, że są od ciebie! – Chwyciłam kolejny koszyk i ponownie rzuciłam w niego. – Byłam pewna, że są od ciebie, bo od kogo niby mogłabym je dostać? Od Świętego Mikołaja? – cedziłam przez zęby. – Nie ma żadnych adoratorów, bo nawet nie wychodzę często z domu! A gdyby jakiś był, to problem w tym, że zaczęło mi na tobie zależeć i nie chcę oglądać się za innymi. – Wzięłam ostatni kosz i cisnęłam nim z taką siłą, że wreszcie trafiłam.

Stał nieruchomo z nieodgadnioną dla mnie miną. Nie wiedziałam, co myśli, i to najbardziej mnie teraz denerwowało.

– Głuchy jesteś? – Pokazałam palcem na swoje uszy.

On dalej stał i patrzył na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– W porządku, jeśli tak. – Podeszłam w stronę drzwi, mijając go. Niemowa dalej stała i obserwowała każdy mój ruch. Otworzyłam drzwi. – Możesz wyjść, chcę zostać sama – powiedziałam nieco spokojniejszym tonem. Miałam nadzieję, że to skłoni go do wyjścia.

Pokazałam gestem ręki kierunek wyjścia. Wreszcie ruszył się z miejsca, ale zatrzymał się obok mnie. Podpierałam się o bok drzwi. Zagryzłam zęby i westchnęłam. W jednej sekundzie je zamknął, a ja się zachwiałam. Złapał mnie za talię i moje plecy wylądowały na drzwiach. Byłam w potrzasku. Rzuciłam mu piorunujące spojrzenie.

– Zostaw mnie – warknęłam, odepchnęłam go, a on w odpowiedzi bardziej przywarł swoim ciałem do mojego, tak że teraz nie mogłam się poruszyć. – Proszę – powiedziałam cicho.

Przysunął się do mojego ucha i zaczął mówić szeptem, przez co przechodziły mnie ciarki.

– Zwariowałam na twoim punkcie, kobieto – sapnął. – Chciałbym, abyś wiedziała, że z żadną kobietą nie kochałem się w swoim łóżku. Z żadną nie przespałem całej nocy. Żadnej nie zabrałem z własnej woli na kolację. Żadnej kobiecie nigdy nie zaufałem. Żadna nigdy nie pomagała mi w pracy. I przy innej w życiu nie zgodziłbym się na psa. Przepraszam – wyznał ledwo słyszalnym głosem, jakby trudno było mu przyznać się do prawdy. – Jesteś dla mnie jak magnes, cały czas mnie do siebie przyciągasz, chociaż tego nie chciałem.

Odsunął się ode mnie, nie patrząc na mnie. Uchylił lekko drzwi, przez co musiałam się lekko poruszyć. Przecisnął się przez szczelinę, a ja nadal stałam nieruchomo. Jego słowa wprawiły mnie w osłupienie, ale też wywarły wyrażenie.

Ocknęłam się po chwili i spojrzałam na podłogę. Wyglądało, jakby ktoś splądrował mój pokój. Czerwone róże poniewierały się po całej podłodze. Styropian z koszyczków lekko się rozkruszył. Musiałam sprzątnąć ten bajzel. Z łazienki wzięłam kosz do prania, który był pusty. Zaczęłam powoli zbierać róże. Po piętnastu minutach już prawie miałam wszystko uprzątnięte, pozostał do wrzucenia tylko jeden koszyczek. Kiedy go podniosłam, zauważyłam mały liścik. Wzięłam go do dłoni i przeczytałam.

Druga umowa jest od teraz aktualna.

Już wiedziałam, od kogo były kwiaty. Od Daniela. Najgorsze w tym wszystkim było to, że będę się z nim widywać ze względu na wuja, z którym jak na razie chciałam utrzymywać kontakt. Zamierzałam dowiedzieć się czegoś o życiu mojej matki.

– Jeszcze tego mi brakowało. – Zgniotłam liścik, głośno wzdychając.

Miałam tego dosyć. Wzięłam resztki i wyrzuciłam, razem z dołączonym liścikiem.

Poszłam wziąć długą, gorącą kąpiel, po której moje emocje opadły do zera. To, jak potraktował mnie Ricardo, bardzo mnie zabolalo. Nie ufał mi, ale w tym momencie uświadomiłam sobie, że był o mnie zazdrosny. Dlatego zareagował tak gwałtownie. Na spokojnie zaczęłam się zastanawiać, jak zareagowałabym na jego miejscu. Zapewne podobnie. Jednak jego temperament jeszcze bardziej podsycił wszystkie emocje. Mimo wszystko to, co wyznał mi skruszony do ucha, powaliło mnie na kolana. Dosłownie. Nie spodziewałam się od niego takich słów. Musiałam z nim porozmawiać, przecież byliśmy dorośli. Ganiłam Alice i Antonia za to, jak się zachowywali, podczas gdy my robiliśmy to samo. Musiałam stawić czoła problemom, nie mogliśmy tak żyć ani ranić się wzajemnie. Jeśli się nie zmieni, byłam w stanie od niego odejść. Miałam ten wybór, bo wuj na pewno by mi w tym pomógł. Zamierzałam dać Ricardowi szansę, ale jeśli jej nie wykorzysta, to jego strata.

ROZDZIAŁ 27

Sofia

Zeszłam na dół i zauważyłam cień jednego z ludzi pilnujących domu. Odchrząknęłam, aby zwrócić na siebie uwagę. Duży barczysty mężczyzna się odwrócił.

– Widziałeś mojego męża?

– Wchodził do gabinetu.

Skinęłam głową, a mięśniak zrobił to samo i oddalił się w głąb domu.

Zapukałam do gabinetu, ale nikt mi nie odpowiedział. Lekko uchylłam drzwi, jednak w środku nikogo nie zauważyłam. Weszłam w głąb pomieszczenia.

– Ricardo? – Moje słowa odbiły się od ściany.

Rozejrzałam się jeszcze raz i dopiero wtedy zauważyłam, że wysoka szafka po lewej stronie była lekko uchylona, wyglądała jak drzwi wbudowane w regały z książkami. To zapewne tajne przejście, chyba każda rodzina mafijna takie posiadała. W domu mojego ojca było podobne.

Poszłam w stronę drzwi i popchnęłam je. Moim oczom ukazały się betonowe schody prowadzące w dół, gdzie tliło się ciepłe światło. Zeszłam ostrożnie.

Najpierw natknęłam się na drzwi, więc otworzyłam je. W środku jednak panowała ciemność. Staralam się znaleźć włącznik światła, ale niestety nic z tego. Wycofałam się z tego pomieszczenia. Poszłam w głąb prowadzącego mnie światła, a do moich uszów zaczęły docierać dźwięki przypominające sapanie. Szłam po cichu niczym złodziej włamujący się do domu.

Chwilę później moim oczom ukazał się Ricardo, który odkładał worek bokserski z taką siłą, że aż mi zaimponował. Jego ruchy były perfekcyjne. Każde uderzenie podkreślało muskulaturę mięśni jego pleców oraz rąk. Mój mąż stał bokiem, a stróżki potu skapywały na podłogę. Walił w worek, jakby ten był jego ofiarą. Robił to z taką siłą, że przedmiot aż podskakiwał.

Odchrząknęłam, chciałam, aby zwrócił na mnie uwagę. Spojrzał na mnie z ukosa, ale nie przerwał.

– Ricardo – powiedziałam, przyglądając się, jak wkłada w wykonywaną czynność coraz większą siłę. Był zły, ale na siebie czy na mnie? Tego nie wiedziałam.

Podeszłam do worka, łapiąc go. W końcu przestał i przeczesał mokre włosy dłonią.

– Możemy porozmawiać? – zapytałam, patrząc w zezłoszczoną twarz.

Przejechał językiem po swoich zębach, przy tym uwypuklając usta, a ja mimowolnie rozchyliłam swoje. Robił to teraz celowo.

– W porządku – odpowiedział poważnym tonem. – Ale musisz mnie pokonać tam. – Wskazał palcem na obiekt. – Zrobimy mały sparing. Wszystkie chwytty dozwolone.

Popatrzyłam na to, co pokazywał.

– Żartujesz? – Moim oczom ukazał się prawdziwy ring, którego nie zauważyłam wcześniej, bo wlepiłam wzrok w inny, o wiele ciekawszy obiekt.

Zaczął z powrotem okładać lekko worek, który nadal trzymałam.

– Mały tchórz – mruknął pod nosem.

Ja tchórz? Temperatura mojego ciała podskoczyła tak szybko, że nim pomyślałam, zdążyłam odpowiedzieć:

– W porządku.

Skierowałam się w stronę ringu, a następnie weszłam po schodkach. Kiedy byłam już w środku, mój mąż stanął przed mną.

– Odważna jesteś. – Zaczął się głośno śmiać, a mnie tylko bardziej to zdenerwowało. – Nie masz szans.

Na te słowa ruszyłam tak szybko, że powaliłam go swoim ciałem.

Chwilę po tym, obrócił mnie tak, że leżałam pod nim. Zdana na jego łaskę.

– Myślisz, że ze mną wygrasz? – mruczał tuż przy mojej szyi.

Nie myśląc, ugryzłam go w ucho, a on syknął z bólu, dając mi, możliwość ucieczki. Wstałam i zaczęłam biec w stronę lin, które zabezpieczały ring. Złapałam za zabezpieczenie, ale poczułam jego ręce na mojej talii. Skurczybyk mnie dopadł.

– Teraz nie wywiniesz się tak szybko.

Znów usiadł na mnie okrakiem. Jego ciało było dwa razy cięższe od mojego. Znajdowaliśmy się w jednym z czterech narożników. Zaczęłam się wierzcąc i szarpać, ale to nic nie dawało. Ściągnął moją luźną koszulkę, chwytając mnie za dłonie. Następnie przywiązał je do narożnika.

– To jest nie fair! – Zaczęłam szarpać nadgarstkami, ale to nic nie dało. Przywiązał mnie zbyt dobrze.

– Koniec walki jest wtedy, kiedy odklepiesz. – Posłał mi łajdacki uśmiech. – Ale chyba nie dasz rady, więc nasza walka ciągle trwa.

Zaczął wodzić swoim palcem po moim brzuchu.

– Co by tu z tobą zrobić? – Patrzył na mnie wzrokiem pełnym pożądania. Wiedziałam, że mnie pragnął, tak jak ja jego.

– Jak mnie odwiążesz, skopię ci to dupsko.

Na moje słowa wybuchł śmiechem.

– Nie wątpię. – Puścił mi oczko. – Chciałaś porozmawiać? – Spojrzał na mnie z poważniejszym wyrazem twarzy.

– Tak. – Lekko jęknęłam, kiedy zaczął składać pocałunki na moim brzuchu.

– Słucham – mruknął w moją skórę.

Zebrałam się w sobie i zaczęłam:

– Musisz mi ufać, Ricardo. Zraniłeś mnie swoimi słowami, nigdy bym cię nie zdradziła. Znów jesteś o mnie zazdrosny, podczas gdy ja nie daję ci do tego powodu.

Obdarzył mnie tym swoim bursztynowym spojrzeniem.

– Wiem – westchnął. – Tylko przy tobie zaczynam tracić zmysły. Nie zniósłbym, gdybyś odeszła do innego. To ja chcę być w centrum twojej uwagi.

Po tych słowach zaczął mnie żarliwie całować, jakby w ten sposób chciał złożyć jakąś obietnicę. Uśmiechnęłam się między pocałunkami, a on po chwili przeniósł usta na moją szyję, zostawiając na niej mokre ślady. Po moim kręgosłupie rozlała się fala ciepła. Czułam coraz większe pożądanie.

– Nie wiem, jak mnie przeprosisz, ale będziesz zmuszony robić to długo. – Zaczęłam chichotać. – Musisz mi obiecać, że więcej się tak nie zachowasz. Obiecujesz?

Przerwał pocałunki i spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie mogę ci obiecać, bo to wszystko jest dla mnie nowe. Ale za to mogę ci obiecać, że będę się starał. A jeśli chodzi o przeprosiny, to już mam pewien pomysł. – Uśmiechnął się łobuzersko i już wiedziałam, że po jego głowie chodziły kosmate myśli.

– Możesz mnie rozwiązać?

– Nie. – Ściągnął mi spodnie.

Teraz leżałam przed nim w samej bieliźnie, zdana na jego łaskę. Na tego diabła, na którego punkcie oszalałam. Zsunął się ze mnie i złapał w dłonie moje kostki. Zaczął składać ciepłe pocałunki na moich łydkach. Wierzgałam, ale na marne. Nosem trącał wnętrze ud, które nagle zrobiły się wrażliwe na jego dotyk.

– Uspokój się.

Mój oddech przyspieszył. Całował leniwie uda, robił to powoli, wszystko przedłużał, jakby doskonale wyczuwał, że w ten sposób mnie dręczy. Czułam coraz mocniejsze pulsowanie między udami. Podniosłam lekko głowę, upajając się tą chwilą. Był coraz bliżej mojej cipki, na co się spięłam. Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego, ale chciałam, żeby dotknął mnie tam w jakikolwiek sposób.

– Proszę... – szepnęłam i wtedy odsunął moje majtki.

Dmuchał delikatnie, przez co chciałam zacisnąć uda.

Drażnił mnie, na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech. Patrzył cały czas na mnie, nie odrywając ode mnie wzroku. Ciepłym językiem dotknął spuchnięte, obolałe wargi, które pragnęły najmniejszego dotyku.

– Cholera! – Wygięłam się, a moje spojrzenie wbiło się w betonowy sufit. Zaczęłam dyszeć i wyczułam na swoich udach, że jego twarz rozciągnęła się w uśmiechu.

Rozdarł moje majtki, nawet nie fatygując się, żeby je ściągnąć. Pieścił mnie powoli, byłam rozgrzana

do granic możliwości. Poruszałam biodrami, nadając szybsze tempo. To takie przyjemne. Takie uzależniające. Nie chciałam, żeby przerywał. Zaczął lizać najwrażliwsze miejsca.

– Ty diable – jęczałam.

Już prawie dochodziłam, kiedy on odsunął się ode mnie. Chciałam wydać z siebie jakikolwiek protest, ale gdy jego oddech owiewał moją cipkę, to również mi się podobało.

– Wybaczysz mi? – Zassał łechtaczkę, a ja myślałam, że zaraz przepadnę. Nie chciałam, żeby przerywał.

– Ty pieprzony dupku.

Na moje słowa zaczął się szczerze śmiać.

– Więc? Jaka jest odpowiedź?

– Wybaczam!

Zrobił to szybko, eksplodowałam niemal natychmiast. Przymknęłam powieki, łapiąc powietrze. Leżąc, zrobiłam się bardziej senna, ale wtedy on rozwiązał moje dłonie, a zaraz po tym posadził mnie na swoich kolanach.

– Sofia. – Złapał mnie za brodę, abym spojrzała na niego. Piekły mnie policzki. – Nigdy nie odmawiaj sobie tego, czego pragniesz. – Cmoknął moje spuchnięte usta.

– A ty? – Poruszyłam się tyłkiem na jego wybrzuszeniu, które wyczułam pod pośladkami.

– Deser zostawiam na koniec. – Pocałował mnie czule, przez co zmięklam. – Chodź, mam coś dla ciebie. Tylko się ubierz. – Podał mi ubrania i pomógł wstać.

Już po chwili znaleźliśmy się w wielkim garażu, w którym stało chyba z piętnaście pięknych, drogich aut.

– Co tu robimy?

– Które podoba ci się najbardziej? – zapytał, patrząc na samochody.

– Mnie? – zapytałam niepewnie.

O co mu chodziło?

– Tak. Gdybyś mogła mieć któreś z nich, które byś wybrała?

Spojrzałam na niego pytająco, ale potem zaczęłam się przechadzać między autami.

– To. – Wskazałam na białe audi.

– To jest audi R8 V10.

– Rozumiem. – Nie znałam się na autach, po prostu to spodobało mi się z wyglądu. Małe, w sam raz dla mnie.

– Jest twoje. – Patrzył na mnie, czekając na moją reakcję.

– Moje? – zawahałam się.

– Możesz jeździć, gdziekolwiek chcesz, ale wcześniej mnie o tym powiadom. Oczywiście, niech nie zdziwi cię to, że będziesz miała za sobą ogon. Kwestia bezpieczeństwa.

Podbiegłam do mojego męża i wtuliłam się w niego.

– Dziękuję. – Pocałowałam go namiętnie.

– Tylko nie pędź jak szalona. – Spojrzał na mnie ostrzegawczo.

– W porządku. – Puściłam mu oczko.

– Mogę pojechać do Arii? – zapytałam. Czułam, że może się nie zgodzić ze względu na ojca.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Niech pojedzie ze mną jeden z twoich ludzi, okej?

– No dobra, wyślę z tobą Lucę.

– O nieee...

– Coś z nim nie tak? – Zaskoczony podniósł brwi.

– Nie, ale... wtedy dostał przeze mnie łomot od ciebie. – Skrzywiłam się nieznacznie. – Głupio mi.

– Ty to masz problemy – westchnął.

– Dobra, niech będzie.

Podjechaliśmy pod samo wejście mojego starego domu i aż zadrzałam. Z Arią nie miałam kontaktu, bo przez ostatni tydzień nie odbierała ode mnie telefonu. Wsiadłam z auta i jak na zawołanie pojawił się

przy mnie Bruno.

- Nadal taka paskuda jak wcześniej – zażartował, a ja dałam mu kuksańca w bok.
- A ty stary, niedługo będę musiała ci mówić dziadzius. – Roześmiałam się cicho. – Aria w domu?
- Tak – odpowiedział z dziwnym wyrazem twarzy, a mi to nie umknęło.

Przed przyjazdem zadzwoniłam do Pietra, pytając, czy mogę złożyć wizytę Arii, a on się zgodził, twierdząc, że ojca nie będzie w domu. Ricardo później zabrał mi telefon i rozmawiał z nim dobre piętnaście minut.

– Jest u siebie w pokoju. – Otworzył mi drzwi, a ja weszłam. – Ty nie wchodzisz. – Zablokował wejście Luce.

- Panienko Sofio... – zaczął. – Miałem pani pilnować.
- Nic mi się nie stanie. Kwestia dziesięciu minut, pójdę po Arię i wyjdziemy na dwór, w porządku?
- Ale...
- Zaraz będę.

Ruszyłam do jej pokoju. Kiedy weszłam, akurat leżała odwrócona plecami. Najwyraźniej spała. Położyłam dłoń na jej barku, a ona się odezwała, aż serce mi pękło.

- Panie Suteritti, proszę mnie dzisiaj nie bić, proszę... Nie mam siły.

Z całej siły pociągnęłam ją tak, by opadła na plecy. Miała sińce na twarzy. Gdy zobaczyłam ją w takim stanie, zaczęłam płakać.

– Mój ojciec cię bije? – zapytałam zrozpaczona, wtedy ona na mnie spojrzała i spuściła głowę, jakby wstydziła się swojego wyglądu. – Chodź, wstawaj, szybko! Nie będziesz tutaj mieszkać, zabieraj swoje rzeczy albo... nic nie bierz, wszystko ci kupię. Nie spędzisz ani jednego dnia dłużej w tym domu...

- Nie mogę.
- Możesz! Proszę, wstań.
- Nie mogę iść, mam złamaną nogę.
- Boże. – Uklękłam przed nią. Byłam w takim stresie, że nie wiedziałam, co zrobić.

Wybiegłam z domu i przywołałam Lucę, który znalazł się przy mnie w zaledwie kilka sekund.

- Chodź, musisz mi pomóc.

Wtedy drogę zagroził nam Bruno.

- Wpuść mnie, widziałeś, w jakim ona jest stanie?
- Jest chora – powiedział, jakby w to wierzył.
- Jaka, kurwa, chora?! Leży cała pobijana ze złamaną nogą.
- Sofia, pomyliłaś się.
- Byłeś u niej?! – wrzasnęłam na niego zirytowana.
- Nie mogliśmy do niej wchodzić.
- To chodź, kurwa, i zobacz, jak ona wygląda!
- Pójdę, ale on nie wchodzi.
- Jesteś nienormalny!

Zamknął nam drzwi przed nosem, a ja nie myśląc, zadzwoniłam do Salvatorego. Odebrał niemalże natychmiast.

- Coś się stało? – zapytał od razu.
- Proszę, pomóż mi, przyjedź. Mój ojciec pobił gosposię, którą traktuję jak matkę. Proszę.
- Wyślij adres, już jadę.

Nie zadzwoniłam po męża, bo kiedy wszedłby na teren mojego ojca, to mogłoby się źle skończyć, a Salvatore? Każdy się go bał, nikt nie chciał z nim zadzierać. Wiedziałam, że jeśli się zjawi, to wszystko potoczy się szybko.

Wtedy wyszedł Bruno, blady jak ściana.

- No i co?! Widziałeś ją?
- Tak – odpowiedział cicho.
- Salvatore Gambino zaraz tutaj przyjedzie i wtedy wpuścisz mnie do domu z Lucą, a potem on pomoże mi zabrać stąd Arię. Ona nie spędzi tu ani minuty dłużej!
- Gambino? Chyba się pomyliłaś...
- To mój wujo.

– O kurwa, nie mogę was wpuścić. Zrozum, na Boga, przecież twój ojciec mnie zabije, dobrze o tym wiesz.

Najgorsze, że doskonale wiedziałam, iż to się może tak skończyć, ale Aria była dla mnie ważniejsza. Może i byłam w tym momencie dla niego zimną suką, ale ta kobieta mnie wychowała. Nie mogłam pozwolić, aby nadal działa się jej krzywda.

– Jeśli chcesz, uciekaj, to twój moment. Wybieram Arię, przepraszam...

Wtedy na podjazd zajechało dziesięć aut, a chmura kurzu unosiła się w powietrzu, że nie było prawie nic widać.

Wujo do mnie podszedł, oglądając mnie od góry do dołu i sprawdzając, czy aby na pewno nic mi się nie stało.

– Nic mi nie jest.

Wtedy u jego boku pojawił się Daniel. Obserwował mnie, jakbym była dla niego kimś ważnym.

– Gdzie ona jest? – zapytał chłodno.

– W domu, chodźmy.

Bruno na szczęście odpuścił i przesunął się na bok. Ludzie Gamibno wysiedli z aut, a ochroniarze mojego ojca ich nie powstrzymywali. Zapewne się bali, bo tamci mieli przewagę.

Luca, Daniel, wujo i ja weszliśmy do pokoju Arii, a ona spojrzała na nas przestraszona.

– Nie będziesz tutaj mieszkać. Nikt cię już nie skrzywdzi.

Panowie ją podnieśli, a ja zabrałam tylko jej torebkę z portfelem. Kiedy wychodziliśmy z domu, podjechał mój chory psychicznie ojciec, razem z Pietro.

– Co, do kurwy?! – wrzasnął, patrząc na mnie. – Ty mała suko! Jeszcze chcesz namieszać? – Jego słowa mimo wszystko mnie zabolowały.

– Zamknij się, chuju, bo odstrzelę ci łeb – cedził mój wuj.

Mój ojciec niespodziewanie wyciągnął broń, celując we mnie. Po chwili ktoś pociągnął za spust i huk rozniósł się wokół nas. Krew rozprysnęła się po twarzy ojca, po czym upadł na kolana i padł na ziemię. Mój ojciec nie żył.

Podniosłam wzrok, dostrzegając Ricarda, który trzymał w dłoni broń. Jego twarz wyrażała niepohamowaną wściekłość. Nawet nie zauważyłam, kiedy się pojawił. Luca zapewne powiadomił mojego męża, gdy ja byłam w szoku z powodu stanu Arii. Ricardo opuścił czarny pistolet. Spojrzałam zaszokowana na ojca i zrobiło mi się niedobrze. Zamknęłam oczy i zaczęłam głęboko oddychać.

Nie uroniłam żadnej łzy, nie zasługiwał na to. Wzięłam głęboki wdech, otwierając oczy. Ludzie mojego ojca położyli broń na ziemi w geście poddania.

Ricardo po chwili znalazł się przy mnie, po czym obiema dłońmi objął moją twarz.

– Nic ci nie jest?

– Nie, tylko Aria... – Zobaczyłam, że auto, do którego wsiadła, właśnie zaczęło odjeżdżać.

– Pojechała do szpitala – powiedział wuj, stojący za moimi plecami.

– Dziękuję – powiedziałam wzruszona, odwracając się do niego. – Dziękuję. – Wpadłam w jego ramiona i wtuliłam się w jego ciało. On odwzajemnił ten uścisk od razu, jakby czekał na ten moment.

– Pojedziemy do niej? – zapytał nagle Daniel.

– Zawiozę żonę do niej – odezwał się mój mąż.

Daniel kiwnął głową i odszedł z wujem, a następnie wsiedli do czarnego SUV-a.

Stan Arii był dobry, ale musiała zostać w szpitalu na obserwacji ze względu na swój wiek. Mój ojciec, odkąd opuściłam dom, wpadł w szał i pozabijał większość swoich ludzi, a Arię od ostatniego czasu obwiniał, że źle mnie wychowała, i za to się jej dostawało... Ojciec był *capo*, ale jego pozycja z dnia na dzień coraz bardziej spadała. Chcieli go zepchnąć ze stołka, ale nikt się nie odważył.

Nikomnie nie życzyłam śmierci, ale mój ojciec na nią zasługiwał.

Kiedy wróciliśmy ze szpitala, poszłam do swojego pokoju i zanurzyłam się w wannie wypełnionej gorącą wodą. Zmęczenie dopadło mnie ze zdwojoną siłą, tak że prawie w niej zasnąłam. Otumaniona tym wszystkim zapomniałam podziękować mojemu mężowi, który uratował mi życie. W tamtej chwili bardziej przejmowałam się Arią niż sobą.

Pół godziny później znalazłam go w gabinecie. Widziałam po nim, że był tak samo zmęczony jak ja. Siedział podparty o fotel, w dłoni trzymał szklankę z whiskey.

– Nie przeszkadzam? – zapytałam w wejściu.

– Wejdz. – Odstawił szklankę na biurko, czekając, aż do niego podejdę.

Usiadłam mu na kolanach, a on mnie objął.

– Dziękuję... – Spojrzałam na jego surową twarz, która nie wyrażała żadnych emocji. – Uratowałeś mi życie, gdyby nie ty...

– To by się nie stało. – Włożył kosmyk moich włosów za ucho. – Ten Daniel... – zaczął, na co się spięłam, a on to wyczuł.

– Tak?

– Od niego dostałaś kwiaty? – zapytał poważnie, wpatrując się uważnie w moją twarz.

Nie było sensu kłamać, i tak by to wyczuł.

– Tak.

Czekałam, aż wybuchnie, ale do tego nie doszło.

– Dlaczego?

– Ricardo... Pamiętasz, jak uciekłam? Wtedy go poznałam. – Przygryzłam wargę chyba zbyt mocno, bo poczułam metaliczny posmak w ustach.

– I?

– I nic, poznałam pewną dziewczynę, a Daniel okazał się jej bratem. Sprzedał mi swoje auto, którym miałem uciec, ale... złapaliście mnie. – Jego twarz ponownie była kamienna, żaden mięsień nie drgnął.

– Podobasz się skurwysynowi – syknął wściekle.

– Ale to nie on mnie interesuje, tylko ty – wyznałam, patrząc w jego piękne tęczęwki. Następnie nachyliłam się, całując go czule w usta, a on pod wpływem mojego dotyku się rozluźnił.

– Nie mogę znieść faktu, że od teraz będzie się koło ciebie kręcił ze względu na Gambino.

– Jesteś zazdrosny.

Nie odpowiedział, tylko znów się spiął, a na twarz wrócił chłód, którego tak nie lubiłam.

– Co cię gryzie? – dopytałam.

– To, że możesz mnie zostawić, i dobrze o tym wiesz...

ROZDZIAŁ 28

Sofia

– Dom należy do pani – powiedział prawnik. Zaraz po śmierci ojca zadzwonił do mnie, prosząc o spotkanie. – Jest pani jedyną spadkobierczynią.

– Rozumiem – westchnęłam.

Nie chciałam nic po ojcu, planowałam sprzedać dom i oddać pieniądze Ricardowi, za długi, które zaciągnął mój ojciec. To miejsce przypominało mi, jakie piekło przeszłam w domu rodzinnym.

– Pięć samochodów marki mercedes oraz firma, która jest na skraju bankructwa. Proponowałbym...

– Chcę ją prowadzić. Wyciągnę ją z tego wszystkiego – poinformowałam szpakowatego mecenasa.

– To jest pani decyzja, nie mogę jej podważyć. Z mojej strony to wszystko, będziemy cały czas w kontakcie.

– Dziękuję bardzo. – Wstałam z fotela, a zaraz po tym podałam dłoń mężczyźnie.

Tylko do tego miałam prawa. Reszta należała do organizacji, w której ojciec się znajdował. Zapewne dużo nie zgarną, bo Armando ostatnio popadł w ruinę.

Prawniki wyszedł, a ja opadłam znów na fotel i wbiłam spojrzenie w regał z książkami. W tym momencie Ricardo wszedł do pomieszczenia. Podeszedł do mnie, całując mnie niespodziewanie w usta.

– Załatwiłaś wszystko?

Chciałam, żeby był przy tej rozmowie, ale kategorycznie odmawiał. Nie zamierzał wtrącać się w moje sprawy.

– Chyba tak...

Usiadł na miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą siedział prawnik, a ja zaczęłam mu wszystko opowiadać:

– Dom, pięć aut i firma należą do mnie. Zaczynając od pierwszej kwestii, domu nie chcę, wiąże się z nim za dużo złych wspomnień. Sprzedam go i oddam ci dług ojca co do grosza, z odsetkami, jeśli jakieś są. Zakładam, że jego wartość wszystko pokryje. Samochodów też nie chcę, więc je również sprzedam. Zostawię te pieniądze, może ojciec był jeszcze komuś dłużny, a jeśli nie, to oddam je na cele charytatywne.

– A firma? – zapytał spokojnie.

– Zatrzymam ją. Jest na skraju bankructwa, ale wyciągnę ją z tego. Mój ojciec nieudolnie ją prowadził, więc takie są konsekwencje. Jeśli ją zamknę, za dużo osób straci pracę, a do tego nie chcę doprowadzić. Zamierzam także podnieść płace pracownikom, bo mój ojciec wykorzystywał ludzi, którzy bardzo potrzebowali jakiegokolwiek zarobku – prychnęłam.

Pochowałam Armanda i nawet przez chwilę nie poczułam żalu. Odseparowanie się od tego człowieka było najlepszym, co spotkało mnie w życiu. Mieszkając z nim, miałam złudną nadzieję, że się zmieni, ale to był bydlak, i tyle w temacie.

– Dasz radę?

– Oczywiście. Nie wierzysz we mnie? – Posłałam mu słaby uśmiech.

– Wierzę, że sobie poradzisz, ale to duży obowiązek.

– Szczerze? Nudzę się tutaj okropnie, chcę coś zrobić. Pomagam ci, ale to mi nie wystarcza, czuję się... źle sama ze sobą, że nic nie robię.

– To twoja decyzja, więc ją uszanuję. Pamiętam, że to było twoje marzenie.

– Pamiętasz to? – Uśmiechnęłam się wesoło.

– Pamiętam wszystko, co kiedykolwiek mi powiedziałaś.

– Tak? A co jeszcze takiego pamiętasz?

– Jaka jest twoja ulubiona pozycja. – Spojrzał na mnie pożądliwie spod gęstych rzęs.

– Ach tak? – Wstałam. Idąc, palcem obrysowałam kant długiego biurka. Podeszłam do niego i nachyliłam się, a mocny zapach perfum od razu dostał się do mojego nosa.

– To chodź, musisz mi to pokazać.

Wstał szybko i złapał mnie w pasie, przewieszając sobie przez ramię.

Byłam już po rozmowie z pracownikami firmy. Przekazałam ludziom informację o podwyżkach, które wprowadziłam tego ranka, a niektórzy prawie się popłakali, nie wierząc, że to naprawdę się działo.

Spotkałam się również z mężczyzną, który nieudolnie pomagał ojcu, i go zwolniłam, bo z rozmowy z pracownikami wynikało, że stosował wobec nich mobbing.

Potem pojechałam do szpitala, ponieważ tego dnia Aria miała dostać wypis. Po rozmowie z lekarzem upewniłam się, że było z nią wszystko w porządku, ale doktor zasugerował, że powinna skorzystać z usług psychologa.

Zawiozłam ją do nowego mieszkania, które jej załatwiłam.

– Słoneczko... – zaczęła, a ja jej przerwałam, wiedząc, co chce powiedzieć.

– Nie będziesz mi płacić, nawet o tym nie myśl, bo mnie obrazisz! – ostrzegłam ją, rozpakowując zakupy z papierowej torby.

– Dziecko... Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

– Matki nie zostawia się na pastwę losu – powiedziałam jej to, patrząc prosto w zielone oczy.

Rozpląkała się, a ja razem z nią.

Następnie pojechałam na rozmowę z nowym pracownikiem, którego zatrudniłam, by mi pomagał, i wróciłam zmęczona po całym dniu poza domem. Rzuciłam się na łóżko i wpatrywałam w biały sufit. Obok mnie leżał Simba, który miał zakaz leżenia we wspólnym łóżku. Nie łamałam tej zasady, bo byłam w pokoju, w którym spałam wcześniej.

– Zasady są po to, żeby je łamać? – usłyszałam nieco rozbawiony głos Ricarda.

Podniosłam się, a psiak westchnął niezadowolony.

– Z tego, co wiem, to nasze wspólne łóżko jest w twoim pokoju. – Puściłam mu oczko, a on uśmiechnął się szeroko. – Dzisiaj bez garnituru? Proszę, proszę. – Zaczęłam żarliwie lustrować mojego męża.

Był ubrany w białą koszulkę polo oraz czarne jogery, na rękę miał złotego roleksa. To jego ulubiony zegarek, z tego, co zdążyłam zauważyć.

– Chodź na kolację, później będę miał dla ciebie niespodziankę.

– Jaką? – zapytałam zaciekawiona.

– Gdybym ci powiedział teraz, to nie byłaby niespodzianka – zaśmiał się pod nosem.

– No dobra, w porządku.

Zeszliśmy na kolację i usiedliśmy przy stole. Rozległ się dźwięk telefonu mojego męża. Spojrzał na ekran, lekko marszcząc brwi.

– Przepraszam.

– W porządku.

Wyszedł z jadalni, a ja nałożyłam sobie jedzenie na talerz. To było niegrzeczne z mojej strony, ale co mogłam poradzić na to, że lubiłam jeść? Barbara robiła tak dobre jedzenie, że niedługo będę się toczyć jak kulka. Po chwili wrócił Ricardo.

– Twój wuj przyjedzie po dokumenty, które muszę mu dać – powiedział, spoglądając na moją reakcję.

– Kiedy?

– Za pół godziny – Dalej mi się przyglądał.

– Uff. Całe szczęście, zdążę zjeść.

Roześmiał się tak, że jego śmiech rozszedł się po całym domu.

– No co? Jestem głodna. – Spiorunowałam go wzrokiem.

– Jedz, jedz.

Po kolacji poszłam się przebrać, bo przy jedzeniu oczywiście ubrudziłam bluzkę sosem pomidorowym. Kiedy przechodziłam przez hol, usłyszałam, że drzwi wejściowe się otwierają. Odwróciłam się, widząc, jak jeden z ludzi wpuszcza do domu Slavatorego i Daniela.

Daniel wszędzie towarzyszył wujowi. Kiedy ostatnio spotkałam się z Gambino na mieście, to również był przy jego boku.

W weekend mieliśmy jechać na kolację do niego, żebym mogła poznać resztę nieznaną mi dotąd rodziny.

– Cześć. – Podeszłam do wuja i wpadliśmy sobie w objęcia.

Spojrzałam na Daniela i tylko skinęłam mu głową. Wtedy on podszedł i pocałował mój policzek, a mój mąż zjawił się w tym samym momencie.

– Witajcie. – Przywitał się z dwójką naszych gości uściskiem dłoni.

Ricardo obrzucił Daniela nieco ostrzejszym spojrzeniem.

– Sofia, zaprowadź naszych gości do salonu, a ja pójdę po dokumenty do gabinetu. – Ucałował mnie w czubek głowy, a Daniel się spał. Wyczułam to. Byłam tak zakłopotana, bo czułam także, że Ricardo zaczynał się puszyć.

– Może ja po nie pójdę? Tylko powiedz mi, gdzie są. – Spojrzałam na niego z ukosa.

– W porządku, znajdują się w prawej szufladzie biurka. Zielony kolor teczki z napisem „Salvatore”.

– Zaraz będę. – Uciekłam pośpiesznie, zostawiając ich samych.

Stałam koło biurka i ze stresu zapomniałam, w której szufladzie miały być te dokumenty. *Trudno, musiałam ich poszukać.* Zaczęłam grzebać w lewej szufladzie, jednak nic nie znalazłam. Następnie splądrowałam prawą i w końcu wyjęłam z niej teczkę. Zamknęłam szufladę, ale znów spojrzałam na lewą, której nie domknęłam. Chciałam to zrobić, lecz zauważyłam, że z jednej teczki wystawało zdjęcie mojej mamy. *Nie, to niemożliwe.* Z ciekawości wzięłam ją do ręki i otworzyłam. Zerkałam na drzwi, upewniając się, czy nikt nie idzie. Obejrzałam dwa razy każdą stronę i to, co było w niej napisane. Zaczęłam się trząść.

– To nie może być prawda. – Kręciłam głową, a do moich oczu napłynęły łzy. – Nie, proszę. Tylko nie to.

Stałam nieruchomo. Nie mogłam w to uwierzyć. Z amoku wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi, a w nich pojawił się Ricardo.

– Co się stało? – Szedł w moją stronę, ale zatrzymał się w połowie drogi. Spojrzał na to, co trzymałam w dłoni.

– Czy to prawda?! Proszę, powiedz, że nie. Proszę... – błagałam.

– Tak – odpowiedział szczerze. Niepewnie ruszył w moją stronę. – Wszystko ci wytłumaczę, Sofia, ja nie...

– Stój! Nienawidzę cię i całej twojej rodziny! – krzyczałam. Spojrzałam prosto w tę diabelską piękną twarz. – Nienawidzę cię! – cedziłam z największym jadem, jaki miałam w sobie.

Ominęłam biurko, a po kilku sekundach szybko wybiegłam. Wpadłam do salonu z płaczem, podbiegając do wuja. Wstał razem z Danielem w jednej sekundzie.

– Co się stało? – zapytał gniewnie.

– Mogę jechać do ciebie? – Złapałam go za dłonie, patrząc mu prosto w oczy.

– Wychodzimy – warknął Salvatore.

W holu napotkaliśmy Ricarda. Nie miałam zamiaru na niego patrzeć, ale w tym momencie ponownie załała mnie fala złości.

– Wyjdźcie, zaraz do was przyjdę.

– Jesteś pewna? – zapytał wuj.

– Tak, dajcie mi chwilę. Zostawcie nas samych.

Wyszli, a ja spojrzałam na niego gniewnie. Na jego twarzy malował się chłód i opanowanie, jakby nic go nie ruszało.

Czego ty się spodziewałaś?

Zaciskał szczękę tak mocno, że jego policzki się zmieniły.

Podeszłam do niego, a on nawet nie drgnął.

– Ty okropny draniu! O to ci chodziło?! Rozkochać mnie w sobie i zniszczyć? Tak? – Dźgnęłam go palcem w klatkę, aż zabolął mnie palec. – Udało ci się. – Zaśmiałam się gorzko. – Udało się, zakochałam się w tobie... – Spojrzałam na niego z pogardą. – Antonio wiedział? – wydusiłam.

– Nie wiedział – odezwał się wreszcie.

Podeszłam do drzwi, chwytając za zimną klamkę, przeszły mnie dreszcze. Obróciłam się w jego stronę z wypełniającą mnie rozpaczą.

– Żądam rozwodu – powiedziałam, patrząc w jego piękne bursztynowe oczy, które tak mi się

podobały.

Wszystko było skończone, a najbardziej bolał mnie fakt, że pokochałam tego diabła. To uczucie zawładnęło mną niespodziewanie. Sprzedałam mu swoją duszę, za co teraz słono zapłacę.

ROZDZIAŁ 29

Sofia

Isabella Suteritti

Mąż: Armando Suteritti.

Córka: Sofia Suteritti.

Rodzina: Brak możliwości sprawdzenia dalszych korzeni rodzinnych. Tajne dane.

Kochankowie: Brak.

Obiekt pracuje w wydziale antynarkotykowym FBI – informacja od kreta z wydziału wroga, na którego było zlecenie. Obiekt został namierzony w Central Parku razem z córką Sofią.

26.07.2008 – obiekt został zabity. Córka ofiary przeżyła.

ZADANIE WYKONANE.

– Niece!!! – Zerwałam się z łóżka cała spocona i przerażona.

Przytknęłam dłonie do twarzy, czując, jak po policzkach znów zaczynają spływać mi łzy. Nie mogłam przestać płakać. Każda łza wypalała dziurę w mojej zranionej duszy.

Te fragmenty najbardziej wryły się w moją głowę. Teczka zawierała także zdjęcia mojej mamy, mojego ojca oraz moje. Osoba, która nas obserwowała, nie odstępowała mojej matki na krok. Rodzina Ricarda zabiła ją z zimną krwią. Tak bardzo ją kochałam, była dla mnie wszystkim, największą podporą, jaką miałam. Oni zabrali mi to, co było dla mnie najcenniejsze – jej życie.

Moja matka wyszła za mąż za mojego ojca, aby wkręcić się w kręgi mafijne. Przekazywała informacje swojemu wydziałowi, który zajmował się przestępczością antynarkotykową. Dlatego zanim umarła, powiedziała mi, żebym uciekała od mafii jak najdalej. Wiedziała, jak może się dla mnie to wszystko skończyć.

To robiło się chore. *Czego się jeszcze dowiem?* Jaka informacja jeszcze bardziej złamie mi serce, które i tak było już rozkruszone na milion małych kawałeczków przez mojego męża?

Wiedział o wszystkim, wziął mnie za żonę, żeby się zemścić na mojej rodzinie, i mu się udało. Zabili matkę, zabił ojca, zostałam JA.

Rozdeptał mnie jak małego karalucha.

Po co to wszystko było?

Najgorsze w tym wszystkim było to, że zakochałam się w nim i ostatnio zaczęłam myśleć, że z wzajemnością, a to była tylko gra. Chciał mnie zniszczyć, najbardziej kruchą osobę z całej rodziny. Nie zamierzałam słuchać jego wyjaśnień, nie mogłam. Wiedziałam, że nadejdzie dzień, w którym będę zmuszona stanąć z nim twarzą w twarz, ale teraz musiałam się pozbierać po tym wszystkim, czego się dowiedziałam. Musiałam stać się silniejsza, aby stanąć z nim jak równy z równym.

Kiedy wyszłam z domu, podbiegł do mnie radosny Simba. Całe szczęście psiak był na dworze, więc mogłam go zabrać ze sobą. Zanim ruszyliśmy, Salvatore wrócił jeszcze do Ricarda, zapewne żeby dowiedzieć się, dlaczego płakałam i nagle chciałam stamtąd uciec. Jednak chyba niczego od niego nie wyciągnął, bo był zdenerwowany i w drodze ciągle zasypywał mnie pytaniami, na które nie zamierzałam odpowiadać.

Gdy dotarliśmy do pięknej willi, zaprowadzili mnie od razu do pokoju. Byłam tak otumaniona, że nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam.

Zrobiłam dwa głębokie wdechy, a po chwili zapaliłam lampkę, która znajdowała się koło łóżka, i ruszyłam w stronę łazienki. Podeszłam do ogromnego lustra.

– Jak ja wyglądam – wymamrotałam pod nosem.

Moja twarz i oczy były spuchnięte. Tusz do rzęs rozmazał się i zaschnął na policzkach. Byłam w opłakanym stanie, wyglądałam tragicznie, ale to dzięki mojemu mężowi, wkrótce byłemu mężowi.

Wzięłam się w garść, a potem doprowadziłam do porządku i wróciłam do łóżka. Za oknem panowały ciemności, ale nie miałam pojęcia, która była godzina. W zasadzie nawet nie chciałam tego wiedzieć.

Pragnęłam tylko przespać ten cały ból. Nie chciałam być już tamtą Sofią, która miała zbyt dobre serce. W tym momencie nie posiadałam serca, zostało ono zamrożone.

Najpierw Christian, teraz on.

Obudziło mnie pukanie do drzwi, od którego dźwięku zaczęła mnie boleć głowa. Zakryłam ją poduszką. Po chwili poczułam dotyk drobnej dłoni na swojej ręce. Wzdrygnęłam się i ściągnęłam materiał.

– Nie chcę z nikim rozmawiać.

Po moich słowach spojrzałam na osobę, która chciała zakłócić mój spokój.

Była to drobna, młoda, elegancko ubrana szatynka. W pierwszej kolejności zauważyłam jej sporego rozmiaru piersi, które podkreślał obcisły top wycięty w literkę V, biust wyglądał na sztuczny. Woń jej drogich mocnych perfum otumaniał mnie jeszcze bardziej. Te perfumy jak dla mnie były zbyt mocne. Zielonooka szatynka świdrowała mnie wzrokiem, widząc, w jakim opłakanym stanie się znajdowałam, ale chwilę później ujęła mnie swoim pięknym serdecznym uśmiechem.

– Jestem Anastasia. – Wyciągnęła rękę, obwieszoną złotymi bransoletkami. – Mój ojciec to Marcus, więc jesteśmy rodziną – zachichotała, ale tylko przez chwilę.

– Sofia. – Podałam jej swoją dłoń.

Anastasia usiadła na brzegu łóżka, naruszając moją przestrzeń osobistą, ale w tym momencie mi to nie przeszkadzało, coś sprawiło, że od razu ją polubiłam.

– Słońce, wstawaj. Nie możesz tu leżeć cały dzień! – Posłała mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Nigdzie nie idę, zostaję tutaj.

Odwrociłam się do niej plecami i wtuliłam w miękką poduszkę. W tym momencie, nawet gdyby papież do mnie przyjechał, nie interesowałoby mnie to.

Nagle poduszka, którą jeszcze chwilę temu miałam pod głową, zniknęła, co wzbudziło we mnie ogromną irytację.

– Dajcie mi wszyscy święty spokój! – Odwróciłam się do kobiety, która trzymała moją wygodną poduszkę w dłoni.

– Nie będziesz tu leżeć cały dzień. Wstawaj! Natychmiast. A jak nie, to ci pomogę. Nie możesz płakać przez mężczyznę. Zwariowałaś? Musisz się podnieść i wziąć to wszystko na swoje barki. Myślisz, że on teraz płacze tak samo, jak ty? – Spojrzała na mnie z uniesioną brwią. – Pewnie nie – odpowiedziała za mnie. – Więc podnoś to chude dupsko i wstawaj. W garderobie masz trochę ubrań, które ci przyniosłam, gdy sobie smacznie spałaś i chrapałaś.

– Ja nie chrapię – powiedziałam pod nosem.

– Właśnie, że chrapiesz. Gdybyś położyła się koło niedźwiedzia pogrążonego w śnie zimowym, na pewno od razu by się wybudził.

Na te słowa na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

Anastasia była pewna siebie i bardzo żywiołowa. Miała rację, to wszystko mnie podłamało, ale musiałam wstać, nie mogłam całymi dniami płakać przez niego w poduszkę. Miałam na głowie firmę, którą prowadziłam. Byłam rzetelną i kompetentną osobą, a nie mazgajem.

– Bardzo mi kogoś przypominasz – powiedziałam do niej, kierując się w stronę garderoby, która znajdowała się za przeszklonymi, przesuwными drzwiami.

– Kogo?

– Moją przyjaciółkę Alice. Na pewno byście się nie dogadały. Macie takie same charaktery. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

Wyobraziłam sobie te dwa ognie w moim towarzystwie.

– Na pewno – mruknęła ironicznie.

Odwrociłam się do niej. Na jej twarzy zauważyłam sztuczny uśmiech.

– O co chodzi? Przecież jej nie znasz? – Uniosłam pytająco brew.

– Zabrała mi dobry kasek sprzed nosa, ale pamiętaj, nie ma ludzi niezastąpionych. – Puściła mi oczko.

Ciągle wpatrywałam się w nią z niezrozumieniem. W pierwszej chwili nie mogłam zrozumieć, o co jej chodziło. Przewróciła oczami i usiadła na fotelu.

– Spotykałam się z Antoniem. – Uśmiechnęła się diabelsko. – Wie, jak doprowadzić kobietę do szału. Lubię ostry seks, a Antonio mi to dawał. Cóż, niestety teraz spotyka się z twoją przyjaciółką. Wyprzedzając pytania, skąd to wiem, mogę ci jedynie powiedzieć, że nasza rodzina wie wszystko. – Wstała, a potem złapała mnie za ramię i doprowadziła do garderoby. – Przebieraj się szybciotko.

Teraz dotarło do mnie, że to była ta sama Anastasia, która wysyłała pikantne SMS-y do Antonia.

Jaki ten świat był mały.

Kiedy wyszłam z garderoby, Anastasii już nie było. Usiadłam w fotelu, w którym wcześniej siedziała ta diablica. Teraz na spokojnie mogłam się rozejrzeć po pomieszczeniu. Nowoczesność połączono ze starymi detalami. Biel ścian mieszała się z brązem starych ekskluzywnych mebli. Łóżko małżeńskie, w kolorze brązu, miało baldachim, a boki otaczała piękna, biała tkanina, którą można było zasłonić, tworząc w ten sposób niepowtarzalny klimat.

– Twój pies pogryzł mi najnowsze lauboutiny. – Z zadumy wyrwał mnie głos lekko poirytowanej Anastasii.

Odwrociłam się w stronę drzwi. Dziewczyna trzymała w ręku czerwone szpilki, które miały odgryzione obcasy.

– Przepraszam. – Wstałam pospiesznie, lekko przerażona.

– Daj spokój, polubiłam tę małą kulkę. Kupię sobie nowe. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Nie no, odkupię ci je.

– Chodź, musisz coś zjeść. – Pociągnęła mnie za rękę i wyszliśmy z pomieszczenia. – To jest mój pokój. – Wskazała głową na drzwi znajdujące się naprzeciwko. – Po prawej stronie znajduje się pokój mojego ojca.

Kiwnęłam jej głową, zeszliśmy na dół i udałyśmy się do jadalni. Cały wystrój domu utrzymany był w brązowych barwach, z drobnymi detalami czerni. To przytłaczało, ale też intrygowało.

Anastasia westchnęła, a ja na nią spojrzałam. Wpatrywała się w jakiś punkt przed sobą. Podążyłam za jej wzrokiem i ujrzałam Daniela rozmawiającego z jakimś starszym szczupłym mężczyzną.

– Ile bym dała, żeby mieć go w łóżku albo żeby mnie przynajmniej gdzieś sponiewierał, nawet w schowku na szczotki – powiedziała rozmarzona.

– Chodzi ci o Daniela czy o tego drugiego?

– Ten drugi to mój ojciec – zachichotała. – Chodzi o Daniela, jest tak strasznie nieprzystępny, że czasem myślę, że woli chłopców. Wiesz, ile sztuczek próbowałam, żeby skosztować tego przystojniaka? Nigdy nawet nie widziałam go z żadną kobietą – prychnęła delikatnie.

Anastasia była świadoma swojej urody. Wiedziała, że mogła łapać mężczyzn w swoje sidła i żaden by się jej nie oparł. Faktycznie, dziewczyna była bardzo ładna.

– Może faktycznie jest gejem. – Spojrzałam na nią, a ona się zasmuciła. – Próbuje dalej, może w końcu ci ulegnie. – Puściłam jej oczko, a w tym momencie mężczyźni spojrzeli na nas, jakby wiedzieli, że o nich rozmawiamy.

Anastasia popchnęła mnie w ich stronę.

– Marcus Gambino. – Mężczyzna podał mi swoją dłoń.

Patrzył na mnie z chłodem i wyższością, jakbym była intruzem w domu. Coś mnie odpychało od tego człowieka. Mocno zarysowana szczeka oszpecała jego chudą twarz, na której ujrzałam kilka białych, starych blizn.

– Sofia Tog... – zawahałam się. – Po prostu Sofia. – Ujęłam jego dłoń, która okazała się tak zimna, że aż ciarki przeszły mnie po całym ciele. Puściłam ją dość szybko i niegrzecznie.

Skinęłam głową do Daniela na przywitanie, a on podszedł do mnie zbyt blisko, naruszając moją przestrzeń osobistą. Złożył delikatny pocałunek na moim policzku, jakbyśmy byli dobrymi znajomymi.

Znowu.

– Witaj – powiedział cicho swoim grubym głosem.

– Cze... Cześć.

Jego przeszywający wzrok lekko mnie onieśmielił. Spojrzałam na Anastasię. Wyglądała na zaintrygowaną całą sytuacją.

– Musimy was przeprosić – odezwał się Marcus.

Mężczyźni ruszyli w stronę wyjścia.

– Podobasz mu się, jesteś w jego typie – powiedziała szczerze.
– Przesadzasz.
– Mówię ci, podobasz się Danielowi. Jednak nie jest gejem. Możliwe, że mam jakieś szanse, ale to ty jesteś jego daniem głównym, ja jedynie mogę być przekąską – rzuciła żartobliwie.

– Daj spokój. – Wywróciłam oczami. – Wyolbrzymiasz.
– Nic nie wyolbrzymiam. Widziałam, jak na ciebie patrzy, a do tego nigdy wcześniej nie widziałam, żeby witał się z kobietą w taki sposób.

Ricardo miał rację, ale nawet nie chciałam o tym rozmyślać.

– On mnie nie interesuje, zresztą nie chcę mieć teraz do czynienia z żadnym mężczyzną – burknęłam pod nosem.

Już nigdy nie zaufam żadnemu mężczyźnie.

– W porządku. Siadaj, pewnie jesteś głodna.

Usiadłyśmy do stołu, ale tak naprawdę wcale nie byłam głodna, w sytuacjach stresowych nie mogłam nic przełknąć. Żołądek podchodził mi do gardła i nic wtedy mi nie smakowało. Dłubałam widelcem w jedzeniu, a Anastasia przyglądała mi się z lekkim smutkiem.

– Nie mogę nic zjeść – rzuciłam w końcu i odsunęłam się krzesłem do tyłu zdenerwowana.

Nie chciałam się tym wszystkim przejmować. Chciałam odstawić mojego męża na drugi plan, ale nie mogłam, cały czas krążył, tkwił w mojej głowie. Nie mogłam go z niej wyrzucić. Ciągłe czułam jego dotyk na swoim ciele, to mnie strasznie bolało.

– Jak ja bym chciała zapomnieć o jego istnieniu – powiedziałam pod nosem, patrząc na czerwony perski dywan, który znajdował się pod moimi stopami.

– Teraz przydałaby ci się albo impreza, albo jakiś facet. – Na jej słowa aż mnie ścisnęło.

W tej chwili nie potrzebowałam żadnego mężczyzny w swoim życiu, a na imprezę nawet nie chciało mi się iść.

– Sofia, jak zjesz, przyjdź do mnie – odezwał się wuj, który stanął w wejściu.

– Już skończyłam.

Wstałam z krzesła i podeszłam do niego, a on obdarzył mnie ostrzegawczym spojrzeniem, lecz po chwili jego wyraz twarzy złagodniał.

Chwycił mnie pod rękę i ruszyliśmy. Nie krępowało mnie to. Przy nim czułam się dziwnie spokojnie. Przeczucie mówiło mi, że mogłam mu zaufać, ale czy faktycznie? Może moja matka uciekła z innego powodu, niż wuj mówił? Już nigdy niestety się nie dowiem, jaka była prawda. Może wpadłam w następne sidła? Musiałam zdać się na swoją intuicję, która ostatnio mnie zawodziła... Walczyłam ze swoimi myślami, a Salvatore chyba wyczuł moją niepewność.

– Nie myśl tyle. – Spojrzał na mnie kątem oka, a ja tylko westchnęłam.

Szliśmy długim holem. Tutaj podłoga również była pokryta długim, perskim dywanem, który komponował się z drewnem na ścianach, a na suficie znajdowały się freski. *Byłam w pałacu czy w domu?* Panował tutaj totalny przepych. Stanęliśmy obok drewnianych mahoniowych drzwi.

– Proszę.

Salvatore otworzył przede mną drzwi. Stanęłam i zaczęłam mrugać oczami. Czułam jakbym, znajdowała się w publicznej bibliotece. Przy ścianach od podłogi aż po sam sufit stały regały, które wypełniały książki. Obok nich postawiono długą drabinę. Sufit ozdabiały piękne freski, przedstawiające walkę anioła z diabłem oraz diabła górującego nad aniołem. Zło wygrywa, a dobro przegrywa. Uśmiechnęłam się smutno do siebie z prawdziwości tego malowidła.

– Usiądź.

Usiadłam na pikowanym, czerwonym fotelu, a wuj zajął drugi, o wiele większy, naprzeciwko mnie, który wyglądał dosłownie jak królewski tron.

– Bądź ze mną całkowicie szczerą. W porządku? – Spojrzał na mnie ostrzegawczo, jakbym od razu miała go okłamać.

– Pewnie – odpowiedziałam tak cicho, że sama ledwo usłyszałam swoją odpowiedź.

Wuj skinął głową i poprawił się na krześle, przybierając bardziej pewną siebie postawę. Wyprostował się, po czym położył dwie dłonie na pięknie zdobionych złotych podparciach.

Dopiero teraz zauważyłam na jego palcu dwa wielkie złote sygnety. Jeden z nich był gładki, złoto aż

kuło w oczy, a na drugim widniał mały czarny ptak. Kruk? Nie mogłam dojrzeć, bo zbyt daleko siedziałam.

– Zostałaś jego żoną z przymusu? – Wpatrywał się w moje oczy, wywiercając we mnie dziurę.

– T-tak, to znaczy... – jękałam się. – Ojciec zamierzał mnie wydać za starego Fornero. – Na ostatnie słowo wujo lekko się spiął. – Armando chciał poszerzyć swoje horyzonty, bo chyba tracił grunt pod nogami, ale...

– Mów śmiało.

– Ojciec zadłużył się u Ricarda. Grając w karty osiem lat temu, zastawił mnie. Rozumiesz? Zastawił mnie jak rzecz. Nie będę cię okłamywać, uciekłam, no ale, jak widzisz, jestem tutaj.

– Zabranie członka rodziny jest dla niej czasem strzałem w kolano, a najgorzej kiedy zabiera się kobietę do wrogiej rodziny – powiedział to tak normalnie, jak gdyby chodziło o oddawanie szmacianej lalki. – Tak wygląda życie w mafii. Pocieszę cię, dobrze, że nie trafiłaś do tego starego kutasa – warknął, ale po chwili się uspokoił. – Byłaś zmuszana do czegoś, czego nie chciałaś zrobić?

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą.

Zmuszono mnie tylko do ślubu, a reszta sama się potoczyła jak tocząca się po pochylni kula.

– Na pewno? – zapytał głośniejsz Salvatore.

– Tak, akurat dobrze mnie tam traktowali.

– Dlaczego chciałaś, żebym cię stamtąd zabrał? Ostatnio wydawałaś się szczęśliwa.

Spojrzałam na wuja pytająco.

– Od kiedy dowiedziałem się, że jesteś córką mojej siostry, moi ludzie obserwowali cię za każdym razem, gdy opuszczałaś posesję. Wiedziałem, co robiłaś i jak się zachowywałaś. Wyglądałaś na szczęśliwą.

– Bo tak niestety było.

– Odpowiedz na moje wcześniejsze pytanie.

Nie chciałam odpowiadać. Tego pytania najbardziej się obawiałam. Co miałam mu powiedzieć? *Rodzina Toggazi stoi za śmiercią twojej siostry, ale nie denerwuj się, wujku. Pomimo tego kocham Ricarda i nie chcę, żeby coś mu się stało.*

Taka była prawda. W głębi duszy nie chciałam, aby się stała krzywda mężczyźnie, którego pokochałam nieszczęśliwą miłością.

– Nie pasowaliśmy do siebie – kłamałam mu prosto w oczy.

Nie uwierzył mi, tego mogłam się spodziewać.

– Chciałabyś odpocząć? Wyjechać gdzieś na dwa tygodnie? – zapytał, a ja od razu zaczęłam szukać drugiego dna.

– Mam firmę.

– Przez dwa tygodnie możesz pracować zdalnie, a jeśli chcesz, ktoś z moich ludzi będzie tam zaglądał.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– To ci dobrze zrobi, wyjedziesz z Danielem i...

– Z Danielem? – zapytałam zaskoczona.

– Ufam mu, wiem, że to odpowiednia osoba – zadeklarował.

Wyjazd dobrze by mi zrobił, a dwa tygodnie to niedługo. Dlaczego nie mogłam sobie na to pozwolić?

– W porządku.

– Jak wrócicie, zorganizuję przyjęcie na twoją cześć. Chcę, żeby wszyscy cię poznali i wiedzieli, że powinni się z tobą liczyć. Musisz wrócić odmieniona, pełna odwagi oraz niezależności, sprytu, pewności siebie, a także być zimna wobec innych, nie okazywać żadnych uczuć ani emocji. Jeśli pokażesz strach albo słabość, zjedzą cię żywcem. Nasza rodzina to potęga, a ty od teraz do niej należysz.

– Jak mam to zrobić? Wyzuć się ze wszelkich emocji i uczuć? – zapytałam zdziwiona.

– Dasz radę, wierzę w ciebie. Daniel trochę ci podpowie, może nauczy cię strzelać.

– Strzelać? – Głos mi zadrżał.

– Sofia, musisz, jesteś Gambino.

– Dobrze, zgadzam się.

– Możesz wracać do swojego pokoju, jutro rano wyjedziecie. – Posłał mi słaby uśmiech.

– Co z moim rozwodem?

– Zajmiesz się nim sama, jak wrócisz. – Wuj uśmiechnął się do mnie, a ja to odwzajemniłam.

– Jak wrócę, poszukam też dla siebie mieszkania. – Chciałam się usamodzielić, nie być na czyimś garnuszku, nie miałam piętnastu lat. Miałam pieniądze, a także prowadziłam firmę.

– Niestety, ale to niemożliwe. To za duże ryzyko. Nie jesteśmy zwykłą rodziną, sama dobrze o tym wiesz, a wyjazd na stałe też nie wchodzi w rolę. Nie zgodzę się na to. Zresztą to także od teraz twój dom, a miejsca w nim jest sporo, jak zauważyłaś.

– W porządku, tak też myślałam, ale warto było zapytać.

ROZDZIAŁ 30

Sofia

Następnego dnia po trzech godzinach lotu prywatnym odrzutowcem dotarliśmy na miejsce. Po pół godziny jazdy samochodem z lotniska dotarliśmy do następnej wielkiej fortecy. Kiedy weszliśmy do domu, ten nie odbiegał zbytnio wyglądem od tego z Nowego Jorku. Wydawało mi się, że panował tutaj jeszcze większy przepych niż w ostatnim miejscu, w którym się znajdowałam.

– Do kogo należy dom? – zapytałam Daniela, który wnosił swój bagaż, a także moją małą walizkę, w której prawie nic nie było.

Anastasia dała mi trochę swoich rzeczy i parę kosmetyków, ale i tak będę musiała jechać do miasta i kupić parę rzeczy, bo teraz nie miałam niczego. Jedyne, czego było mi szkoda, to kolczyków mojej mamy. To była jedyna pamiątka po niej, którą posiadałam.

– To główny dom twojego wuja, Salvatorego. – Stał obok mnie, rozglądając się razem ze mną. – Niezły przepych, no nie? – dodał.

– Jest trochę przytłaczający.

– Przyzwyczaisz się. Chodź, pokażę ci twój pokój.

Ruszyłam za Danielem w głąb domu.

– Gdzie się tak naprawdę znajdujemy? – zapytałam, patrząc na jego szerokie plecy.

Gdy lecieliśmy, mężczyzna nie zamienił ze mną ani jednego słowa. Wyjechałam, ale tak naprawdę nie wiedziałam, dokąd.

– W Orlando.

Dotarliśmy do drzwi, a on otworzył je, przepuszczając mnie pierwszą.

– Odpocznij, za godzinę zjemy obiad.

Nim zdążyłam się odwrócić, jego już nie było.

Minęły cztery dni, a ja zaczęłam się przyzwyczajać do towarzystwa Daniela. Można rzec, że mnie unikał, a rozmawialiśmy przeważnie tylko podczas kolacji. Opowiadał mi wtedy o rodzinie, o tym, z kim miała spory, a z kim układy. Dał mi też listę nazwisk przekupionych polityków, policjantów, sędziów i tak dalej, a także ludzi, na których musiałam uważać.

– Dzisiaj pójdziemy na strzelnicę – usłyszałam za sobą głos Daniela, kiedy w kuchni nalewałam sobie soku.

– W porządku. Teraz czy później? – zapytałam lekko spłoszona.

Tego dnia obawiałam się najbardziej. Broń paraliżowała mnie, i to bardzo.

– Teraz. Zanim mi uciekniesz. Wyglądasz, jakbym wydał na ciebie wyrok – zaśmiał się, pierwszy raz odkąd się tu znajdowaliśmy.

Rozładował tym panujące napięcie i dodał mi otuchy.

– Po prostu się boję. Nigdy wcześniej nie strzelałam.

– Musimy to zmienić. Nie możesz się bać broni.

– Może jutro? – Spojrzałam na niego tak, aby dzisiaj mi odpuścił.

– Nie – odpowiedział stanowczo, idąc długim krokiem w moją stronę.

Złapał mnie za nadgarstek i delikatnie pociągnął w stronę ciemności.

Dotarliśmy do strzelnicy, która znajdowała się tuż obok domu. Panował tutaj chłód i absolutna cisza. Czulałam się jak w betonowym bunkrze, który oświetlało białe, mocne światło. Byłam tak zestresowana, że moje ciało lekko drżało. Wiedziałam, że gdy oddam pierwszy strzał, to uczucie niepokoju minie. Obawiałam się, że mogłabym zrobić komuś krzywdę, ale z drugiej strony... musiałam się tego nauczyć, bo mogło być mi to bardziej potrzebne, niż myślałam.

– Zaczniemy od małego pistoletu...

– I tylko na tym skończymy – powiedziałam, przerywając mu.

– W porządku, jeśli tego chcesz. Ale musisz przynajmniej potrafić strzelać z małej broni, którą dostaniesz dla siebie.

Daniel podszedł do gabloty przede mną, w której znajdował się cały arsenał.

– Stań tutaj.

Wskazał mi miejsce, a następnie położył niewielki pistolet na drewnianej półeczce.

– Widzisz ten biały papier? Na początku spróbuj do niego przynajmniej celować. Najpierw pokażę ci, jak obsługiwać broń, a później, kiedy będziesz miała strzelić, założę ci słuchawki. W porządku?

– T-tak. – Mój głos przypominał teraz pisk.

– Stań naprzeciwko tarczy w lekkim rozkroku. – Zrobiłam to, o co prosił, a on pokazał mi, jak włożyć magazynek i przeładować broń. – Teraz musisz nacisnąć na język spustowy i już oddajesz strzał. – Rozładował całą broń i położył na drewnianej półce. – Teraz twoja kolej.

Spojrzał na mnie spod swoich gęstych rzęs, a na jego twarzy malowało się współczucie, a także fascynacja, jakby sprawiało mu przyjemność to, że to on uczył mnie strzelać.

Położyłam dłoń na pistolecie, ale szybko ją cofnęłam i objęłam drugą dłonią, jakbym się oparzyła. Owładnął mną mroczny strach, czułam zimny pot na plecach, a moje serce zaczęło galopować jak szalone.

– Nie bój się.

Położył dłoń na moim barku.

Wzięłam małą stalową broń do swojej ręki, która trzęsła się tak, jakbym miała Parkinsona. Włożyłam magazynek i odbezpieczyłam ją. Mój oddech stał się szybszy i cięższy. Unosiłam powoli spluwę w stronę białej kartki, zawieszanej dosyć blisko, jednak po chwili mój strach zwyciężył i chciałam ją odłożyć. Nagle poczułam tors Daniela na swoich plecach. Złapał mnie obiema rękami za łokcie i nie pozwolił, bym je opuściła. Powoli przesunął je z łokci do moich dłoni i pomógł mi wycelować w arkusz, który miał być moim celem.

– Teraz pociągnij za język spustowy. Pomyśl, że tam stoi zabójca twojej matki. – Te słowa uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą, zamiast strachu zaczęłam czuć złość.

Pod wpływem adrenaliny nacisnęłam na spust i oddałam trzy strzały, jeden po drugim. Myślałam, że strzelanie było łatwe. Przy każdym oddanym strzale moje ciało kołysało się, ale Daniel stał tak blisko, że prawie nie ruszałam się z miejsca. Huk wystrzału był bardzo głośny i nie należał do przyjemnych. Oddałam ostatni strzał i stanęłam nieruchomo, ciągle trzymając broń w górze.

Wzdrygnęłam się po chwili, kiedy poczułam dotyk Daniela na swojej prawej dłoni.

– Byłaś dzielna. Na dziś wystarczy. Nie zdążyłem założyć ci słuchawek, przepraszam. Teraz wyciągnij magazynek i sprawdź, czy komora nabojoya jest rozładowana.

Zrobiłam to, co kazał, i odłożyłam pistolet na miejsce. Teraz uświadomiłam sobie, co przed chwilą miało miejsce. Strzelałam pierwszy raz, chociaż tak się tego obawiałam. Daniel, pomimo że zadał mi ból, przypominając o mojej matce, pomógł mi też przezwyciężyć ten lęk. Nie byłam na niego zła, wiedziałam, że chciał dla mnie dobrze. Pragnęłam się mu jakoś odwdziżyć.

– Pójdziemy razem na kolację? – zapytałam, kiedy Daniel chował broń do przeszklonej gabloty.

– Pewnie.

Nie wiedziałam, co myślał. Na jego twarzy malował się stoicki spokój.

– Ósma pasuje? – zapytałam z wahaniem.

Teraz już nie byłam pewna, czy to był dobry pomysł.

– Pasuje.

Siedzieliśmy w przytulnej restauracji w centrum Orlando. Dom, w którym teraz mieszkaliśmy, znajdował się pół godziny jazdy samochodem stąd. Kelner podał nasze dania, które wyglądały bardzo smacznie. W końcu wrócił mi apetyt i mogłam normalnie zjeść.

– Co u Evy i dzieci? – zapytałam, popijając lampkę czerwonego wina.

– Wszystko dobrze. – Jego usta wygięły się w delikatnym uśmiechu.

– Czy... – zawahałam się. – Czy Eva wie, czym się zajmujesz? – Musiałam zadać to pytanie. Nurtowało mnie to, odkąd zobaczyłam Daniela z wujem.

– Nie, i niech tak pozostanie – powiedział groźnym tonem, jakby chciał ich ochronić przed czymś.
– W porządku. – Zapadła chwilowa cisza i zajęliśmy się posiłkiem.
– Czy czujesz się w tym miejscu dobrze? Chciałabyś już wrócić? – odezwał się. Miałam wrażenie, że za tymi pytaniami kryło się drugie dno.

– Tu jest mi dobrze, jak na razie. – Uśmiechnęłam się do niego. – Chociaż firma na mnie czeka, a tego nie mogę zaniedbać.

– Założyłaś to, co ci dałem?

– Tak, muszę trochę się do tego przyzwyczaić.

Mruknął pod nosem zadowolony z mojej odpowiedzi.

Daniel przed kolacją dał mi kaburę na udo, a do niej małą berettę 950B. Zakryłam to rozkloszowaną sukienką w kwiaty, która sięgała mi przed kolana. Kazał mi to założyć, abym przyzwyczajała się powoli do noszenia broni.

– Dolać ci wina?

– Pewnie.

Dzisiaj po prostu chciałam wyluzować i się odprężyć, a wcześniejsza lampka wina rozlewała się po moim ciele, dając mi przyjemne ukojenie.

Dalsza kolacja przebiegła przyjemnie. Daniel wreszcie trochę się odprężył i nasza rozmowa zaczęła się kleić. Kiedy opróżniłam butelkę wina, zaszumiało mi w głowie i wiedziałam, że to był sygnał, aby wracać do domu.

– Wracamy? Rano musimy poćwiczyć te nasze walki niczym kung-fu panda.

Daniel roześmiał się głośno. Jego śmiech dźwięczał mi w uszach. Miał bardzo piękny uśmiech. Wcześniej tego nie zauważyłam, ale kiedy jego kąciki ust wyginały się ku górze, w policzkach robiły mu się dołeczki.

Każdego ranka odbywaliśmy godzinny trening, podczas którego pokazywał mi techniki samoobrony. Zaczęłam je żartobliwie nazywać kung-fu panda.

Wyszliśmy z restauracji po piętnastu minutach po sprzeczce, kto miał zapłacić. To ja zaprosiłam go na kolację, więc to ja chciałam uregulować rachunek. Koniec końców wygrał Daniel. Odpuściłam dyskusję z tym apodyktycznym człowiekiem.

– Zmęczona? – zapytał, gdy staliśmy tuż przy aucie.

– Trochę.

– Przejdziemy się?

– Pewnie.

Właśnie na to miałam ochotę, przejść się na świeżym powietrzu.

Szliśmy chodnikiem w komfortowej ciszy. Moje zarumienione od alkoholu policzki ochładzał lekki wiatr, co było bardzo przyjemne. Na chodnikach nie było tak tłoczno, jak wtedy, kiedy tu podjechaliśmy.

– Poćwiczymy? – zapytał poważnie Daniel, a ja na jego pytanie głośno się roześmiałam.

Chyba mu się w głowie poprzewracało, skoro myślał, że w szpilkach będę tutaj ćwiczyć. Zaczęłam się śmiać.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – Nadal się śmiałam, patrząc na jego przystojną twarz.

Tak, temu nie mogłam zaprzeczyć, Daniel był przystojny, a jego tajemniczy tatuaż czynił go jeszcze bardziej pociągającym.

Chwilę po tym wciągnął mnie w uliczkę bez przejazdu, która nie była oświetlona. Poczułam na swoich plecach beton, do którego zostałam przyciśnięta. Owładnęła mną chwilowa panika, bo nie wiedziałam, co mężczyzna chciał zrobić.

– Daniel – wychrypiałam, nieco przestraszona.

– To są tylko ćwiczenia – zapewnił.

Przybliżył się swoim ciałem, prawie przylegając do mnie. Na jego twarz padało światło z latarni, która znajdowała się gdzieś na głównej ulicy.

– Zostałaś zaatakowana. Spróbuj uciec. Nigdy nie wiesz, w jakiej sytuacji się znajdziesz.

– *Kocia ferajna* ma mnie zaatakować? Cały czas chodzi ze mną ochrona, a teraz jesteś ty ze mną, mój bodygardzie – chichotałam.

Miałam tego dnia dobry humor, a przy nim czułam się swobodnie. Nie był wcale nachalny, po prostu

mi towarzyszył.

– Skąd wiesz, że jestem po twojej stronie? – powiedział cicho, pochylając się nad moimi ustami, a przez moje ciało przeszedł dreszcz.

Nie wiedziałam czemu, ale pomyślałam przez chwilę, że mówił prawdę. Lecz po tym znów zaczęłam chichotać, wypijałam za dużo alkoholu. Nie bałam się Daniela i możliwe, że dlatego tak zareagowałam. Gdyby wzbudzał we mnie strach, sprawy potoczyłyby się inaczej.

– Co teraz ze mną zrobisz? – drażniłam się z nim.

Daniel był zbyt perfekcyjnie opanowany i to jego w pierwszej kolejności chciałam złamać. To będzie moja pierwsza lekcja.

Czułam jego świdrujący wzrok na sobie, przycisnął mnie bardziej swoim ciałem, nie dając mi możliwości ucieczki.

– Teraz nie ma odwrotu – powiedział groźnym tonem, ale na mnie nie robiło to wrażenia.

– Uuuuuu, no dalej, dalej. Bo zaraz zasnę. – Udawałam, że ziewam.

Mruknął pod nosem i nagle złapał za moje uda, prawie dotykając moich pośladków, i podniósł mnie do góry. Moja sukienka, która miała rozcięcie, rozsunęła się na boki, ukazując broń oraz koronkowe majtki. Nim zdążyłam pomyśleć, że było mi teraz wstyd, Daniel zbliżył się do mnie. Moja kobiecość znalazła się tuż przy jego męskości, która, jak Boga kocham, okazała się twarda. Wpadłam jak cholera, a on mnie ostrzegał. Poruszył się delikatnie, a mnie zamurowało.

– Daniel – rzuciłam ostrzegawczo.

Znów zbliżył wargi do moich ust, tak że dzieliła je niewielka odległość. Był pociągający, ale piekielny ogień czułam tylko przy moim mężu. Bałam się, że już nigdy nie doświadczę takiego uczucia przy innym mężczyźnie.

Do diaska z nim!

– Miałaś szansę, ale jeszcze ją masz, jeśli chcesz. – Znów się o mnie otarł.

– Puść mnie.

Na moje słowa roześmiał się pod nosem.

– Myślisz, że teraz cię puszczę? – oznajmił niskim tonem, od którego zakręciło mi się w głowie.

Złożył pocałunek na moim policzku.

Sofia, myśl. Sofia, myśl!

– Podobno jesteś gejem.

Roześmiał się głośno i postawił mnie na ziemi, a ja nie myśląc, wbiłam mu szpilkę w stopę i zaczęłam uciekać. Słyszałam w oddali, jak syczał z bólu. Biegnąc, zgubiłam buty, ale po chwili dotarłam do auta.

– Księżniczka coś zgubiła – krzyknął w oddali, unosząc buty, które musiał zgarnąć po drodze.

Zachowywał się normalnie, jakby nic się nie stało. Otworzył pilotem drzwi, a ja wsunęłam się na miejsce pasażera. Wsiadł za kierownicę i rzucił moje buty na tylne siedzenie.

– Ej! Były drogie – skarciłam go.

– Ej! Przez nie zajebiecie boli mnie stopa – skwitował i odpalił auto, a po chwili włączyliśmy się do ruchu.

– Sam się o to prosiłeś – powiedziałam, nie czując wyrzutów sumienia.

– To prawda. – Na jego twarzy znów widniał stoicki spokój.

– Nie idziesz do pokoju? – zapytałam, widząc, że Daniel kierował się w stronę salonu.

– Idę się znieczulić – odpowiedział, nie odwracając się do mnie.

– W porządku. Dobranoc.

– Dobranoc.

– *Jesteś moja – mruczał między słodkimi pocałunkami, które składał na moich ustach.*

– *Ricardo, proszę – jęczałam prosto w jego wargi, kiedy we mnie wszedł.*

– *Nikt nie ma prawa cię dotknąć, bo go zabiję. – Patrzył mi prosto w oczy tym swoim przenikliwym*

wzrokiem.

Obudziłam się lekko spocona *Nie, nie, nie*. Nie mogłam cały czas śnić o Ricardzie. To sprawiało mi wielki ból.

Musiałam iść się czegoś napić. Kiedy byłam w kuchni, zauważyłam zapalone światło w salonie. Zapewne Daniel go nie zgasił. Spojrzałam na zegarek, który znajdował się w dziwnej rzeźbie kruka. Chyba mieli obsesję na punkcie ptaków, a zwłaszcza czarnego kruka. Często go gdzieś widziałam, jak nie w obrazie czy rzeźbie, to w zegarku.

Trzecia piętnaście.

Weszłam do salonu z zamiarem wyłączenia światła, jednak za sobą usłyszałam męski głos. Ze strachu wypuściłam szklankę z wodą.

– Nie śpisz? – To był Daniel.

– Jak widać. To nie zmienia faktu, że mnie przestraszyłeś. – Schyliłam się i z grubsza chciałam sprzątnąć rozluczone szkło.

– Zostaw to, bo się skaleczysz, rano ktoś to posprząta. – Wstał z fotela.

– Następny – mruknęłam pod nosem.

– Słucham?

– Nie, nic. – Zgarnęłam szkło na kupę i wstałam.

– Napijesz się? – Pokazał mi butelkę bursztynowego alkoholu, którą trzymał w dłoni.

– Ja już dziękuję, jutro rano muszę wstać. Nie pamiętasz? Będę wywijając jak Bruce Lee. – Zrobiłam żurawia i wyciągnęłam nogę przed siebie, a następnie kopnęłam w powietrze. – Nieźle, no nie? Powinam już mieć czarny pas. – Uśmiechnęłam się ze swojej głupoty. – Idę spać, dobranoc.

– A jeśli jutro moglibyśmy pospać, zostaniesz?

– Jasne, a o siódmej rano będziesz mnie ściągał z łóżka. Na to się nie piszę. Nie, nie. – Pokiwałam mu palcem w geście *nic z tego*.

– Obiecuję.

– Nie mogę dużo pić.

– Nie ufasz sobie? Po alkoholu również powinnaś trzeźwo myśleć, to ważne.

– Nie, dziękuję, ale mogę ci potowarzyszyć, jeśli chcesz.

– Zapraszam. – Gestem ręki wskazał mi wygodną kanapę.

Chwilę po tym dostałam do ręki szklankę z wodą.

– Jak trafiłeś do tego świata? – zapytałam z ciekawością.

Kiedy uciekłam i poznałam Daniela, myślałam, że był zwykłym mężczyzną z najzwyklejszą pracą.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Rozsiadł się wygodnie na kanapie, zarzucając ręce na oparcie.

– Ja już dawno w nim jestem – prychnęłam.

– Nie złość się. – Położył swoją dłoń na moim karku i zaczął go masować, ale odsunęłam się, bo nie chciałam, żeby mnie dotykał.

– Nie ufasz mi? – Upiłam łyk wody.

– To nie tak. Jeśli chcesz wiedzieć... – westchnął. – Zrobiłem to dla rodziny. Gdy miałem siedemnaście lat, dowiedziałem się, że... – Ścisnął mocniej szklankę. Błądził wzrokiem po salonie, nie chciał mi spojrzeć w oczy. – Evę zgwałcono, miała wtedy dwadzieścia lat. Nie mieliśmy pieniędzy na prawników, uważali nas za ludzi gorszego sortu. Myślałem, że sąd wymierzy sprawiedliwość, bo wtedy jeszcze wierzyłem w wymiar sprawiedliwości – prychnął. – Banda przekupionych kutasów. Mężczyzna dostał pół roku w zawiasach. To dziany fagas. Eva sprzątała u niego w weekendy i wtedy... Gdy któregoś dnia wróciłem do domu, zastałem Evę całą zapłakaną i zakrwawioną... – Daniel wstał. – Była dziewczicą, odebrał jej wszystko. Jej czystość i niewinność. – Umilkł na chwilę, walcząc ze swoimi myślami. – Pytałaś o to, jak znalazłem się w tym świecie. A więc chciałem zlikwidować kutasa, tylko nie wiedziałem jak. Miałem kolegę, który kręcił się z pewnymi typkami, i tak dotarłem najpierw do twojego wuja Marcusa. Oddali mi przysługę w zamian za to, że będę u nich pracował. Siedzę w tym już dosyć długo. Tak w skrócie wygląda cała historia.

Daniel spojrzął na moją pustą szklankę.

Biedna Eva, pomogła mi bezinteresownie, polubiłam ją i dzieci. Była prawdziwa, nie udawała

nikogo. Pomimo tego, co się jej przydarzyło, jako pierwsza wyciągnęła do mnie rękę z pomocą.

– Przykro mi.

Nagle zaczęło wirować mi w głowie, więc postanowiłam udać się do łóżka. Podniosłam się powoli z zamiarem odstawienia szklanki na drewniany stolik, ale w tym momencie mocniej zakręciło mi się w głowie, przez co miałam wrażenie, że upadnę na podłogę. W jednej sekundzie poczułam rękę Daniela na swoich biodrach, i nie wiedząc kiedy, znalazłam się na jego kolanach.

– Przepraszam, źle się czuję. Położę się spać. – Chciałam wstać, ale Daniel mi nie pozwolił, za mocno mnie trzymał. Położył głowę w zagłębieniu mojej szyi. Jego ciepły, pijacki oddech otulił moją skórę.

– Kochasz go? – wypalił, przez co znieruchomiałam.

Nagle poczułam niewyobrażalny ból i złość. Nie wiedziałam, czy byłam zła na Daniela za to, że zapytał, czy na Ricarda, ponieważ wszystko znowu mi się przypomniało.

– Daniel, przestań. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Odpowiedz. Chcesz o nim zapomnieć? – W mojej głowie coraz bardziej wirowało. – On teraz nie próżnuje. Szybko znalazł sobie pocieszenie.

Zamarłam po jego słowach.

– To mnie już nie interesuje – skłamałam.

Interesowało, i to bardzo. *Czy on...? Tak szybko? Czego ja się spodziewałam? Żal i wściekłość rozgościła się w moim ciele.*

– Chcesz się na nim zemścić? – mruczał przy moich uchu uwodzicielsko.

– Nie, nie jestem taka.

Nachalność Daniela mnie denerwowała. Wstałam z jego kolan i upadłam na ziemię.

ROZDZIAŁ 31

Sofia

Czułam ciężar na swoim ciele.

Czy ja znów o czymś śniłam?

Otworzyłam powoli oczy, a po chwili zauważyłam dłoń na moim brzuchu. Przestraszona podążyłam wzrokiem dalej i zauważyłam śpiącego obok mnie Daniela. Do mojej głowy uderzyły zdarzenia wczorajszego wieczoru.

Niespodziewanie w moich oczach pojawiły się niechciane łzy. Siedziałam na jego kolanach, był nachalny, przez co wstałam i upadłam, tracąc przytomność.

Spojrzałam na siebie, ale na szczęście miałam piżamę, nie byłam naga. Przeniosłam spojrzenie znowu na Daniela, jego oczy były otwarte i wpatrywały się we mnie intensywnie. Pierwszy raz w życiu bałam się cokolwiek powiedzieć, mój oddech stawał się szybszy, aż gniotło mnie w przełyku. Na twarzy wymalowany miał stoicki spokój, jakby nic się nie wydarzyło.

Nie mogłam z nim spać, to nie było możliwe. *Jak?! Do cholery jak?!*

– Nie spaliśmy ze sobą. – Podniósł palcem wskazującym mój podbródek, bo wbiłam spojrzenie w białą pościel.

– Przecież nie byłam wczoraj aż tak pijana...

– Zemdlałaś.

– Mój Boże. – Przyłożyłam dłonie do twarzy.

Dlaczego zemdlałam? Cały dzień czułam się dobrze... Ostatnio miałam dużo stresu i trochę mniej jadłam. Może to przez to?

– Możesz być tego pewna. – Złapał mnie za dłoń, a ja ją zabrałam.

– Dlaczego spałeś ze mną? To nienormalne...

Zsunęłam się z łóżka, a on zrobił to samo.

– Nie chciałem cię zostawić – zawahał się. – Bałem się, że możesz się gorzej poczuć.

Nadal czułam się niepewnie, ale nic nie wskazywało na to, żeby mnie wykorzystał. Chyba by tak nie ryzykował, bo wuj zabiłby go gołymi rękami.

– Nie wierzysz mi?

– Nie całkiem – westchnęłam cicho, kiedy obszedł łóżko i próbował się do mnie zbliżyć, a ja się cofnęłam, wpadając na szafkę nocną. – Twoje wczorajsze zachowanie...

– Do jasnego chuja. – Przeczesał palcami blond czuprynę, która była delikatnie rozmięszona przez sen. – Podobasz mi się, ale jeśli mi nie wierzysz, to w pokoju masz kamerę. – Wskazał palcem na róg.

Nawet jej nie zauważyłam...

– Podglądałeś mnie? – fuknęłam przerażona.

– Nie! Kamery są wszędzie. Dla bezpieczeństwa. Zapytaj o to wuja. A jeśli chcesz, mogę pokazać ci nagranie z dzisiejszej nocy.

– Przepraszam, ale muszę to zobaczyć...

Zaprowadził mnie do pokoju, gdzie znajdowało się mnóstwo małych monitorów, które pokazywały obraz z każdego pomieszczenia. Daniel podszedł, poklikał coś w laptopie i kazał mi podejść. Włączył całość z dźwiękiem.

Moim oczom ukazał się film, jak przyniósł mnie do pokoju, później położył na łóżku, a wtedy ja powiedziałam coś, przez co teraz się skrzywiłam.

– Dziękuję, Ricardo.

Daniel stał chwilę w miejscu, później na mnie popatrzył, a po jakimś czasie okrążył łóżko, kładąc się obok mnie, ale w bezpiecznej odległości.

W tym momencie mężczyzna przesunął nagranie o dobrą godzinę. Zatrzymał w chwili, w której usiadłam na łóżku.

– Co się stało? – zapytałam cicho.
– Zemdlałaś, idź spać.
– Dobrze, kochanie – odpowiedziałam, po czym od razu położyłam się na łóżku i zaczęłam lekko pochrapywać.

Daniel włączył tryb najszybszego przewijania, dzięki czemu zobaczyłam, że tylko kręciłam się z boku na bok, a mężczyzna leżał cały czas w jednej pozycji i bacznie mi się przyglądał. Dopiero nad ranem przytulił się do mojego ciała. Zatrzymał w momencie, kiedy wstałam spłoszona, podkulając nogi pod brzuch. Momentalnie zrobiło mi się głupio, że wcześniej tak go oskarżyłam.

– Przepraszam...
– Wróć już do pokoju – powiedział cicho, a ja wyszłam.

Gdy wchodziłam do pokoju, wciąż lekko oszołomiona tym wszystkim, zadzwonił mój telefon. Usiadłam na fotelu, ale nawet nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Aparat wciąż dzwonił, więc przewróciłam oczami i podeszłam do komórki, która znajdowała się na komodzie.

Alice.

– Miałaś wczoraj do mnie oddzwonić – usłyszałam oskarżycielski ton mojej przyjaciółki.
– Tak, wiem, zapomniałam. Wypadło mi coś.
– Co takiego? – zapytała dociekliwie.
– Miałam kolację.
– Z kim?
– Pracujesz w policji? – zaśmiałam się pod nosem.
– Z kim? – zapytała ponownie.
– Z Danielem. – W telefonie zapadła chwilowa cisza.
– Mhmmm, bo wiesz Rica... – Nie dałam jej dokończyć.
– Alice – zganiłam ją. – Nie rozmawiajmy o nim, proszę. Nie chcę wiedzieć, co robi ani z kim.

Moja przyjaciółka westchnęła.

– Zabrałaś od niego moje kolczyki?

Chciałam je odzyskać za wszelką cenę.

– Nie. Przykro mi. Nie dam rady.

– Dlaczego?

– Powiedział, że możesz je odebrać jedynie osobiście.

Nabrałam do ust powietrza i przez chwilę je przytrzymałam.

– W porządku, odbiorę je sama, nawet gdyby miała poleć się krew. – Ostatnie słowa powiedziałam bardziej do siebie niż do Alice.

– Sofia wojownicza. – Zaczęła się śmiać.

Alice nadal nie wiedziała, dlaczego odeszłam od Ricarda, jednak nie naciskała. Wiedziała, że wyznam jej prawdę, kiedy będę gotowa...

– Co u ciebie i Antonia? – zapytałam, zmieniając temat.

– Tak jak zawsze, fantastycznie. Właśnie, przypomniało mi się – powiedziała podekscytowana, jakby miała jakiś chytry plan. – Antonio niedługo ma urodziny, robię mu imprezę niespodziankę. Więc jak już się domyślasz, jesteś zaproszona – trąkotała jak nakręcona.

– Rudzielcu, mnie nie będzie.

Chciałam się pojawić, bo bardzo polubiłam Antonia, który w dodatku teraz był facetem mojej przyjaciółki, ale dobrze wiedziałam, że *on* też tam będzie.

– Chyba sobie żartujesz?!

– Nie, nie mogę – westchnęłam.

– Chodzi o niego, prawda?

– Tak.

– Nie będzie go, wyjeżdża.

– W takim razie przemyślę to – odpowiedziałam jej tak, aby dała mi na razie spokój.

– Nie. Musisz mi dać odpowiedź teraz – burknęła pod nosem.

– Gdzie ma odbyć się ta impreza?

– W Turbulance.

Cholera.

Godzinę później zeszłam na dół na śniadanie, ale przy stole nie zastałam Daniela. Na jego miejscu siedział czarnoskóry mężczyzna około czterdziestki, o dość przyjemnej twarzy.

– Dzień dobry pani. – Wstał i podszedł do mnie.

– Dzień dobry – odpowiedziałam.

– Jestem pani nowym trenerem. Mam na imię James. – Spojrzał na mnie z wyższością. – Będę zastępował pana Daniela. – Uśmiechnął się, ukazując swoje delikatnie krzywe zęby.

– Jak to? – zapytałam zdziwiona.

– Pan Daniel wyjechał, a ja go zastąpię.

– W porządku. – Mężczyzna pokazał mi gestem ręki, abym usiadła przy stole. – Czy coś się stało, że Daniel wyjechał?

– Nie mogę udzielić pani takich informacji.

Opuściłam sobie dalsze pytania, gdzie był Daniel, bo dobrze wiedziałam, że żadnej odpowiedzi nie uzyskam. Wyjechał przez moje zachowanie czy w sprawach służbowych? Tego jedynie mogłam się domyślać.

Kilka dni później spacerowałam po ekskluzywnym butik, przeglądając ubrania. Nagle usłyszałam dzwonek mojego telefonu. Spojrzałam na ekran, to był mój rudzielec.

– Słucham moją najlepszą przyjaciółkę – powiedziałam do słuchawki.

– Nie muszę ci przypominać, że jutro cię widzę?

Zagryzłam policzki od środka.

Kiedy Alice zadzwoniła do mnie z pytaniem o imprezę, nie dałam jej odpowiedzi, jedynie po dwóch dniach dostałam SMS-a z dokładną datą i godziną.

Ten dzień był jutro.

– Yyyyy, nie zdążę wrócić. Nie mogę, wypadło mi coś – kłamałam.

– Kłamczucha, tak się składa, że załatwiłam sobie numer do twojego wuja i pytałam go, czy wyraża zgodę i kiedy wracasz.

Podstępna lisica.

– Tak? – zapytałam zaskoczona. Alice zawsze była krok przede mną.

– Tak, i wiem, że lot masz jutro rano. Więc zbieraj to dupsko i wieczorem się widzimy – powiedziała poważnie.

– A więc nie mam wyjścia – westchnęłam.

– Nie masz. Żegnam, robaczku! Do jutra – powiedziała radośnie.

Zajebicie.

Wróciłam do domu z zakupami. W progu przywitał mnie pan James, ubrany w białą koszulę i beżowe joggery, a na stopach miał czarne mokasyny. Odkąd go poznałam, nie widziałam go w niczym innym niż w dresach. Dlatego ten widok był dla mnie dużym zaskoczeniem.

– Wyjeżdżasz, więc zapraszam na obiad.

– Już wiesz? – Przewróciłam oczami.

Widząc mój gest, James skrzywił się z irytacji, więc szybko dodałam:

– Dobrze, o której wyjeżdżamy?

– Za półtorej godziny, czekaj w holu.

Skinęłam głową i udałam się do swojego pokoju.

Jedliśmy obiad w centrum Orlando, lokal był przestronny, ale całe szczęście znajdowali się tu zwykli śmiertelnicy, a nie jak zwykle jedynie śmietanka.

– Jestem James. – Wyciągnął do mnie rękę, a ja zakrztusiłam się kawałkiem mięsa.

Ten chorobliwie zdyscyplinowany mężczyzna chciał, żebyśmy zwracali się do siebie po imieniu. Kiedy próbowałam z nim rozmawiać na treningach, cały czas tylko ganił mnie spojrzeniem, przez co wiedziałam, że nie było już sensu nawet otwierać buzi. Był zimny, oschły, nie dopuszczał do siebie innych.

James poklepał mnie po plecach.

– Czy jeśli na spotkaniach biznesowych, na jakich może się znajdziesz, jakiś mężczyzna zaproponuje ci przejście na ty, też tak się zachowasz? Musisz być twarda i pomimo że cię coś rozprasza albo mocno szokuje, nie możesz dać tego po sobie poznać. – Skończył swój wywód.

Wzięłam głęboki wdech i poklepałam się lekko po klatce.

– Sofia. – Podałam mu swoją dłoń. Faktycznie trochę się wygłupiłam.

– Chcę powiedzieć ci kilka rzeczy. Muszę przyznać, że na początku nie wziąłem cię na poważnie. Myślałem, że przydzielili mi następną pannę, którą będę zmuszony uczyć czegośkolwiek. Obstawiałem, że zmięknieś po maksymalnie dwóch dniach, ale ty wytrwałaś do końca z wielkim zapałem. Nie poddawałaś się. Jesteś mocna fizycznie, ale po części także psychicznie. To my możemy narzucić samym sobie, ile zniesiemy, a ty zniosłaś sporo przez ten krótki czas. Wiem, że bałaś się używać broni, ale każdego dnia szło ci coraz lepiej. Później już nawet nie mrugałaś okiem podczas strzelania i za to cię podziwiam. Pierwszy raz dostałem taką uczennicę pod swoje skrzydła. Próbowałem złamać cię na wszystkie sposoby, ale się nie dałaś. Teraz nie wiem, czy to było spowodowane jakimś czynnikiem, czy nie, ale tego już nie chcę wiedzieć. Nie poddawaj się, jesteś silną kobietą z rodu Gambino. – Puścił mi oczko, a mnie zamurowało.

– Nie spodziewałam się takich słów od ciebie – odpowiedziałam szczerze.

Zajęliśmy się obiadem. Rozmawialiśmy na błahe tematy. James był tajemniczy, nie chciał zdradzić niczego o sobie. Jednak to było dobre, bo kiedy człowiek za bardzo się otwiera, inni łatwo mogą go wykorzystać i zranić. Sama świetnie się o tym przekonałam.

Następnego dnia lot zleciał mi szybko, bo prawie cały przespałam. Wsiadłam z auta przy fortecy Gambino i nagle ujrzałam moją kulkę biegnącą do mnie.

– Simba, chodź tu, łobuzie. – Psiak urósł, to musiałam przyznać. Wzięłam go na ręce. – Przytyłeś, łobuzie. A co ty tu masz? – Spojrzałam na czarną obrozę, na której napisane było „SIMBA”. Imię było wysadzone kryształami, które pięknie się mieniły. – Pewnie ciocia Anastasia sprezentowała ci to?

Pies zaszczekał.

Weszłam do domu, trzymając go na rękach, a dwóch osiłków, którzy ze mną lecieli, wnosili moje bagaże. Pojechałam z jedną walizką, wróciłam z trzema.

– Kogo moje oczy widzą – usłyszałam damski głos gdzieś w oddali, ale nie mogłam namierzyć, z której strony. W tym domu odbijało się straszne echo. Po chwili poczułam uścisk na barku oraz damskie perfumy, które uderzyły w moje nozdrza.

– Anastasia. – Odwróciłam się razem z Simbą i pocałowałam ją w policzek. – Ładna obroza, dziękuję.

– Sama wybierałam. Kupiłam mu też ubranka, ale kiedy mu założyłam, jakimś cudem je ściągnął, a potem wszystkie rozszarpał. – Zaczęła się śmiać, a ja razem z nią.

Złapała mnie pod rękę. Postawiłam Simbę na ziemi i poszłyśmy się przejść po domu.

– Przetrwałaś survival? – Skrzywiła się.

– Skąd wiesz? I krzywisz się, jakbyś sama przez to przechodziła.

– Ja wszystko wiem, droga Sofio. Przechodziłam to samo co ty. Wytrzymałam z Jamsem dwa dni. Ty wytrwałaś dłużej, gratuluję. Pójdziemy dzisiaj na drinka? Zabawimy się – zaproponowała i momentalnie się ożywiła tak, że złote bransoletki zaczęły się o siebie obijać, wydając przy tym dźwięk.

– Nie mogę. Dzisiaj mam imprezę urodzinową. – Moja rozmówczyni spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– No bez jaj. Poznają swoją kuzynkę, po czym na drugi dzień mi ją zabierają. Wracasz i znów gdzieś cię nogi niosą. Może mogłabym pójść z tobą? – Spojrzała na mnie tak słodko, że aż serce się rozplękało.

– Nie za bardzo. – Zassałam lekko policzki, robiąc dzióbka.

– Dlaczego? – zapytała nadąsana. – Wstydzisz się mnie?

– Nie o to chodzi, kochanie.

– To o co? – Puściła moje ramię, które do tej pory było splecione z jej, i spojrzała na mnie naburmuszona.

– Bo idę na urodziny Antonia, a organizuje je Alice.

W oczach Anastasii pojawił się chwilowy błysk, jakby coś kombinowała, ale za chwilę zniknął.

– Ach tak. No dobrze. To chodź, musimy zrobić cię na bóstwo. – Pociągnęła mnie za rękę.

Anastasia malowała mnie już ponad godzinę, widać było, że dziewczyna się na tym znała. Robiła wszystko wolno i precyzyjnie.

– Spójrz. – Odwróciła mnie w stronę lustra.

– Wow, pięknie. Ale nie jestem pomalowana za mocno?

Makijaż był doskonale zrobiony. Jednak jak dla mnie oczy były trochę za mocno podkreślone czarnym tuszem i kreskami narysowanymi eyelinerem. Na dodatek usta Anastasia pokryła mi krwistą czerwienią. Nigdy nie malowałam się w ten sposób, więc może dlatego wydawało mi się, że wyglądałam wyzywająco.

– Wyglądasz jak drapieżna kocica. – Patrzyła na mnie zadowolona.

– Tak uważasz? Nigdy nie malowałam tak ciemno swoich oczu.

Im dłużej wpatrywałam się w lustro, tym bardziej podobał mi się makijaż.

– Zaufaj mi, każdy mężczyzna padnie ci do stóp. Twój makijaż mówi: Lepiej ze mną dziś nie zadzieraj. – Roześmiałam się.

– Niech ci będzie, idę się ubrać. – Wstałam z fotela.

– Poczekaj. – Zatrzymałam się i spojrzałam na Anastasię.

– Tak?

– Mam dla ciebie sukienkę, ostatnio kupiłam ją od Balmain, ale na tobie będzie lepiej leżeć.

– Nie trzeba, coś wygrzebię u siebie.

W trakcie mojego wyjazdu kupiłam sobie parę sukienek. Może nie były zbyt szykowne, ale mała czarna na taką okazję nadawała się najlepiej.

– Nalegam. – Zrobiła dzióbek.

– Dobrze, przynieś ją, zobaczymy, czy będzie pasować.

Dwa tygodnie temu obawiałabym się, że nie zmieszczę się w ubrania kuzynki, ale w trakcie wyjazdu schudłam chyba z sześć kilo. Po chwili dziewczyna pojawiła się z sukienką.

– Załóż ją, na pewno ci się spodoba. – Podała mi sukienkę i wepchnęła mnie do garderoby. – Zapomniałabym, musisz założyć do niej stanik samonośny albo iść bez.

– Nie mam takiego – westchnęłam. – A bez stanika nie pójdę.

– Dlaczego? – Spojrzała na mnie tak, jakby wychodzenie bez bielizny było normalne.

– Będę czuła się z tym źle. – Oddałam sukienkę Anastasii, ale ona nie wzięła jej ode mnie.

– Zaraz coś dla ciebie znajdę, poczekaj. – Zniknęła w ekspresowym tempie.

Nim zdążyłam o czymkolwiek pomyśleć, zjawiała się ponownie.

– Proszę. – Podała mi odpowiedni do tej sukienki stanik.

– Dziękuję, a teraz zobaczymy, jak będę wyglądać.

Założyłam sukienkę i spojrzałam w duże lustro. Faktycznie kreacja mi się podobała. Była szarego koloru, na cienkich ramiączkach i mieniła się od pokrywających ją kryształów. Miała spory dekolt, ale nie była wyzywająca, ponieważ materiał układał się w fałdy, podobnie jak na plecach wyciętych w literkę U. Długość sukienki za to zostawiała sporo do życzenia, była bardzo krótka. Wolałam dłuższe kreacje.

Była piękna, nie chciałam jej ściągać. Do niej założyłam czarne, dość wysokie szpilki. Wyłoniłam się z garderoby. Moja kuzynka akurat rozmawiała przez telefon, ale gdy usłyszała moje kroki, odwróciła się.

– Czekać, oddzwonię później. – Rozłączyła się, patrząc na mnie z podziwem. – Ale sztuka, najlepsza w mieście. – Zaklaskała w dłonie. – Chodź. Jeszcze ułożę ci włosy i osobiście zawiozę.

– Pojadę sama, nie będę pić.

– Jesteś pewna?

– Tak – odparłam bez zawahania. – Anastasia, może jutro gdzieś razem wyjdziemy?

Chciałam z nią porozmawiać, poznać ją. Pomogła mi się przyszykować, nie oczekując niczego w zamian.

– Mnie się pytasz? Oczywiście, że tak!

Podjechałam pod klub moim białym bentleyem, który dał mi wuj. Całe szczęście znalazłam jedno miejsce parkingowe. Przed wejściem rozłożony był czerwony dywan. Kiedy wysiadałam i się wyprostowałam, nagle zaczęły oslepiać mnie białe flesze. To ci namolni paparazzi. Szybko przemknęłam do głównych drzwi, zasłaniając się kopertówką i natknęłam się na jednego z ochroniarzy. Kojarzyłam go, kiedyś odwoził mnie do domu.

– Proszę wejść, pani Tog...

– Gambino – powiedziałam surowo, przerywając mięśniakowi.

Przez twarz ochroniarza przemknął lekki strach.

Nie powiedział nic więcej. Odpiął czerwoną linę i wpuścił mnie. W klubie było dość tłoczno, wypełniało go mnóstwo szczęśliwych, pijanych ludzi, którzy radośnie tańczyli i ocierali się o siebie. Do moich nozdrzy przedostała się lekka woń alkoholu. Światła migotały, aż kręciło się od w nich w głowie. W tle leciała piosenka *Who's That Girl?* Eve.

Poczułam dłoń na moim ramieniu, wzdrygnęłam się, a po kilku sekundach powoli odwróciłam. Moim oczom ukazał się rudzielec ubrany w beżową obcisłą sukienkę.

– Myślałam, że nie przyjdiesz. – Rzuciłyśmy się w swoje ramiona na powitanie.

– Wypominałabyś mi to do końca życia. – Pocałowałam ją mocno w policzek.

– To prawda. – Zaczęła chichotać i odsunęła się ode mnie.

Zmarszczyła na chwilę brwi, obserwując mnie od góry do dołu.

– Wyglądasz...

– Inaczej niż wcześniej?

– Tak. Bardziej kusząco, zmysłowo. Jakbyś była pieprzoną królową. Po prostu pięknie, ale wydaje mi się, czy ty schudłaś?

– Troszkę.

– Tylko żebyś bardziej nie schudła, bo nie będzie za co złapać.

Dałam jej kuksańca w brzuch.

– Chodź. Antonio i inni już są.

Alice złapała mnie za rękę, a ja dałam jej się poprowadzić.

Dotarliśmy schodami na górę. Dziewczyna puściła moją dłoń, a ja na chwilę stanęłam, by rozejrzeć się, czy aby na pewno nie było tu mojego męża. Ruda co prawda zapewniała mnie, że go nie będzie, ale wolałam się upewnić. Po szybkim przeskanowaniu wzrokiem całego pomieszczenia odetchnęłam z ulgą. Podeszłam do solenizanta, który rozmawiał z jakimś mężczyzną.

– Wszystkiego najlepszego, młody. Życzę ci, aby uśmiech nie schodził z twojej pięknej twarzy – zaśmiałam się, a Antonio mnie uściśniła.

Wręczyłam mu prezent. Kupiłam mu złoty zegarek z dużą zieloną tarczą podczas wczorajszych zakupów.

– Nie trzeba było. Wystarczy, że widzę cię po tak długim czasie.

– Gdyby nie Alice, zapewne już byśmy się nie spotkali – powiedziałam zgodnie z prawdą i odeszłam na bok, ponieważ młody chłopak, który stał obok Antonia, chciał się z nim napić.

– Pijesz? – usłyszałam głos kogoś z towarzystwa.

– Nie, dziękuję, prowadzę.

Usłyszałam lekkie buczenie i niezadowolenie gości. Pomimo że nie piłam, bardzo dobrze się bawiłam, poznałam wiele osób. Czułam się komfortowo, ale cały czas czuwałam, czy gdzieś przypadkiem nie zjawi się Ricardo.

Jeśli wyjechał, to jak miał się tu zjawić?

Wiedziałam, że będę musiała się z nim spotkać, ale nie byłam jeszcze na to gotowa.

– Zobacz, jakie piękne dostałam kolczyki od Antonia – powiedziała Alice, a potem odsunęła włosy za uszy i pokazała mi kryształową biżuterię.

– Piękne dla pięknej kobiety – powiedział Antonio i złapał dziewczynę w pasie, a mnie ukuła lekka zazdrość, która na szczęście zaraz zniknęła. Moja przyjaciółka zachichotała, była już pijana.

– Wiadomo. – Mówiła z pewnością siebie. – Idziemy potańczyć? Pokażemy wszystkim, jak się to robi – zwróciła się do mnie.

– Chodź. – Alice się zachwiała, kiedy postawiła krok. – Jesteś pewna?

– Tak! – krzyczała mi w ucho.

Tańczyłyśmy razem ponad godzinę. Moje nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa, założyłam nowe szpilki i czułam, że mocno obcierały mi stopy.

– Ja będę się zbierać – powiedziałam, a w tym momencie podszedł ze szczerym uśmiechem Antonio. Złapał nas obie za talie.

– Moje panie, jesteście najpiękniejsze w tym klubie. – Pocałował najpierw mnie w policzek, a potem Alice w usta.

– Ile wypiłeś? – Roześmiałam się na słowa Antonia.

– Dużo, ale to nie zmienia faktu, że wybranki panów Toggazi są zawsze najpiękniejsze i najmądrzejsze. – Po tych słowach zamarłam.

– Już niedługo nią nie będę – wypaliłam, a oni na mnie spojrzeli. – Co tak na mnie patrzycie? Teraz mam ten wybór.

– Myślałem...

– To za dużo myślałeś – przerwałam mu. – Będę się zbierać. Lot mnie wykończył. Poza tym teraz wcześniej chodzę spać, bo na wyjeździe wstawałam rano na treningi z Danielem i Jamesem. – Znow na mnie spojrzeli, a do mnie dotarło, że za dużo powiedziałam. Antonio patrzył na mnie chwilę podejrzliwie, ale po tym jego wyraz twarzy się zmienił na łagodniejszy. – Odprowadzicie mnie do auta?

– Pewnie. – Mężczyzna prowadził do wyjścia, dalej trzymając nas za talie.

– Dziękuję bardzo za zaproszenie. Impreza była fantastyczna. – Ucałowałam tę dwójkę i wsiadłam do auta.

Jechałam prawie opustoszałą drogą. Byłam bardzo zmęczona, ból nóg dawał mi się we znaki ze zdwojoną siłą.

Muszę ściągnąć to cholerstwo.

Kiedy chciałam zdjąć buty, niespodziewanie ktoś włączył się do ruchu.

– Dupek!! – Strąbiłam kierowcę i lekko zahamowałam.

Schyliłam się, aby ściągnąć pierwszego buta, ale szpilka wbiła się w wycieraczkę.

– Jasne cholera – syknęłam.

Siłowałam się z butem, patrząc przy tym kątem oka na drogę. Kiedy wyciągnęłam szpilkę z wycieraczki, w ostatniej chwili zauważyłam czerwone światło na sygnalizacji świetlnej. Nim zdążyłam zahamować, usłyszałam trzask.

– Cholera, co ja narobiłam! – Walnęłam kilka razy w kierownicę, zła na samą siebie.

Wjechałam w pięknego czarnego, matowego mercedesa. Wyglądał, jakby dopiero wyjechał z salonu. Zaciągnęłam ręczny i szybko wysiadłam z auta. Było mi wstyd. *Obym nie trafiła na narwańca, który będzie się darł, że baby nie potrafią jeździć...* Chociaż w tym momencie to tak wyglądało.

Zamknęłam drzwi i zerknęłam na szkody, jakie wyrządziłam swoją niezdarnością.

Co ja najlepszego narobiłam...

Mogłam ściągnąć buty przed jazdą. Przód mojego auta był uszkodzony: pękł zderzak, jedna z lamp była stłuczona. Tył czarnego mercedesa też pozostawiał sporo do życzenia. Po chwili drzwi kierowcy drugiego samochodu się otworzyły.

– Przepraszam najmocniej, nie chciałam. Za wszystko zapłacę. – Przeniosłam wzrok ze szkody na właściciela auta i wtedy dostrzegłam mrok.

Właścicielem samochodu był mój mąż, Ricardo Toggazi.

ROZDZIAŁ 32

Sofia

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. To było nie możliwe. *Dlaczego właśnie on?* Zachciało mi się ściągnięcia butów w trakcie jazdy, to teraz miałam. *Dlaczego wyglądał tak pięknie?* Na jego widok moje serce zaczęło szybciej bić. Byłam zła na samą siebie, że tak zareagowałam.

– Zapłacę za wszystko – zadeklarowałam na jednym wdechu.

Odwrociłam się w stronę swojego auta. Chciałam uciec jak tchórz, ale jego widok mnie sparaliżował.

– Sofia – zaakcentował miękko, a od jego tonu na moim ciele pojawiły się ciarki.

Nie chciałam z nim jeszcze rozmawiać. Chociaż wiedziałam, że powinnam przynajmniej podejść i wygarnąć mu to, co myślałam.

Złapałam za klamkę drzwi, ale on nie dawał za wygraną.

To było do przewidzenia. Ricardo Toggazi nigdy nie odpuszczał.

– Zostań tutaj i porozmawiaj ze mną – podniósł głos.

Stałam, ale się nie odwróciłam.

Dobra, musisz to zrobić.

– Dopiero w dniu ślubu dowiedziałem się, że mój ojciec zaplanował zabójstwo twojej matki. – Słyszając to, poczułam, jak powietrze grzęźnie mi w płucach.

Odwrociłam się do niego i spojrzałam w jego twarz. Chłód widoczny w jego spojrzeniu aż mną wstrząsnął.

Pod wpływem impulsu i krążącej w moich żyłach adrenaliny podeszłam do niego szybkim krokiem. Małe kamyczki wbijały mi się w stopy, bo wysiadając z auta, nie założyłam butów, ale nawet się tym nie przejmowałam.

– Mam ci w tym momencie uwierzyć? – wycodziłam. – Wiesz... teraz to ja mogę też dużo powiedzieć. Planowałeś mnie też zabić? Czy tylko w sobie rozkochać? Jaki był plan? Jeśli masz jaja, to chociaż powiedz mi to prosto w twarz. – Obdarzyłam go morderczym spojrzeniem.

– Mówię prawdę – odpowiedział bez zastanowienia.

– Nie kłam! Nie rób mi tego! – zaczęłam ostro. Emocje szalały we mnie tak bardzo, że pierwszy raz nie potrafiłam sobie z nimi poradzić. – Jeśli wiedziałeś w dniu ślubu, to czemu mi o tym nie powiedziałeś?! Jestem pewna, że to sprawka twojego ojca, ale miałeś powód, żeby mi tego nie mówić! Chciałeś coś na tym ugrać. – Głos mi się łamał.

Spojrzał na mnie. Jego kwadratowa szczęka zaciskała się niebezpiecznie, a oczy zalał mrok, który nie wróżył niczego dobrego. Przechesał palcami kruczoczarne, dłuższe niż ostatnio, włosy.

– Co, zapomniałeś języka w gębie? Dobra, powiem ci coś, co na pewno cię uszczęśliwi. Pierwsza rzecz, zakochałam się w tobie. Chociaż kiedy teraz o tym myślę, czuję obrzydzenie do siebie, że dałam się tak nabrać. Byłam naiwna, mogę mieć pretensje jedynie do siebie. Druga sprawa, uwolnisz się ode mnie. Dasz mi rozwód, ja jeszcze pocierpię długo, a ty będziesz szczęśliwy, że udało ci się mnie zniszczyć...

– Nie dam ci żadnego rozwodu!

– O nie, nie, nie. Dasz mi go, nie masz wyjścia. Nie będę nosić twojego nazwiska. Zabijając moją matkę, odebraliście mi wszystko, co kochałam. – Rzuciłam mu spojrzenie pełne bólu. – Wiesz, co było najgorsze? Że widziałam jej śmierć na własne oczy przez twojego ojca! Przez tą waszą popierdoloną zemstę, chciwość, żądzę władzy. Usuwacie kogoś niewygodnego, dla was jest to tak łatwe jak psyknięcie palcami. Zabraliście mi ją, a ja też przeszłam przez piekło, zarówno psychicznie, jak i fizycznie, które zgotował mi ojciec. Od śmierci matki byłam czasem bita na kwaśne jabłko, tak, że nie mogłam wstać z łóżka. Chociaż, co będę ci mówić... Zapewne cieszy cię to, że tak cierpiałam. Boże, jaka ja byłam głupia! – Poczulałam nieprzyjemny ucisk w żołądku. – Gardzę nazwiskiem Toggazi i nie chcę nosić go ani minuty dłużej!

Użyło mi po tych słowach. Nie dostałam absolutnie żadnej odpowiedzi, więc obróciłam się w stronę auta. Wtedy on złapał mnie za nadgarstek, przyciągając do siebie. Nasze ciała się ze sobą zetknęły, ale ta

bliskość była dla mnie jak trucizna, już nie czułam tych motyli i tego ciepła w podbrzuszu co wcześniej.

Próbowałam wyszarpnąć się z jego żelaznego uścisku, ale to spowodowało, że trzymał mnie jeszcze mocniej.

– Puść mnie – warknęłam.

Obdarzyłam go morderczym spojrzeniem, a on się na to uśmiechnął. Co za pieprzony dupek.

Zbliżył się do mojego ucha, a ja się skrzywiłam.

– Nigdy już nie pozwolę na to, abyś nosiła inne nazwisko. – Odsunął się i spojrzał na mnie z miną pełną obietnicy i chłodu.

– Jesteś tego pewien?

– Tak.

Zaczęłam się głośno śmiać.

– Zobaczymy – prychnęłam. – A teraz mnie puść, ktoś czeka na mnie w domu – wypaliłam.

Kłamałam, ale byłam głupia, myśląc, że to go zrani w jakiś sposób. Kto mógł czekać na mnie z utęsknieniem w domu? Chyba jedynie mój Simba. Ricardo po moich słowach się skrzywił, a po chwili na jego twarzy pojawiło się obrzydzenie. Wiedziałam, że musiałam się stamtąd jak najszybciej ewakuować.

– Znalazłaś sobie pocieszenie? – cedził przez zaciśnięte zęby.

– Nie twój interes. – Spojrzałam w jego oczy.

Nie chciałam dawać mu satysfakcji, że to on nade mną górował. Teraz byliśmy na tym samym poziomie.

– Właśnie, że mój. – Wzmocnił uścisk.

– Właśnie, że nie! – Przybliżyłam się do jego ust tak, że nasze wargi dzieliła niewielka odległość. Nasze ciepłe oddechy mieszały się ze sobą. Na mój gest jego oczy bardziej pociemniały, pożądał mnie. Przygryzłam wargę, a potem oblizyłam wargi. Mój mąż się spał, tracił kontrolę. – Wiesz co? – Uśmiechnęłam się szeroko. – Chcesz mnie? – Przycisnęłam swoje ciało do jego, a następnie otarłam się o niego. – Twoje niedoczekanie. Widzimy się na sali sądowej. – W tym momencie kopnęłam go z całej siły w kroczce.

Ricardo puścił mnie, zginając się w pół. Przeklinał siarczyście pod nosem, a ja uciekłam. Wsiadłam szybko do auta i odjechałam z piskiem opon. Wróciłam do domu, choć po drodze trzęsłam się z emocji jak galaretką.

– Ktoś się chyba nie wyspał?

Do jadalni weszła Anastasia, cała w skowronkach.

– Nie mogłam dzisiaj w nocy zasnąć. – Wczorajszy dzień był dla mnie za bardzo emocjonujący, prawie nie zmrużyłam oka. – A ty? Jesteś jakoś nadzwyczaj szczęśliwa – Patrzyłam na nią nieco podejrzliwie.

– Ja? Może trochę. – Usiadła do stołu. – Cóż... – Nie dokończyła, bo patrzyła na coś za moimi plecami. Nim się odwróciłam, dobiegły mnie męskie głosy.

– Witajcie – odezwał się wuj, a zaraz po nim usłyszałam Daniela:

– Cześć.

Mężczyzna usiadł obok wuja, a ja delikatnie spuściłam głowę.

– Za tydzień w naszym domu odbędzie się przyjęcie – powiadomił nas wuj.

– Super, wreszcie zaczyna się coś dziać – stwierdziła nieco głośniejszym tonem Anastasia.

– Anastasia. – Wuj spiorunował dziewczynę wzrokiem. – Prosiłbym cię o pokazanie się z jak najlepszej strony. Bez żadnych wybryków. – Wyciągnął w jej stronę palec wskazujący.

Anastasia zbladła, jakby doskonale wiedziała, o czym mówił Salvatore.

– Dużo będzie osób? – zapytałam z ciekawości.

– Mało, około czterystu – odpowiedział wujek, przeżuując jedzenie.

– Faktycznie mało – odpowiedziałam sarkastycznie pod nosem.

– Będzie ktoś znajomy? – zapytała podekscytowana Anastasia.

– Nie będę wymieniał ci całej listy gości. Jeśli chcesz, Daniel może ci ją pokazać.

– Z czystą przyjemnością. – Uśmiechnęła się diabelsko dziewczyna, a zaraz popiła sok.

- Czy mogę kogoś zaprosić? – Patrzyłam na wuja, ale kątem oka widziałam, że Daniel się śpiął.
- Zależy kogo. – Salvatore popatrzył na mnie pytająco.
- Moją przyjaciółkę Alice.
- Z osobą towarzyszącą czy przyjdzie samotnie?
- Zapewne przyjdzie ze swoim partnerem.

Usłyszałam, jak Anastasia przełyka dość głośno ślinę, i dopiero teraz pomyślałam, co mogło się wydarzyć, ale mleko już się rozlało.

- W porządku. Daniel, wygeneruj zaproszenie jej i osobie towarzyszącej.

Mężczyzna tylko skinął głową.

Siedziałam w barze z Anastasią, popijając kolorowego drinka. Powoli robiło się tłoczno, a DJ zaczął właśnie grać klubowe kawałki.

- Dlaczego się rozeszliście? – zapytała dziewczyna prosto z mostu, a mnie coś ścisnęło w żołądku.

Nie miałam jej tego za złe, ale nie mogłam jej powiedzieć prawdy.

- Nie chcę o tym mówić, naprawdę.

– Okej, rozumiem. – Uniosła dłonie w geście poddania. – Jeśli będziesz chciała się wyżalić, wiesz, gdzie podbijać. – Uśmiechnęła się szeroko.

- Wiem. – Złapałam jej delikatną dłoń. – Fajnie, że cię poznałam.

– Ty nawet nie wiesz, jak ja się cieszę, bo z tymi starymi pierdami nie da się wytrzymać.

– Ile masz lat? – zapytałam ciekawą, wyglądała na młodą, a pod jej grubym makijażem na pewno skrywała się delikatna twarz.

- Dwadzieścia dwa.

– Młodziutka jesteś. – Napiłam się alkoholu, który był bardzo słodki.

– Taa... Za rok muszę poślubić Vincenta Corleonego. Pojebane to jest, nie mamy żadnego wyboru, a przygotowują nas do ślubu od małego. – Dziewczyna skrzywiła się i posmutniała.

- A ile on ma lat? – zapytałam delikatnie.

– Trzydzieści osiem.

Szesnaście lat różnicy, aż mnie zmroziło. Ja mogłam wylądować w łapskach Fornero, który miał około siedemdziesięciu lat...

- Od jak dawna wiesz?

– Odkąd skończyłam osiemnaście lat. Miałam od razu za niego wyjść, ale cały czas dochodzą do porozumienia. Boję się. – Spojrzała na mnie zaszklonym spojrzeniem, a mi zrobiło się przykro.

- Nie wiem, co ci powiedzieć... Nie mogę cię zapewnić, że będzie dobrze...

– Wiem – westchnęła cicho.

W tej samej chwili dotarł do mnie dźwięk wiadomości dochodzący z mojego telefonu. Jednak nie miałam zamiaru sprawdzać, kto do mnie pisał, bo byłam w towarzystwie.

- Sprawdź. – Kiwnęła głową na moją torebkę.

– To pewnie nic ważnego.

– No sprawdź, przecież zajmie ci to chwilę.

Wyciągnęłam telefon, ujrzałam nadawcę i ścisnęłam telefon w dłoń.

- To on?

– Tak – powiedziałam przez zaciśnięte gardło. Wzięłam do dłoni drinka i napiłam się, żeby złagodzić stres.

- Co napisał? – Próbowała zerknąć, więc odwróciłam telefon w jej stronę.

Ricardo: *Zabierasz kolczyki? Jak nie, to będę zmuszony je wyrzucić.*

– Bezczelny! Dawaj, jedziemy do tego chujka – rzuciła, a następnie zawołała kelnera.

Uregulowałyśmy rachunek, po czym pojechałyśmy do domu Ricarda.

Anastasia próbowała ze mną wejść, ale Luca zagrażał jej drogę, mówiąc, że może wpuścić tylko mnie.

– Poczekaj, zaraz wrócę – zapewniłam dziewczynę, a ona patrzyła gniewnie na chłopaka. Chociaż on patrzył na nią inaczej, tak jakby go interesowała.

Weszłam do holu, a wtedy nie wiadomo skąd zjawiała się Barbara.

– Cześć – powiedziałam pierwsza.

– Dzień dobry, kochanie. Pan Ricardo czeka na ciebie w gabinecie.

– W porządku. – Kiwnęłam do niej i z dudniącym sercem skierowałam się we wskazanym kierunku.

Weszłam bez pukania, nie dbając o maniery, bo jego SMS naprawdę mnie zdenerwował.

W gabinecie siedział stary Toggazi, a mój dawny obiekt westchnień stał obok niego... Obaj spojrzeli na mnie, kiedy tam wszłam.

Pułapka?

Wycofałam się, ale ciężki głos mojego teścia mnie zatrzymał.

– Widziałaś zwłoki matki w trumnie? – zapytał spokojnie.

– Jesteście chorzy... – Wycofałam się, ale Federico nie odpuszczał.

– Nie umiesz odpowiedzieć?! – warknął.

– Umiem, stary nadęty bufonie. Nie widziałam matki w trumnie, bo była skremowana! – krzyknęłam odważnie, a on obdarzył mnie wrednym spojrzeniem.

Synuś stał obok. Miał tak grobową minę, że przypominał bardziej posąg niż żywego człowieka. Zero reakcji.

– Możesz wyjść – poinformował mnie stary.

– Oddawaj moje kolczyki. – Spojrzałam na Ricarda, a on nawet nie odpowiedział. – Dobra, sama po nie pójde.

Wyszłam z gabinetu, pospiesznie ruszając do pokoju, w którym znajdowała się szkatułka.

Grzebałam w niej, ale nie mogłam znaleźć tego, po co przyszłam.

– Co za sukinsyn.

– Co ty powiedziałaś? – usłyszałam za plecami twardy głos, aż się złękłam.

– Gdzie są moje kolczyki? Jeśli mi ich nie oddasz, to...

– Naślesz na mnie Danielka? Tak się do niego zbliżyłaś?

– Daj mi spokój! Nie powinno cię to interesować!

– Dobrze się z nim bawiłaś w Orlando? Widziałem dzisiaj wasze zdjęcia z bocznej uliczki. Tak szybko znalazłaś sobie pocieszenie? – warknął, a ja miałam ochotę chwycić rzeźbę, która stała na komodzie, i przywalić mu w głowę.

Skąd miał te zdjęcia? W sumie nie miałam pojęcia, czemu się dziwiłam. Przecież on wiedział wszystko...

– Nic mnie z nim nie łączy! Oddawaj moje kolczyki!

– Jak na nie zasłużysz.

– Że co? – Roześmiałam się ironicznie.

– Pocałuj mnie.

– Dobra, weź je sobie! – Ruszyłam w stronę drzwi.

– Boisz się mnie pocałować? Bo mi ulegniesz?

Nie no, to były jakieś żarty.

– Wychodzę – zakomunikowałam stanowczo.

– Do Daniela?

– Zazdrosny się nagle zrobiłeś?

– Tak, jestem o ciebie kurewsko zazdrosny. – Zacisnął pięści, aż knykcie mu pobieleły.

– Jeszcze mi może powiesz, że może kochasz? – Zaczęłam się złowieszco śmiać, łapiąc się za brzuch. – Kolczyki mają dotrzeć do mnie w ciągu tygodnia.

Złapałam za klamkę i wyszłam, zostawiając go samego.

Dlaczego on mnie tak dręczył?

– Simba! No chodź tutaj. – Psiak biegł do mnie z piłką w pysku. Stał przy mojej nodze i wypluł obślinioną piłkę. – Grzeczny piesek. – Chwyciłam przedmiot do ręki i rzuciłam daleko. Pomimo swojego kalectwa zwierzak radził sobie fantastycznie.

– Jak na szczeniaka jest bardzo usłuchany. – Daniel stanął obok mnie.

– To prawda – odpowiedziałam, patrząc, jak Simba wraca radośnie z piłeczką.
– Gotowa na jutrzejsze przyjęcie?
– Zależy, co masz na myśli. Kreacja jest już gotowa, ale ja psychicznie nie za bardzo. Będę w centrum uwagi i to mnie trochę stresuje.
– Nie przejmuj się. – Położył dłoń na moim ramieniu, a ja westchnęłam. – Potowarzyszyc ci jutro?
– Chcesz? Po tym...
– To moja wina, mogłaś tak pomyśleć... Przepraszam.
– To ja przepraszam.
– Więc? – Spojrzał na mnie z ukosa.
– Jeślibyś mógł, to bardzo chętnie. Będę miała w kimś oparcie. – Rzuciłam Simbie jeszcze raz piłkę.
– W takim razie do jutra. – Oddalił się w stronę domu.
– Do jutra.

– Gotowa? – zapytał Daniel, po czym dodał: – Wszyscy już się zjawili.
– Tak.
Złapał mnie pod rękę.
– Wyglądasz pięknie. – Popatrzył przed siebie.
Założyłam, długą czerwoną suknię z rozcięciem na boku.
– Ty też, niczym James Bond, tylko w większej wersji – zachichotałam.
– Bardzo śmieszne – odpowiedział poważnie, ale chwilę po tym jego usta wygięły się w pół uśmiechu.

– Dlaczego zostawiłeś mnie samą w Orlando? – wypaliłam. Musiałam zadać mu to pytanie, za bardzo mnie to dręczyło.

Staliśmy przed schodami. Daniel odwrócił się do mnie.

– To nie przez ciebie – odpowiedział, poprawiając swój krawat. – Dobrze wyglądam? – zmienił temat.

Odpuściłam, bo wiedziałam, że i tak mi nie powie, jaki był powód jego wyjazdu.

– Fantastycznie. – Szturchnęłam go w bok.

– Idziemy? – Wystawił swoje ramię, abym go złapała. – Pamiętaj, bądź twarda i w razie czego pokaż, kto tu rządzi. – Puścił mi oczko.

– Oby tylko mnie nie zjedli – zaśmiałam się sarkastycznie.

Ruszyliśmy w dół. Powoli obserwowałam tłum, ale nagle zauważyła mnie jedna osoba, szturchnęła gościa stojącego obok i już po chwili wszyscy na mnie patrzyli. Utkwiłam wzrok w mężczyźnie, który grał na fortepianie. Zrobiłam to, aby nie widzieć tych intensywnych spojrzeń, skierowanych w moją stronę. Moje ciało się spięło, a Daniel przy wszystkich pocałował mnie czule w skroń, przez co jeszcze bardziej się spięłam. Istny cyrk.

– Uspokój się – szepnął mi do ucha. – Te piranie naprawdę cię zjedzą, jeśli przejmujesz się taką błahostką.

Moje ciało nieco się zrelaksowało. Na twarz założyłam maskę obojętności.

Na dole czekał już mój wujo, Daniel przekazał mnie Gambino i teraz szłam z Salvatore w głąb tłumy wyrachowanych ludzi. Nagle zauważyłam kogoś znajomego, aż zaczęło mnie piec w piersi ze złości. Ten paskudny kucyk... poznałabym go z każdej odległości.

– Czy możemy podejść do tego człowieka? – Pokazałam wujowi głową starego Fornera.

Na twarzy Salvatorego pojawił się lekki grymas, ale niemal od razu zmienił się w uśmiech, jakby wiedział, co chciałam zrobić.

– Czego sobie życzysz, moja piękna droga damo.

Obdarzyłam wuja promiennym uśmiechem.

Podeszliśmy do starego Fornera. Od razu zorientował się, że ktoś za nim stoi, bo twarz jego rozmówcy, który nas zauważył, steżała. Zaczęliśmy przedstawienie.

Odwrócił się powoli i pomrukał kilka razy, patrząc najpierw na wuja, a potem na mnie. Jak mi się podobał jego wyraz twarzy, był przepełniony totalnym strachem, który zamienił w wymuszony uśmiech.

– Witam pana Salvatorego. – Skinął głową.

Wuj nawet mu nie odpowiedział, tylko posyłał mu zabójcze spojrzenie.

– To moja siostrzenica, którą odnalazłem. – Salvatore posłał mi szczerzy uśmiech, a ja odwzajemniłam jego gest.

Staremu zaczęła drgać powieka. Kątem oka widziałam, że wszyscy nas obserwowali.

– Sofia GAMBINO. – Wyciągnęłam do niego rękę. Złapał za nią, a ja od razu miałam ochotę zwymiotować. Z całej siły ścisnęłam jego dłoń, na co Fornero się skrzywił. Wykręciłam ją jednym ruchem, a on upadł na kolana.

– Pani Sofio – piszczał z bólu.

– Słucham? – podkreśliłam ostrym tonem.

– Niech mnie pani puści, proszę. To był pomysł pani ojca. – Na te słowa wykręciłam jego dłoń jeszcze bardziej, podczas gdy on jęczał z bólu. Dobrze wiedział, za co byłam na niego wściekła.

– Mogłeś mu odmówić, ty stary capie. – W końcu go puściłam, a on zaczął masować swój bark.

Chciał wstać, a ja wtedy z całej siły uderzyłam go pięścią w twarz. Pod wpływem adrenaliny nawet nie czułam bólu na swoich knykciach.

Odwróciłam się do wuja, który patrzył na mnie z uznaniem. Złapałam go za ramię i odwróciliśmy się, chcąc odejść, ale to, co usłyszałam, sprawiło, że wezbrała we mnie jeszcze większa złość.

– Dlaczego nie potraktujesz tak swojego obecnego męża? – rzucił z szyderczym śmiechem. Miał rację, musiałam spojrzeć prawdzie w oczy.

Puściłam wuja i skierowałam się do tego sukinsyna, który już stał na swoich chudych nogach. Uśmiechnął się do mnie ironicznie. Chciał mnie sprowokować i to mu się udało. Kopnęłam go w krocze, a ten znów runął na ziemię, następnie przycisnęłam jego twarz do posadzki podeszwą buta.

– Ostra jesteś – śmiał się. – Co teraz mi zrobisz? – Nie odpowiedziałam, miały mną złe emocje. Krew buzowała w moich żyłach tak, że słyszałam ją w uszach. – Powinni zabić cię razem z twoją matką. – Po tych słowach pękłam.

Wyciągnęłam swoją małą berettę, którą miałam na udzie. Odbezpieczyłam broń i przyłożyłam do jego skroni. Mężczyzna grający na pianinie w tym momencie zastygł w bezruchu. Zapadła głucha cisza. Położyłam palec na języku spustowym i usłyszałam męski głos, który poznałabym wszędzie.

– Sofia. – Zza gości wyłonił się Ricardo. – Nie rób tego, nie warto.

– Odezwał się mężuś od siedmiu boleści – bełkotał Fornero, ale ja dobrze usłyszałam każde słowo. Przycisnęłam buta jeszcze mocniej i ponownie wycelowałam lufę do jego skroni.

– Sofia – usłyszałam teraz głos wuja za swoimi plecami. – Nie brudź sobie rąk tym popaprańcem.

Poczułam ciepły dotyk dłoni na ramieniu. *Sofia, nie byłaś taka jak zabójcy matki, nie mogłaś tego zrobić.* Ściągnęłam buta z twarzy tego starca i odsunęłam niepewnie broń. Odwróciłam się, dostrzegając, że spojrzenia wszystkich w tym momencie skupiały się na mnie. Poszłam w stronę wyjścia, wszyscy rozsuwali się na boki, jakbym była jakimś pieprzonym Bogiem. Co poniektórzy nawet spuścili wzrok. Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza.

W co ja się zamieniłam? W potwora?

– Sofia, zczekaj – usłyszałam głos Daniela w oddali.

– Nie teraz, dajcie mi chwilę, proszę – odpowiedziałam cichym głosem.

Wyszłam z domu i skierowałam się w stronę ogrodu.

Usiadłam na małej ławce w minilabiryncie z krzewów, który się tutaj znajdował. Teraz mogłam w spokoju odetchnąć od tych przyglądających mi się ze strachem oczu. Nie chciałam tego, to nie byłam ja. Moja matka nie byłaby dumna. Dałam się ponieść zbyt mocno emocjom. Nie lubiłam otoczenia mafijnego, a sama zaczęłam się do niego powoli wpasowywać. Oddychałam spokojnie i miarowo, patrzyłam w gwieździste niebo. Od nieprzyjemnych podmuchów wiatru zrobiło mi się zimno. Musiałam wrócić i udawać, że nic się nie stało. Nie mogłam teraz pokazać, że źle zrobiłam, bo będą uważać mnie za słabą. Wyrzuty sumienia zaczną dręczyć mnie dopiero po imprezie. Przybrałam na twarz maskę i ruszyłam krętym labiryntem, trafiłam w ślepy zaułek.

– Kurde – mruknięłam pod nosem.

Chyba się nie zgubiłam, labirynt nie był przecież wielki, widziałam go z mojego pokoju.

Zawróciłam, a wtedy zderzyłam się z kimś. Prawie upadłam, ale poczułam silną dłoń na swojej talii.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam tego diabła. Tego piekielnie przystojnego mężczyznę. Podniósł mnie, lustrując swoim spojrzeniem. Odsunęłam się od niego, a on mnie o dziwo puścił. Wyminęłam go, kierując się przed siebie.

– Możemy porozmawiać? – usłyszałam jego opanowany ton.

Odwrociłam się. Chciałam już mieć ten dzień za sobą.

– Słucham? – bąknęłam zrezygnowana.

Podszedł do mnie bliżej. W smokingu wyglądał obłudnie. Musiałam to przyznać przed samą sobą.

– Pięknie wyglądasz.

Przewróciłam oczami, od razu się odwracając. Stroił sobie ze mnie żarty.

Złapał mnie za dłoń i przyciągnął do siebie, trzymał mnie w żelaznym uścisku.

– Brakuje mi ciebie – mruknął, patrząc wprost w moje oczy.

Zapomniałam języka w gębie, nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Też mi ciebie cholernie brakuje?

Twojej bliskości, pocałunków, śmiechu, pracy z tobą? Przygryzłam dolną wargę ze stresu.

– Coś jeszcze? – zapytałam. Mój ton był w miarę opanowany.

– Tak.

– Słucham?

– Wróć do mnie – szepnął wprost do mojego ucha, a po moim kręgosłupie przeszedł przyjemny prąd.

– Żartujesz sobie? – prychnęłam.

– Nie – powiedział stanowczo. – Nie tęsknisz za mną? – Złożył delikatny pocałunek na mojej szyi, a moje serce zaczęło szybciej bić. – Odpowiedz mi – rozkazał, nie przestając całować mnie po szyi, a ja na to pozwoliłam.

Po chwili w mojej głowie pojawiły się złe wspomnienia.

– Nie, nie. – Odepchnęłam go. Chciałam uciec, bo byłoby już po mnie.

– Sofia! – krzyknął za mną. Mój mąż nie dawał za wygraną.

– Daj mi jeden sensowny argument, abym do ciebie wróciła. – Odwróciłam się, obrzucając go chłodnym spojrzeniem. Wiedziałam, że nie powie mi nic sensownego.

Przeczesał dłonią swój zarost, a wtedy zauważyłam, że na palcu miał obrączkę, tak samo jak ja. Nie przestał jej nosić. Na jego twarzy widziałam lekkie zmieszanie, jakby nie wiedział co miał właśnie zrobić.

– Nie masz?

Czego ty oczekiwałaś, że wyzna ci miłość? Twoje niedoczekanie.

– Sofia... – zaczął, ale po chwili zamilkł. Widziałam, że jego klatka mocniej falowała. – Przepraszam cię za krzywdy, które wyrządziła ci moja rodzina. Ja cię... – Nagle usłyszeliśmy huk wystrzelonej broni.

Zamarłam, zaczęłam biec w stronę hałasu, a kiedy miałam już wybiec z labiryntu, Ricardo mnie złapał i przytknął palec do moich ust, abym była cicho. Wyrzwał zza krzewów i zmarszczył brwi.

– Musimy stąd uciec. Nie wiem, co się dzieje. – Złapał mnie za dłoń, ale ja ją wyrwałam.

– Muszę tam wrócić, a jeśli wujowi coś się stało? Alice i Antonio też tam pewnie są – mamrotałam w panice pod nosem.

– Alice i Antonio mieli się spóźnić. Nie wiemy, ilu jest napastników. Nie wiesz, po kogo przyszli.

Miał rację.

– To co robimy? – zapytałam, zdezorientowana.

– Zabieram cię stąd. Tu nie jest bezpiecznie. – Wyciągnął rękę, a ja popatrzyłam na nią z wahaniem.

Widział walkę, jaką ze sobą toczyłam. – Jeśli będzie bezpiecznie, wrócisz tutaj. Nie mogę cię trzymać na siłę, skoro tego nie chcesz.

Patrzyłam w jego oczy i wiedziałam, że mówił prawdę. Podałam mu swoją dłoń i zaczęliśmy skradać się do wyjścia.

ROZDZIAŁ 33

Sofia

– Nie jedziemy w stronę twojego domu – odezwałam się nieco spłoszona, patrząc prosto przed siebie.
– Jeśli już to naszego domu. – Posłał mi spojrzenie z ukosa. – Jedziemy gdzie indziej – dodał, dociskając mocniej pedał gazu, aż przycisnęło mnie do fotela.

– Gdzie jedziemy? – Mój oddech przyspieszył. – Chyba nie chcesz mnie gdzieś wywieźć? – mruknęłam pod nosem.

– Bardzo bym chciał, ale nie. – Złapał moją dłoń, która spoczywała na moim kolanie. Pocałował jej wierzch delikatnie, a ja pospiesznie ją zabrałam.

– Gdzie jedziemy? – Nie dałam za wygraną. – Jeśli mi nie powiesz, wysiadam z auta – zagroziłam.

– Przy stu na godzinę na twoim miejscu nie chciałbym wysiadać z auta. – Na jego twarzy pojawił się półuśmiech.

– Ricardo! – Pogroziłam mu palcem, a on zaczął się śmiać.

– Boisz się mnie? – zapytał, oblizując przy tym usta.

– Nie, ale jeśli mi nie powiesz... – podniosłam znów głos.

– To, co? – Zatrzymał się na jakimś parkingu i popatrzył prosto w moje oczy. Coś ścisnęło mi serce, kiedy pomyślałam, że miałam wcześniej złudną nadzieję na udany związek.

– Wysiadam, dam sobie radę. – Złapałam za klamkę, ale była zablokowana. – Ricardo. – Ponownie nią szarpnęłam. – Nie chcesz, żebym się zdenerwowała. – Odwróciłam się, mierząc go wzrokiem.

– Jesteś taka piękna, jak się złościsz. – Odpiął swój pas i wyszedł, okrążył auto, po czym znalazł się przy drzwiach od mojej strony, które właśnie otwierałam. Podał mi swoją dłoń.

– Chodź.

Przewróciłam oczami i wysiadłam, ignorując jego wyciągniętą rękę.

– Uparta jak osioł – mruknął pod nosem.

– Słyszałam, dupku – odpowiedziałam, poprawiając sukienkę.

– Jesteśmy na miejscu – usłyszałam jego głos za plecami, więc podniosłam wzrok.

Moim oczom ukazał się wielki, nowoczesny, przeszklony wieżowiec. Ricardo mocno złapał mnie za talię, ale ja próbowałam strącić jego dłoń.

– Poradzę sobie, nie jestem małym dzieckiem.

Weszliśmy do budynku, a następnie szliśmy przez długi hol wyłożony czerwonym dywanem, aż trafiliśmy pod drzwi windy. Ricardo nacisnął guzik i drzwi się rozsunęły. Wszłam do niej, a mój mąż zaraz po mnie. Wyciągnął z kieszeni marynarki kartę magnetyczną. Przyłożył ją do czarnego punktu, a winda od razu ruszyła w górę.

– Twoje nowe mieszkanie?

– Nasze – odpowiedział.

Skrzyżowałam dłonie na klatce, czekając, aż dojedziemy na miejsce, bo nawet nie chciało mi się z nim dyskutować.

Ricardo zaczął mi się intensywnie przyglądać, jego oczy pociemniały. Opuściłam wzrok i widziałam, że swoją postawą jeszcze mocniej uwydatniłam swój biust. Moje cycki w tym momencie prosiły się o uwolnienie z obcisłej sukienki. Natychmiast opuściłam dłonie, a w tym samym momencie winda lekko się przycięła, przez co zachwiałam się na nogach, wpadając wprost w ramiona tego diabła. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, Ricardo wsunął swoją dłoń w moje włosy. Zaczął mnie powoli masować, a wtedy dźwig ruszył i wyswobodziłam się z jego objęć.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, moim oczom ukazało się ogromne mieszkanie. Rozejrzałam się powoli, a po chwili podeszłam do dużych, wysokich okien, które przedstawiały panoramę Nowego Jorku. Byliśmy na ostatnim piętrze tego wieżowca.

– Chcesz się czegoś napić? – usłyszałam jego głos w oddali.

- Nie, dziękuję – odpowiedziałam. Nie odwróciłam się, podziwiałam piękny widok za oknem.
- Na pewno?
- Uparty osioł – mruknęłam pod nosem, dość cicho, aby nie usłyszał, ale się nie udało.
- Uparta oślica – skwitował.
- Nalej mi martini, jeśli masz. – Ruszyłam się, siadając na wygodnej sofie.
- Jesteś głodna? – zapytał, krzątając się koło wyspy kuchennej.
- Nie.
- Proszę, mam nadzieję, że będzie ci smakować.

Wzięłam od niego kieliszek w kształcie odwróconego stożka na cienkiej nóżce. Upiłam ostrożnie łyk alkoholu.

– Uważaj, bo wrzuciłem ci pigułkę gwałtu. Za chwilę nic nie będziesz pamiętać i będę mógł robić z tobą, co tylko będę chciał – rzucił poważnie, a mnie obleciał strach.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Nie zrobiłeś tego...
- Zrobiłem. – Wymienialiśmy chwilę intensywne spojrzenia, ale jego kącik ust zaczął drgać.
- Byłam pewna, że to zrobiłeś...
- Ufasz Danielowi? – wypalił nagle, wypijając zawartość szklanki do dna.
- Co to za pytanie? – Spojrzałam na niego pytająco, a on przetarł swoją dłońią zarost.
- Odpowiedz, jeśli możesz. – Poprawił swój krawat, lekko go luzując.
- Tak – odpowiedziałam, i wypijając martini do końca, postawiłam kieliszek na stole.
- Co robiłaś, jak cię nie było? – Rozpiął swoje mankiety i położył spinki na szklanym stole.
- Czy to przesłuchanie? – Wstałam i ruszyłam, choć sama nie wiedziałam gdzie. Byłam tu pierwszy raz. – Co robimy? Muszę zadzwonić do wuja.

– Nie musisz, twój wuj jest bezpieczny... Uciekł z domu.

– Skąd wiesz?

– Dostałem taką informację.

– Dobra, czyli mogę już wracać. Nie zostanę tutaj ani minuty dłużej.

– Nigdzie nie idziesz! Do cholery, uspokój się, kobieto. Tam jest policja. Chcesz, żeby nas namierzili?

– A co ja takiego zrobiłam? Nikogo nie zabiłam!

W tym momencie jego twarz pochłonął mrok.

– Testujesz moją cierpliwość.

– Ja?

– Tak ty. – Nalał sobie kolejnego drinka, po czym wypił go jednym haustem. – Wybaczysz mi kiedykolwiek? – zapytał niespodziewanie, a mnie przeszły ciarki.

– Chyba nie, nikt nie zwróci życia mojej matce. Nikt. Ale muszę cię o coś zapytać.

– Tak? – Przejechał językiem po zębach, jakby był zirytowany.

– Powiedz mi prawdę. Jaki miałeś plan?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak, chcę.

– Zaczęłaś tę pierdoloną gierkę w kotka i myszkę, a ja chciałem się zemścić na tobie, kiedy ponownie zawitałaś w progi mojego domu.

– Ty...

– Daj mi dokończyć i nie wcinaj się mi w zdanie – ostrzegł mnie ostro, a we mnie znów wzbierała złość. – Ale tak mi zalazłaś za skórę, że jednak z tego zrezygnowałem. – Upił łyk alkoholu, to była już trzecia szklanka. – Zrozum, że cię kocham, ale na swój sposób. Jesteś jedyną osobą, której pozwałam na aż tak dużo. Jesteś jak toksyna, zainfekowałaś całe moje ciało, a nawet nie chciałbym brać żadnego antidotum, bo cię pokochałem. Kiedy zobaczyłem te dokumenty, nie chciałem cię skrzywdzić, chociaż może powinienem, wtedy to wszystko nie zaszłoby tak daleko... Zaburzyłaś moje ułożone życie i wprowadziłaś do niego chaos, a ja nie chcę, żeby on ustawał. Twoja inteligencja jest nadzwyczaj pociągająca, a śmiech uzależniający. Nie zmienisz tego, kim jestem, bo dobrze wiesz, że się nie da, ale chciałbym mieć ciebie u swojego boku. Nie myśl, że będę cały czas czuły, bo taki nie jestem, i sama się co do tego przekonałaś, ale

chciałaś mnie takiego, jaki byłem. Zabijam i będę zabijać. Robię brudne interesy i będę je robić. Muszę ci powiedzieć jeszcze jedno... Najważniejsze. To zmieni teraz twoje złowrogie nastawienie do mnie.

– Tak? – powiedziałam ledwo słyszalnym głosem, bo aż mnie przytknęło, a moje oczy atakowały słone łzy.

Wtedy rozdzwonił się jego telefon. Wyciągnął go z kieszeni marynarki i spojrzął na ekran.

– Muszę odebrać. – Pokazał na komórkę.

Zawód zaatakował moje ciało, ale chciałam go wysłuchać do końca. Chciałam wiedzieć, co takiego zmieni moje nastawienie. W tym momencie usłyszałam dźwięk swojej komórki, dostałam SMS-a, którego od razu odczytałam.

Anastasia: *Pomóż mi, proszę. Jestem w domu!*

Ricardo wyszedł do innego pomieszczenia, a ja nie myśląc, wzięłam kluczyki ze szklanego stolika i po kilku minutach wybiegłam z wieżowca.

Wysiadając z auta, zauważyłam pełno policji oraz karettek. Rzuciłam się pędem do domu, ale w wejściu zatrzymał mnie policjant.

– Proszę mnie przepuścić. Jestem z rodziny.

– Nie mogę. Rozkazy z góry – poinformował mnie mężczyzna w policyjnym mundurze.

– Gównu mnie obchodzą twoje rozkazy – krzyknęłam rozpaczliwie.

– Przykro mi.

Kopnęłam policjanta w krocze, a on zgiął się wpół.

Wbiegłam do domu i zaczęłam przeraźliwie krzyczeć. Zauważyłam Anasię leżącą w kałuży krwi.

– Nie!!! PROSZĘ, TYLKO NIE TO.

Klęknęłam przed nią i zaczęłam szlochać, krew wypływała z jej brzucha. Wzięłam jej kruche ciało w ramiona i spojrzałam na jej bladą twarz.

– Anastasia, nie wygłupiaj się, wstawaj. – Klepałam ją po policzku. – Anastasia! – krzyczałam rozpaczliwie i kołysałam ją w swoich ramionach.

– Ona nie żyje – usłyszałam damski głos za sobą i jak Boga kocham, miałam chyba urojenia, bo doskonale wiedziałam, do kogo należała.

Sofia, zwariowałaś.

Odłożyłam delikatnie ciało kuzynki, łapiąc się za głowę, ale nadal nad nią klęczałam. Musiałam mieć załamanie nerwowe. Inaczej nie dało się tego wytłumaczyć.

– Wstań. – Poczułam małą dłoń na swoim ramieniu.

To nie był sen. Wstałam, jak w amoku podnosząc swoje odrętwiałe ciało.

Stanęłam jak posąg i się nie ruszyłam. Kobieta znajdująca się przede mną delikatnie się uśmiechnęła. To nie było możliwe, na pewno miałam zwidy.

– Mama?

ROZDZIAŁ 34

Ricardo

Skończyłem rozmawiać z Gambino, a kiedy wszedłem do salonu, nie zastałem jej, i dobrze wiedziałem, że nie było jej już w mieszkaniu. Głupia, nierozważna kobieta, uparta jak osioł.

Jej matka żyła, a jej zagrażało niebezpieczeństwo, bo nie wiedziałem, do czego mogła się posunąć, tak samo jak Daniel. Skurwysyn siedział w policji, a ja pierwszy raz tego nie dostrzegłem. Aktorzyna, który powinien dostać Oscara za swoją rolę. Mieliśmy go zdemaskować na przyjęciu, a później wziąć na małą „pogawędkę”, która zakończyłaby jego życie. Zrobiłbym to osobiście, podryznając mu powoli gardło, z którego sączyłaby się krew, a on powoli by zdychał.

Podszedłem do stolika, gdzie zostawiłem kluczyki, ale ich nie było.

Kurwa mać, jak ją znajdę, nie wiem, co jej zrobię. Zarówno złość, jak i strach o moją żonę zalewała moje ciało. Wybrałem numer do jej wuja, a on odebrał natychmiast.

– Uciekła mi z domu.

– Kurwa, nawet jej nie potrafisz upilnować?

Poczułem do niego silną awersję, ale musiałem z nim współpracować, bo we dwójkę mogliśmy więcej ugrać.

– A ty nie potrafiłeś rozpoznać, że masz psa przy swoim boku?! – odgryzłem się zły.

– Gdzie jesteś? – Odpuścił.

Podaliśmy mu adres i od razu wybiegłem z apartamentowca. Po dosłownie trzech minutach pojawił się w czarnym mercedesie. Wpadłem do środka, a kiedy zamykałem drzwi, on odjechał z piskiem. Byliśmy bez ochrony, bo teraz już nikomu nie ufaliśmy. W tej chwili musieliśmy pozbyć się wspólnych wrogów.

– Stoi niedaleko twojego domu, w miejscu – powiedziałem szybko, podając mu dokładny numer.

W każdym swoim aucie miałem pluskwę na wszelki wypadek. Na miejsce dotarliśmy w ciągu dziesięciu minut, a moje ciało drżało w oczekiwaniu, żeby zabrać Sofię w bezpieczne miejsce. Kiedy zauważyliśmy samochód z otwartymi drzwiami, już wiedziałem, że ją dorwali.

Zalewała mnie furia i żądza krwi. Miałem zamiar urządzić im pierdoloną rzeźnię, nikt nie wyjdzie z tego cało.

Zajrzeliśmy do auta, upewniając się, że w środku na pewno nie było Sofii ani żadnej poszlaki. Gdy nic nie znaleźliśmy, z całej siły uderzyłem pięścią w szybę, przez co rozkruszyła się w drobny mak, a z mojej dłoni natychmiast zaczęła lecieć gęsta krew. Jednak miałem to kompletnie w dupie, bo przez adrenalinę i tak nic nie czułem. Moje spojrzenie z dłoni powędrowało na brzuch, ponieważ zauważyłem, że ktoś we mnie mierzył. Nim zareagowałem, usłyszałem huk i dostałem prosto w wycelowane miejsce. Poczułem, jak coś od środka się we mnie wdziera i od razu upadłem.

– Synu, trzymaj się – usłyszałem głos Gambino, który uciskał w miejscu, gdzie czułem piekielny ból.

Umierałem.

Sofia

Wsiadłam w panice w auto i odjechałam. Czułam się, jakbym była pijana, bo obraz mi się rozmazywał. Pamiętałam urywki. Jechałam sportowym autem mojego męża, ale wreszcie zatrzymałam się na poboczu. Zaczęłam się trząść i płakać.

Moja matka żyła, jak to było możliwe?

Czy Ricardo właśnie to chciał mi powiedzieć? Że moja matka żyła? Żyła i mnie zostawiła? Dlaczego?!

To zmieniało postać rzeczy. Toggazi wcale nie zabili mojej matki, ale przecież strzelali do niej, widziałam potok krwi wypływającej z jej ciała. Musiałam porozmawiać z wujem, a także z moim mężem. Nie miałam pojęcia, co było grane.

Odpaliłam auto drżącymi dłońmi. Złapałam za kierownicę, ale wtedy drzwi się otworzyły i ktoś mnie z niego wyciągnął.

– Nie szarp się, to nie będzie bolało.

– Daniel, zostaw mnie!

Myślałam, że chciał mi pomóc albo zawieźć mnie do wuja, ale ja się pomyliłam.

– Twoja matka chce się z tobą spotkać.

– Ty wiesz?!

– Tak. Jedź ze mną.

– Nie, nie, nie. – Próbowałam wrócić do auta, a wtedy przyłożył mi coś do ust i odleciałam.

Obudziłam się w pokoju hotelowym na ogromnym łóżku. Daniel siedział obok mnie, przyglądając mi się bacznie. Zerwałam się szybko z miejsca, ale on złapał mnie za nadgarstek.

– Puszczaj, to boli! Gdzie jest wujo? Jak to możliwe, że wiesz o matce?

– Wysłuchaj mnie, proszę. – Patrzyłam w jego błękitne oczy, widząc smutek zmieszany ze spokojem.

– Sofia. – Chciał dotknąć mojego policzka, ale się odsunęłam. Podniosłam wzrok i mierzyłam go gniewnym spojrzeniem.

– Oszukałeś mnie i nas wszystkich. Jak mogłeś. Jesteś szpiegiem?

Westchnął zrezygnowany przez moje oskarżenia.

– Twoja matka mnie zwerbowała. – Wstałam energicznie. – Ona naprawdę żyje. – Nogi ugięły się pode mną. Jak ona mogła? – Kiedy wstąpiłem w kręgi twojego wuja, po pewnym czasie przestało podobać mi się to, co robiłem, i jakim człowiekiem się stałem. Moja matka tak nas nie wychowała. – Umilkł na chwilę, a mi zaczęło robić się coraz bardziej gorąco. – Pewnego dnia gdy odwiedzałem moją siostrę, pewni ludzie złapali mnie na ulicy i wywieźli na małą pogawędkę. Zaproponowali mi współpracę w zamian za to, że oczyszczą mnie z zarzutów i dadzą mi nową tożsamość. Następnego dnia kazali mi czekać pod domem mojej siostry i tak też zrobiłem. Zawieźli mnie na spotkanie z szefem, a raczej szefową całej tajnej organizacji, jak się później okazało, tym szefem jest...

– Moja matka?! – zapytałam z niedowierzaniem i rozpaczą.

– Tak – mruknął cicho.

– KURWA.

– Oni pozwolili mi rozpocząć nowe życie, a ja musiałem zbierać dowody na twojego wuja i na każdą mafię, jaka była z nim powiązana. Wiedziałem, że jesteś jego siostrzenicą od dnia, kiedy mnie do siebie zwerbowali.

– Przez tyle lat musiałam cierpieć w imię czego? Sprawiedliwości? – Zaczęłam chodzić w koło jak w transie.

– Będziesz musiała sobie to z nią wyjaśnić.

– Bardzo chętnie! – Stałam w miejscu.

Wtedy do pokoju, jak na zawołanie, weszła moja matka, osoba, którą kochałam szczerą, czystą miłością. Zamrugałam kilkukrotnie i poczułam na policzkach słone łzy. Otrząsnęłam się z letargu, wycierając gniewnie mokre ślady.

– Ty! Jak mogłaś? Jak przeżyłaś? – krzyczałam na nią, a ona stała niewzruszona.

Przyjrzałam się jej. Prawie nic się nie zmieniła, na jej twarzy pojawiło się kilka zmarszczek w okolicy oczu, a blond włosy były ścięte na krótkiego boba, tak samo jak zawsze.

– Ten zamach był planowany. Wiedziałam o tym, że Suteritti chce mnie zabić, bo dowiedział się, że jestem z policji. Wynajął ludzi, których sama mu podstawiłam. – Chłonełam jej słowa jak woda gąbkę i nie dowierzałam w to, co właśnie słyszałam.

– Dlaczego? Dlaczego mnie zostawiłaś tym wyrachowanym ludziom? Dlaczego, MAMO? – Powieka drgnęła jej na moje ostatnie słowo. – Nawet nie wiesz, przez co ja przeszłam – wykrztusiłam załamana, przyglądając się swoim butom. – Byłaś moim światłem w tym okropnym świecie. – Zadarłam głowę, patrząc ku górze.

Nie odpowiedziała nic, nie tłumaczyła się, nie wykonała żadnego gestu.

– Czego chcecie ode mnie? – zapytałam zrezygnowana i spojrzałam na Daniela, który stał niedaleko

mnie.

– Chcemy, żebyś zeznawała przeciw swojemu wujowi i... – zawahał się.

– I?

– Rodzinie Toggazi. Początkowo celem byli wszyscy oprócz rodziny Toggazi, którą najtrudniej jest czymkolwiek obciążyć, ale teraz jesteś ty. Najcenniejszy świadek, którego mamy. Nikt się nie spodziewał, że zostaniesz jego żoną.

– Kocham go – odpowiedziałam szczerze.

– On cię wykorzystuje, a raczej wykorzystał. – Moja matka zabrała głos niewzruszona tym, że byłam w rozsypce. Jakbym jej wcale nie obchodziła.

– Słucham?! – Spojrzałam na nią ze złością.

– Byłaś tylko jego zabawką i kartą przetargową.

– Jak to byłam?

– Prawdopodobieństwo, że przeżyje wynosi dziesięć procent. – Uśmiechnęła się złowieszczo pod nosem, a mnie zamroziło.

– Co wy mu zrobiliście? – szepnęłam, a moje serce zaczęło bić tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

– Jeden z ludzi „niechcący” go postrzelił, ups – zachichotała, jakby to ją naprawdę cieszyło.

Nie poznawałam swojej matki. To nie była moja matka. W jej oczach widziałam żądzę zemsty i nic więcej, nie ujrzałam tej czułości i miłości, która biła od niej codziennie, gdy byłam dzieckiem.

Upadłam załamana na kolana i zaczęłam głośno łkać. Kobieta odeszła niewzruszona, a Daniel próbował mnie podnieść.

– Zostawcie mnie, wszyscy! Zniszczyliście mnie!

Poczułam ukucie w ramię, a po kilku sekundach znów zasnąłam.

Kiedy się obudziłam, byłam zaćmiona, a gdy próbowałam wstać, od razu upadłam na ziemię. Byłam tak mocno otumaniona, że nie mogłam sobie z tym poradzić. Nawet nie odczułam bólu przy upadku.

Kolejny raz wybudziły mnie krzyki za drzwiami, ale niestety nic nie zarejestrowałam. Leżałam na łóżku i dobrze wiedziałam, jak się w nim znalazłam.

Musiałam się jakoś stąd wydostać. *Tylko jak?* Za drzwiami zapewne pilnowała mnie cała armia, a moja matka oszalała. Ricardo naprawdę nie żył, czy ona tylko specjalnie tak powiedziała? Wszystkiego mogłam się spodziewać, bo wiedziałam, że nie można było im ufać. Nie byłam osobą z pierwszej łapanki.

Daniel wszedł do pokoju z posępną miną, a ja oparłam się o zagłówek. Przyciągnęłam kolana do brzucha, kuląc się jak zaszczute zwierzę. Usiadł na skraju łóżka, a wtedy na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Psychol.

– Moja piękność. – Głaskał mnie dłonią po policzku, a ja znieruchomiałam, bo teraz się go bałam. – Moje uczucie do ciebie jest szczerze i nie chcę, aby stała ci się krzywda. To, co zrobiła twoja matka, jest niesprawiedliwe – westchnął. – Niejednokrotnie słyszałem od ludzi, którzy współpracują z nią od samego początku... – przerwał, jakby bił się z myślami, czy mi to wyznać. – Powiem ci to, ponieważ trochę mi ulży. Twojej matce zaczęło odbijać, odkąd ukartowała swoją śmierć. Zaczęła mieć obsesję na punkcie wszystkich gangsterów. Z roku na rok robiła się coraz gorsza i powoli zaczęła zapominać o moralności. Na początku obserwowała cię i czasem podobno o tobie wspominała, ale z biegiem czasu jej żądza zemsty wygrywała. Oni wszyscy stali się jej obsesją.

Nachylił się, całując mnie w czoło. Pod powiekami piekły mnie gorące łzy. Wstrzymałam oddech, bo bałam się, że mógł mnie wykorzystać, skoro był we mnie tak wpatrzony. Ale na szczęście wstał i wyszedł, a gdy otwierał drzwi, pojawiła się moja matka.

Pierwszy raz nie chciałam jej widzieć. Wołałam, żeby cały czas udawała zmarłą, a ja miałabym dobre wspomnienia, które właśnie zastępowała nienawiść do niej.

– Mam dla ciebie coś, co cię zadowoli, córeczko. Coś, co skłoni cię do zeznań.

Córeczko? Nie chciałam, żeby tak mnie nazywała.

Usiadła na skraju łóżka z telefonem, a ja natychmiast przesunęłam się na drugą stronę.

– Już nie przesadzaj. – Przewróciła ironicznie oczami. – Pokażę ci coś, co cię zainteresuje.

Chwilę grzebała w telefonie, a potem pokazała mi ekran.

Film nagrano z góry, jakby z dachu. Nagranie pokazywało samochód, którym wcześniej się poruszałam, ale dlaczego? Zaraz pojawiło się czarne auto, a z niego wysiadł mój wuj i Ricardo. Już wiedziałam, że wydarzy się coś złego, i zaczęłam płakać. Przecierałam oczy, by móc patrzeć cały czas na nagranie. Szukali czegoś w samochodzie, a po chwili Ricardo ze złości wybił szybę. Z jego dłoni zaczęła lecieć krew i w tym samym momencie dostrzegłam czerwony laser, wycelowany w niego.

– Nie! – Zaczęłam się drzeć w niebogłosy, zakrywając oczy dłońmi.

– Patrz na to, kurwa! Bo pożałujesz!

Ze strachu spojrzalam, a wtedy Ricardo upadł na ziemię. Wuj rozejrzał się szybko, wyciągając broń, ale nikogo nie znalazł. Nachylił się do mojego męża, a on nie otwierał oczu. Uciskał na jego ranę, skąd wypływała krew, która zabrudziła całą jego białą koszulę. Salvatore trzymał telefon przy uchu, krzycząc coś do słuchawki i nadal uciskając ranę. Jednak Ricardo nadal się nie poruszał. To najgorszy widok na świecie.

– Dowiedziałam się, że nie przeżył postrzału. Zmarł w szpitalu. – Zabrała telefon sprzed moich oczu, a ja zesłam z łóżka.

Upadłam na kolana i zaczęłam wyć jak małe dziecko, tak samo jak wtedy, kiedy umarła mama. Ból w klatce piersiowej był rozdzierający, jedyne uczucie, jakim darzyłam w tym momencie moją matkę, to czysta nienawiść.

– Nie maź się tak, zaraz ci przejdzie. Wstawaj i się nie wygłupiaj.

Wstałam i próbowałam ją zaatakować, chciałam, żeby poczuła jakikolwiek ból. Ona mnie jednak wyprzedziła. Uderzyła mnie pięścią prosto w twarz, przez co upadłam na ziemię, uderzając się w głowę. Byłam zamroczona, przez chwilę nie mogłam się ruszyć.

– Nie jesteś moją córką, jeśli pokochałaś człowieka takiego pokroju. Życzę ci, żebyś zgniła w więzieniu jak oni – wysyczała, stając nad moim ciałem, a po tym wyszła.

Najgorsze słowa, jakie mogłam usłyszeć w życiu.

Załamalam się, a moje ciało opanowało nieznane mi dotąd odczucie. Patrzyłam w jeden punkt i nic nie czułam, nawet bólu.

– Proszę pani. – Po jakimś czasie dotarł do mnie głos Alice, chyba już wszystko mi się plątało. Nie wiedziałam, co się ze mną działo. – Proszę pani – Poczulałam ciepłą dłoń na nagim ramieniu.

Spojrzalam na kobietę, która miała blond włosy, obok niej stał duży wózek na pranie, który do połowy był wypełniony pościelą. Spojrzalam jeszcze raz na młodą dziewczynę, od razu podnosząc się z podłogi.

– Alice? – zapytałam zdesperowana.

– Ciszej, mam perukę. – Przyłożyła palec do ust.

– Jak się tu dostałaś? – zapytałam.

– Nie pytaj, tylko szybko ściągaj pościel – nakazała, pokazując na łóżko, a potem odwróciła się i zestresowana patrzyła na drzwi.

Ściągałyśmy pościel, a ja wiedziałam, że przyszli mi na ratunek.

– Ricardo... – zaczęłam załamana.

– Szybko, nie ma czasu! Proszę cię, stresuję się, mogą nas złapać. – Spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach.

Ściągnęłyśmy szybko pościel i założyłyśmy nową. Razem z przyjaciółką patrzyłyśmy panicznie na drzwi, ale nawet nie drgnęły.

– Włącz do środka.

Weszłam do wózka, a ona narzuciła na mnie pościel, zakrywając mnie całą. Miałam cichą nadzieję, że się uda. Strach krążył w moich żyłach. Pchnęła wózek, a potem otworzyła drzwi. Wstrzymywałam oddech, żeby mnie nie usłyszeli.

– Gdzie ona jest? – zapytał z podejrzliwością ochroniarz.

W tym momencie byłam pewna, że już po nas. Teraz zabiją mnie i rudzielca. Ona na to nie zasługiwała.

– W łazience. Jak mnie zobaczyła, zaczęła płakać i zamknęła się w niej – odpowiedziała Alice tak beztrąsko, jakby to dla niej było normą. – Poczekaj, przystojniaczku. – Osilek zapewne chciał sprawdzić, czy rudzielec nie kłamie. – Może spotkamy się na kawę. Tu masz mój numer. – Słyszałam, jak jakaś kartka

szeleściła. – Mam nadzieję, że zadzwonisz – dodała Alice uwodzicielskim tonem.

– Na pewno – odpowiedział chrapliwie mężczyzna.

– Zamknij drzwi, niech się wypłacze, zapewne to rozwiedziona, bogata dama. Dajmy jej chwilę.

– Masz rację.

Usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi. Na moje ciało spłynęła ulga, a rytm serca powoli wracał do normy. Alice powoli jechała wózkiem. Po chwili stanęliśmy. Usłyszałam, jak otwiera się winda. Alice wepchnęła wózek do środka, a dźwięk zamykanych drzwi w jakiś sposób mnie ukoił.

– Ale jesteś ciężka – chichotała.

Nie odezwałam się ani nie uśmiechnęłam. Bo nie było mi do śmiechu, kiedy pomyślałam, że on nie żyje.

Nie mogłam się poddać, musiałam powalczyć także o swoją wolność.

Po chwili drzwi się rozsunęły. Alice wypchnęła mnie. Jeszcze chwilę jechałyśmy, a potem stanęliśmy.

– Wychodź. – Kopnęła nogą w wózek.

Szybko próbowałam się wyswobodzić z poszewek. Alice pomogła mi wyjść i ruszyliśmy do dwóch podstawionych czarnych aut. Ktoś otworzył drzwi od środka.

– Stój – usłyszałam za plecami zawiedziony głos Daniela.

Ktoś wciągnął mnie do auta, a drzwi się zatrzasnęły. Akcja toczyła się tak szybko, że nawet nie wiedziałam, kiedy ruszyliśmy. Uniosłam głowę, odwracając się natychmiast do tyłu.

Wtedy zobaczyłam, jak matka z Danielem biegli w naszą stronę, wyciągając broń. Rozległ się huk, ale auto w ostatnim momencie skręciło i kule nas nie dosięgły.

Moja matka była chora psychicznie, nie mogłam inaczej tego wytłumaczyć.

Luca prowadził auto, a obok mnie siedział żołnierz mojego męża. Wtedy chciałam znów zapytać o Ricarda, ale w nasze auto zaczęli strzelać. Mężczyzna złapał mnie za głowę i schylił ją maksymalnie w dół.

– Alice, głowa do dołu – krzyknął Luca.

Nagle w nasze auto uderzył drugi samochód, przez co Luca stracił panowanie nad kierownicą i zjechaliśmy z drogi prosto w drzewo. Uderzyłam z całej siły nosem w siedzenie. Złapałam się za niego, czując, jak wypływa krew.

Luca leżał na kierownicy.

– Luca. – Sprawdziłam puls, czy żył.

Tętno było wyczuwalne.

Niespodziewanie przez szybę padł strzał.

Ochroniarz zginął.

Zostałyśmy same.

Zabiją nas.

Wysiadłyśmy z Alice i zaczęłyśmy uciekać, ale mnie ktoś złapał w pasie.

– Puszczaj. – Szarpałam się, ile miałam sił.

– Uspokój się – usłyszałam głos Daniela. – Nie skrzywdzę cię – wyszeptał do mojego ucha, a widziałam, jak Alice biegła w stronę drugiego auta, gdzie za kierownicą był Antonio.

– Puść ją – dobiegł mnie głos matki.

Celowała bronią w moją stronę, moja własna matka.

Postradała zmysły.

Tak ją kochałam.

Ten widok był dla mnie nie do zniesienia.

Daniel stał obok mnie.

– Chcesz zabić własną córkę? – zapytałam bez cienia strachu.

– Jesteś taka sama jak oni – prychnęła.

To nie była moja matka, to niemożliwe.

– Opuść broń! – krzyczał Daniel.

Moja matka odbezpieczyła pistolet. Akcja potoczyła się szybko, usłyszałam huk wystrzału. Daniel zasłonił moje ciało, a po chwili upadł na plecy. Z jego klatki wypływała gęsta krew. Moją matkę od tyłu obezwładnił Antonio, a obok niego nagle pojawił się mój wuj. W jego oczach po raz pierwszy widziałam

szok i wielkie niedowierzenie.

– Daniel. – Uklękłam obok niego i złapałam go za rękę. Łzy płynęły mi z oczu.

Chciałam coś powiedzieć, ale zaczął się dusić. Z jego klatki wylewało się coraz więcej krwi. Ściągnęłam bluzę i przytknęłam ją do rany postrzałowej, aby zatamować krwawienie.

– Sofia – wykrztusił Daniel, dławiąc się powietrzem.

– Nic nie mów, nie zamykaj oczu – nakazałam zdesperowana i podniosłam wzrok, wszyscy na mnie patrzyli. – Pomóżmy mu! – krzyknęłam.

– Nie przeżyje – usłyszałam głos mojego wuja. – Zasłużył na to.

– Proszę – łkałam.

– Sofia, umrę. Cieszę się, że mogłem cię poznać. Wybacz mi – powiedział ledwo słyszalnym głosem.

– Wybaczam.

Chciał przyłożyć swoją dłoń do mojej twarzy, ale nie starczyło mu sił i jego ręka opadła bezwładnie.

Daniel zamknął oczy.

Wuj mnie podniósł i przytulił do siebie. Jego ciepło było chwilowym ukojeniem.

Tylko chwilowym.

– Już dobrze. – Pocałował mnie w czubek głowy. – To nie twoja wina.

– Zginiecie! – syczała matka, którą ciągle obezwładniał Antonio.

Wtuliłam się w wuja mocniej. Nie mogłam na nią spojrzeć. To był potwór, a nie moja matka. Ta wspaniała matka, która dałaby mi kiedyś gwiazdkę z nieba.

Wuj zaprowadził mnie do auta i pomógł mi wejść do niego.

– Czas wrócić do domu, moje słońce.

– Czy Ricardo... – Nie chciałam zadawać tego pytania, ale musiałam. Miałam cały czas cichą nadzieję, że żył. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że było inaczej. – Czy on żyje?

– Tak, ale potrzebuje teraz odpoczynku.

W życiu nie poczułam takiej ulgi.

Odjechaliśmy.

Całą drogę prosiłam wuja, aby mnie zawiózł do Ricarda, ale nie chciał. Tłumaczył, że i on, i ja potrzebowaliśmy odpoczynku.

– Porozmawiamy jutro.

Wuj oddalił się w stronę gabinetu, ale musiałam zadać mu jeszcze jedno pytanie.

– Kto zabił Anastasię? – Mój głos się załamał.

– Anastasia przeżyła. Jest w ciężkim stanie, ale nie mogę teraz nic zrobić, bo pieczę nad nią sprawuje jej przyszły mąż, z którym mamy pakt.

– Boże, a matka powiedziała, że nie żyje. Nie ruszała się...

– Jest w ciężkim stanie, ledwo co ją uratowali, ale jest pod opieką Vincenta.

– Vincenta Corleonego?

– Tak. Skąd wiesz? – zapytał zaskoczony.

– Powiedziała mi o nim, ale mówiła, że ma go poślubić dopiero za rok.

– Plany się zmieniły. Wściekł się, że prawie straciła życie i chciał rozprętać z nami wojnę, a to wcale nie byłoby nam na rękę.

– Pojadę do Ricarda, gdzie jest? – nalegałam.

– W szpitalu, ale nikt cię do niego nie wpuści. Jego ojciec...

Kiedy to usłyszałam, wiedziałam, że faktycznie nikt mnie do niego nie dopuści.

– A do Anastasii? – Spojrzałam na wuja i również stało się dla mnie jasne, że do niej też nikt mnie nie wpuści.

Cholera jasna!

Spuściłam głowę, pogrążona w myślach. Skierowałam się do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ 35

Sofia

Nie przespałam ani sekundy. Kiedy spojrzałam w lusterko, przeraziłam się... Wyglądałam okropnie, moje oczy były podpuchnięte. Nie dosyć, że źle się czułam, to jeszcze wszystko tak mnie dobijało, że momentami nie dawałam sobie z tym rady.

Schodząc na dół, zauważyłam wuja, który akurat wychodził.

– Poczekaj. – Zatrzymał go mój zmęczony głos.

– Źle wyglądasz, chcesz iść do lekarza?

– Nie, to wszystko mnie przytłacza. Nie mogę zobaczyć ani jego, ani Anastasii. Moja matka... – przerwałam, nawet nie chciałam kończyć tego zdania. Jedynie westchnęłam.

– Zjedz coś. – Spojrzał na mnie z troską, a ja nawet nie myślałam o jedzeniu.

– Nie jestem głodna.

– Gdy poszłaś spać, udałem się do twojej matki. Wylądowała w szpitalu psychiatrycznym. Po rozmowie z lekarzem dowiedziałem się, że nad twoją matką był ktoś jeszcze. Faszrowali ją różnymi psychotropami i zwyczajnie wyprali jej mózg. Wyszkolili psychopatkę, która chciała nas zniszczyć.

– Wyjdzie z tego?

– Tego nie wiemy, jej mózg jest bardzo zniszczony. – Żółć podeszła mi do gardła, ale szybko ją przełknęłam. – Fornero współpracował z twoją matką. To on wszczął strzelaninę na przyjęciu. Moi ludzie szukają tego karalucha. Zabiję go własnoręcznie – cedził przez zęby. W jego oczach widziałam mord.

Ten natłok informacji powoli wypalał moją duszę. Nie mogłam w to wszystko uwierzyć, czułam się, jakbym znalazła się w jakimś filmie.

– Mogę gdzieś pojechać? – zapytałam wuja.

– Chcesz jechać do niego – stwierdził. – Nie jest w szpitalu, tylko w domu. Sama wiesz, że gdyby był tam za długo, to by go przymknęli.

– Wiem.

– Weź ze sobą ochronę. Dopóki ten gad żyje, nie jesteśmy do końca bezpieczni.

– Dziękuję. – Ucałowałam wuja w czoło.

– To ja dziękuję, że jesteś, skarbie.

Ujął moją dłoń i ją pocałował. Odeszłam i skierowałam się w kierunku wyjścia.

– Sofia. – Odwróciłam się do wuja.

– Tak?

– Pamiętaj, że ten dom jest także twój. – Uśmiechnęłam się do niego słabo i wyszłam.

Droga minęła mi bardzo szybko, pomimo że strasznie się denerwowałam. Moje dłonie tak się pociły, że cztery razy wycierałam je o spodnie. Podjechaliśmy pod dom i brama od razu się otworzyła. Kiedy weszłam do środka, rozejrzałam się na boki. Nic się tu nie zmieniło. Nagle pojawił się mój teść.

– Nie wejdiesz, to wszystko przez ciebie. O mało go nie zabili. Całe szczęście, że kula ominęła wszystkie ważne narządy. To pierdolony cud.

– Dobra, powiem ci coś. Sami mnie tutaj sprowadziliście, więc uważaj, a jak ci się nie podoba, to mogę zadzwonić do wuja i z tobą porozmawia. – Po jego twarzy przemknęło lekkie rozdrażnienie. Wiedział, że nie mógł toczyć wojny z wujem. – Więc albo tam wejdę, albo...

– Jest u siebie – rzucił z rozdrażnieniem i zniknął mi z pola widzenia.

Z teściem chyba nigdy się nie polubimy.

Zapukałam trzykrotnie do sypialni, czekając na zaproszenie.

– Proszę – odezwał się ochryply głos, który wbił się pod moją skórę, aż mi napłynęły łzy do oczu.

Weszłam do pokoju, a on leżał, patrząc na mnie. Chciał wstać, a ja od razu do niego podbiegłam, żeby mu pomóc.

– Dam radę – rzucił oziębłym tonem.

Znowu postawił wokół siebie ten sam mur, co wcześniej.

– Musimy porozmawiać – zakomunikował, a ja podniosłam dłoń, żeby położyć ją na jego policzku, lecz złapał ją w połowie drogi i mi na to nie pozwolił.

Coś ścisnęło mnie w żołądku, a płuca zmiażdżyły się z bólu.

– Ricardo. – Głos mi drżał.

– Niedługo dostaniesz papiery rozwodowe.

Z całej siły się zamachnęłam, uderzając go prosto w twarz. To był impuls. Może nie powinnam, ale...

– Zasłużyłem – powiedział bez krzty emocji.

– Po tym wszystkim, co przeszłam, chcesz mnie zostawić? Jesteś... – Nie dokończyłam.

– Będzie ci znacznie lepiej. To był błąd, że wziąłem cię za żonę.

Byłam w szoku. Nie odpowiedziałam mu nic. Wysłałam, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, najmocniej jak mogłam.

Nie będę się prosić, nigdy.

Wysiadłam wraz ze swoim prawnikiem pod budynkiem sądu. Dobrze wiedziałam, że unikniemy separacji i innych formalności koniecznych przy rozwodzie. Jednak w tym przypadku sędzia na pewno był przekupiony i wszystko szybko się odbędzie. Nie wiedziałam, dlaczego ciągnął mnie do sądu. Mógł to załatwić po swojemu, tak jak załatwił ślub. Nagle oślepił mnie błysk fleszy.

– Proszę dać spokój mojej klientce – powiedział adwokat, a chwilę po tym przy mnie pojawiła się chmara ochroniarzy, zakrywając mnie.

– Czy to prawda, że pani już prawie były męż ma nową kobietę? – zapytał jeden z wścibskich dziennikarzy.

– To ja mam nowego mężczyznę. – Uniosłam z godnością głowę, posyłając im sztuczny uśmiech, aby dali mi spokój.

Kłamałam, ale robiłam to specjalnie. Może było to szczeniackie zachowanie, ale chciałam, żeby to go zabolalo, o ile w ogóle było to możliwe.

Był nienormalny, najpierw wyznaje mi, że mnie kocha na swój sposób, a teraz ten gnój żąda rozwodu?

Może byłam szalona, ale specjalnie zorganizowałam tego dnia przyjęcie z wujem, żeby pokazać, jak dobrze się czułam. Chociaż wewnątrz byłam w całkowitej rozsypce.

– Nie mam więcej pytań, dziękuję.

Znajdowaliśmy się już przed wejściem, ale okrzyki podekscytowanych dziennikarzy dały mi znać, że przyjechał on.

Nie odwracaj się, Nie odwracaj się, NIE ODWRACAJ SIĘ, powtarzałam sobie w duchu, jednak serce wygrało.

Odwrociłam się i zobaczyłam to, co dzisiaj traciłam. Jak zwykle był ubrany w nienaganny strój biznesowy, na którym nikt nie znalazłby żadnej skazy. Podniósł wzrok i zaczął mnie lustrować. Skrzywił się, gdy usłyszał pytanie dziennikarza.

– Panie Toggazi, czy zamierza pan ułożyć sobie ponownie życie? Pańska była żona właśnie nam powiedziała, że ma już nowego partnera.

Jego szczeka mocno się zacisnęła, a jego oczy przybrały wyraz, którego tak nie lubiłam. Spojrzenie wyrachowanego mężczyzny, który nie miał uczuć. Złapał dziennikarza za koszulę i podniósł go do góry. W tym momencie doskoczyła do niego tajemnicza brunetka, łapiąc go za ramię. Szepnęła mu coś do ucha, a jego twarz złagodniała. Puścił dziennikarza, po czym ruszył do przodu otoczony chmarą ochroniarzy oraz dziennikarzy. Zrobiłam to samo i uciekłam w głąb sądu.

Nagle poczułam mdłości i szybko pobiegłam do łazienki. Opróżniłam cały żołądek w dosłownie dziesięć sekund. Podeszłam do umywalki i obmyłam twarz lodowatą wodą. Podniosłam głowę, aby przejrzeć się w lustrze. Zauważyłam tę samą kobietę, która przed chwilą szła z Ricardem.

– On cię kocha... – Kobieta się uśmiechnęła i ruszyła w stronę drzwi.

– Kim jesteś?

– Mam na imię Clara i jestem po twojej stronie. – Ponownie się uśmiechnęła, a potem wyszła.

To było dziwne. Jeszcze raz spojrzałam w lustro, żeby sprawdzić, czy nie mam żadnych śladów na twarzy i ubraniu po ataku mdłości i opuściłam łazienkę.

Na korytarzu udałam się w stronę wokandy, żeby sprawdzić, w jakiej sali miała się odbyć rozprawa, a następnie skierowałam się do windy, by wjechać na drugie piętro. Drzwi się zasuwały, ale nagle ktoś włożył buta w szczelinę. Wtedy rozsunęły się, a ja ujrzałam jego.

– Pojedź drugą windą – oznajmiłam spokojnie.

Oczywiście nie posłuchał. Wszedł pewnym krokiem, biła od niego aura wyższości oraz autorytetu. Moje nozdrza otulił zniewalający zapach, który zbyt mocno mnie drażnił. W tym samym momencie nacisnęliśmy na panel, a nasze palce się ze sobą zetknęły. Przeszedł mnie prąd, ale udałam, że mnie to nie ruszyło.

Wychodząc, źle stanęłam, zachwiałam się na wysokich obcasach i straciłam równowagę. Czułam, że lecę do tyłu, i zaczęłam wymachiwać rękami. Nagle silne dłonie objęły mnie w talii. Zaciągnął się moim zapachem, wyczułam to.

– Przepraszam. – Lekko wyswobodziłam się z jego delikatnego uścisku.

– Sofia – usłyszałam jego miękki głos.

– Tak?

– Ściągnij buty, bo się przewrócisz.

Dosłownie mnie tym powalił. Otworzyłam usta i z powrotem je zamknęłam. Wyglądałam jak ryba wyciągnięta z wody.

Sprawa przebiegła szybko. Sędzia zapytał, czy chcemy rozwodu. Z wielką gulą w gardle odpowiedziałam „TAK”. Jeśli on tego chciał, nie mogłam go zmusić do bycia ze mną. Adwokat Ricarda poinformował, że mój były mąż chce przekazać mi połowę majątku oraz auto, które dostałam w prezencie. Odmówiłam, nie chciałam nic od niego.

Pragnęłam zostać na chwilę sama w sali, bo wiedziałam, że jak wyjdę, to rozpęta się piekło z fotoreporterami, którzy drażnili mnie na każdym kroku. Dziwiłam się, że on na to pozwolił, skoro zawsze tak chronił swoją prywatność.

Myślałam, że zostałam sama, a wtedy wyczułam, że ktoś stanął za mną. Wiedziałam, że to był on.

– Czego ty jeszcze chcesz ode mnie? Co? – Wstałam. Już nie chciałam tutaj siedzieć, kiedy on zakłócał mój spokój.

– Zrobiłem to specjalnie – zaczął, a ja spiorunowałam go wzrokiem.

– Rozwód? Weź mnie nie denerwuj, bo nie wiem, co ci zaraz zrobię.

– Kochasz mnie nadal? – szepnął do mojego ucha.

– Co to są za chore gierki?! – fuknęłam na niego zirytowana, po czym wzięłam swoją torebkę i miałam zamiar wyjść.

– Chcę być z tobą.

Chyba powinien leczyć się psychiatrycznie. Nie było innego wyjścia.

– Ze co? – zachnęłam się.

– Chciałem, żebyś miała wybór. Wtedy wzięłaś ze mną ślub z przymusu, a teraz chcę, żebyś sama zadecydowała.

– Ty jesteś nienormalny?

Uklęknął przede mną, uśmiechając się głupio.

– Wyjdiesz za mnie?

– NIE. DO WIDZENIA!

Obróciłam się w stronę wyjścia, bo to były jakieś żarty. Wtedy złapał mnie za dłoń, przyciągając do siebie. Wplótł dłonie w moje włosy, a mi zrobiło się przyjemnie. Nasze wargi się zderzyły, a on wdarł się do środka nieproszony, tylko że ja... Wcale go nie wyprosiłam. Pogłębiłam pocałunek, na co mruknął chrapliwie. Odsunął się ode mnie, wpatrując się w moje oczy z tym wielkim błyskiem.

– Kocham cię – wyznał. – Wyjdiesz za mnie?

– NIE.

Oczywiście, że chciałam z nim być i to, co zrobił, na swój sposób, było popieprzone, ale inne. Chciał, żebym teraz to ja miała wybór, nie była do niczego zmuszona. Musiałam dać mu nauczkę.

– Sofiaa...

– Miałam mieć wybór, czyż nie?

Przejechał językiem po zębach, bo tego się chyba nie spodziewał. Uśmiech cisnął mi się na wargi, miałam go w garści. Odsunęłam się od niego, chociaż chciałam czuć to ciepło.

– Jak chcesz, możesz dzisiaj przyjść na imprezę, którą zorganizowałam z okazji rozwodu. – Zatkaną go, patrzył na mnie dzikim spojrzeniem. – Och zapomniałam... Nie zdziw się, jak inni będą się do mnie zalecać. – Posłałam mu ironiczny uśmieszek, on uniósł brwi, a jego szczęka niebezpiecznie się zacisnęła. – Jak myślisz? Krótka sukienka będzie dobra? Wiesz, żeby zaimponować kawalerom?

– Kurwa, żaden na ciebie nie spojrzę...

– Tak? Kurczę, wiesz, że przed chwilą wzięłam rozwód? Do wieczora, panie Toggazi. Może jak się ustawisz w kolejce, poświęcę ci trochę czasu. – Puściłam mu oczko, a idąc w stronę wyjścia, zaczęłam uwodzicielsko kręcić biodrami.

Masz za swoje.

Po sprawie rozwodowej pojechałam do Anastasii, która już wyszła z prywatnego szpitala, należącego do Corleonego. Vincent w dniu, kiedy dziewczyna trafiła do szpitala, kupił cały budynek, żeby nikt nie mógł do niego wejść bez jego zgody. Wuj wcześniej zadzwonił, umawiając mnie na wizytę w apartamencie Vincenta, który chwilowo przebywał w Nowym Jorku.

Dojechałam na zatłoczone Lenox Hill. Wjechałam na ostatnie piętro wieżowca, a ludzie przysłego męża Anastasii przeszukali mnie, jakbym była wrogiem. Otworzyli mi drzwi, a następnie zaprowadzili do dziewczyny. Dom był pogrążony w ciemnościach, wyglądał jak nora diabła, pomimo wysokich okien panował dość mroczny klimat. Z jednego pomieszczenia wyszedł przystojny mężczyzna, który spojrzał na mnie z tępym wyrazem twarzy, a dwóch osiłków się zatrzymało.

– Dzień dobry. – Skinęłam głową, bo podejrzewałam, że to był Vincent.

Szatyn o niebieskich jak wybrzeże oczach patrzył na mnie podejrzliwie. Na jego twarzy widniało kilka zmarszczek, ale nie wyglądał na swój wiek. Byłam ciekawa, co myślała o nim Anastasia.

– Jestem Vincent. – Podał mi swoją dłoń, a ja ją uścisnęłam.

– Sofia. Co z nią?

– Już lepiej, ale... – westchnął ciężko.

Spojrzał na swoich ludzi, żeby odeszli, a oni od razu to zrobili.

– Komplikacje? – wydusiłam słabo.

– Nie, ale żałuję, że nie zaszyli jej ust w szpitalu.

Moje kąciki ust drgnęły ku górze, a jego twarz pociemniała, jakby nie podobała mu się moja reakcja.

Otworzył mi drzwi od pokoju dziewczyny, skąd wcześniej wyszedł, a ona widząc mnie, zapiszczała, lecz zaraz złapała się za brzuch.

– Anastasia, lekarz coś ci mówił... – zganiał ją zdenerwowany Vincent.

– Przestań, cukiereczku – rzuciła do niego ironicznie.

Czułam gęstniejącą atmosferę, spojrzałam na Vincenta, który ze złości zaciskał szczękę, tak samo jak robił to Ricardo.

– Możemy zostać same? – zapytałam spokojnie, żeby nie wzniecić przypadkiem ognia.

Vincent bez słowa wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Myślałam... – zaczęłam łamiącym się głosem.

– Dobra, już przestań. Żyję, to się liczy! Chodź tutaj. – Poklepała łóżko, żebym usiadła.

– Dobrze się czujesz? Potrzebujesz czegoś?

– Tak, wyjść i upić się do nieprzytomności. Widziałaś go? Cóż z niego za dorodny okaz, myślałam, że będzie wyglądał jak dziadek. – Zachichotałam razem z nią. – Charakter? Paskudny, bleee. Nie wiem, jak z nim wytrzymam. Chociaż nie mogę powiedzieć, że mnie nie pociąga...

– Może nie będzie tak źle?

– Z tym pajacem? O matko, zachowuje się, jakby miał z osiemdziesiąt lat. Ułożony, perfekcyjny, zastanawiałam się ostatnio, czy nie wpierdolił sobie botoksu do ust, bo jeszcze nie widziałam, żeby się uśmiechał. Może ma paraliż twarzy?

Po tych słowach już wiedziałam, że dziewczyna była w formie. Parsknęłam śmiechem, a ona razem

ze mną.

– Słyszałam o twojej mamie... – Złapała mnie za dłoń.

– Masakra – westchnęłam. – Zrobili z niej potwora, jest w szpitalu psychiatrycznym, ale prawdopodobnie nie ma szans na poprawę jej zdrowia.

– A co z twoim mężusiem? Tamten nawet nie chce dać mi telefonu i laptopa, ale ja już go do tego przekonam... – Na jej twarzy zagościł głupi uśmiezek.

– Właśnie wzięliśmy rozwód?

– Co?! – Poprawiła się na łóżku, ale zaraz się skrzywiła, pewnie znów ją zabolalo. – Co za...

– Poczekaj, daj mi dokończyć.

– Oho, już czuję, że będzie wspaniale – skomentowała wesoło.

– Wziął rozwód, bo chciał mi dać wybór. Powiedział, żebym teraz sama zdecydowała, czy chcę być jego żoną czy nie. Wcześniej nie miałam takiej możliwości, tylko musiałam zrobić to, co mi kazali.

– Czubek, czubek, czubek.

– Jeszcze mi się oświadczył.

– No ja cię pierniczę, a gdzie masz pierścionek? – Ujęła moją dłoń, ale nic na niej nie zobaczyła.

– Nie zgodziłam się.

– Ale go zrobiłaś w bambuko i bardzo dobrze, niech sobie teraz poczeka, o ile...

– Chcę. – Uśmiechnęłam się do dziewczyny. – Dzisiaj robię przyjęcie z wujem.

– Nie no, super, ja tu leżę i użeram się z tym nadętym dupkiem, a wy będziecie sobie imprezować?

– Jak wyzdrowiejesz, to wyjdziemy gdzieś razem. – Chciałam poprawić jej humor.

– Na pewno... – usłyszałam oschły ton Vincenta. Wszedł tak po cichu, że nawet nie wiedziałam kiedy.

– A co, nie wyjdę? – Spojrzała na niego z wyzwaniem.

– NIE.

– Wiesz, że potrafię cudownie przekonywać? – prowokowała go Anastasia.

Była piękną kobietą, nawet bez makijażu. Bez jakiegokolwiek skazy na twarzy. Jego twarz za to nie wyrażała nic. Wydawało mi się, że w tym momencie popatrzył na nią inaczej, jakby wyobrażał sobie to, co mogła mu zaproponować, ale mogło mi się tylko zdawać.

– Sofia – zaczął.

– Tak wiem, czas na mnie.

Nachyliłam się do dziewczyny, chcąc ucałować ją w policzek, a ona szepnęła:

– Doprowadzę go do szaleństwa, padnie mi do stóp, zobaczysz – zachichotała.

– Powodzenia.

Musiałam jeszcze przed przyjęciem pojechać w jedno miejsce, chciałam coś sprawdzić.

– Aria, wyglądasz pięknie – powiedziałam do niej, kiedy krępowwała się wejść do salonu, gdzie było już dość sporo osób.

– Ja... – urwała. – Wiesz, gdzie było moje miejsce.

– Jesteśmy rodziną – zaznaczyłam, a w jej oczach ujrzałam ciepło.

– Nawet nie wiesz, jak dziękuję Bogu, że się pojawiłaś na mojej drodze mimo...

– Już nic nie mów. – Ucałowałam jej pulchny policzek, a potem wciągnęłam na salę.

W tej chwili podszedł do mnie nieznajomy, dobrze zbudowany mężczyzna. Nie chciało mi się z nim za bardzo rozmawiać, ale wtedy wszedł mój były mężulek pod rękę z dziewczyną, którą widziałam w sądzie.

Położyłam dłoń na ramieniu nieznajomego, zaczynając od razu ożywioną rozmowę. Udawałam, że nie widziałam Ricarda. Po chwili znalazł się za moimi plecami, co doskonale wiedziałam, bo od razu wyczułam jego perfumy.

– Sofia – powiedział oziębło, a ja rozweselona odwróciłam się do niego i dziewczyny.

– Tak?

– Poznaj moją kuzynkę, Clarę. Przyjechała na staż do firmy McTavish International.

– Cześć, miło mi. – Podałam jej dłoń, uśmiechając się do niej szczerze.

– Pójdę się rozejrzeć, w porządku? – zapytała Ricarda. Skinął głową na znak zgody i chciał coś do

mnie powiedzieć.

– Zatańczymy? – zapytał z tyłu chłopak, z którym rozmawiałam.

Nawet mi się nie podobał, ale chciałam zdenerwować Ricarda, więc odpowiedziałam:

– Tak, oczywiście.

Kiedy z nim tańczyłam, Ricardo cały czas mnie obserwował, a gdy chłopak przesunął dłoń na moje łędzwie, widziałam, jak prawie zerwał się z miejsca. Kelnerka podeszła do niego z tacą soków i alkoholi. Rozzłoszczony do granic możliwości chwycił szklankę z sokiem, a nie alkoholem.

SOKIEM POMARAŃCZOWYM.

Kierował szklankę do ust zezłoszczony, nie odrywając ode mnie wzroku, a ja natychmiast do niego podbiegłam i wyrwałam mu ją w ostatniej chwili.

– Sok pomarańczowy – powiedziałam przerażona, a wtedy on spojrzał na zwartość szklanki, którą trzymałam.

– Dziękuję, kochanie. – Pocałował mnie w usta przy wszystkich, a ja posłałam mu groźne spojrzenie.

W tym momencie podeszli do nas Alice i Antonio, którzy byli nadzwyczaj z czegoś zadowoleni.

– Najlepsza impreza, na jakiej byłam. Jednak te imprezy rozwodowe są fajne – wyświergotał Antonio, a Ricardo zrugął go spojrzeniem.

– Też tak uważam – dolałam oliwy do ognia. – Nawet nie wiecie, jak świetnie być rozwódką. Widzieliście, ile przyszło kawalerów?

– Może zrobimy casting? – podsycił Antonio, a wszyscy się roześmialiśmy, oprócz mojego byłego męża.

– Mam tutaj jednego na oku. – Spojrzałam na Ricarda, ale wtedy on wziął z tacy alkohol. Spojrzał na niego, upewniając się, że tym razem chwycił dobrą szklankę. Wypił wszystko jednym haustem.

Po chwili podszedł do nas wuj, bardzo zadowolony, i popatrzył na Ricarda, uśmiechając się głupio. Wiedział, co się działo, bo wszystko mu powiedziałam.

– Możemy porozmawiać? Na osobności? – zapytał go.

– Jasne.

– To chodźmy.

Zniknęli, a ja zostałam z Alice, bo Antonia ktoś poprosił o rozmowę. Poszłyśmy do baru, gdzie moja przyjaciółka wzięła dla siebie drinka.

– A ty nie pijesz? – Skrzywiła się, zerkając na mnie.

– Nie, ale ty sobie nie żałuj. Tylko żeby cię ten rudy łeb rano nie bolał.

– O to się nie martw. Znam swój umiar, jak zawsze. – Puściła mi oczko, a ja się roześmiałam. Już dobrze znałam ten jej umiar.

Po chwili dosiadła się do nas Clara, która wydawała się naprawdę miłą. Zapoznałam dziewczyny ze sobą, a kiedy Alice zaproponowała jej alkohol, odmówiła.

– Boże, następna. Z jednej sortowni jesteście? – bąknęła niezadowolona, a my się roześmiałyśmy.

– Ile będziesz go trzymać w niepewności? – zapytała od razu Clara.

– Tyle, ile będzie trzeba – zaśmiałam się pod nosem. – Niech pocierpi chwilkę jak ja.

– Oby jak najszybciej, bo jestem w trakcie szukania mieszkania, a mieszkanie z tym upierdliwym, naburmuszonym pierdem jest nie do wytrzymania.

Wtedy wszystkie trzy zaczęłyśmy się śmiać.

– Skąd jesteś? – dopytałam.

– Z Los Angeles, przyleciałam na staż. Nawet nie wiecie, jak się cieszę. Dali mi szansę, pomimo że mało komu udaje się tam dostać – zapiszczała podekscytowana.

– Życzę powodzenia.

– Dziękuję, przyda się – westchnęła, jakby na samą myśl paraliżował ją już lekki stres.

Impreza trwała dość długo, a mój wuj i Ricardo już się nie pojawili. Spędziłam wieczór z dziewczynami przy barze, cały czas dobrze się bawiąc. Po północy ludzie zaczęli się rozchodzić, a dziewczyny się ze mną pożegnały. Clara wróciła z Antoniem, bo stwierdziła, że Ricardo musiał już pojechać do domu.

To było podejrzane.

Weszłam do swojego pokoju zmęczona. Zamknęłam drzwi, a kiedy chciałam zapalić światło, ktoś

złapał mnie za nadgarstek, przyciągając do siebie. Nim zdążyłam pisnąć, ciepłe wargi pokryły moje. Alkohol z nutą mięty zaatakował moje wnętrze. Złapałam go za koszulę, rozpinając ją do końca.

– Myślałam, że się nie doczekam – syknął rozpaczliwie.

– Jakiś ty niecierpliwy – mruknełam.

W moim podbrzuszu rozlewało się ciepło, które chciałam poczuć od jakiegoś czasu. Przycisnął mnie do drzwi, a ja przywarłam do nich. Rozpiął moją sukienkę, która opadła na ziemię. Pocałował szyję, a moje ciało przeszły ciarki.

– Tęskniłem, nawet nie wiesz jak. – Złapał płatek ucha, zasysając go na chwilę.

– Ja też, ale tylko troszkę... – drażniłam się z nim, uśmiechając się pod nosem.

– Kłamczucha – mówiąc to, dotknął palcami mojej wrażliwej kobiecości, która domagała się jego dotyku.

– Ochh. – Wydobyło się z moich ust, a on owinął sobie moje włosy wokół dłoni i pociągnął za nie do tyłu. Miał lepszy dostęp do szyi.

– Zostaniesz moją żoną? – zapytał mrocznie między pocałunkami, które zaczynały mnie coraz bardziej rozpalać.

– Tak.

Wzięłam z nim rozwód, po czym zgodziłam się ponownie zostać jego żoną.

Rozpaczliwie pragnęłam go w sobie, a on to wyczuł. Usłyszałam dźwięk odpinanego rozporoka i po chwili go poczułam. Wbił się mocno, tak, jak tego pragnęłam. Chciałam, żeby pochłonął mnie całą, tak jak robił to zawsze.

Tak jak lubił i tak jak ja to lubiłam.

EPILOG

Sofia

Wybudził mnie nad samym ranem, kiedy do pokoju wkradało się pomarańczowe światło. Pocałował mnie w usta, a ja znów czułam się przy nim dobrze. Zawisł nade mną, patrząc na mnie pożądlivym spojrzeniem.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – zaczęłam.

– Tak?

– Zgodziłam się wczoraj, ale musisz jeszcze o czymś wiedzieć.

Spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Jestem w ciąży.

Przestał na chwilę oddychać, jego spojrzenie stało się martwe, jakby usłyszał złą nowinę. Wbił we mnie bursztynowe spojrzenie, a ja nabrałam więcej powietrza, bo czułam, że gdzieś mi ono uciekało przy nim.

Jeśli nie będzie chciał dziecka, niestety będziemy musieli się rozejść, pomimo że wczorajszego wieczora przyjął jego oświadczenie. Pominęłam trzy dawki tabletek wtedy, kiedy ojciec zmarł, no i tak właśnie zaszłam niespodziewane w ciążę.

Spuścił głowę, po czym ucałował mój brzuch.

– Nie obiecuję, że będę idealnym mężem i ojcem, bo jestem zepsuty. Ale pozwól mi być przy was mimo przeciwności losu, które na pewno nas spotkają, bo dobrze wiesz, że nie zawsze będzie kolorowo.

Kiedy to powiedział, w moich oczach pojawiły się łzy, które chciałam przegonić.

Byłam szczęśliwa przy nim.

To życie było trudne, ale chciałam trwać przy jego boku z naszym dzieckiem.

Popatrzył na mnie, a jego spojrzenie złagodniało, już nie było takie jak wcześniej.

– Znaczysz dla mnie wiele, Sofia – wyznał szczerze.

– Ty dla mnie też, kocham cię – odpowiedziałam przez ściśnięte pod wpływem emocji gardło.

Ricardo

Moja przyszła żona z tygodnia na tydzień robiła się coraz okrągłjsza i piękniejsza. Nadal nie mogło do mnie dotrzeć to, że zostanę ojcem. Było to dla mnie coś nowego, ale moje dziecko i żona będą najbardziej strzeżonymi osobami na świecie, nawet jeśli musiałbym oddać za nie życie. Nie wzięliśmy jeszcze ślubu, bo nie zamierzałem męczyć Sofii. Chciałem zrobić to wtedy, kiedy będzie czuła się na siłach i komfortowo, bo cały czas narzekała, że robi się gruba. Jednak ona mimo swoich krągłości i tak była piękna.

Siedziałem w gabinecie o trzeciej w nocy, a mój telefon niespodziewanie zadzwonił. Na ekranie pojawił się numer Vincenta Corleonego, który miał poślubić Anastasię za miesiąc, bo dziewczyna wreszcie zaczęła normalnie funkcjonować po ranie postrzałowej, które zadała jej matka Sofii. Moja przyszła teściowa aktualnie przebywała w szpitalu psychiatrycznym i prawdopodobnie zostanie tam aż do końca swojego życia.

Odebrałem telefon, a wtedy rozbrzmiał spokojny głos Vincenta.

– Mamy go.

Dwa słowa, które tak bardzo mnie uradowały.

– Gdzie?

– Wyślę ci adres. – Rozłączył się, a po chwili przysłał mi SMS-a z lokalizacją tego śmiecia.

Dojechałem swoim nowym bugatti pod jakieś zapyziałe hangary. Znałem Nowy Jork, ale w tym miejscu byłem pierwszy raz. Przed wielką metalową zardzewiałą bramą stało dwóch najlepszych żołnierzy Vincenta. Skinąłem im na przywitanie, a oni od razu mnie wpuścili.

Widok Fornera podwieszono do góry nogami był wyjątkowo piękny. Z ran ciętych, które zapewne

zadał mu Vincent, kapąła krew. Vincent na zewnątrz wydawał się spokojny, ułożony, mało kiedy się odzywał. W środku jednak tkwił prawdziwy Kuba Rozpruwacz, wcielony diabeł.

Siedział na drewnianym krześle i pił whiskey z kryształowej szklanki. Rękawy jego białej koszuli były podwinięte, całe przedramiona miał zakrwawione.

– Fornero, nie wiedziałem, że tak szybko się spotkamy. Myślałem, że byłeś mądrzejszy i wyjechałeś z miasta. – Posłałem mu szczery uśmiezek, a on miał tak obitą mordę, że gdyby nie kucyk, wcale bym go nie poznał.

– Proszę... – wyłkał.

– O co? Ty jebany kutasie, chciałeś nas wszystkich wpierdolić do paki. Wiesz coś na temat Omerty⁴? – zapytałam, ale nie czekając na odpowiedź, kontynuowałam: – Doskonale wiesz co to, ty włoski skurwielu. Nie zasługujesz na śmierć, bo byłaby dla ciebie za prosta. Więc... Kogo wybierasz: Vincenta czy mnie? Kto ma się tobą zająć? – rzuciłem wesoło.

– Ja... ja... Powiem wam coś, tylko mnie nie zabijajcie! – powiedział i spojrzał na Vincenta. – Luciano Buscetta... – zaczął, a Vincent od razu wstał zaciekawiony.

Wiedziałam, że Luciano był największym wrogiem Vincenta. Ich rodziny toczyły spór od wielu lat, jednakże dwa lata temu Buscetta wrócił do Włoch.

– Mów albo...

– On chce Anastasię, powiedział, że będzie jego. Teraz przebywa w Filadelfii i czeka tam na ciebie.

Wtedy Vincent wpadł w szal. Złapał za kij bejsbolowy i zaczął tłuc Fornera z całej siły, a wszystkie kości, które się łamały, aż chrupały. Krew tryskała Vincentowi prosto w twarz, ale on nawet nie zwracał na to uwagi.

Miałem inne plany wobec Fornera, ale Vincent zdecydował inaczej. Dałem mu wolną rękę, dlatego, że to on odnalazł go jako pierwszy.

Gdybym dobrze nie znał Vincenta, pomyślałbym, że to miły chłoptaş, który nawet nie potrafi złożyć kilku zdań, ale pozory myliły.

Fornero zginął, więc jak na razie nikt mi nie zagrażał. Kiedy Vincent wróci do Filadelfii, rozpocznie wojnę z Buscettą. Dobrze wiedziałem, że dojdzie tam do rozlewu krwi, w której utonie całe miasto...

PLAYLISTA

Indila – *Tourner Dans Le Vide*

Jay Sean – *Ride It*

Eve – *Who's That Girl?*

George Michael – *Careless Whisper*

Whitesnake – *Is This Love*

Nicole Scherzinger – *Phantom Of The Opera*

2Pac feat. Snoop Dogg – *Gangsta Party*

Alejandro Fernandez feat. Christina Aguilera – *Hoy Tengo Ganas De Ti*

Lady Gaga – *Alejandro*

Rihanna – *Te Amo*

PODZIĘKOWANIA

W pierwszej kolejności chciałabym podziękować mojemu mężowi za to, że wspierał mnie od początku i miałam w nim oparcie w każdej chwili. Następnie pragnę podziękować Wydawnictwu NieZwykłe za danie mi szansy. Podziękowania należą się także redaktorce Ani, z którą pracowałam się fantastycznie.

Czytelnikom z platformy Wattpad, którzy ze mną byli i są. Nawet się nie spodziewałam, że zgromadzę jakiegokolwiek stałe grono czytelników.

Podziękowania należą się również mnie za to, że się nie poddałam i pisałam dalej. Miałam jeden moment, w którym chciałam się poddać, ale na szczęście to minęło. Dobrze, że tak się stało, bo teraz każdy czytający te podziękowania może trzymać w dłoniach mój debiut literacki. :)

¹ *Padre* – (z wł.) ojciec (przyp. red.).

² Mafia sołncewska – jedna z najgroźniejszych i największych na świecie zorganizowanych grup przestępczych, utworzona w Rosji (przyp. red.).

³ Medellin to drugie największe miasto w Kolumbii. Pochodzi z niego Pablo Escobar. Ze względu na swoje narkotykowe powiązania zyskało niechlubną sławę, która zamyka się przysłowiu: naćpany jak mucha z Medellin. W Ameryce jest ono bardzo popularne (przyp. red.).

⁴ Omerta – zмова milczenia, nieformalne prawo sycylijskie, które zabrania członkowi mafii informować o jej przestępstwach osób z tym przestępstwem niezwiązanych, w szczególności przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości (przyp. red.).